S. PIETRASZKIEWICZÓWNA

DZIEJE FILOMATÓW

W ZARYSIE

KRAKÓW — 1912
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SP.
DRUK W. L. ANCZYCA I SP. W KRAKOWIE

S. PIETRASZKIEWICZÓWNA

DZIEJE FILOMATÓW

W ZARYSIE

KRAKÓW — 1912
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SP.
DRUK W. L. ANCZYCA I SP. W KRAKOWIE



ONUFRY PIETRASZKIEWICZ

kandydat b. uniwersytetu wileńskiego, magister filozofji b. uniwersytetu warszawskiego, Filomata i członek Rządu Towarzystwa Filomatycznego

ur. 1793 r., zm. 1863 r. w Wilnie.

WSTĘP.

Mało znaną jest wogóle szerszym kołom naszego społeczeństwa działalność związków naukowych, organizowanych na Litwie przez młodzież akademicką od 1817—1823 roku; zwłaszcza gruby mrok pokrywa dzieje Filomatów, pierwszego zrzeszenia ludzi młodych o umyśle głębokim i niepospolitym, którzy stali się założycielami i kierownikami innych stowarzyszeń, jak Przyjaciół, Filaretów, Filadelfistów, oraz wielu mniejszych gron i kółek, gałęzi wielkiego drzewa filomackiego.

Pod hasłem: »praca dla Ojczyzny, nauki i cnoty« rozpoczęli działalność swą pierwsi założyciele filomatyzmu: Józef Jeżowski, Franciszek Malewski, Adam Mickiewicz, Onufry Pietraszkiewicz i Tomasz Zan; pod temże hasłem wstępują w ślady ich, zaliczeni wkrótce w poczet członków: Zygmunt Nowicki, Józef Kowalewski, Jan Czeczot, Teodor Łoziński, Dyonizy Chlewiński, Dominik Chodźko, Kazimierz Piasecki, Ignacy Domejko, Jan Sobolewski, Michał Rukiewicz, Wincenty Budrewicz i Stanisław Kozakiewicz.

Imiona wyżej wymienionych siedemnastu Filomatów, wraz z imionami członków towarzystwa Filaretów, stały się głośne podczas procesu i śledztwa Nowosilcowa w 1823 roku, a obraz ich cierpień więziennych przekazał nam Mickiewicz w nieśmiertelnych »Dziadach«. Pozostałe zeznania, listy i inne papiery podają zarys urządzeń filareckich, oraz mgliste wieści o Filomatach, jako o pierwotnem i głównem stowarzyszeniu. Uczeni ba-

dacze dziejów kultury naszej ze smutkiem wspominali o zniszczeniu Archiwum filomackiego, które, jak dotąd mniemano, spalone zostało w 1822 r., gdy władze wpadły na trop związków, a ostrożność połączona z obawą kazała niszczyć wszelkie ślady kompromitujące. Lecz już Ignacy Domejko w liście swym z Chile p. n. »Filareci i Filomaci« wspomina, że, choć rektor Malewski zmusił Jeżowskiego, Pietraszkiewicza i Zana do spalenia wszystkich statutów i sprawozdań; Pietraszkiewicz przechował w tajemnicy niektóre pisma filareckie. »Co zaś do papierów filomackich«, pisze dalej Domejko, »toby ich i pod torturą nie wydał pan Onufry i nikomu z nas nigdy na myśl nie przyszło, żeby to towarzystwo było kiedy wykryte«.

Protokoły posiedzeń filomackich, szereg pism we względzie organizacyi i rozwoju stowarzyszeń, niektóre rozprawy i utwory poetyckie, wraz z korespondencyą Mickiewicza, Jeżowskiego, Malewskiego i innych Filomatów złożone zostały u Onufrego Pietraszkiewicza, który przez cały czas procesu potrafił ukryć je i przechować; skazany w 1824 roku na wygnanie w głąb Rosyi, powierzył skarb ten bratu swemu Michałowi, i cenne dokumenty, zagrzebane w wiejskim zakątku Litwy, uniknęły szczęśliwie bacznych oczu szpiegów.

Sam Onufry Pietraszkiewicz, zesłany w 1832 r. na Sybir za propagandę naukową i stosunki z oficerami wojsk powstańczych, przewiezionymi do Moskwy, ujrzał ukochaną swą Litwę dopiero po latach trzydziestu, gdy, sterany wiekiem i kolejami losu, przybył spędzić ostatnie chwile w pełnem drogich wspomnień Wilnie, w domu brata swego Józefa, doktora medycyny, ucznia Uniwersytetu wileńskiego, a niegdyś członka niższych gron filareckich. Tu, korzystając z chwilowego uspokojenia umysłów, sprowadził papiery filomackie, tu przeglądał je i cieszył się pamiątkami lat młodzieńczych, lecz cieszył się niedługo, wkrótce bowiem, w końcu r. 1863 zakończył doczesną pielgrzymkę. Bóg oszczędził mu widoku nowych, straszniejszych prześladowań. Pozostali bracia potrafili przechować powierzony sobie depozyt i ustrzec go w epoce śledztw i rewizyi. Nietknięta przeszła spuścizna filomacka po śmierci Józefa Pietraszkiewicza w 1871 roku w ręce starszego

syna jego, Feliksa, prawnika, a zarazem członka zarządu miasta Wilna; gdy zaś w 1900 roku i ten przeniósł się do wieczności, archiwum objął w posiadanie młodszy brat jego Jan, szanowany w Wilnie obywatel, ogólnie znany i ceniony lekarz.

Ukochał on, jak relikwie pamiątkę rodzinną, a rozumiejąc wysoką wartość i znaczenie dla dziejów cywilizacyi ojczystej, pragnął oddać skarby swe na własność publiczną. Myślą jego było objąć wszystkie pomniki pracy filomackiej w osobnem wydawnictwie i uczynić źródłem, skąd mógłby czerpać szerszy ogół. Zamiar ten w czyn wprowadzając, z całym pietyzmem i drobiazgową akuratnością zajął się rozpatrzeniem i uporządkowaniem znajdujących się w jego rękach papierów filomackich. Porównanie z dochowanymi regestrami przekonywa nas, że zbiór ustawodawczych i naukowych prac Towarzystwa nie jest dziś kompletny; trudno jednak orzec, czy brakujące rękopisy były w całości w posiadaniu Onufrego Pietraszkiewicza, a przenoszone z jednej kryjówki do drugiej zaginęły, — czy też złożone u innych członków związku, albo w przededniu śledztw Nowosilcowa uległy zniszczeniu, albo ukryte w jakimś nieznanym zakątku wyjdą może kiedy na jaw.

Znane nam obecnie Archiwum obejmuje 1200 listów, a około 800 arkuszy pism filomackich, które złożone razem bez żadnego ładu i systemu, po większej części bez dat i nazwisk autorów przedstawiały jeszcze w r. 1905 kompletny chaos! Pełen głębokiej czci dla spuścizny Mickiewiczowskiej i filomackiej, przeniknięty szczerą miłością ziemi ojczystej i pamiątek związanych z pracą dla niej, porządkował dr. Pietraszkiewicz luźne kartki, wczytywał się w niewyraźne charaktery pisma, odgadywał autorów, a śledząc z natężoną uwagą bieg zdarzeń i związek ich pomiędzy sobą, oznaczał datę każdej rozprawy i niemal każdego listu.

Wieść o egzystencyi Archiwum, znana niektórym osobom w Wilnie, rozniosła się wkrótce poza jego granice, budząc szczere zainteresowanie w świecie naukowym i literackim oraz gorącą chęć poznania nowych źródeł dziejowych. Zródła te, jak wyżej wspomniano, zamierzał właściciel, oddać na własność ogółu nie-

inaczej, jak w osobnem wydawnictwie, którego kierunek po otrzymaniu oficyalnej propozycyi i wszechstronnem rozpatrzeniu sprawy, postanowił powierzyć w ręce Akademii Umiejętności w Krakowie. Uważał, że tylko tak poważna instytucya potrafi stanąć na wysokości zadania, że tam wybitne siły profesorskie z gruntowną znajomością rzeczy opracują poszczególne działy i zwiążą je w prawdziwie naukową całość. Przekonanie to potwierdziła bliższa znajomość z prof. Józefem Kallenbachem, który w 1906 roku przyjeżdżał do Wilna dla obejrzenia cennych zbiorów; przeglądając je rozpoznał w korespondencyi listy Joachima Lelewela, autografy zaś Adama Mickiewicza rozdzielił na znane już i na nieogłoszone drukiem. Po wyjeździe szan. profesora całą dalszą pracę nad ułożeniem dokumentów przeprowadził w najdrobniejszych szczegółach dr. Pietraszkiewicz i, gdy w końcu 1907 roku Archiwum było już uporządkowane według dat i autorów, skatalogowane, podzielone na fascykuły i obwoluty (nazwa wprowadzona przez prof. Kallenbacha), przesłane zostały Akademii punkty umowy, na mocy których cenne dokumenty, pozostając prywatną własnością rodziny Pietraszkiewiczów, powierzono Akademii Umiejętności na czas wydawnictwa.

29 stycznia 1908 roku śmierć nagła i przedwczesna dr. Jana Pietraszkiewicza nie pozwoliła mu dokończyć rozpoczętego dzieła, ani zdać go osobiście w ręce Akademii. Przenosząc się do wieczności pozostawił ślad szczerej, poważnej pracy na niwie społecznej, pozostała zaś rodzina, stosownie do jego woli, złożyła pamiątki filomackie na ręce prof. Józefa Kallenbacha, który, pośrednicząc w tej sprawie, w maju 1908 roku przybył do Wilna, jako delegat Akademii Umiejętności. Tam cenne Archiwum, opracowane w swych poszczególnych częściach ujrzy wkrótce światło wydawnictwa.

Podając w krótkim zarysie historyę Filomatów, osnutą na podstawie dokumentów archiwalnych, jako współpracowniczka śp. Ojca mego, pracę tę poświęcam Jego cieniom i Jego drogiej dla mnie pamięci, oraz wspomnieniom tych chwil Jego życia, które w pracy nad papierami Filomatów spędzał.

Stanisława Pietraszkiewiczówna.



JAN PIETRASZKIEWICZ

doktor medycyny, synowiec Filomaty Onufrego Pietraszkiewicza

ur. 24 listopada 1847 r., zm. 29 stycznia 1908 r.

Rok pierwszy. 1817—1818.

»Gdyby w Wilnie światło nie zajaśniało, znikłoby może dla Polaków i ich mowy«, wyrzekł niegdyś Hugo Kołłątaj, a pamiętne te słowa wielkiego męża dają chlubne świadectwo o rozkwicie Wszechnicy Wileńskiej i wysoko podnoszą jej zasługę. Reformy polityczne doby Stanisławowskiej, ten wspaniały pomnik myśli narodu wzniesiony w przededniu jego upadku, w praktyce pozostawiły tylko smutną ruinę; natomiast reforma naukowa, owoc prac i zabiegów Stanisława Konarskiego a następnie Komisyi edukacyjnej, przetrwała burzę ogólną i, kształcąc szereg pracowników na niwie społecznej, pozostała jako świadectwo, że jeszcze nie wszystko stracone, jeszcze naród nie upadł, dopóki zachował oświatę. To też gdy bohaterskie acz bezowocne zbrojne wysiłki w przeciągu stu lat niejednokrotnie szeroko wsławiły imię Polski, właściwym wyrazem potęgi jej i siły wewnętrznej jest żywe tętno życia umysłowego, które w historyi każdego zaboru ma swą osobną kartę, czasem ciemną i bolesną, to znów jasną, świetną, chlubną!

W pierwszych dziesiątkach lat porozbiorowych prowincye zajęte przez Prusy i Austryę smutny przedstawiały widok. Galicya, gorliwie niemczona, nie mogła przyczynić się do rozwoju nauk i piśmiennictwa; dział pruski, germanizowany jeszcze umiejętniej, znajdował się w opłakanym stanie; w Warszawie tylko, gdzie skupiła się znaczna część intelligencyi krajowej, czuć się dawał żywszy ruch na polu szkolnictwa i literatury, podtrzymywany głównie przez nowoutworzone Towarzystwo Przyjaciół Nauk.

Litwa znalazła się pod tym względem w szczęśliwszych wa-

runkach. Cesarz Aleksander I, czy istotnie miał dla Polaków uczucia życzliwości, czy też udawał zasady liberalne, by zyskać narodu ufność, nie stawił zrazu przeszkód rozwojowi nauk na Litwie i Rusi; wyższe i niższe zakłady zyskały względny samorząd, a kuratorem ich został przyjaciel cesarza, Polak, książe Adam Czartoryski. Wyrazem swobody tej, ogniskiem skupiającem wszystkie nici wychowania publicznego stał się uniwersytet wileński, z którego katedr rozbrzmiewały słowa nauki i wiedzy, głoszone przez tak poważnych i zasłużonych mężów, jak obaj Sniadeccy, Grodek, Borowski, Lelewel, Gołuchowski i wielu innych.

Lecz nie tylko wybitne siły profesorskie stanowią chlubę i główną dźwignię Wszechnicy wileńskiej. Wśród licznego zastępu kształcącej się młodzieży znajdują się nad wiek poważne jednostki, które pojmują dokładnie zarówno wady ówczesnego systemu szkolnego, jak własne braki w dziedzinie wiedzy elementarnej. Studyując z zapałem wyższe nauki, dochodzą do przekonania, że niepodobna poznać ich i zgłębić dokładnie bez gruntownego zasobu podstawowych, elementarnych wiadomości, których wychowanie początkowe zaszczepić nie zdołało; jednocześnie młode ich serca czują potrzebę przyjaźni, któraby wspomagała w każdej potrzebie, ułatwiała postęp na drodze wiedzy, moralności i cnoty. Myśl, zrodzona w kilku wyższych umysłach, dojrzewa prędko i znajduje wyraz swój w Towarzystwie filomatycznem, zawiązanem 1 października 1817 roku przez sześciu uczniów uniwersytetu wileńskiego: Józefa Jeżowskiego, Adama Mickiewicza, Onufrego Pietraszkiewicza, Erazma Poluszyńskiego, Brunona Sucheckiego i Tomasza Zana.

Właściwy cel związku, niewypowiedziany jeszcze głośno, lecz wyryty głęboko w sercach młodzieży, stanowi służba społeczna, podniesienie oświaty i wskrzeszenie upadłej ojczyzny. Cel ten osiąga się nie drogą zbrojnych powstań, nie przez czyny rozgłośne, bohaterskie a bezowocne, lecz za pomocą pracy cichej ukrytej, wytrwałej. Zanim jeszcze smutne doświadczenie wskazało tę drogę, zanim potoki krwi i tysiące ofiar dowiodły, że ona jedna jest właściwą i użyteczną, Filomaci potrafili odnaleźć wśród licznych manowców wązką nieznaną ścieżkę i kroczyć nią sku-

tecznie przez lat kilka, wprowadzając w czyn wielką myśl, wypowiedzianą w kilkanaście lat później w pięknym wierszu Juliusza Słowackiego:

Już nam i miejsca nie stało na blizny!
Nie krwią więc teraz, lecz pracą i potem
Mamy okupić zbawienie ojczyzny!
Miecz nawet pęka pod żelaznym młotem.

Rozważając przeszłość Polski z krytycznego punktu widzenia, upatrują Filomaci główną przyczynę klęski narodowej w wewnętrznym ustroju państwa, w lekkomyślności, niezgodzie, upadku moralnym magnatów, w ciasnym poziomie umysłowym szlachty, w ciemnocie i ucisku ludu wiejskiego; pragną oni zło to na przyszłość usunąć, dostarczyć krajowi obywateli zacnych, rozumnych, którzyby pojmowali jego potrzeby i umieli im zaradzić. Lecz żeby przewodniczyć innym, należy samemu wpierw osiągnąć zamierzony stopień doskonałości, żeby mieć prawo uczyć, trzeba przyświecać dobrym przykładem i stać się wyrazicielem głoszonych zasad. Z przenikliwością rzadką w tak młodym wieku pojęli Filomaci tę prawdę i, w czyn ją wprowadzając, opierają cel Towarzystwa na pracy nad własnym umysłem i sercem. Praca ta uskutecznia się przez pomoc wzajemną w naukach, przyjacielskie rady i wskazówki we względzie postępu duchowego, zwalczanie złych skłonności, rozwijanie dobrych: każdy działa w kierunku odpowiednim swemu usposobieniu i zdolnościom, a zarazem stanowi cząstkę nierozdzielną w jednolitem ciele towarzyskiem, związanem przyaźnią, ufnością, zamiłowaniem pracy i cnoty.

Na czele związku stoi prezydent, przy nim zaś w charakterze pomocników dwaj niżsi urzędnicy: wiceprezydent i sekretarz; pierwszy zawiaduje kasą utworzoną ze składek ogólnych, drugi prowadzi protokół posiedzeń i utrzymuje archiwum. Na posiedzenia zwyczajne, co tydzień odbywane, każdy członek z kolei przynosi pismo oryginalne lub tłumaczone, rozprawę, referat, recenzyę lub utwór poetycki, odczytuje je głośno i oddaje pod sąd kolegów; jeden z nich bierze rzecz do oceny i uwagi swe w formie krótkiej krytyki przygotowuje na następne posiedzenie; tu może mieć miejsce

opozycya i dyskusya. Po odczytaniu pism i krytyk czas wypełniają debaty nad sposobami dalszego rozwoju Towarzystwa.

Co trzy miesiące zwołuje się posiedzenie wielkie dla sprawozdań z kwartałowych czynności, obioru prezydenta i urzędników; prezydent musi mieć za sobą trzy czwarte głosów, we wszelkich innych kwestyach rozstrzyga większość.

Wobec surowych dekretów rządu rosyjskiego, zabraniających wszelkich stowarzyszeń, wszystkie wyżej wymienione czynności musiano otoczyć głęboką tajemnicą zarówno przed obcymi, jak przed kolegami, a nawet własną rodziną. To też każdy nowowchodzący ręczy przedewszystkiem słowem honoru, że sekretu nie zdradzi i nikomu o egzystencyi Towarzystwa nie wspomni; w dalszym ciągu przyrzeka posłuszeństwo w stosunku do prezydenta, przyjaźń względem kolegów, pracę nad własnem udoskonaleniem, oraz pracę naukową, opartą na podawaniu pism i krytyk.

Prawodawstwo powyższe zachowało swą moc obowiązującą przez dziewięć miesięcy, do 23 czerwca 1818 roku. Godność prezydenta złożono jednomyślnie w ręce Józefa Jeżowskiego, który też, dzięki uznaniu kolegów, piastował urząd ten przez cały czas egzystencyi Towarzystwa. Sekretarzem został Tomasz Zan, wiceprezydentem a zarazem kasyerem Erazm Poluszyński.

Ponieważ wymagania stawione we względzie usposobienia i charakteru zamykały wstęp większości młodzieży, grono filomackie na początku swego istnienia powiększyło się zaledwie o trzech nowych członków: pierwszy wstąpił Józef Kowalewski, następnie Zygmunt Nowicki i Franciszek Malewski, jeden z przyszłych kierowników i najpoważniejszych działaczy. Witając nowoprzybyłych zastosowaną do okoliczności przemową, przedstawia prezydent naukę jako główny cel Towarzystwa, za zachętę zaś i nagrodę uważa przyjaźń wzajemną: »Ktokolwiek przez grono nasze wybrany zostaje, przy wejściu swojem do uczuć wszystkich nabywa prawa. Czytajcie w wesołych twarzach współkolegów moich, a raczej wejrzyjcie w ich serca! Tam to, witają was tem słodkiem uczuciem, które się dopiero po sprzymierzeniu zrodziło i którego już od was oczekują. Uczyńcież zadość oczekiwaniu, przepełnijcie się tem samem uczuciem, a wszystko po myśli pój-

dzie, i nauka, ten cel zbawienny, dzielny, skuteczny, rychło dosięgać się będzie«.

Praca naukowa Towarzystwa, obejmując w tym pierwszym okresie jego istnienia względnie szeroki zakres, nie jest przecie ujęta w ściśle określone ramy, rozwija się różnorodnie lecz dorywczo, samokształcenie nie weszło jeszcze w fazę systematycznego rozwoju w raz obranym kierunku. Pomimo to jednak całoroczny dorobek literacki przedstawia się nader poważnie, a wśród długiego szeregu pism, znanych, niestety, po większej części tylko z tytułów, miejsce naczelne zajmują rozprawy, referaty i recenzye, których nadpisy poniżej przytaczamy:

»O poezyi prowanckiej«, »O charakterze dzieł Sofoklesa«, »O oryginalności«, »O dwóch rodzajach władz człowieka« — Józefa Jeżowskiego.

»O epopei«, »O pożytkach sztuki drukarskiej«, »Przekład I i II księgi Herodota«, »Wiadomość o życiu Herodota« — Józefa Kowalewskiego.

»Wiadomość o poemacie Gastronomia Berchoux«, »Początek czynności moralnych«, »Ważność nauki moralnej«, »Charakter moralisty«, »Początek i postęp filozofii«, »Wiadomość o życiu i pismach Goldschmidta« — Franciszka Malewskiego.

»Rozbiór Dziewicy Orleańskiej Woltera«, »Rozbiór tragedyi p. n. Germanik d'Arnauda«, »Rozbiór Jagiellonidy Bończy Tomaszewskiego« — Adama Mickiewicza.

»Wiadomość o szkole Pitagorasa«, »Przyczyny upadku Rzymu«, »Wpływ religii u Greków« — Zygmunta Nowickiego.

»O potrzebie elektrometru w obserwacyach metereologicznych« — Onufrego Pietraszkiewicza.

»Rozbiór romansu p. n. Dziennik Karola Engelmana«, »O polucyach czyli o wypływie nasienia« — Erazma Poluszyńskiego.

»Charakter listów pani de Sévignée«, »Stan Europy na podstawie dzieł Robertsona«, »O charakterach«, »Domysły na teoryę elektryczności« — Brunona Sucheckiego.

»Początek i postęp poezyi dramatycznej u Greków«, »O kropkowaniu« — Tomasza Zana.

Prócz rozbioru »Jagiellonidy«, ogłoszonego drukiem w zbiorze dzieł Adama Mickiewicza, nie przechowała się żadna z rozpraw wyżej wymienionych, a wobec zupełnego braku ich recenzyi niepodobna określić wartości naukowej i artystycznej tej gałęzi pracy Filomatów. W większej nieco ilości doszły do nas rzeczy lekkiej treści, dumy, sielanki i inne utwory poetyckie, które w regestrach archiwum filomatycznego stanowią pokaźny zbiorek. Znajdujemy tu:

»Śmierć Achillesa« (przekład z greckiego), »Powieść o Niobe«, (przekład z »Przemian« Owidyusza — Józefa Jeżowskiego.

»Mieszko, dziedzic Nowogródka« (naśladowanie z Woltera), »Pani Aniela« (naśladowane z Woltera), »Oda do Brunona na obronę od żmii« — Adama Mickiewicza.

»Duma u rozwalin zamku Gedymina«, »Śpiew o Lechu«, »Odjazd Haliny«, »Kąpiel Neryny«, »List pana Modnickiego« — Onufrego Pietraszkiewicza.

»O wszechmocności Boga« (przekład z francuskiego) — Erazma Poluszyńskiego.

»Bramin« (przekład z Woltera) — Brunona Sucheckiego.

»Zgon Tabakiery«, »Lilie i róże«. »Neryna« (przekład z rosyjskiego), »Ogródek«, »Anakreontyk« — Tomasza Zana.

Cały zbiorek ten, o ile można sądzić z kilku przechowanych utworów, zawiera pierwsze próby młodzieńczego pióra, słabe pod względem układu i wiersza lecz nie pozbawione piękności poetyckich, przeniknięte zacną tendencyą a nieraz głęboką myślą patryotyczną. Obok wesołych wierszy i erotycznych sielanek, jak: »Kąpiel Neryny«, »Odjazd Haliny«, »List pana Modnickiego do wojewodzica«, znajduje się tu nieznany utwór Adama Mickiewicza p. n. »Pani Aniela«, obrazek pełen humoru i lekkiej ironii, rodzaj satyry na obłudną pobożność. Ciekawym pod względem treści a poniekąd i myśli jest poemat Tomasza Zana »Tabakiera«, gdzie poeta opiewa gniew bożka snu Morfeusza i całego dworu jego na tabakierę, która ma sposoby powstrzymywania ludzi od spoczynku. Rzecz rozgrywa się w świecie fantastycznym, wśród gwiazd i planet, gdzie wszystkie potęgi morfejskie a zwłaszcza wódz Chrapanko poprzysięgają zemstę tabakierze; Chrapanko udaje

się niezwłocznie w podróż na ziemię, do Wilna, gdzie mieszka jej właściciel. Najpiękniejszą część opowiadania stanowi opis zalet tabakiery, jej pochodzenia i zdobiących ją rzeźb. Oto niektóre wyjątki:

Zgarbiony wiekiem, okryty blizny
Stary barski konfederat
W cichości żył niedesperat.
I tylko, płacząc losy ojczyzny
Rzemiosłem krzepił swoje siwizny
Chleb żebrany jeść był nierad,
Zdarł więc drzewo dobrej cery
Na łubiane tabakiery.

Nos wsadziwszy w okulary
Igiełką starzec sędziwy
Na tabakierze kłuł dziwy.
. . . .
Tu ujrzysz wojsko Napoleona,
Co sterem wielkiego męża
Wszystko wali i zwycięża;
Każdego stroje widać legiona,
Drży ziemia, wrzawą, kurzem zaćmiona,
W turkocie wozów, w szczęku oręża.
Tu starzec odjął swoją iglicę
I otarł z łez swoje lice.
. . . .
Tu sypiące się ze szkoły roje
W biegu, chodzie i podskoku
Miły widok czynią oku.
Za niemi, w modne przybrani stroje
Akademicy tną trele swoje.
. . . .
Tam widać huczne biesiady,
Gdzie pełna napoju czasza
Kłopoty ze łba wystrasza.
Jeden się chwieje, drugi blady,
Łokciem wsparty śpi, ten szuka zwady
Tamten już butlę podnasza,
Inny, biegąc na rozwary
Pobił i flasze i czary.

I tybyś miała swoje obrazy
Wspieraczów kraju gromado,
Zwadom i butelkom rada,
By nie żal starca. Po trzykroć razy

Swoje narzędzie podnasza,
I trzykroć upuszcza z ręki!
Ciągną piersią ciężkie jęki!

Odpoczął, myślą rzucił na sioła.
Wnet widna rolnika praca
Jak czarne skiby rozwraca,
Jak, goląc łąki, pot leje z czoła;
Tu, jak tnie żyto kupa wesoła!
. . . .

Cechę poważną i głęboką noszą dwa utwory Onufrego Pietraszkiewicza. »Śpiew o Lechu« i »Duma u rozwalin zamku Giedymina«. W piękną noc księżycową wśród ruin starego zamczyska, myśl poety unosi się daleko, błądzi w pomroce dziejów, wspomina boje zwycięskie pogańskiej Litwy, jej połączenie z Polską, wspólne walki za wiarę i ojczyznę, i porównywa te dnie pełne chwały z chwilą obecną:

Wzrok te przebiega zwaliska
Żałość łzę z oka wyciska.
  Czas straszne wyradza zmiany
  Wierzchy gór w padoły ściele;
  Tu schną rzeki; bujne łany
  W bezdenne mieni topiele.
Wybiła nieszczęść godzina
W gruzach zamki Giedymina!

W ostatnich wierszach obok smutku widać przebłysk dalekiej nadziei:

Wieki te jak chwile zbiegły;
Napróżno w ostatniej toni
Powierzał lud niepodległy
Ojczyznę męstwu i broni.
  Wśród nieszczęść, zdrady, napadów
  Stała się łupem sąsiadów.
Legł w nawalnej nieszczęść burzy
Ród Słowian przemocą zgięty
Lecz nim się niebo rozchmurzy
Dowodzić będą te szczęty
  Potomnym, wpośród zniszczenia,
  Dawnej sławy i znaczenia.
Nie widać na tej przestrzeni
Możnych Jagiełłów podwoi;

Może te baszty w pył zmieni
Czas, gdy się gromem uzbroi,
Przetworzy góry w płaszczyzny —
Uczuć nie stłumi ojczyzny.

»Śpiew o Lechu« opiewa przyjście Słowian nad Wartę i znalezienie gniazda białych orłów; wróżbita przepowiada przyszłość walecznych Sarmatów, ich wzrost, potęgę, połączenie z Litwą, zwycięstwa nad Krzyżakami, Turcyą, Moskwą, wreszcie upadek, poprzedzony bohaterską walką:

Zmieni lemiesz na oręże
Rdzawe przywdzieje przyłbice
Nie bez sławy Polak lęże
Zaświadczą to Zielenice.
Gdy żałobnemi całuny
Kraj się Sarmatów osłoni
Ujrzą obadwa bieguny
Orły polskie, dzielność broni!

Wspomina o zwycięstwach Polaków we Włoszech i Hiszpanii, wreszcie kończy pomyślną wróżbą:

Że z błękitu orzeł biały
Wróci do stolicy jeszcze
Pełen zwycięstw, pełen chwały.

Wspólna praca i postęp w naukach, pomoc wzajemna, zacieśniający się z dniem każdym węzeł szczerej serdecznej, przyjaźni — wzbudzają w Towarzystwie poczucie siły zbiorowej, zdolnej »ruszyć z posad bryłę świata«. Każdy krok naprzód otwiera przed oczami pracowników coraz szersze widnokręgi, ścierają się różnice zdań, przekonań, poglądów, rodzą się nowe myśli i powstaje dalszy, rozleglejszy plan działania.

Jak utrzymać związek w tajemnicy i porządku? Jak zachować konieczne środki ostrożności w wyborze nowych towarzyszy? Jak wreszcie wypełnić myśl zasadniczą i wejść na drogę poważnej służby społecznej? — oto najbardziej palące kwestye i główny przedmiot pierwszych posiedzeń. Tu dojrzewa przeświadczenie, że jednostka winna cel swój opierać na pożytku ogółu, do niego się stosować, w korzyści innych znajdować własną korzyść i nagrodę. Obowiązki dawne stają się zaledwie cząstką obowiązków

przyszłych, obok pracy nad własnym umysłem i charakterem. Towarzystwo czuje się zdolne ująć w ręce swe wpływ na oświatę powszechną, nieść pomoc i opiekę szerokim kołom uczącej się młodzieży. Rozleglejszy zakres działań pociąga potrzebę uzupełnień w dotychczasowym kodeksie, a Jeżowski, Malewski i Mickiewicz składają komitet, który przy współudziale wszystkich członków opracowuje reformę ustaw rozpoczętą w marcu, a ukończoną w maju 1818 roku.

Dla ułatwienia członkom swym pracy nad odpowiednią usposobieniu i zdolnościom nauką. Towarzystwo dzieli się na wydziały, obejmujące poszczególne gałęzie wiedzy; ilość ich stosuje się do potrzeb chwili; każdy wydział ma swego naczelnika i sekretarza, a wszystkie podlegają Rządowi, złożonemu z prezydenta i radców.

Prezydent, jako główny urzędnik związku i stróż jego ustaw, winien czuwać nad dobrem ogółu, przewodniczyć na drodze postępu, przyświecać nauką, cnotą i pracą; urzędowanie swe składa po upływie roku, lecz może być obrany powtórnie, a nawet przez lat kilka z rzędu, jeśli otrzyma zawsze większość wotów.

Radcy, wybrani z pomiędzy naczelników, są pomocnikami prezydenta i, pozostając na stanowisku swem dożywotnie, wespół z nim stanowią Rząd Towarzystwa. Rząd ten kieruje całą organizacyą, wydaje instrukcye, dekreta, rozporządzenia, zatwierdza decyzye wydziałów, które bez jego aprobaty nie mogą być w czyn wprowadzone.

Naczelnicy wydziałów czuwają nad porządkiem posiedzeń i ścisłem pełnieniem ustaw; oni podają ogólne sprawozdania, przesyłają rządowi raporty, wypełniają jego dekrety, lecz na własną rękę żadnych uchwał przeprowadzać nie mogą. Naczelnik sprawuje swój urząd dopóki dla ważnych przyczyn o uwolnienie nie poprosi, lub przez Rząd do innych funkcyi powołany nie zostanie; w razie niedokładności w pełnieniu obowiązków, Rząd odbiera mu nadaną godność.

Sekretarz wydziału utrzymuje Archiwum i protokóły posiedzeń, sporządzane pod kontrolą naczelnika.

Wszelkie papiery odnoszące się do czynności Rządu prze-

chowuje wybrany z pomiędzy radców sekretarz Rządu; inny radca pełni obowiązki kasyera powszechnego. Radcy też tylko mogą być kandydatami na godność prezydenta, którego obiera całe Towarzystwo większością wotów sekretnych; radców i naczelników mianuje prezydent; obiór sekretarza wydziału dokonany przez członków przesyła się Rządowi do potwierdzenia.

Każdy z powyższych urzędników podpisuje osobne zaręczenie, gdzie obowiązuje się poświęcać dla dobra Towarzystwa czas, siły i pracę.

Rząd odbywa osobno posiedzenia rządowe; wydziały mają co dwa tygodnie posiedzenia naukowe, co miesiąc zaś administracyjne; te ostatnie przeznaczone są do decyzyi we względzie przyjęcia lub odrzucenia proponowanych kandydatów oraz do wszelkich spraw dotyczących urządzeń i dobra wydziału; na naukowych czytane są pisma, krytyki i prowadzą dyskusyę. Prezydent i radcy są jednocześnie członkami wydziałów i obowiązani bywać na każdem posiedzeniu.

Co dwa miesiące Towarzystwo odbywa posiedzenia powszechne, a raz na rok posiedzenia wielkie. Na pierwszych podają się wiadomości o czynnościach Rządu i wydziałów, oraz roztrząsają się kwestye mające na względzie interes całego Towarzystwa; tu członkowie odbierają podziękowanie za szczególne zasługi, a wszystkie wydziały zjednoczone mogą ocenić swą pracę i przedsięwziąć plany na przyszłość. Na posiedzeniach wielkich urzędnicy zdają sprawę z całorocznych czynności, a prezydent przedstawia obraz dotychczasowych i zarys przyszłych działów; składa bowiem urzędowanie, a członkowie przystępują do obioru nowego przewodnika.

Członkowie Towarzystwa dzielą się na korespondentów, czynnych, mianowanych i honorowych. Każdy przyjęty kandydat zostaje najpierw kerespondentem, bierze udział tylko w czynnościach naukowych, podaje własne prace piśmienne i krytyki pism innych. Po kilku miesiącach, jeśli pod względem charakteru, usposobienia i pracy nad sobą odpowie celom Towarzystwa, zostaje wprowadzony na posiedzenie administracyjne, gdzie otrzymuje stopień członka czynnego. Odtąd przyjmuje udział

zarówno w obiorze nowych członków, jak urzędników, może zostać naczelnikiem, radcą, wreszcie prezydentem.

Korespondenci przyrzekają ścisłość w pełnieniu obowiązków naukowych, czynno-naukowych i administracyjnych. Głównym warunkiem jest tajemnica względem obcych, zgoda i przyjaźń w stosunku do towarzyszy, posłuszeństwo dla prezydenta i urzędników; nawet korespondentowi członek czynny nie ma prawa wyjawić nazwy działań administracyjnych. Korespondenci ręczą słowem uczciwości i honoru, czynni przysięgają na świętość religii i cnoty.

Członek proponujący nowego kandydata, podaje krótką wiadomość o jego wieku, wychowaniu, zdolnościach; wiadomość ta nosi miano noty kwalifikacyjnej. Inni członkowie w przeciągu dwóch tygodni starają się zasięgnąć informacyi o jego charakterze, zdolnościach, poczem dopiero przystępują do wotowania; jedna czwarta przeciwnych głosów usuwa proponowanego. W razie pomyślnego wyniku, wydział żąda pisma konkursowego, mającego służyć za miarę zdolności przyszłego członka, oddaje je pod krytykę, a potem przyjmuje lub odrzuca większością głosów. Jeśli podana praca odrzuconą zostanie, wydział może drugiej zażądać, lecz gdy i ta nie zadowolni jego wymagań, kandydat uchyla się na zawsze.

Nowoprzyjęty korespondent przychodzi na posiedzenie naukowe, odczytuje ustawy, podpisuje zaręczenie i wchodzi w skład Towarzystwa, z którego dobrowolnie wystąpić nie może. Członkowie oddalający się z Wilna na czas dłuższy utrzymują korespondencyę ze swym wydziałem, powinni wypełniać jego instrukcye i przesyłać prace naukowe ustawami przepisane. Obowiązki te jednak mogą być zmniejszone lub zamienione na inne wobec poważnych przyczyn.

Członkowie mianowani wypełniają tylko część obowiązków i ustaw nie podpisują; na honorowych zapraszani są ludzie wpływowi, mogący się przyczynić do dobra i wzrostu Towarzystwa: nie przyjmują oni na siebie żadnych zobowiązań dotyczących członków zwyczajnych.

Obowiązki wyszczególnione w ustawach dzielą się na po-

rządkowe, naukowe i administracyjne; pierwsze i drugie stosują się do wszystkich członków, ostatnie wyłącznie do czynnych. Do obowiązków porządkowych należy składka pieniężna, ścisłość w zachowaniu pewnych form, koniecznych dla utrzymania porządku, wreszcie noty biograficzne i kwalifikacyjne.

Noty biograficzne są to wiadomości o przeszłem życiu, naukach, wychowaniu, podawane przy wejściu do Towarzystwa w celu zbadania własnego umysłu, serca i określenia przyszłej pracy.

Notami kwalifikacyjnemi nazywają się wiadomości o nowych kandydatach; lecz to samo miano przysługuje pismom, podawanym co miesiąc przez członków związku, gdzie donoszą o swem życiu, stosunkach rodzinnych, postępie w naukach, doznawanych pomocach i trudnościach, zamiarach na przyszłość. Jest to niejako rachunek z chwili obecnej podobnie, jak nota biograficzna z lat ubiegłych.

Obowiązki naukowe obejmują następujące działy:

Roboty szczegółowe, czyli utwory wierszem lub prozą, oryginalne lub tłumaczone; podają się co dwa miesiące, a celem ich jest kształcić władze umysłowe, wyrabiać smak, sąd krytyczny, oraz łatwość we władaniu mową ojczystą.

Roboty powszechne, czyli przekłady poważnych dzieł naukowych, częściami przez kilku członków wykonywane, przyswajają literaturze naukowej dzieła znane i cenne.

Wiadomości naukowe, czerpane z dzienników donoszą o wypadkach i wynalazkach współczesnych; wyklucza się tu kwestye religijne i polityczne, jako też wszelkie dyskusye w tym względzie.

Krytyki, zawierają ocenę rozpraw i utworów poetycznych członków.

Obowiązki administracyjne polegają na pracy około porządku wewnętrznego, dobra i bezpieczeństwa Towarzystwa; tu należy obiór urzędników, członków i cała organizacya prawodawcza.

Urzędnik każdy posiada w zakresie swej działalności władzę nieograniczoną i tylko przez wyższych urzędników sądzony być

może. Prezydent dopóki pozostaje na swem stanowisku żadnemu sądowi nie podlega.

Za niedokładność w pełnieniu obowiązków lub wyjawienie bytu Towarzystwa członek ponosi stosowną karę, poczynając od prywatnych uwag naczelnika, kończąc na wykluczeniu ze związku na pewien przeciąg czasu lub na zawsze.

Organizacya powyższa przyjęta po szczegółowem rozpatrzeniu 23 czerwca 1818 roku określa w zupełności ustrój wewnętrzny związku, lecz dotykając zaledwie pobieżnie jego działań zewnętrznych, stanowi dopiero podstawę przyszłej pracy prawodawczej. W danej chwili mamy małą młodzieńczą rzeczpospolitę, która, opierając się na zasadach republikańskich, szanując prawa indywidualne, poddaje się przecież dobrowolnie obranej przez siebie władzy, rozumie jej potrzebę, rozumie, że działalność dowolna, bez kierunku i kontroli nie może wydać pożądanych owoców. Ściśle przestrzegając tej zasady, Towarzystwo rozwija się, obejmuje coraz szersze koła i pozostawia rzadki w podobnych okolicznościach przykład dojrzałości moralnej swych członków, rozumu i organizacyjnych zdolności kierowników, a zwłaszcza głównego myśliciela i projektodawcy — Józefa Jeżowskiego.

On stara się rozszerzyć ogólny widnokrąg myśli, on pracuje nad zgłębieniem ducha ustaw, by słowa »praca nad umysłem i sercem, przyjaźń, ufność, oświecanie się wzajemne«, nie pozostały pustym dźwiękiem, lecz, zrozumiane dokładnie, znalazły w czynach swój wyraz właściwy. On, pragnąc zwrócić związek na drogę pracy wewnętrznej, radzi towarzyszom zgłębiać stan swej duszy, uczucia, skłonności i sądzić je, nie biorąc miłości własnej w rachubę; radzi rozważać, z jakim kto umysłem na posiedzenia przybywał, dlaczego je opuszczał, czy może obliczyć się z przeszłą pracą i sumiennie odpowiedzieć, kiedy przeszkody zewnętrzne, a kiedy wina dobrowolna były niedokładności przyczyną?

Dając przykład otwartości, maluje Jeżowski pełen zamętu stan swej duszy przed zawiązaniem Towarzystwa, gdy umysł strudzony, chciwy nauki, nie umiał znaleźć punktu oparcia, a serce, pełne uczuć tkliwych, zrażone obojętnością ludzką, gorzkniało za-

mykając się w sobie. »Z epoką związku naszego — mówi on — inny kierunek rzecz wzięła. Umysł natężony znalazł prawidła i środki, jak się rządzić i zaradzić sobie, a serce znalazło ludzi, wśród których swobodnie odetchnąć może. Za tak dobroczynne skutki nie tylko nauki lecz i losu ludzkiego tyczące się, któżby nie był wdzięcznym i samego siebie w darze nie oddał? To też pragnę wyrazić szczerą wdzięczność i ponowić przysięgę, iż wszystkie moje siły, prace, zdrowie i całe życie moje dla was, dla Towarzystwa miłego wieczną ofiarą poświęcone będą«.

Z niemniejszą miłością i uznaniem zwracają się Filomaci do swego kierownika, a wyrazem piśmiennym uczuć tych jest piękny, pełen powagi wiersz, wygłoszony w dniu imienin Jeżowskiego. Tomasz Zan w imieniu całego Towarzystwa podnosi tu jego pracę zasługi, składa hołd cnocie, wyraża ogólną miłość i wdzięczność:

...A tak i Józef, ważąc w sobie drogie myśli,
Naukom i przyjaźni poświęcony wszystek...
Rzekł: »stań gmachu!« i stanął drogi nam przybytek.
Witaj śliczna budowo i trwały pomniku
Prac Józefa i cnoty, przyjaźni, nauki!
Witaj domie, sypiący skarbów nam bez liku,
Witaj świątynio! szczęście wróżąca na wnuki.
Tu młodość nie swawolna powagi nabiera,
Tu nauka dla wszystkich miła, nie uparta,
Tu przyjaźń zaufana, i wierna i szczera
Tu cnota jest gruntowna, prosta i otwarta.
Witaj drogi Józefie! nasz ojcze! nasz bracie!
Witajcie przyjaciele, co wstęp tutaj macie!
Tutaj gorliwym chęciom daliście schronienia,
Tu prawda nie ukryta śmiało błąd wyrzuca,
Tu smakują owoce słodkie zjednoczenia,
Tu nas zazdrość nie kazi, zdrada nie zasmuca.
Tuście swoje talenta i siebie poznali,
Tutaj w pracy swej pewni znaleźliście plony,
Tu się słodkiej rozkoszy czysty ogień pali,
Tu na swą lutnię nowe nawiązali strony.
Tu w krytyce nauka, a sława w pochwale,
Tutaj w czynnościach siła, spokojność w sekrecie,
Korzystnie, pożytecznie, i mile, i trwale
Kosztujemy tu szczęścia nieznanego w świecie:
Skądże ten zdrój rozkoszy? skądże się to wzięło?
Twoje to, Józefie, dzieło!
Ta trwałość, ta posada, gorliwość i prawa!

Tobie jedna i wdzięczność, miłość i pochwały.
Twa skromność więcej mówi, skromność cię wydawa.
Ta wdzięczność, z jaką bieży do cię związek cały,
Mówią, jak my cię wielbim, jak my cię kochamy.
Pewnie się twoja cnota głosem pochwał zraża.
Przebacz, mój głos nas wszystkich życzenia powtarza,
Przez ciebie wite wieńce przed tobą składamy,
My w twojej chwale swoją widzim chwałę,
Kto cię nie kocha, ten się cnoty wstydzi,
Ten nas kochać nie może, ten się sobą brzydzi,
Ten ma serce nieczułe, płoche i niestałe.
Czegóż ci mamy życzyć, ty, najdroższy z braci!?
Szczęścia? Jużeśmy z tobą, tyś z nami szczęśliwy.
Bogactwa? Mądrość skarbem, mądrość nic nie traci,
Dobre zamiary wspiera niebios Pan życzliwy.
A ten gmach, co się wznosi, gruntowna posada,
Nie zniszczone wiekami życie zapowiada.
Twą gorliwość, twe cnoty, przyjaźń, twe nauki
Powtarzać będą z chwałą wnuków naszych wnuki.

Dzięki ogólnej miłości i uznaniu po uroczystem przyjęciu ustaw Józef Jeżowski, jednomyślnie obrany, pozostał nadal u steru Towarzystwa. Dziękując kolegom za ten zaszczyt, wita on zarazem dwu nowych członków, Teodora Łozińskiego i Jana Czeczotta, którzy w charakterze korespondentów wchodzą w skład związku; przedstawia im, że nie sama nauka i ćwiczenia umysłowe, lecz przyjaźń, ufność, praca moralna stanowią istotę zgromadzenia i winny znaleźć oddźwięk w sercach nowych towarzyszy. Jednocześnie z ich przyjęciem przypada stosownie do nowych ustaw podział Towarzystwa na dwa wydziały naukowe, a mianowicie:

Wydział I: literatury i nauk moralnych.

Wydział II: nauk matematycznych, fizycznych i medycznych.

W skład pierwszego weszli: Czeczot, Jeżowski, Kowalewski, Malewski, Mickiewicz, Nowicki i Suchecki; w skład drugiego: Łoziński, Pietraszkiewicz, Poluszyński i Zan.

Franciszek Malewski został naczelnikiem wydziału pierwszego, Onufry Pietraszkiewicz naczelnikiem wydziału drugiego, Zygmunt Nowicki sekretarzem powszechnym. Według nowych ustaw wybór naczelników i sekretarza należał do rządu; lecz w braku radców, którzy dopiero z naczelników mogli być naznaczani, przy pierw-

szych wyborach głosowali wszyscy członkowie czynni, a prezydent, naczelnicy i sekretarz uformowali rząd Towarzystwa.

Teorya działania, objęta nowym kodeksem, dopiero po przerwie wakacyjnej mogła znaleźć praktyczne zastosowanie. Tymczasem obraz rozwoju wewnętrznego, zamknięty w ciasnych ramkach jednego roku, przedstawia, jak słusznie twierdzi Jeżowski, jedyny przykład, by grono ludzi młodych mocą własnego przekonania postanowiło uwolnić się z pod przewagi złych wpływów, rozpocząć pracę nad umysłem swym i charakterem, udzielać sobie wzajemnie rad i przestróg i według nich postępować. Gdy celu w znacznej mierze dopięli, gdy praca naukowa znalazła swój wyraz w szeregu rozpraw i krytyk, a praca duchowa i moralna stworzyła towarzystwo zgodne, jednolite, postanowili rozszerzyć zakres działań i, doskonaląc się dalej, zająć się jednocześnie oświeceniem powszechnem, ogarniać coraz szersze koła młodzieży, zaszczepiać w niej skromność, zasady moralne, miłość ojczyzny, nauki, cnoty, a wykorzeniać wady, które niegdyś kraj w przepaść wtrąciły, a mianowicie brak troskliwości o dobro powszechne, a zwłaszcza brak jedności i zgody.

W myśl tej zasady powstała rzeczpospolita młodzieńcza, której bytem politycznym — oświecenie, duchem wolności -- zapał do nauk, cnotami publicznemi — otwartość, przywiązanie i przyjaźń prawdziwa, a, według przepowiedni Jeżowskiego, żadne wyroki i losy, żadne podstępy i zdrady zasad tych nie wzruszą, postępu nie powstrzymają i skutków zbawiennych nadwerężyć nie potrafią!

Rok drugi. 1818—1819.

Już się z pogodnych niebios oćma zdarła smutna,
Żeglarzu! ciągnij rudel, wiatrom podaj płótna;
Wzmocnioną wczasem dłonią słone krajaj piany,
Otworem ci przestrzenne leżą oceany!
Niech umysłów nie chwieje burzliwość powodzi
Towarzystwo nieliczne, kruchej słabość łodzi!

. . . .

Nam po wejściu do szranków możnaż drżeć z obawy,

Gdy każdy trud zwalczony jest szczeblem do sławy!

. . . .

niech zawiść serc nam nie podbija,
Ni się czarnej niechęci wkrada do nich żmija.
Wszakże własne żądanie do związku nas wiodło,
Wszak praca nasze bóstwo, przyjaźń nasze godło,
Oby kiedyś świat cały, zgodne wiążąc dłonie,
Nasze wziął godło, naszym bóstwom sypał wonie.

. . . .

Gdy osobne urazy topiąc w niepamięci,
Każdy na wspólne dobro winien zwrócić chęci
Zgodną przyszłość, przeszłości zmierzając rachubą,
Że będziem wzorem innym, sobie samym chlubą.

Pięknym tym wierszem, dobrze zresztą znanym, wita Mickiewicz uroczyste otwarcie wydziałów 14 września 1818 roku i wznowienie czynności Towarzystwa w szerszym, rozleglejszym zakresie. Tym samym uczuciom daje wyraz w przemowie swej Józef Jeżowski, gdzie ze zwykłą sobie rozwagą filozoficzną radzi każdemu zastanowić się nad własnem usposobieniem i przyszłą działalnością, by objąć w niej wszystko, co piękne, wzniosłe, szlachetne, ku pożytkowi ogólnemu służyć może. Pietraszkiewicz kładzie znów główny nacisk na pracę oświatową, nawołuje Filomatów, by dłoń w dłoni szli przez burze życia ku własnej korzyści i dobru uciśnionej ojczyzny. »Połączeni węzłem najświętszej jedności, gotujmy materyały na świątynię zgodzie, przyjaźni i cnocie; rzuciliśmy już trwałe zasady, wznieśmy budowę! a w niej, do morskich podobni rozbitków, złożymy ocalone resztki narodowości i nie damy im zginąć ze szczętem«. Tymże ideałom składa hołd Tomasz Zan w pełnych zapału słowach:

Szczęśliwi! bo nas wiąże jednych uczuć wstęga
I w świątyni przyjaźni do prac miłych wprzęga.
Czytam po waszem licu, co się w sercu rodzi,
Do wspólnych celów płyniem w przyjacielskiej łodzi.

Wystawiając smutny stan kraju i jeszcze smutniejszy moralny stan społeczeństwa, wskazuje młodzieży drogę pracy cichej, pożytecznej, wytrwałej:

Do was przeto należy skarb drogi ocalić,
Trzymać ducha wolnego, byt jego utrwalić,

Wspólnych starań zabiegiem i zdolności zbiorem,
Gdy nie możem szabelnią, wsławiajmy się piórem.

Jednocześnie z otwarciem wydziałów w wewnętrznej organizacyi Towarzystwa zachodzą pewne zmiany, spowodowane wyjazdem Zygmunta Nowickiego na nauczyciela prawa do Białegostoku; urząd sekretarza rządu obejmuje po nim Franciszek Malewski, naczelnika zaś wydziału pierwszego Adam Mickiewicz; w wydziale drugim na stanowisku tem pozostaje Pietraszkiewicz. Obaj naczelnicy rozpoczynają niezwłocznie w wydziałach swych posiedzenia naukowe i administracyjne, starając się oddziałać przytem na członków w myśl uchwał rządu, który ujmuje w ręce swe całą pracę nad postępem naukowym i moralnym. Pod względem ilości osób związek wzrasta nieznacznie, z kilkunastu bowiem proponowanych kandydatów dwaj zaledwie, Dominik Chodźko i Dyonizy Chlewiński, otrzymują w lutym 1819 r. stopień korespondentów, a w maju członków czynnych; wcześniej nieco, bo w styczniu tegoż roku dopuszczeni zostali do zajęć administracyjnych zeszłoroczni korespondenci, Jan Czeczot i Teodor Łoziński.

Każdego z nowowchodzących wita naczelnik zastosowaną do okoliczności przemową, gdzie stara się wyłożyć przyjmowane obowiązki i zachęcić do pracy nad wzrostem Towarzystwa, które może stać się źródłem pomyślności krajowej. Szczególnem ciepłem i serdecznością uczuć odznacza się przemowa Adama Mickiewicza w dniu przyjęcia Jana Czeczota na członka czynnego; naczelnik spotyka z radością towarzysza lat dziecinnych, zwraca się doń jak przyjaciel do przyjaciela, cieszy się, że łącząca ich miłość zostanie wzmocniona węzłem wspólnej pracy ku pożytkowi ziemi rodzinnej.

Dorobek literacki Towarzystwa, owoc pracy wydziałów i przedmiot ich posiedzeń naukowych, przedstawia się tu w porównaniu z rokiem ubiegłym o wiele bogaciej i różnorodniej. Świadczą o tem regestra archiwum, gdzie znajdujemy: dwie roboty powszechne (przekład »Teoryi sztuki Zulcera« w wydziale pierwszym i przekład »Fizyki Biota« w wydziale drugim), kilkanaście not kwalifikacyjnych, trzydzieści

wiadomości naukowych, czerpanych z różnych pism krajowych i zagranicznych, wreszcie cały szereg robót szczegółowych, które przedstawiają się w następującym porządku.

Rozprawy i referaty.

»O charakterze dzieł Fontenelle'a«; »Jak wybierać naukę, chcąc się jej poświęcić« — Józefa Jeżowskiego.

»Przekład I. księgi Herodota«; »O górności« (przekład z greckiego); »Opisanie dzieł sztuki« (przekład z niemieckiego) — Józefa Kowalewskiego.

»O Trembeckim« — Dominika Chodźki.

»Domysły o ogonach komet i plamach na słońcu«, »O elektryczności«, »O stosunkach chemicznych«, »Życie Eulera« — Teodora Łozińskiego.

»O imaginacyi« — Franciszka Malewskiego.

»O celu, jaki każdy w kształceniu umysłu przedsiębrać powinien« — Adama Mickiewicza.

»Rys mniemań o elektryczności« — Onufrego Pietraszkiewicza.

»Przekład Ebermajera« — Erazma Poluszyńskiego.

»Podział nauk matematycznych« — Tomasza Zana.

Utwory poetyckie.

»Wiersz na pożar«, »Duma nad mogiłami Francuzów pod Wilnem«, »Kupała«, »Elegia na śmierć szpaka«, »Myśl o Bogu«, »Nawałnica«, »Safo«, scena liryczna, »Wiosna«, »Prośba do Litwinek i Polek o kontusze« — Jana Czeczota.

»Przechadzki miejskie«, »Żywila«, »Kartofla«, »Warcaby«.— Adama Mickiewicza.

»Bromir, Ludomił, Dobrosław i Włodek«, sielanka, »Powrót Wisbora«, sielanka — Onufrego Pietraszkiewicza.

»Polowanie«, »Odjazd Likony«, »Powieść o Seraku«, »Wiersz na odjazd P. O. F. K.«, »Dwa tryolety«, »Wiersz do Stefana«, »Wiersz Forteca, do Józefa«, »Twardowski«, ballada, »Pochwała miodu«, »Podróż do Markuć«, — Tomasza Zana.

Cały wyżej wymieniony dorobek literacki wskazuje, że, obok

poważnej pracy naukowej, której wyrazem są liczne, lecz znane nam zaledwie z urywków rozprawy, referaty i krytyki, rozwija się w Towarzystwie twórczość poetycka, a płody jej nacechowane żywą wyobraźnią a częstokroć prawdziwym talentem, stanowią ozdobę i główną chlubę archiwów wydziałowych.

Wśród szczupłego szeregu prac, które rąk naszych doszły jedno z pierwszorzędnych miejsc zajmuje niewątpliwie »Duma nad mogiłami Francuzów pod Wilnem«, utwór Jana Czeczota, rzewny śpiew, pełen wspomnień bolesnych nad minioną przeszłością, miłości ojczyzny, nienawiści względem jej wrogów, a uwielbienia dla mniemanych zbawców — Francuzów. Z mogił żołnierzy napoleońskich, poległych w 1812 r. wieje duch smutku i melancholii, spotęgowany grobowem tchnieniem chłodnych dni jesiennych. Z wyrazem rozpaczy woła poeta:

Ja, nieszczęśliwy nędzarz, Polakiem nie jestem!
Ja w własnej ziemi brząkam moskiewskiemi pęty,
A moich zbawców leżą tu nieczułe szczęty!

. . . .

Dziś ci... któż to? następcy Tatarów poddaństwa,
Szczątki wymknięte z kneblów dzikiego tyraństwa.
O hańbo! o sromoto! naszych krain zdzierce,
Co pełznąc klęczkiem krymskie podarli kobierce...

Wzywa pomsty niebios na wrogów:

Pomnij, rodzie morderczy, że Ten niepojęty,
Co skonał na Golgocie, na krzyżu rozpięty,
Zstąpi na wielką ziemię ogniami strawioną...
Drżyj! bo oto już zemsty zawołały cienie!
Głos wzywających pomsty matek, żon i dzieci
Ze łzami przed tron Boga sprawiedliwy leci!

Znów zwraca się do poległych:

O cienie! ja, co dźwigam kajdany niewoli,
Choć nie brząkam tu niemi, serce jednak boli.
Darujcie, że spokojność pomieszałem waszą,
Jęki moje ptaszęta od grobów odstraszą.
Które usiadłszy, smutne może zimą blizką,
Ożywiają tych mogił nieczułych zwalisko.

Niemniej piękne ze względu na pełną patryotyzmu myśl przewodnią są i inne utwory Jana Czeczota, jak »Wiersz na śmierć

szpaka«, »Safo« a zwłaszcza »Prośba do Litwinek i Polek za kontuszami«, żywy wyraz tęsknoty za strojem narodowym:

O wy, nadobne Litwinki,
Wy ich rodzone, Sarmatki,
Obojga narodów dziewki,
Obojga narodów matki!
Bóstwa nasze, nasze panie,
Co nam rządzicie wdziękami,
Błagam was, co głosu stanie,
Przemówcie za kontuszami!
Przemówcie do naszej młodzi,
Niech się zbędzie obcej szaty,
Niech w takiej odzieży chodzi,
Jaką Lech jaśniał przed laty.

Wyrazem głębokiego lecz cichego patryotyzmu bez gwałtownych wybuchów uczucia jest piękną sielanka Onufrego Pietraszkiewicza »Bromir, Ludomił, Dobrosław i Włodek«, gdzie, podobnie jak niegdyś w »Śpiewie o Lechu«, autor wspomina przeszłość Polski, widzi symbol jej chwały w orle białym, opiewa błogosławione rządy Piastów:

A gdy się orzeł lotnem skrzydłem wzbije,
Trwałego szczęścia pasmo nam uwije.

O Piaście mówi:

A choć był królem, często pyszne grody
Mienił na wczasy spokojnej zagrody
Słodki rząd dowiód, że Piast tronu godny,
Kraj był zamożny i wieśniak swobodny.

Podobnież odzywa się o Kazimierzu Wielkim:

Kiedy na tronie Piast zasiadł ostatni,
Wzmogły się miasta, i wieśniak dostatni
Zapomniał nieszczęść, choć do nich nawykły.
Za Kazimierza nadużycia znikły:
Siał rolnik, pewny obfitego żniwa,
Żadna odłogiem nie leżała niwa;
Pasterz spokojny wiódł trzodę na trawy,
Wojennej pod nim nikt nie słyszał wrzawy.

Odmienną zupełnie pod względem myśli i treści jest ballada Tomasza Zana p. n. »Twardowski« oparta na znanem podaniu o sławnym czarnoksiężniku.

Osobny znów dział stanowią liczne wiersze okolicznościowe, pełne werwy i humoru, wyraz wesołych przyjacielskich zabaw. Każde imieniny, święto uroczyste, wyjazd lub powrót towarzysza — pociągały za sobą obchód, przygotowywany w tajemnicy przed bohaterem chwili. Wprowadzony niespodzianie, mógł on podziwiać pomysłowość a rozrzewniać się serdeczną pamięcią kolegów. Rozbrzmiewały huczne toasty, w transparencie przeświecały jego cyfry, tytuły prac i inne symbole; wiersze powitalne, pełne życzeń, powinszowań i miłych wspomnień, przechodziły nieraz w humorystyczne dyalogi i krotochwile, gdzie, obok treści anegdotycznej, spotyka się częstokroć myśl poważną, głęboką, hołd złożony talentowi, nauce i cnocie. Na jednem z takich zebrań, 31 grudnia 1818 roku, objawia się po raz pierwszy talent improwizatorski Mickiewicza, gdy w ulotnym wierszu dziękuje on towarzyszom za przygotowaną niespodziankę. Oni też wcześnie uznają jego wyższość, oddają mu do oceny swe prace, a wesoły wierszyk Tomasza Zana, na cześć Mickiewicza ułożony, wskazuje jasno, że cała twórczość poetycka Filomatów rozwija się pod bezpośrednim wpływem przyszłego wieszcza, nosi ślady jego pióra i cechę jego talentu:

Twym dekretem okrągła niejedna sielanka,
Wpół wodnym przekreślana ostro atramentem.
. . . .
A cóż mówić »Kupało«, »Dumania grobowe«,
Twojem wyprane mydłem, zdały się być nowe!
I biednej »Tabakiery« ów twój rylec ostry
Wyprostował krzywizny i wytrzepał kostry.
I wszystko, co tu leży, jaki szpargał chwycim,
Wszystkie twory poetów, jakiemi się szczycim,
Wszystkie wiersze, co w tece zrzucone na pował,
Wszystkieś ty wyszlifował, albo wyheblował.

Przedstawiona powyżej działalność naukowa i poetycka, kształcąc umysł członków i rozwijając ich zdolności przyrodzone, łączy obowiązki Towarzystwa z obowiązkami wieku i powołania i, obok ogólnej, przynosi czysto osobistą korzyść. Natomiast kierunek pracy tej, powierzony członkom czynnym, stanowi jeden z głównych przedmiotów posiedzeń administracyjnych i wymaga już prawdziwego poświęcenia sił i czasu. Tu omawiają się spo-

soby, jak drogą stopniowego wpływu nadawać cechę gruntowną i moralną pismom nowoprzyjętych kandydatów; tu decyduje się ich przyjęcie lub odrzucenie; tu wreszcie rozstrzyga się kwestya, jak wprowadzać w czyn instrukcyę rządu, który dokłada wszelkich starań, by wlać zapał w młode serca i zwrócić je na drogę pracy społecznej. »Przez takie działanie, mówi w jednej ze swych odezw Franciszek Malewski, zdołamy uiścić cel, mający za sobą naszą wiarę w cnotę i honor, przez nie zdołamy związek ustalić, przez nie tylko wspomnienie Towarzystwa Filomatycznego będzie się łączyło ze wspomnieniami prac i usiłowań ważnych, skierowanych ku szczytom«.

Wyrazem pracy tej, pierwszem ziarnem rzuconem na szeroką niwę społeczną stać się ma zaprojektowane przez Towarzystwo pismo peryodyczne, jako rzecznik jego zasad, myśli i dążeń.

Towarzystwo i pismo mają jeden cel i jedną zasadę, — stąd działalność ich musi rozwijać się równomiernie: pierwsze obmyśla plan postępowania, drugie jest jego posłem i reprezentantem przed społeczeństwem, narzędziem wypełniającem cząstkę wielkiego celu, pracy dla dobra kraju; ono bada opinię publiczną, stara się kierować nią w myśl przedsiębranych projektów, zapewniać im uznanie i poparcie. Towarzystwo działa w tajemnicy; podobnież i pismo cel swój właściwy ukryć musi pod zręcznie obmyślaną szatą, którąby pociągała publiczność i zachęcała ją do czytania artykułów, siejących zbawcze ziarno. Wydawnictwo pisma składa się w ręce osobnego komitetu, który ma zająć się całym układem, śledzić pilnie zrobione wrażenie, uważać co, kiedy i w jakiej formie pomieścić należy. Żeby zaś praca ta rozwijała się zgodnie z duchem i zasadami Filomatów, komitet złożyć muszą ludzie doświadczeni, godni zaufania, a przytem niezależni pod względem materyalnym, zdolni poświęcać bezinteresownie czas swój i pracę.

Tu jednak położenie ekonomiczne członków musiało zaważyć na szali; okazało się, że nie każdy, pomimo nauki, zdolności i zalet charakteru może zająć miejsce w komitecie. To też i cała organizacya przeprowadzona w teoryi, w praktyce uległa nieograniczonej zwłoce, zwłaszcza, że okoliczności zewnętrzne zwró-

ciły uwagę Towarzystwa w inną stronę, tam, gdzie wpływ jego okazał się sprawą, niecierpiącą zwłoki.

Duch czasu, duch potajemnych stowarzyszeń, ogarniając powoli Uniwersytet zwraca w tę stronę myśli i dążenia młodzieży; pragnie ona związkowości, garnie się do niej, tworzy projekty oraz pierwsze próby różnych gron i kółek. Ruch ten, skierowany na drogę haseł filomackich, mógł stać się ich wyrazem i krzewicielem; zaniedbany i objęty prądem zepsucia, ateizmu, bezowocnej a niebezpiecznej polityki groził bankructwem zasadom Towarzystwa wobec usuwającej się z pod jego wpływu młodzieży.

Jak ogarnąć wpływem swym wszelkie związki? jak przekształcać je, a w razie potrzeby niszczyć? — oto główny przedmiot rozpraw rządu i podstawa jego dalszych planów.

W myśl powziętych zasad starają się Filomaci zebrać pewne dane o każdem nowopowstałem towarzystwie, a następnie za pośrednictwem swych delegatów kierować niem zdala i nieznacznie. Delegaci ci wchodzą w stosunki ze związkowymi, a gdy w charakterze członków zajmą miejsce w ich gronie, starają się zwracać powierzoną swej pieczy młodzież na drogę pracy naukowej, moralnej, a wreszcie społecznej szerokiej organizacyi, gdzie rozrywka połączona z nauką pociągałaby liczne koła młodzieży, a te, działając na pozór zupełnie samodzielnie, tworzyły rodzaj klasy wstępnej, sposobiącej przyszłych członków Towarzystwa filomatycznego.

Ci, co pragnęli zostać kierownikami społeczeństwa i w tym celu rozpoczęli już pracę nad sobą, ludzie młodzi wiekiem, lecz dojrzali umysłem i wolą, nie mogli przyjąć do grona swego młodzieńca, który, obok nauki i innych zalet nie okazał iskry zapału, poświęcenia, gotowości do wszelkich ofiar dla dobra Ojczyzny. Lecz umysłów wyjątkowych mało mamy w naszem społeczeństwie, ze zwykłych jednostek składa się przeważna część młodzieży o zacnych nieraz skłonnościach, lecz chwiejnych poglądach i niewyrobionym charakterze. Tę właśnie młodzież pragną złączyć Filomaci w osobny związek, który, zostając pod ich tajemnem kierownictwem, szerzyłby oświatę, zasady moralne, miłość kraju;

kto zaś okaże tu umysł wyższy, serce gorętsze, stanie się kandydatem na członka Towarzystwa filomatycznego.

Projekt ten, w czyn wprowadzony, daje początek nowemu związkowi, otworzonemu 19 kwietnia 1819 roku pod nazwą Klubu Przyjaciół.

Celem jego jest zabawa przyjemna i pożyteczna, a środkiem, ku temu wiodącym, posiedzenia co tydzień odbywane, na których czytane są pisemka wierszem lub prozą, przeważnie lekkiej treści. Zastrzega się ścisłość w pełnieniu przyjętych obowiązków i tajemnica przed obcymi; kto przestąpi zakaz ten — wyklucza się ze związku, poczem jednak napowrót przyjęty być może; powtórne przekroczenie wyklucza go na zawsze.

Urzędnikami Klubu są prezydent i administrator, obierani większością głosów, pierwszy na miesiąc, drugi na trzy miesiące. Prezydent utrzymuje porządek na posiedzeniach i czuwa nad pełnieniem ustaw; administrator spisuje protokóły, prowadzi korespondencyę z nieobecnymi, przechowuje archiwum. Obaj potwierdzają wszelkie czynności i decydują o przyjęciu nowych kandydatów, nawet po pomyślnym wyniku ogólnego głosowania. Nowowstępujący podpisują ustawy, a zgodę swą na podane prawidła stwierdzają słowem honoru.

Obok tej jawnej organizacyi istnieje druga, ukryta, oparta na instrukcyach rządu, przesyłanych Filomatom, w skład związku wchodzącym. Oni wzbudzają dyskusye w kwestyach poważniejszych, podają tematy wypracowań, zachęcają do uwag nad niemi, przedstawiają projekty dalszych, szerszych działań, starając się w ten sposób poznać współkolegów, zaszczepić w nich swe zasady i zwrócić na drogę poważnej pracy naukowej. Do Klubu wchodzi zawsze znaczna ilość Filomatów, potrzebna do przeprowadzenia wniosków, zgodnych z celem Towarzystwa, zwłaszcza zaś dla wyboru administratora, już przedtem przez rząd naznaczonego.

Delegowani z Towarzystwa, Czeczot, Kowalewski, Łoziński, Mickiewicz, Pietraszkiewiecz i Zan złożyli 19 kwietnia 1819 roku pierwsze posiedzenie Przyjaciół, obrali zarząd i rozpoczęli poszukiwania odpowiednich towarzyszy. Stanowisko prezydenta objął Tomasz Zan, administratora, a zarazem głównego kierownika,

Onufry Pietraszkiewicz; inni Filomaci pozostali w charakterze członków, których liczba w przeciągu dwu miesięcy przedwakacyjnych urosła w trójnasób. Przybyli tu: Wincenty Budrewicz, Wincenty Giecołd, Ignacy Domejko, Kazimierz Piasecki, Jan Sobolewski, Dominik Pietkiewicz, Jan Hanusowicz i Stanisław Golicki.

Krótka tegoroczna działalność nowego związku stanowi pierwszy krok na drodze ścisłego zbliżenia Filomatów z młodzieżą uniwersytecką, lecz we względzie rozwoju wewnętrznego i postępu pracy naukowej nie pozostawia jeszcze żadnych ciekawszych wyników. Niemniej sam fakt powstania Klubu, stanowi czyn ważny i doniosły; jest to bowiem pierwsza próba praktyczna skierowana ku osiągnięciu wielkich planów przyszłości. Towarzystwo zyskało już wpływ pewien nad garstką studentów, a rozszerzający się widnokrąg jego myśli i celów, odsłania poza uczącą się młodzieżą i poza granicami Wilna, inne warstwy narodu, liczne zastępy synów tejże Ojczyzny również potrzebujących oświaty i moralnego kierunku. Tu powstaje myśl szerokiej organizacyi, którаby pokryła kraj cały siecią związków filomackich, urządzonych wzorowo i rozklasyfikowanych na kilka stopni tak, aby każdy z nich podlegał wyższemu, a ostatni dopiero stykał się bezpośrednio z Towarzystwem najwyższem, czyli Rządem. Główną rolę gra tu zasada, że, im sztuczniej skombinowane Towarzystwo, tem byt jego pewniejszy, im więcej będzie poszczególnych części, tem trudniej odkryć główny mechanizm; związki niższe, dośledzone i zniszczone, nie powinny zdradzać wyższych, które nawet w razie katastrofy, pozostaną dalekie, nieznane i będą mogły dalej prowadzić swą tajemną działalność.

Prócz administracyjnego podziału Towarzystwa projektuje się niezależny od niego podział na pięć klas naukowych: I) przyrodniczą, II) matematyczną, III) filozofii, IV) statystyki i prawa, V) literatury i sztuk pięknych. Klasy te organizowane w każdym stopniu, winny odpowiadać ściśle kursom akademickim, dopełniać ich braki i wyjaśniać to, co w wykładach zostało źle lub niedokładnie zrozumiane; tu zdobywać się będzie gruntowną znajomość elementarnych zasad wiedzy, pozna się praktyczne za-

stosowanie nauk, ich stosunek pomiędzy sobą, oraz bliższe i dalsze pożytki. Każda klasa ma stanowić odrębną całość, członkowie jej zyskają możność pracy w raz obranym kierunku, a zjednoczone usiłowania staną się środkiem do osiągnięcia pomyślności i szczęścia kraju.

Szukając sposobów, jak projekt powyższy w czyn wprowadzić, proponuje Jeżowski, by czterej członkowie Rządu, a zatem on, Mickiewicz, Pietraszkiewicz i Malewski, oraz najbliższy kandydat na radcę, Tomasz Zan, objęli w zasadzie stanowisko kierowników pięciu projektowanych klas i zajęli się ich podziałem administracyjnym na wyższe i niższe stopnie. Względy praktyczne wykazały przecież wkrótce, że projekt ten może wejść w życie wtedy dopiero, gdy cała młódź uniwersytecka, a przynajmniej znaczna jej część skupi się pod hasłem zasad filomackich. Tymczasem należało przysposobić do nowych działań tych, co w chwili stanowczej stanąć mieli w pierwszym szeregu, należało nadać ogólnym ustawom Filomatów cechę pracy cichej, ostrożnej, a obejmującej szeroką niwę społeczną przez zakładanie wszędzie pod osłoną głębokiej tajemnicy poszczególnych gron i kółek.

Dzięki usiłowaniom rządu powstaje w krótkim czasie ogólny plan przyszłej organizacyi Towarzystwa, które dzieli się tu na cztery stopnie administracyjne: w s t ę p n y, czyli związki na wzór klubu Przyjaciół; f i l o m a c k i, złożony z dzisiejszych członków czynnych i korespondentów; n a c z e l n i c z y, skupiający przewodników klas; w ł a d n ą c y, czyli właściwy Rząd, radcy aktualni z prezydentem na czele. Z jaką ostrożnością przyjmowano nowych członków do Rządu dowodzi długie wahanie w sprawie przypuszczenia do tajemnicy nowej organizacyi Tomasza Zana, który dopiero w maju 1819 roku mianowany zastępcą radcy, zajął miejsce w Rządzie.

Pierwsze dwa stopnie dzielą się na projektowane przez Jeżowskiego klasy naukowe, odpowiadające dzisiejszym wydziałom; ostatnie, jako złożone z kierowników pozostają niepodzielne. Względem działań na prowincyi powstaje myśl organizacyi klubów z rzemieślników i kupców oraz związków z uczącej się mło-

dzieży. Kierować będzie niemi p o d w y d z i a ł, złożony z oddalających się z Wilna Filomatów, lecz winien to czynić nieznacznie, tak, by członkowie klubów i związków nie domyślali się, że mają w swem gronie członków podwydziału.

Wstępując na drogę reform prawodawczych w myśl potrzeb chwili, Rząd we względzie klasy wstępnej poprzestaje na istniejącym już Klubie Przyjaciół, główną uwagę zaś zwraca na kwestyę wstępu do właściwego Towarzystwa, gdzie obok naukowej, rozpoczyna członek pracę społeczną, a kształcąc dalej umysł, serce i charakter, musi przykładem swym i wpływem zwracać innych na drogę postępu i udoskonalenia. Pomimo, że Klub Przyjaciół przysposabia już poniekąd do wyższych działań, daje zgłębić charakter i zdolności kandydata, troskliwość o dobro Towarzystwa nie pozwala uczynić go od razu jednym z kierowników klasy wstępnej i odsłonić całą nić urządzeń administracyjnych. To też choć w klasie Filomatów usuwa się nazwa korespondentów, nowowchodzący podlegają trzymiesięcznej próbie i biorą przez ten czas udział wyłącznie w naukowej pracy Towarzystwa. Dla nich redaguje się osobny dział u s t a w o g ó l n y c h, gdzie, prócz prawideł postępowania i obowiązków naukowych, podaje się krótką wiadomość o rządzie, prezydencie, posiedzeniach administracyjnych, dostateczną, by przyszły członek powziął ogólne wyobrażenie o wewnętrznym ustroju i nie czynił przedwczesnych dociekań w tym względzie.

Sam proces wyboru ulega tu znacznym obostrzeniom. Wydział nie zadawalnia się szczegółową wiadomością o życiu, zajęciach i wykształceniu kandydata, lecz wymaga bliższych informacyi we względzie jego charakteru, zdolności, poglądów narodowych i moralnych. W tym celu wyznacza się z Towarzystwa delegat, który zręcznie i ostrożnie stara się wybadać proponowanego, jak zapatruje się on na stowarzyszenia uczniów uniwersytetu, czy nie widzi potrzeby wyższego związku między nimi? jaki cel pragnąłby temu związkowi naznaczyć i jaką zaprowadzić organizacyę?

Odpowiedzi, uzyskane na piśmie, oddaje się pod sąd wydziału, ten zaś, o ile uzna je za zadawalniające, żąda pisma konkursowego; przyjęte większością głosów otwiera ono ostatecznie

wstęp do Towarzystwa, gdzie nowy członek, uczestnicząc przez trzy miesiące wyłącznie w zajęciach naukowych, przejmuje się panującym charakterem pracy i cnoty, zgłębia ducha ustaw i wielki cel służby ojczyźnie; wreszcie, wprowadzony na posiedzenie administracyjne staje się działaczem na szerokiej niwie społecznej.

Ustawy ogólne, przez rząd ułożone i zatwierdzone, podane zostały do wiadomości powszechnej 25 czerwca 1819 r. i niezwłocznie z małemi zmianami przez ogół członków przyjęte. Po rozstrzygnięciu w ten sposób najbardziej palącej kwestyi, wstępu do Towarzystwa, kodeks członków czynnych pozostawiono na czas powakacyjny, jak również ustawy klasy naczelniczej i władnącej. Pierwsza właściwie nie istniała jeszcze wobec szczupłej liczby wydziałów, których naczelnicy wchodzili w skład rządu; drugą, czyli Towarzystwo najwyższe, prawodawcze, tworzył rząd, kierujący całą wielką machiną, wszystkiemi stopniami i związkami Filomatów.

W jego to rękach, jak widzimy z wyżej skreślonego przebiegu czynności, spoczywa cały ster działań i zarówno wewnętrzny jak zewnętrzny ich rozwój: on kreśli projekt pisma peryodycznego, on stwarza Związek przyjaciół, on wreszcie podaje zarys przyszłej organizacyi i opracowuje główne jej szczegóły. Praca wydziałów ogranicza się na zajęciach naukowych i pełnieniu instrukcyi rządu we względzie wpływu wywieranego na klub Przyjaciół. Lecz członkowie ulegli rządowi nie tracą przecież charakteru dawców władzy, prezydent zdaje przed nimi sprawę z wszelkich czynności, oni sądzą, czy urzędnicy zasługują na rozsądne posłuszeństwo i nie zawodzą położonego w nich zaufania.

Zmiany w ustroju wewnętrznym Towarzystwa obejmują w wydziale II nominacyę nowego naczelnika, w wydziale I bolesną utratę jednego z członków.

Onufry Pietraszkiewicz wyniesiony w kwietniu 1819 r. na stanowisko radcy aktualnego i administratora związku Przyjaciół opuszcza posadę przewodnika wydziału II a miejsce jego zajmuje Tomasz Zan. Pietraszkiewiczowi towarzyszą objawy wdzięczności i żalu ze strony kolegów oraz serdeczna podzięka prezydenta.

Niemniej ceniony i kochany przez towarzyszy Adam Mic-

kiewicz, pozostając do końca roku na stanowisku naczelnika wydziału I, urzędowanie swe musiał zaznaczyć smutnym faktem, koniecznością wniesienia skargi na jednego z członków i poddania go pod sąd Towarzystwa. Nie pomogły upomnienia prywatne; Bruno Suchecki nie chciał brać działań z poważnej strony, nie miał ani tego uszanowania dla ustaw, ani ścisłości w ich pełnieniu, jaka cechowała jego towarzyszy; lekceważenie zasad pociągnęło zdradę tajemnicy bytu związku, a oburzeni Filomaci wyrokiem z dnia 26 czerwca 1819 r. wykluczyli niepowołanego ze swego grona. Młodzieniec ten o płytkim umyśle nie mógł długo pozostać wśród ludzi również młodych, lecz nad wiek poważnych, głębokich, przejętych zasadą pracy społecznej.

Usunięcie Sucheckiego spotyka się z datą wprowadzenia nowych ustaw i przerwą w czynnościach na czas wakacyjny. Obok powagi działań, ostatnie w tym roku chwile wspólnego pożycia urozmaicają najliczniejsze w maju i czerwcu obchody imieninowe, wyraz szczerego humoru, serdecznej miłości i przyjaźni. Za miastem, wśród gór i lasów, w tajemnicy przed solenizantem wznoszono szałas, pleciono cyfry z kwiatów i zieleni i wprowadzano go na skromną ucztę urozmaiconą śpiewem i deklamacyą. Ostatnia wycieczka przed wakacyami 29 czerwca 1819 r. upamiętnia chwilę rozstania i daje wyraz serdecznym, braterskim uczuciom, które tak silnym węzłem złączyły umysły i serca Filomatów. Zbliżający się wypoczynek cieszy ze względu na wyjazd do stron rodzinnych, lecz pożegnanie wspólnych zebrań, wspólnej pracy, wspólnych trosk i radości wywołuje smutne, melancholijne uczucie. Dźwięczy ono wyraźnie w wierszu pożegnalnym Tomasza Zana, odzywa się tęskną nutą w niektórych tonach, wesołych zresztą rymów Jana Czeczota:

A miłe nas miejsce wzywa
Te niejeden zwiedzi chatki,
Gdzie życia począł przędziwa,
Gdzie u łona urósł matki.
Tam dawne jemu zabawy
Przypomną brzozy, topole,
Których cień krył mu łaskawy
Przed drogim ojcem swawole.

Liczne, o bracia, pieszczoty
Czekają nas w naszej chacie,
Ale, tam pędząc wiek złoty
Cóż słyszę? jeszcze wzdychacie!
Drużby nam miłej nie staje,
Towarzysze, w innej stronie,
Kiedy zgoda nowe daje
Życie na przyjaźni łonie.
A wielkie nas łączą cele,
Cnoty duch przewodzi nami,
A cnotliwi przyjaciele
Największymi kochankami.
Och! i nam smutne rozstanie,
Ale związki nasze pewne,
Stalsze, niż kobiet kochanie.
Niech się nie leją łzy rzewne.
Każdy z nas jedno ma czucie,
Myśląc o lubej ojczyźnie
I o jej swobód powrocie...

Wiersz Adama Mickiewicza pełen jest znów dowcipu i humoru, jak np. w ostatniej zwrotce:

Czyjeż dziś imieniny? Nastawiono flaszek?
Dzisiaj świętego Piotra — jedno co Pietraszek.
Więc dzisiaj imieniny są Pietraszkiewicza.
Lecz każdy jego święta już miesiąc przelicza.
Przeto, niech Towarzystwa każdy zdrowie pije,
Niech po wieki, po wieki towarzystwo żyje!

Majówka pożegnalna poprzedza uroczyste posiedzenie powszechne, które, zamykając okres działań tegorocznych, wskazuje cały ich rozwój i postęp. Już w pierwszych miesiącach egzystencyi Towarzystwa widzimy, jak zasada pierwotna, doskonalenie się własne i pomoc wzajemna w naukach, przybiera rozleglejszy zakres, obejmując w nowych ustawach pracę nad oświatą i moralnością uczącej się młodzieży. W następnym roku Towarzystwo stara się zastosować teoryę do praktyki, szuka sposobów i środków, jak ogarnąć wpływem swym szkoły i uniwersytet, a wyrazem pracy tej, prócz postępu na polu naukowem, są liczne projekty we względzie pisma peryodycznego, otwarcie klubu Przyjaciół a wreszcie zarys nowej organizacyi, sięgającej poza obręb zakładów wychowawczych, zdolnej szerzyć oświatę i dobrobyt wśród

szerszych warstw społecznych. Jak ująć w ręce swe kierunek nad ogółem młodzieży? jak zwrócić naród ku pracy ekonomicznej i oświatowej? jak ratować ojczyznę i wzbudzić miłość ku niej w sercach wszystkich jej dzieci? oto pytania nurtujące umysły Filomatów. Rozwiązanie ich, wskazanie środków postępu i dróg, któremi kroczyć należy — stanowi odtąd pole dalszych działań Towarzystwa.

Rok trzeci. 1819—1820.

Rok trzeci działalności Towarzystwa filomatycznego obejmuje pierwsze kroki na drodze urzeczywistnienia wielkich planów, zakreślonych w projektach z maja i czerwca 1819 roku. Myśl organizacyi, ogarniającej kraj cały, powstała wśród członków rządu; oni pracowali nad ujęciem jej w pewne określone formy, w ich też rękach spoczywa i nadal cała władza prawodawcza i kierownicza. Prezydent – Józef Jeżowski, trzej mianowani w roku zeszłym radcy aktualni — Franciszek Malewski, Adam Mickiewicz i Onufry Pietraszkiewicz, oraz zastępca radcy — Tomasz Zan, stanowią owe Towarzystwo najwyższe, które prowadzi całą klasę Filomatów, opracowuje dalszą organizacyę, przyjmuje raporty oraz wysyła instrukcye we względzie wewnętrznych i zewnętrznych działań; ono określa postęp pracy w wydziałach a zarazem przepisy, jak kierować klubem Przyjaciół i na wzór jego zakładać inne związki, jak ogarniać wpływem swym wszelkie stowarzyszenia, przekształcać je według potrzeby i zwracać ku coraz wyższym celom.

Pierwszą czynnością rządu w nowo rozpoczynającym się okresie było dopełnienie ustaw klasy Filomatów, zredagowanie kodeksu członków czynnych. Zawarte tu punkty obejmują szczegółowe przepisy we względzie administracyi, to jest obioru członków i wynoszenia ich na czynnych, korespondencyi z nieobecnymi i procesu kryminalnego. Dawne prawidła zostają ujęte w ściśle określony system, a cechę znamienną stanowi zbliżenie Filomatów z rządem przez udział ich w obradach nad projektami nowych praw lub zmiany dawnych, nad organizacyą wydziałów,

podwydziałów i klubów, oraz we wszelkich kwestyach, dotyczących rozwoju Towarzystwa.

Przyjęte na wiosnę »Ustawy ogólne« wraz ze zredagowanym obecnie »Kodeksem członków czynnych« określają ostatecznie ustrój wewnętrzny klasy Filomatów. Ponad nią stoi rząd czyli klasa najwyższa, władnąca; pośrednia zaś, w projekcie naczelniczą nazwana, pozostaje tymczasem w teoryi, wobec małej liczby wydziałów, których kierunek obejmują członkowie rządu. Duch urządzeń pozostaje bez zmiany, oparty na niemal nieograniczonej władzy prezydenta, bezpośredniej zależności Filomatów od klasy wyższej i posłuszeństwa względem instrukcyi z rządu przesyłanych. Lecz kierownictwo złożono dobrowolnie w ręce prezydenta, on za powszechną zgodą mianował radców i naczelników; ustawy rozważyli i przyjęli wszyscy członkowie. To właśnie nadaje Towarzystwu cechę rzeczypospolitej, opartej na zasadach liberalnych lecz ściśle określonych, zamkniętych w granicach karności i porządku.

Klasa wstępna, poza Towarzystwem, nie przedstawia jeszcze obrazu dokładnego ani ostatecznej organizacyi, składa ją bowiem klub Przyjaciół oraz inne związki, istniejące dopiero w teoryi. Formowanie ich, zrzeszanie młodzieży stanowi w tym roku główną pracę rządu i Filomatów.

W noworozpoczynającym się okresie działań lukę pewną stanowi dalszy pobyt w Białymstoku Zygmunta Nowickiego oraz wyjazd na wieś Dominika Chodźki. Miejsce ich jednak zajmują wkrótce nowi członkowie, wybrani ze związku Przyjaciół: Kazimierz Piasecki i Michał Rukiewicz w wydziale I, Ignacy Domejko, Jan Sobolewski i Wincenty Budrewicz w wydziale II. Oni tylko z 20 proponowanych kandydatów podali przy badaniu zgodne z duchem Filomatów odpowiedzi i zadawalniające pisma konkursowe, poczem wprowadzeni do Towarzystwa zrazu jako uczestnicy pracy wyłącznie naukowej, po upływie oznaczonego terminu otrzymali stopień członków czynnych; Budrewicz tylko, przyjęty dopiero w maju 1820 r. nie mógł być przypuszczony przed wakacyami do zatrudnień administracyjnych.

Dotkliwiej niż wyjazd Nowickiego i Chodźki czuć się daje

brak jednego z kierowników i głównych działaczy, Adama Mickiewicza, który, obejmując posadę nauczyciela w Kownie, czynnego udziału w rozwoju działań wziąć nie może i tylko z dala radami i projektami stara się zasilać Towarzystwo. Obowiązki naczelnika w wydziale I obejmuje po nim Franciszek Malewski, w wydziale II pełni je dalej Tomasz Zan; miejsce Malewskiego jako sekretarza rządu przypada w udziale Onufremu Pietraszkiewiczowi, który pozostaje jednocześnie administratorem Przyjaciół.

Pod względem ustroju wewnętrznego, wobec stosunkowo szczupłej liczby członków, projekt podziału na 5 klas naukowych pozostaje i nadal w teoryi tylko; natomiast praca wydziałów, zakreślona na szerszą skalę obejmuje studya głębokie, gruntowne, a zarazem więcej różnorodne niż w latach ubiegłych. Poważne źródło wiedzy stanowi tu prenumerata kilku pism peryodycznych jak *Hermes*, *Journal des Savants* i inne prywatnie przez członków dostarczane, oraz bogaty księgozbiór, zebrany dzięki składkom miesięcznym, a złożony z poważnych dzieł polskich, łacińskich i francuskich, przeważnie historycznej treści. Stąd czerpią się tematy do rozpraw i wiadomości naukowych, które, obok licznych utworów lekkiej treści, krytyk i dwóch robót powszechnych (przekładu »Fizyki Biota« oraz »Dykcyonarza sztuk pięknych Sulcera«), stanowią w tym roku czysto naukową część bogatego archiwum Towarzystwa i przedstawiają się w następującym porządku.

Rozprawy.

Józefa Jeżowskiego: »Filozofia umysłu ludzkiego«, »Komentarz do księgi I pieśni lirycznych Horacyusza«.

Józefa Kowalewskiego: »Życie Tezeusza z Plutarcha«, »O przyzwoitości, jaką mowca i poeta zachować powinien«, »Tłumaczenie z historyi Herodota«, »Zarys dziejów literatury i sztuki u starożytnych Rzymian«, przekład z dzieła Ruperta Gottingen.

Dominika Chodźki: »Tablica systematycznej historyi Grecyi«, przekład z dzieła Szela.

Franciszka Malewskiego: »Listy o powołaniu praw-

ników«, »Uwagi nad gustem i delikatnością«, »Przekład listu Cycerona do Sulpicyusza i odpowiedzi Sulpicyusza«.

Kazimierza Piaseckiego: »Uwagi nad procesem kryminalnym«, »O tworzeniu się i wzrastaniu władzy najwyższej na Litwie«, »O Żydach«.

Michała Rukiewicza: »Krótkie uwagi nad polityką Filipa, króla macedońskiego«.

Teodora Łozińskiego: »Porównanie dzieł, o geometryi traktujących«, »Uwagi z podróży na Wołyń i Ukrainę«, »O polaryzacyi światła«.

Jana Sobolewskiego: »Wyliczenie niektórych układów mineralogicznych«, »O amoniaku i pierwiastkach w skład jego wchodzących«, »O elektryczności«.

Ignacego Domejki: »O barometrach«, »Wykład sposobów rozwiązywania zrównań nieoznaczonych«.

Dyonizego Chlewińskiego: »O stanie teraźniejszym logiki«.

Wincentego Budrewicza: Wyciąg z mechaniki Franceveur'a o prawidle Guldyna«.

Tomasza Zana: »O arytmetyce«.

Utwory poetyckie.

Jana Czeczota. »Elegia Owidyusza«, przekład; »Elegia do łóżeczka«, »Ballada Bekiesz«, »Anakreontyki«, »Małgorzata z Zębocina«, operetka; »Aryon«, ballada.

Adama Mickiewicza: »Dziewica Orleańska«, pieśń V przekład z Woltera; »Rękawiczka«, przekład z Szyllera; »Początek ballady Tukaj«, »Oda Horacyusza«, przekład; »Elegia Owidyusza«, przekład; »Świteź«, ballada.

Onufrego Pietraszkiewicza: »Kupało«, sielanka; »O bieleniu płótna«, wiersz; »Włodek i Wawrek«, sielanka.

Tomasza Zana: »Elegia do Feli«, »Nerys«, ballada.

Zbiór prac Filomatów dopełnia 17 krytyk przez wszystkich członków podawanych, oraz 23 wiadomości naukowe o współczesnych wypadkach i odkryciach, czerpane po większej części

z dzienników krajowych i zagranicznych. Większość pism tych, niestety, zaginęła bez śladu, a o wartości najpoważniejszego działu dać tylko mogą pewne wyobrażenie dwie przechowane rozprawy Kazimierza Piaseckiego: »O tworzeniu się i wzrastaniu władzy najwyższej na Litwie« i »O Żydach«.

Pierwsza zawiera oparte na gruncie prawniczym poglądy na pochodzenie Litwinów i rozwój w ich kraju urządzeń państwowych. Uważając despotyzm za naturalną formę rządu u ludów ciemnych, przywykłych do rozbojów i łupiestw, autor widzi początek jego upadku w chwili, gdy naród, w miarę postępu na drodze rozwoju umysłowego, sam przychodzi do zrozumienia idei wolności, własnem doświadczeniem uczy się ją cenić i do urządzeń państwa stosować. Piasecki przypuszcza, że państwo litewskie powstało drogą najazdu dzikich hord mongolskich i że tu właśnie rozpoczyna się władza nieograniczona książąt: następnie rozwija ideę despotyzmu i wolności w rozmaitych jej fazach, powołuje się na znane przykłady historyczne i, dzieląc władzę na prawodawczą i sądowniczą, wskazuje kiedy i w jakich warunkach przechodziła ona z rąk monarchy w ręce narodu. Błąd zasadniczy całej organizacyi widzi w braku zupełnym trzeciego rodzaju władzy, władzy wykonawczej, która zarówno w Polsce jak na Litwie prawie nie istniała, ścieśniona wpływem możnych panów; stąd lekceważenie praw, samowola, bezkarność i ostateczny upadek kraju. Przyczynę złego upatruje Piasecki w ciemnocie narodu, który nie wskutek własnego uświadomienia, lecz wskutek wypadków zewnętrznych zrzucił jarzmo despotyzmu, w Polsce dzięki osłabieniu władzy książęcej po podziale kraju przez Krzywoustego, na Litwie przez połączenie z Polską. Stąd błędy w prawodawstwie, stąd niezrozumienie własnej korzyści i uznanie jej za jedno z bezwzględną swobodą i swawolą.

Wnioski Piaseckiego można uważać za mniej lub więcej racyonalne; niepodobna jednak odmówić mu głębokiej logiki i poważnego zastanowienia, z jakiem traktuje każdą kwestyę.

Druga jego rozprawa »O Żydach«, zawiera poglądy na sprawę żydowską w ogólności, a zwłaszcza na stanowisko Żydów w Polsce, odnośnie do stosunków i urządzeń miejscowych. Autor

zwraca uwagę na ucisk i pogardę, której przedmiotem był naród żydowski przez długie wieki w całej Europie, a wychodząc z założenia, że w porządku moralnym własne szczęście osiąga się przyczyniając do szczęścia innych, uważa pomyślny stan naszego społeczeństwa za niemożliwy, dopóki posiada ono w swem łonie składnik uciśniony, zimny, obojętny, nienawistny i nienawidzący, a zrodzony na naszej ziemi i zamknięty w jej obrębie. Jedyny środek zaradczy w tym względzie widzi w zrównaniu Żydów w obliczu prawa, w pracy nad ich oświatą i zniesieniu odrębności kahałowej. Wtedy dopiero, zdaniem Piaseckiego, Żyd uczuje się członkiem społeczeństwa i zrozumie, że jego własna pomyślność zależy nie na szkodzie chrześcijan, lecz na wspólnej pracy dla dobra i szczęścia kraju.

Z kilku przechowanych utworów poetyckich pierwsze miejsce zajmują niewątpliwie mistrzowskie przekłady Adama Mickiewicza, a wśród nich »Pieśń V Dziewicy Orleańskiej« Woltera, gdzie w zwrotach dosadnych, pełnych werwy, żywości, a zastosowanych artystycznie do mowy polskiej, tłumacz oddaje myśl autora we wszystkich jej najsubtelniejszych odcieniach. Przytaczamy urywek ze wstępu, który zawiera rodzaj moralnej nauczki, nacechowanej przecież w niektórych wyrażeniach szyderstwem niewiary wolterowskiej.

Żyjcie po chrześcijańsku, przyjaciele moi!
Ach! tego nam oburącz trzymać się przystoi,
Przystoi karku nagiąć w obowiązku cnoty.
Trzpiotałem się za młodu, znam już, co są trzpioty;
Każdy z nich leci oślep, gdzie żądza powoła,
Zawsze gotów na balik, nigdy do kościoła.

. . . .

Cóż wkońcu? Śmierć niestety, babsko krzywonose,
Już wietrzy żartownisiów, już naostrza kosę.
Biegną przodem chromając, gorączki — jej kumki,
I drobne w trzpiocich główkach plątają rozumki.
Wraz przy łóżku Bernardyn i adwokat stanie:
»Żegnaj się!« »Pisz testament!« »Mów pacierz, mospanie!«
Późna wtenczas z ust sinych odzywa się skrucha,
Późne już: »W imię Ojca i Syna i Ducha.
Święty Wincenty! Jacku! módlcie się za nami!
Święta Klaro! Urszulo cna z towarzyszkami!«

. . . .

A djabeł siedzi sobie na rogu poduszki,
Ostrzy szpony, nieszczęsnej oczekuje duszki,
I zaledwie ta z trupa zimnego uciekła,
Natychmiast capie za nią i mczy [1] na dno piekła.

Pełne swobody i artyzmu są też inne przekłady Mickiewicza, jak oda Horacego *Nullus Argento* wysławiająca pogardę ziemskich bogactw i zaszczytów, oraz elegia Owidyusza, *Si qua meis*, wyraz tęsknoty poety za przyjaciółmi i krajem rodzinnym:

Jeśli błędy spotkają błędów w pieśni wiele
Przez wzgląd słuszny darujcie błędom, przyjaciele!
Za pociechą wygnaniec nie za sławą goni,
Pieśń dźwiga myśli w gorzkiej grążące się toni,
Tak pieje kopacz więzień i pieniem bez kształtu,
Ujmie trudu robocie, ujmie troskom gwałtu!

Operetka Jana Czeczota p. n. »Małgorzata z Zębocina«, osnuta na tle historycznem XI wieku, ma za wątek znane opowiadanie o Małgorzacie, żonie Mikołaja z Zębocina, która napastowana i zmuszona do powtórnego wyjścia za mąż podczas pobytu małżonka przy królu Bolesławie Śmiałym w Kijowie, zamknęła się na wieży, gdzie przetrwała cztery lata, aż rycerstwo wróciło i pokój w kraju zapanował. Rzecz ta, piękna i interesująca pod względem treści, według krytyki Adama Mickiewicza ma zamało skomplikowany węzeł intrygi, nie zaostrza ciekawości widza, a sam układ wypadków i charakterystyka osób wiele pozostawia do życzenia. Natomiast recenzent przyznaje autorowi duży talent liryczny w scenach pełnych prostoty i żywości; zwłaszcza pełne melodyi są niektóre arye Małgorzaty, oraz śpiew Mikołaja w chwili powrotu na ziemię rodzinną:

Co za rozkosz po żyłach moich się rozchodzi!
Ileż ojczysta ziemia czułych uczuć rodzi!
Pamiętasz, gdyśmy, ruskie pominąwszy łany,
W kraj nasz stopą szczęśliwą wstąpili kochany.
Padliśmy na kolana, całowali ziemię,
I tameśmy trosk naszych porzucili brzemię!
O jakże jeszcze słodziej, gdy na własnej niwie
Nieba łaskawe dały stanąć nam szczęśliwie!

---

[1] Mczyć.

Niemniej piękne ustępy poetyckie zawiera ballada Czeczota p. n. »Aryon«, oraz sielanka Onufrego Pietraszkiewicza p. n. »Kupało«, osnuta na tle święta Sobótek, urozmaicona opisem gry na flecie i tańców dokoła płonącego stosu, oraz śpiewem chóralnym na cześć boga Kupały:

Tyś w zieloność odział łany,
Przez cię pąk strzela z gałęzi,
Przez ciebie i kłos nalany
I drzewa pełne zawięzi.
Niech prac nadzieja się ziści
Dotknij pól swojemi stopy,
Niechaj bujnych plonów kiści
Zżęte oracz zwiąże w snopy.
Niszczące grady z nawałą
Oddal od naszej osady
Wysłuchaj modłów, Kupało,
Ocal pola, ocal sady.
Bujnemi trawy pastwiska
Niechaj dłoń twoja przyściele,
Kędy zdrój żywy wytryska
Wypleniaj zjadliwe ziele.

Osobny dział pism filomatów stanowią prace dotyczące nauk ścisłych, a mianowicie: »O rozwiązywaniu zrównań nieoznaczonych« Ignacego Domejki, »O arytmetyce« Tomasza Zana i »O logice« Dyonizego Chlewińskiego; zawierają one pierwsze próby studyów, jak dane gałęzie wiedzy wykładać należy, jak zaszczepiać w umysłach uczących się ich pierwotne zasady w sposób jasny, gruntowny, dokładny.

Czując własne braki w tym względzie, skutki wadliwego systemu wykładów szkolnych, Filomaci postanawiają wznowić przedstawiony przez Jeżowskiego projekt podziału na klasy naukowe i, biorąc tymczasem w uwagę wyłącznie praktyczną jego stronę, zaprowadzić w towarzystwie metodę nauczania się wzajemnego. W tym celu każdy z członków winien zbadać dokładnie przedmiot, któremu się z powołania oddaje, określić jego zasady podstawowe, i rozpocząć przystępne wykłady, zrazu w gronie towarzyszy, następnie wobec coraz szerszych kół młodzieży akademickiej. Kursy wyłożone starannie i ocenione krytycznie

przez samych słuchaczy, podadzą materyał do układania dobrych podręczników szkolnych, a wypróbowany system nauczania Towarzystwo postara się upowszechniać w zakładach niższych i średnich, upatrując odpowiednią chwilę i środki działania.

Organizacya kursów dla bezpieczeństwa repetycyami nazwanych, prócz ułatwienia studyów uniwersyteckich i zaszczepienia gruntownych wiadomości w dziedzinie każdej nauki, ma na myśli wpływ moralny nad garnącą się młodzieżą, zwrot jej na drogę ścisłej oceny własnego charakteru i uzdolnień. Tu młodzieniec powinien nauczyć się myśleć i zastanawiać, by w wyborze przyszłego powołania nie kierował się ślepym trafem, lecz po obliczeniu się z siłami zdał sobie dokładnie sprawę, czy na obranem polu będzie mógł spełniać obowiązki obywatela kraju, pracować nie tylko dla własnej korzyści, lecz dla pożytku całego społeczeństwa.

Wobec braku potrzebnych źródeł, w roku bieżącym projektowana szkoła ogranicza się do prowadzonych wewnątrz Towarzystwa wykładów geografii astronomicznej, języka niemieckiego i arytmetyki, opracowanych przez Łozińskiego, Malewskiego i Zana. Dla umożebnienia zaś dalszego rozwoju działań w tym względzie uchwala się zakup całej seryi podręczników szkolnych, zagranicą używanych, a mogących ułatwić studya nad sposobami wpajania w umysły młodzieńcze pierwszych zasad nauk, fundamentu przyszłej wiedzy.

Zwłoka w przesyłce zamówionych książek nie pozwoliła w tym roku rozszerzyć kursów naukowych i zakreślić ich na szerszą skalę. Natomiast czas i uwagę ogólną pochłania w znacznej mierze inny dział pracy pedagogicznej i oświatowej, kwestya zebrania wiadomości o istniejących w kraju szkołach, ożywiającym je duchu i sposobie wykładu nauk. Na tej podstawie ma powstać plan reformy dotychczasowego systemu.

W roku ubiegłym tylko członkowie rządu podawali projekty we względzie szerszego zakresu działań i wpływów wywieranych na społeczeństwo; obecnie zajmuje się tem cała klasa Filomatów, a liczne ich pisma, treścią bardzo zbliżone, omawiają znaczenie systemu wychowawczego, zastanawiają się, jak zebrać materyały

potrzebne przy układzie programu nauk i prawideł postępowania we wszelkich zakładach naukowych.

Cnota i rozsądek obywateli są podstawą szczęścia narodu; przymioty te zaszczepia wychowanie, oparte na zasadach instrukcyi publicznej: stąd stanowi ona w każdem państwie cywilizowanem szczególny przedmiot uwagi i starań rządu. U nas, gdzie sprawa oświatowa i pedagogiczna leży dotąd odłogiem, a opłakane warunki paraliżują wszelką prywatną inicyatywę, Towarzystwo, opierając cel swój na służbie dla kraju, nie może pozostać głuchem na głos uczuć najświętszych, nie może zaniedbać pracy nad oświatą młodych pokoleń. Instrukcya krajowa podaje prawidła, jak młodzieżą kierować należy, ona zaszczepia miłość nauki i cnoty, na jej łonie wychowuje się prawy człowiek, gorliwy patryota, uczciwy urzędnik, dobry nauczyciel, a w zasadzie pożyteczny członek społeczeństwa. Polepszenie bytu naszych ziomków zależy zatem od poprawy i udoskonalenia instrukcyi.

Towarzystwo reformy tej dokonać nie jest jeszcze w stanie; członkowie, skrępowani politycznem położeniem kraju, przyciśnięci troską o chleb powszedni, działać mogą tylko bardzo powoli i ostrożnie, poświęcając każdą chwilę swobodną, korzystając z każdej okoliczności, i postępując o tyle o ile uparta wytrwałość postąpić jest zdolna. Podstawą pracy tej jest ocena krytyczna istniejących szkół, środkami pomocniczymi raporty członków zajmujących posady nauczycieli, wspomnienia z lat dziecinnych, korespondencya z nauczycielami, obywatelstwem, księżmi, a zwłaszcza główne źródło informacyjne, raporty wizytatorskie o szkołach i gimnazyach, składane w kancelaryi uniwersytetu. W nadziei, że protekcya rektora ułatwi dostęp do tego cennego archiwum, Towarzystwo zajmuje się tymczasem określeniem punktów, według których zebrane wiadomości układać należy. Punkty te, obszerniej lub pobieżniej przez członków rozważane, zwracają uwagę na potrzebę doniesień mniej więcej następującej treści:

Jaka jest historya założenia szkoły? jej fundusze, położenie, odległość od uniwersytetu, miasta, kościoła? Nazwiska przełożonych, nauczycieli, ich wiek, liczba? gdzie nauki pobierali i jak dawno publiczne dają lekcye? Jak wykładają nauki? według ja-

kiej metody i z jakich podręczników? Podać liczbę uczniów, ilość celujących, jak prowadzą się, gdzie mieszkają? Stan gabinetu, biblioteki? czy uczniowie starają się z tych pomocy korzystać? którzy nauczyciele umieją wykładem swym pociągać słuchaczy? Jaki jest stosunek uczniów do nauczycieli i nauczycieli pomiędzy sobą? Jaki duch wśród nich panuje? Jakie stanowisko względem szkoły zajęli obywatelowie i duchowieństwo? Czy bywają na popisach? Czy w okolicy znajdują się biblioteki i wogóle zbiory prywatne, mogące być użyczone szkole? Co myślą duchowni i świeccy o oświacie w kraju? Gdzie znajdują się szkółki parafialne i Lankastra? czy włościanie i mieszczanie chętnie tam dzieci swe oddają? Czy zdanie nauczycieli ma wpływ na umysły gminu, i czy wogóle cieszą się oni poważaniem?

Na kogo sposobią szkoły wychodzącego z nich ucznia? czy ma zaszczepione zasady moralne? Jakie braki są w każdej szkole?

Już w r. bieżącym Towarzystwo rozpoczyna pierwsze próby pracy statystycznej, obowiązując członków nieobecnych Mickiewicza i Nowickiego do doniesień o szkołach w Białymstoku i Kownie zarówno pod względem ich urządzenia i pomocy naukowych jakoteż ducha ożywiającego uczniów i nauczycieli. Od Dominika Chodźki, w tym roku mieszkańca wsi, związek żąda wiadomości o stanie moralnym i ekonomicznym obywateli i ludu wiejskiego. Największe znaczenie mają tu informacye Mickiewicza, pomimo, że stan zdrowia i męczące obowiązki stają nieraz notatkom statystycznym na przeszkodzie; dwaj pozostali członkowie traktują rzecz z więcej obojętnego stanowiska, zresztą brak planu i wskazówek powstrzymuje systematyczny postęp działań.

Tymczasem w Towarzystwie obok pracy nad instrukcyą krajową rozwija się druga, niemniej żywotna, a ściśle z nią związana, wydawnictwo projektowanego pisma peryodycznego; ono to, dopełniając wychowania szkolnego, stać się ma wobec społeczeństwa rzecznikiem zasad filomackich, krzewicielem nauki, cnoty, poczucia obowiązku, a zarazem wskazówką, jak obowiązki te pełnić należy, jaką drogą pomnażać w kraju dobrobyt, oświatę, zaszczepiać miłość ojczyzny i dobre obyczaje.

Dla zebrania materyału, potrzebnego przy układzie planu

pisma, Towarzystwo podaje szereg uwag, co do jego celu, układu i przeznaczenia, uwag, które, oświetlając sprawę wszechstronnie, dając wyraz różnorodnym, mniej lub więcej racyonalnym poglądom. Stawiąc w założeniu cel główny — służbę Ojczyzny, każdy szuka dróg dostępnych i praktycznych, każdy projekt swój wylewa na papier, a zebrane punkty zasadnicze stanowią całość, ciekawą pod względem myśli i treści. Tu stawi się jasno kwestya zniesienią poddaństwa, omawia się obszernie nędza moralna i materyalna ludu roboczego; tu porusza się sprawa, jak podnieść kulturę rolną, przemysł i handel krajowy, jak wpłynąć na liczną rzeszę obywateli, którzy życiem bezmyślnem a zbytkownem, niszczą majątki rodzinne i oddają je w ręce wrogów.

Pismo musi nauczyć społeczeństwo myśleć i zastanawiać się logicznie, wskazać drogę oświaty, a z nią pomyślności krajowej: stąd dwa cele i dwa działy — fizyczny i moralny. Pierwszy obejmuje kwestye czysto praktyczne, polega na podaniu najprostszych i najoszczędniejszych środków polepszania bytu, a, wchodząc w zakres nauk ścisłych; stara się stosować je do potrzeb życia codziennego. Tu zwraca się uwagę na postęp kultury rolnej, jako źródła bogactw krajowych, tu podaje się wiadomości z przyrody, mogące służyć za drogowskaz w sprawie zasiewów polnych, ogrodnictwa, hodowli bydła i innych gałęzi gospodarki; obok opis machin i narzędzi rolniczych niekosztownych a pożytecznych; dalej artykuły o przerabianiu surowych płodów na produkty i przedmioty codziennego użytku, a takoż informacye o różnych rękodziełach. Rozprawy z dziedziny botaniki i mineralogii winny wskazywać nieznane zioła, krzewy, oraz minerały w łonie ziemi naszej ukryte; chemia nauczy, jak ciągnąć korzyści ze świata minerałów i roślin, architektura znaleźć musi zastosowanie przy budowlach ludu wiejskiego, który traci zdrowie i siły w chatach zimnych i zadymionych.

Obok nauk dających się ściśle zastosować do gospodarki krajowej pomieści się treściwy poradnik, jak traktować matematykę, fizykę, fizyologię i jaki mieć z nich praktyczny użytek.

Poza tym działem, zastosowanym do codziennych warunków życia, leży drugi, wkraczający w dziedzinę rozwoju umysłowego

i pojęć moralnych. Tu znajdują swój wyraz poglądy na cel i godność człowieka, na oświatę i cnoty domowe; dalej teorya nauk przyrodniczych wyłożona jasno i zrozumiale, wiadomości o różnych odkryciach i wynalazkach, oraz matematyka jako jedna z gałęzi szeroko kształcących władze umysłowe. Polityka stanowi znów dział osobny z dwu stron rozważany: jako nauka ścisła, głoszona zagranicą z katedr uniwersyteckich, oraz jako artykuły dorywcze, oświetlające wszelkie kwestye społeczne na tle stosunków narodowościowych. Ściśle związany z nią jest wykład historyi i prawa: pierwsza przedstawia dzieje ludzkości w różnych ich fazach, rozwój oświaty, przyczyny i skutki wielkich przewrotów; wykazuje na podstawie znanych przykładów, co wolność czyni nienaruszoną, a co podkopuje ją i nawet oświecone ludy pod jarzmo despotyzmu wtrąca; prawo znów, tłumacząc stosunek monarchy do narodu i obowiązki wzajemne, pozwala wyprowadzać wnioski względem najlepszego ustroju mocarstw. Wiadomości z ekonomii politycznej wskażą, na czem polega bogactwo, dobrobyt, a zarazem własny interes; statystyka posłuży do poznania zwyczajów i obyczajów narodu. Na rozwój poglądów krytycznych i sądu o rzeczach wpłyną oceny utworów nowoczesnych, poprzedzone obrazem naszej literatury i cywilizacyi z ostatnich lat kilkudziesięciu.

Wiadomości powyższe rozjaśnią niejedną kwestyę, sprostują niejedno błędne mniemanie, a opierając się na zasadzie, że prawdziwie cnotliwym może być tylko człowiek rozumny, usposobią młode umysły do owocnej działalności. Teoryę tę dopełniać i pogłębiać będą rozprawy moralne o celu i przeznaczeniu człowieka, przystępny wykład pedagogiki oraz etyki w formie rad dla uczniów i nauczycieli, wreszcie wyjątki z teologii i filozofii, której rozliczne systemata podane w streszczeniu zachęcą do studyów w tym względzie i studya te ułatwia pismo peryodyczne, w tym duchu redagowane, stanie się wyrazem zasad filomackich, elementarzem, na którym ziomkowie edukacyę swą rozpocząć powinni, a który zrastając się z życiem i potrzebami naszego społeczeństwa, rozżarzy ogień wewnętrzy narodu, wpłynie na zaprowadzenie nowej organizacyi w życiu publicznem, wskaże, jak młode

pokolenie ma się uczyć gruntownie, unikać wszelkiego zgorszenia i zepsucia. Do celu prowadzi ofiara sił i pracy, a na drodze tej przewodniczą trzy hasła: ojczyzna, nauka, cnota!

Na podstawie uwag i poglądów, przedstawionych ostatecznie dopiero w czerwcu 1820 r., a streszczonych tu w głównym swym zarysie, powstaje wniosek ogólny — konieczność ścisłego i dokładnego planu, któryby wskazywał wszelkie traktowane materye, oraz porządek, w jakim ogłaszane być mają. Plan taki wymaga przedewszystkiem znajomości każdej nauki, jej zasad, stopnia rozwoju u innych narodów oraz dróg, jakiemi stopień ten osiągnęła. Praca ta, zakreślona na rok przyszły, obejmuje na wstępie encyklopedye wszystkich gałęzi wiedzy, czyli krótkie wiadomości o ich głównych zasadach oraz przystępną historyę odkryć, na tem polu poczynionych. Ze względu na różnorodność traktowanych przedmiotów cała praca dzieli się na pięć wielkich działów, które w zasadzie obejmują następujący członkowie: Łoziński i Sobolewski — przyrodę, Budrewicz — matematykę, Malewski — prawo, Mickiewicz i Zan — filologię, Jeżowski — filozofię.

Obok tej pracy naukowej i oświatowej, ściśle zamkniętej w obrębie Towarzystwa Filomatycznego, rozwija się jego działalność zewnętrzna, skupiająca młodzież szkolną i uniwersytecką w drobne związki w celu zwrócenia jej na drogę nauki i pracy dla dobra kraju. Wśród stowarzyszeń tych pierwsze miejsce zajmuje klub Przyjaciół, który od kwietnia 1819 r. do maja 1820 r. liczy już 29 członków, włączając w to sześciu założycieli: Zana, Czeczota, Łozińskiego, Pietraszkiewicza, Mickiewicza i Kowalewskiego, oraz pięciu klubistów przyjętych do grona Filomatów: Domejkę, Rukiewicza, Sobolewskiego, Piaseckiego i Budrewicza. Wyłącznie do związku Przyjaciół należeli: Dominik Pietkiewicz, Jan Hanusowicz, Stanisław Golicki, Longin i Zygmunt Staniewiczowie, Ignacy Zan, Jan Michalewicz, Stanisław Kozakiewicz, Fortunat Jurewicz, Michał Kulesza, Jan Duszakiewicz, Kajetan Przeciszewski, Stanisław Morawski, Michał Wierzbiłowicz, Adam Dziewiątkowicz, Wincenty Giecołd, Stefan Wiszniewski i Paweł Janowicki. Ostatnich trzech, jako lekceważących obowiązki stowarzyszenia, uznano za wykreślonych z liczby człon-

ków nie przerywając wszelako z nimi stosunków towarzyskich. Dziewiątkowicz zaś, złożony ciężką niemocą, rozstał się przedwcześnie z życiem i przyjaciółmi. Świat żegna krótkim, pełnym smutku wierszem:

»Wiele wam chciałbym wyrzec lecz, o przyjaciele,
Czuję, że w krótkiej chwili z światem się rozdzielę.
Żal po was, co me serce uciska głęboki,
Nagrodźcie, przysypując ziemią moje zwłoki.
A choć śmierć sił żywotnych ostatki już zrywa,
Wyraz »przyjaźń« z ust skrzepłych jeszcze się dobywa«.

W dniu swego założenia 19 kwietnia 1819 roku klub składał się wyłącznie z Filomatów pod przewodnictwem Tomasza Zana i Onufrego Pietraszkiewicza naznaczonych od rządu prezydentem i administratorem. Dla zatarcia wszelkich śladów i domysłów zaczynających krążyć o Towarzystwie Filomatycznem ukryto je pod postacią nowego związku, który przyjmowanym członkom został przedstawiony jako istniejący od września 1818 r., lecz bez ścisłej organizacyi i piśmiennego prawodawstwa; to ostatnie przyjęto i zatwierdzono dopiero 19 kwietnia 1819 r. W ten sposób nowowstępujący znaleźli już gotowe prawa i ustalony porządek nie domyślając się nawet wcale wyższej tajemnej organizacyi. Przy obiorze prezydenta, powtarzanym co miesiąc, administrator przedstawiał członków zdolnych zająć to stanowisko, podobnież przy końcu trzymiesięcznego urzędowania administratora nowych kandydatów mianował prezydent; stąd na czele Związku stali zawsze ludzie uznani przez Filomatów za odpowiednich i godnych zaufania.

W maju 1819 r. prezydentowstwo po Zanie objął Adam Mickiewicz, poczem urząd ten kolejno przechodził w ręce różnych członków; natomiast administracya pozostała i na następny kwartał przy Pietraszkiewiczu, a gdy ten po sześciomiesięcznem urzędowaniu prosił o uwolnienie, miejsce jego zajął Tomasz Zan, również dwa razy z rzędu większością głosów obierany; po nim obowiązki głównego kierownika przeszły za zgodą ogólną na Teodora Łozińskiego.

Zasadą i bóstwem opiekuńczem nowego związku jest przy-

jaźń, fundamentem cnota, celem — nauka pożyteczna i przyjemna. Tu młodzieniec w tej najważniejszej życia chwili, gdy z dziecka staje się człowiekiem, obiera zawód i wstępuje na drogę przyszłych obowiązków, znajduje pomoc i pociechę w niejednej okoliczności życiowej; tu serdeczne rady i przyjacielskie współzawodnictwo, zachęcają do prac piśmiennych, prostują sądy, uczą zastanawiać się nad sobą i kroczyć nadal ciernistą ścieżką przez powinność wytkniętą. Tu, według słów Mickiewicza, »wiek młodzieńczy, nie znoszący despotyzmu chętnie zastosuje się do rad przyjacielskich, zwłaszcza jeśli znajdzie w nich bodźca, któryby siły umysłu wprawiał w ustawiczną czynność i doskonalił serce, zakładając fundament przyszłego szczęścia. Tu każdy, nieuciśniony grozą przesądów lub władzy, ma wszelką wolność mówienia i pisania, tu nie słucha absolutnej woli jednego, lecz ustaw, które sam za słuszne uznał; tu emulacya szlachetna do pracy pociąga, rada szczera omyłki i zboczenia naprawia, a przyjaźń okaże się najskuteczniejszym doskonalenia serc środkiem. Tu każdy, pod pisując ustawy, przysięga tem samem kochać i szanować wszystkich, którzy kochają pracę i narodowość«.

Duszą związku jest praca naukowa nad przeszczepieniem na ziemię ojczystą płodów obcej kultury, wykazanie jak daleko wstecz pozostaliśmy wobec postępu cywilizacyi na Zachodzie. Działalność ta opiera się przedewszystkiem na samokształceniu i samodzielnych próbach pióra, zarówno w dziedzinie rozpraw poważnych, jak też lekkich utworów literackich. Czytanie prac i ich recenzyi, dyskusya, oraz wyprowadzane stąd wnioski, stanowią główny przedmiot posiedzeń, co tydzień odbywanych. Tu członkowie starają się zastanawiać nad różnemi gałęziami wiedzy i przedstawiają wyniki swych badań w formie traktatów z dziedziny fizyki, matematyki, literatury, moralności, historyi i prawa krajowego. Prace te, z pominięciem tytułów znanych, (Filomaci przynosili po większej części pisma, czytane uprzednio na posiedzeniach naukowych wydziałów) przedstawiają się w następującym porządku:

Rozprawy.

Giecołda: »O exdywizyi«.

Hanusowicza: »Powstawanie wody w powietrzu«, »Przedmiot historyi naturalnej«.

Pietkiewicza: »O ciśnieniu atmosfery«, »O zrównaniach« »O wzorze Newtona«.

Zygmunta Staniewicza: »Rozbiór geometryi analitycznej«, »O wzroście rządu arystokratycznego w Polsce«, »O summownym majątku«, »Niesprawiedliwość tortur«, »Szkody, jakie nam Żydzi przynoszą«.

Longina Staniewicza: »O stosunkach chemicznych«, »Historya astronomii w Egipcie« (wyciąg z dzieła Bayle).

Dziewiątkowicza: »Szczęście narodu od oświecenia i dobrych obyczajów zawisło«, »O sprawiedliwości praw polskich i litewskich«.

Michalewicza: »Skąd człowiek ma władzę nad zwierzętami«, »Jakie usposobienie potrzebne jest tłumaczowi klasyków« »O karach kryminalnych w statucie litewskim«.

Kuleszy: »O architekturze«.

Kozakiewicza: »Historya religii w Polsce«, »Historya prawodawstwa w Polsce«, »O niesprawiedliwości sukcesyi według praw litewskich«.

Jurewicza: »Opisanie kilkunastu roślin zagranicznych«, »O kwasach i pierwiastkach kwaszących«.

Duszakiewicza: »Uwagi o wymowie«, »Uwagi o bajce«.

Ignacego Zana: »O życiu fizyologicznie uważanem«.

Przeciszewskiego: »O porywczości«.

Morawskiego: »O elektryczności«.

Domejki: »O wpływie światła na życie roślin«, »Historya matematyki«, »O naukach matematycznych u Arabów«, »Teorya ilości odjemnych«.

Sobolewskiego: »O sposobach mierzenia wysokości«, »Historya termometrów«, »O hodowli owiec«.

Piaseckiego: »O religii«.

Budrewicza: »O paralizie«, »O stosunkach w arytmetyce«

Kowalewskiego: »O epopei«, »Uwagi ogólne nad two-

rzeniem się i kształceniem języków«, »Historya początku i postępu poezyi«.

Łozińskiego: »O obrzędach ludu wiejskiego w okolicach Żytomierza«, »O potrzebie towarzystw uczonych«.

Pietraszkiewicza: »O składzie i naturze kwasów«.

Tomasza Zana: »Początek i postęp poezyi dramatycznej u Greków«.

Wśród utworów poetyckich Przyjaciół na zaznaczenie zasługuje: »Alcyone«, scena liryczna Jana Sobolewskiego i »Oda« na 15 listopada 1819 r., Stanisława Golickiego. Zresztą mamy tu po większej części drobne sonety, erotyki, elegie, a także znane z posiedzeń Filomatów ballady i sielanki Mickiewicza, Czeczota, Pietraszkiewicza i Zana. Dział krytyczny obejmuje 20 recenzyi oraz dyskusye, zarówno w przedmiocie nauk ścisłych, jak wyzwolonych, obszerne i wyczerpujące, choć niezawsze zgodne z dzisiejszym postępem wiedzy. Poważne źródło informacyjne stanowi tu *Journal des Débats*, pismo zagraniczne, prenumerowane ze składek miesięcznych; stąd członkowie czerpią wiadomości w sprawie nowych odkryć, wynalazków, oraz oceny krytycznej dzieł, mogących interesować świat naukowy.

Poza streszczoną powyżej pracą samokształcącą dzięki wpływowi Filomatów w związku zaczyna się budzić powoli duch działań społecznych, pragnienie pociągnięcia coraz szerszych kół młodzieży na drogę postępu naukowego. W tym celu Przyjaciele starają się wejść w skład organizujących się kół studenckich i tam zaszczepiać swe zasady; obmyślają środki, jak wzbudzić zapał do nauk i poczucie obowiązku wśród uczniów szkół niższych i średnich, a pierwszym wyrazem projektów tych są bliższe stosunki ze szkołą kowieńską i uczyniony dla niej dar kilku dzieł o treści ciekawej i pouczającej, w nadziei, że w ten sposób zachęci się młodzież do pracy nad literaturą i językiem ojczystym. »Śpiewy historyczne« i »Bajki« Niemcewicza, »Pielgrzym w Dobromilu«, »Dzieła Karpińskiego« i »Historya Bandkego«, zakupione ze składek miesięcznych, przesłane zostały na ręce prefekta szkół kowieńskich, jako bezimienny dar osoby szczerze interesującej się młodzieżą i jej postępem w naukach.

W dalszym ciągu powstaje w związku myśl stałej korespondencyi z członkami nieobecnymi oraz projekt szczegółowych informacyi o charakterze, usposobieniu i poglądach proponowanych kandydatów; wreszcie w miarę rozszerzającego się widnokręgu myśli i dążeń, budzi się potrzeba przejrzenia i uzupełnienia dotychczasowych ustaw, praca zaprojektowana na wniosek Tomasza Zana, lecz wobec zbliżających się wakacyi, zakreślona dopiero na rok przyszły.

Gdy tak Związek Przyjaciół, dzięki rozumnemu kierownictwu ustala się i wzrasta, rozwijając przytem chlubną działalność naukową i sposobiąc członków do Towarzystwa, rząd Filomatów zwraca baczną uwagę na inne związki, powstające wśród uczniów uniwersytetu, samodzielnie lub przy współudziale Przyjaciół. Z protokółów dowiadujemy się najpierw o trzech takich zgromadzeniach, a mianowicie: o stowarzyszeniu bezimiennem, założonem przez Filomatę, Dyonizego Chlewińskiego, o związku »Mężów znamienitych« i o »Towarzystwie literackiem wileńskiem«. Pierwsze trwało prawdopodobnie niedługo, prócz bowiem oznajmienia o jego zawiązaniu, nie spotykamy dalej żadnej wzmianki. Związek »Mężów znamienitych«, w skład którego wszedł drugi Filomata, Kazimierz Piasecki, miał zamiar pod pozorem śmieszności i krotochwil zwracać uwagę na obyczaje swych członków i dopomagać im w pracy samokształcącej. Zapewne jednak nie doszedł do skutku lub rozchwiał się prędko, nikną bowiem wszelkie ślady dalszej jego egzystencyi i działań.

Towarzystwo literackie wileńskie powstało jeszcze w lipcu 1819 r. zrazu w celach wrogich Filomatom, założone przez kilka osób obrażonych, że nie zostały powołane do klubu Przyjaciół. Później jednak nowe Towarzystwo pierwsze uczyniło krok na drodze pojednania, wzywając do swego grona Teodora Łozińskiego. Doświadczony Filomata, wspierany instrukcyami rządu, zyskał swym rozsądkiem i taktem wpływ ogromny i gdy w grudniu 1819 roku w zgromadzeniu nastąpił rozłam i część jego rozpierzchła się, pozostali obrali Łozińskiego swym przewodnikiem, prosząc go przytem o zredagowanie stosownych ustaw. Korzystając z tak pomyślnej okoliczności, rząd Filomatów bierze Związek

w opiekę i, nadając mu stosowny kierunek, stwarza organizacyę osnutą na tychże zasadach, na których powstało i rozwinęło się stowarzyszenie Przyjaciół. Ustawy opracowane przez Łozińskiego, przejrzane i uzupełnione w rządzie, przyjęte zostały przez dawny Związek literacki, który obecnie przybrał nazwę naukowego

Całe urządzenie nowego Związku zbliżone jest bardzo do kodeksu Przyjaciół. Cel polega na kształceniu umysłu i serca przyjaźń, pomoc wzajemna i najściślejsza tajemnica stanowią kamień węgielny całej budowy; posiedzenia wypełnia czytanie pism co miesiąc podawanych, dyskusya na temat ciekawych zagadnień naukowych, wreszcie tak zwane »rozmaitości literackie«, czyli wiadomości różnorodne, zaczerpnięte z pism peryodycznych lub nowych dzieł współczesnych. Urzędnikami Związku są: prezydent, wiceprezydent, sekretarz i kasyer; trzej pierwsi stanowią nić, łączącą Związek z Towarzystwem, to też nad obiorem ich pilnie czuwają Filomaci. Przyjęcie nowych członków, jeśli osoba proponowana dobrze jest znana związkowym, rozstrzyga się zaraz; w przeciwnym razie członek podający kandydata winien uzyskać pismo konkursowe, mające służyć za miarę jego zdolności. Nowowchodzący podpisuje zaręczenie, gdzie przysięga tajemnicę, obiecuje pracę i gorliwość; wystąpić ze Związku może na własne żądanie, lecz przedtem winien ponowić przysięgę najściślejszego sekretu.

Że Związek naukowy rozwijał się pomyślnie widać z instrukcyi rządowych przesyłanych Łozińskiemu; całą jednak działalność jego pokrywa mrok zupełny, nie przechował się żaden ślad posiedzeń, zaginęły nazwiska członków i tytuły pism. Wpływ Filomatów utrzymuje tu Łoziński na stanowisku prezydenta a następnie sekretarza, który to urząd odpowiada zupełnie obowiązkom administratora Przyjaciół, to jest kieruje wszystkiem zręcznie i nieznacznie. W kwietniu 1820 r. rząd uznał za potrzebne delegować do Związku naukowego Czeczota i Domejkę jako współpracowników Łozińskiego w sprawie pomnożenia wpływu Filomatów. W czerwcu posiedzenia zostały zawieszone na czas wakacyjny, przyczem w instrukcyi od rządu czytamy zachętę do pracy naukowej pod-

czas letnich miesięcy, oraz wezwanie Łozińskiego do obmyślenia środków wzrostu i rozwoju młodego Towarzystwa.

Obok Związku Przyjaciół, Związek naukowy stanowi drugi, młodszy zakład filomacki, gdzie młodzież kształci się i umoralnia. Poza tem, dzięki zabiegom Tomasza Zana, powstaje czysto naukowy Związek Naturalistów krajowych z organizacyą opracowaną w maju 1820 roku, przez Józefa Jeżowskiego. Cel moralny pominięty jest tu zupełnie, w założeniu zaś postawiona praca nad historyą naturalną, a zwłaszcza badanie płodów ziemi rodzinnej. Związek zakłada gabinet przyrodniczy, wzbogacany stopniowo okazami z dziedziny zoologii, botaniki i mineralogii: preparowanie okazów i systematyczne opisy stanowią główny przedmiot zajęć letnich; w zimie podają się rozprawy o sposobach zbierania wiadomości przyrodniczych, praktyczne wskazówki co do przechowywania okazów, doniesienia krytyczne o dziełach dotyczących historyi naturalnej, wreszcie opisy flory i fauny w różnych okolicach kraju. Związek posiada swego prezesa, kasyera i sekretarza; nowowchodzący, przyjęci większością głosów, przyrzekają ścisłe pełnienie obowiązków i tajemnicę przed obcymi; każdy może być uwolniony na własne żądanie.

Związek Naturalistów rozpoczął swe posiedzenia 13 czerwca 1820 roku. Prezesem został Tomasz Zan, pierwszymi członkami Jeżowski, Malewski, Sobolewski, Łoziński, Jurewicz, Morawski i Ignacy Zan; pierwsi czterej z grona Filomatów, trzej ostatni ze Związku Przyjaciół. W protokółach filomackich niejednokrotnie spotykamy wzmiankę o raportach prezesa naturalistów, lecz raporta te, niestety zaginęły, z nimi zaś wszelki ślad pracy, nawet nazwiska członków.

»Związki idą jak zegarki«, pisze w tym czasie Malewski do Mickiewicza, a słowa te, wychodząc z ust, które zwykły surowo postęp własnej pracy sądzić, są chlubnem świadectwem gorliwości Filomatów. Poważny ten i głęboko pomyślany bieg działań nie wyklucza wszelako rozrywek młodemu wiekowi właściwych, a wolne chwile poświęcone na uczty i koleżeńskie zebrania cechuje rzadka swoboda, dowcip, wesołość i serdeczne uczucie wzajemnej przyjaźni. Taką jest feta Franciszka-Hieronima-Jarosza

Malewskiego, obchodzona ku niespodziance bohatera dnia na Wszystkich Świętych, urozmaicona przesłanym przez Mickiewicza wierszem »Hej radością oczy błyszczą« oraz śpiewami, w których obok humoru dźwięczy serdeczna nuta patryotyczna:

»Dawnoli polskiej krainy
Z twardych letargów ocknione,
Pragnęły poczciwe syny
Wzmocnić jej siły zwątlone.
A znów dziś orły Lechowe,
Północnym się wiatrem chwieją;
Ach! wiatry te są niezdrowe,
Najsroższą zarazą wieją.
O Ojczyzny myślmy biedzie,
Jaroszu nasz ulubiony,
Niech, w które ty pójdziesz strony
Myśl ta smutna z tobą idzie.
Miłość Ojczyzny ogrzewa,
Stałość nas w zamiarach krzepi,
Choć czas piorunem upływa
Któż go spędzić zdoła lepiej«.

Podobną cechę noszą święcone na Boże Narodzenie obchody imienin Zana, Sobolewskiego i Mickiewicza, gdzie na szczególną uwagę zasługuje krotochwila Czeczota p. n. »Apollo po kolędzie«. Bożek w towarzystwie dziewięciu muz odwiedza ucztę filomacką, składa hołd ich skromnej, cichej pracy, zachęca do postępu na tej drodze i wróży pomyślne plony.

»O wy, godne swych przodków znamienitych syny!
Znam ja wasze zamiary, znam ja wasze cele,
Rosną w was swobód waszych zgwałconych mściciele.
O, godni słodkiej chwały, samo przedsięwzięcie,
Sam śmiały zapał, tęgość, same dobre chęcie
Już wam zaszczyt przynoszą, choćby, brońcie bogi,
Odmówił szczęsnych skutków wyrok losu srogi.
Adamie i Tomaszu! wasze z tego grona
Jaśnieć będą najpierwej czcigodne imiona,
Wy pierwsi, poświęcając chwile swe zabawie,
Choć na niesilnej zrazu te gmachy podstawie,
W których miłość Ojczyzny, cnota i nauka,
Schronienia przed napaścią swoich wrogów szuka,
Wyście je założyli; teraz wspólne prace
Z trwałością i pożytkiem wdzięczą te pałace.

Niech Wam szczęścia niebiosa, niech pomyślność błoga
Dźwignie Waszą Ojczyznę, a potępi wroga!«

Za przykładem Apolla chór muz wysławia Filomatów:

»Mężnych przodków dobre syny
Bądźcie w zamiarach wytrwali,
Sława i my was w wawrzyny
Będziem świetnie przystrajali.
Lecz nie te łechcą nagrody,
Nie laurów was zdobycz znęca,
Ojczyzny waszej swobody
To was do trudów zachęca.
Wytrwajcie z równym zapałem,
Jaki was teraz ożywia,
A w życiu was niechaj całem
Przyjaźń, zgoda uszczęśliwia.
Pod ich świętą idąc wodzą
Dokonacie swe zamiary,
Przy niej męstwo, śmiałość chodzą,
Przez nią lżejsze są ciężary.
Oby w was, młodzieńcy mili
Ci Polacy zmartwychwstali,
Co żelazne słupy wbili
W nurty Ossy, Dniepru, Sali.
Niechaj, gdy kiedyś z mogiły
Ojczyzna wasza powstanie,
Dzieci, co ją tak lubiły,
Wynagrodzi przywiązanie«.

Z nadejściem wiosny zabawy przyjacielskie z ciasnych mieszkań studenckich przenoszą się za miasto, w góry i gaje, a wesołe majówki filomackie pomnażają w tym roku członkowie obu niższych zakładów, Przyjaciół i Naukowego; tu młodzież, nieświadoma ukrytych celów zbliża się do swych kierowników, w ich zaś gronie rodzi się myśl nowa, myśl, która w czyn wcielona, staje się kamieniem węgielnym przyszłych związków. Potrzeba szerokiej, jawnej organizacyi, mogącej ogarnąć całą młodzież, od dawna zbudzona w umysłach Filomatów, zaczyna stopniowo przybierać kształty realne i znajduje pierwszy swój wyraz w projektach związków »Litewskiej młodzieży« i »Wzajemnej pomocy«, opracowanych przez Malewskiego i Zana. Lecz poważne założenie naukowe nie mogło liczyć ani na pobłażliwość ze strony władz uni-

wersyteckich, ani na poparcie studentów, po większej części młodzieńców pospolitych, o usposobieniu lekkiem i wesołem, nieprzyzwyczajonych zastanawiać się nad obowiązkami jednostki względem kraju, społeczeństwa i siebie samej. Tych należało zachęcić innem hasłem, hasłem rozrywki i zabawy, stworzyć organizacyę, któraby pociągała czemś urozmaiconem, niezwyczajnem a zarazem stanowiła szkołę pilności i dobrych obyczajów. Myśl ta powstaje i dojrzewa w umyśle Tomasza Zana, on staje się głównym jej rzecznikiem i twórcą, dziwacznej może nieco, lecz ciekawej ze względu na swą oryginalność teoryi promionków. Siła, która prowadzi człowieka ku dobremu, zostaje tu nazwana promionkiem, poznanie jego i ukochanie — promienistością, wyznawcy promienistości — promienistymi; na czele stoi założyciel i przewodnik, Arcy-promienisty lub po prostu Arcy — Tomasz Zan.

Pogłoska o promionkach, jawnie rozsiewana przez ich twórcę, od razu zaciekawiła ogół, a wezwanie jego, by każdy, kto pragnie zostać wyznawcą, stawił się 6 maja o piątej rano za miastem na polu Jagiellońskiem (w okolicy cmentarza Rosy), znalazło wielu zwolenników. Oto jak sam Zan w liście do Mickiewicza opisuje tę majówkę:

»Dnia 5 maja wyleciały okrągłe bilety pomiędzy akademikami z napisem na jednej stronie: »Mleko i pocałowanie dnia 6 maja«, na drugiej »Pole Jagiellońskie o godzinie 5 rano«. Frejend (prawdopodobnie członek Związku Naukowego) napisał »Z rana« i za to został gramatykiem promienistym. Zaczem ukończywszy środowe zatrudnienia od godziny 7 po południu do 2 w nocy męczyłem pióro na jambiczno-promienistej przemowie. Jan swojemi trwogi straszy, Michał środki ostrożności podaje, Księdzycha Chlewiński) ekonomiczne uwagi i obrzędy wyprowadza. Ja nie dbam, piszę i śpię, aż wreszcie, o godzinie 5 obudzon, wyszedłem na pole Jagiellońskie. Wnet stąd i zowąd tłumy ciągną, witają się palcami; ja się kilku tylko pokazuję. Zebrali się na promienistem miejscu; przychodzę w towarzystwie Szerokiego (Łozińskiego). Spotkali nas, wysłani od całego grona dla przeprowadzenia Żegota i Józef Chodźko; dalej dwóch drugich z deszczochro-

nami. Okryli promienistą głowę od słońca a kapelusz z powagą niosą.

»Pokazałem się: szmer, ciekawość, potem cichość zrobiła się w licznem kole. O dwadzieścia kroków zaintonowałem »Hej radością oczy błysną«, wszedłem do koła, spojrzałem po twarzach, i jak natchniony jambować zacząłem. Między wiersze krotochwilne umyślnie wciskały się wyrazy dające do myślenia i mniej więcej wzruszające. Na wierszem ułożone pytania z krzykiem i radością odpowiadali. Bukiewicz bardzo dowcipnie ułożył »Pacierz«, Szeroki harangował wierszem, który mu się przedziwnie udał, wykładał bowiem, gdzie potrzeba zatykać uszy.

»Krzyknąłem: »Przystąpić do pocałowania« i rzucili się wszyscy i pięćdziesiąt głów ucałowałem. Wystaw sobie, do czego promionki przyszły. Po tym krótkim obrzędzie udali się wszyscy na mleko do chatki murowanej za Rosą. Różne mowy, różne domysły, różne radości, różne pytania, różne myśli, a wszędzie jeden zapał, jedno uwielbienie promienistości, jedne śpiewy. Pokazuje się, że młodzieżą naszą kierować można i na dobrą drogę wyprowadzić.

»Tam, przy mleku, położono seksternik i 45 imion, jedno po drugiem na kartę właziło. Szeroki i Długi (Piasecki) mlekiem traktowali, Wiernikowski wygłosił niezły wierszyk do szklanki z mlekiem, Orlicki wiersz promienisto-miłosny do Feminy, wszystkim się podobał. Frejend gramatyk, anakreontyk uciął; Zdanowski mowca, przedni chłop, na pamięć jakiś psalm z Rousseau wykrzyczał, Józef Chodźko prozą i pocieszył i rozśmieszył i nauczył; Szeroki, delicya nasza, został woźnym i najmocniej krzyczał i śmieszył; Długi — podskarbim, bo, drugiego pocałowania żądając, nie chcieli, aby jeden mistrz tylko za każdym razem w mleku trzy ruble utopił. Po mleku przystąpili do mnie, ucałowałem głowy i swoją do pocałowania dawałem, poczem wszyscy odeszli.

»Różni różnie pojęli, różni różnie gadają, lecz wszyscy z ochotą do zabaw promienistych, do nauki i cnoty brać się postanowili i uwielbiać Tomasza. Czy kto był czy nie był na majówce, każdy gada o promienistości, wyraz promienistość po wszystkich biega domach. Nie wiem co dalej będzie? Drzwi od piątej do

siódmej otwarte dla wyznawców; cisną się słuchać nauki, którą rozlicznie obracamy...«

W rzeczy samej nauka ta nie od razu przyjęła formy określone, nie od razu też, jak zresztą Zan wyżej przyznaje, wzbudziła zaufanie wśród poważnych kierowników filomatyzmu. Jeżowski niechętnie idzie na pierwszą zabawę, on i Malewski uważają odśpiewanie tu pieśni »Hej radością oczy błysną« za rodzaj profanacyi, Mickiewicz znów wyraża obawy co do jawnych działań. Lecz już po pierwszej majówce sam Jeżowski wielką nadzieję w promienistości pokłada i na niej opiera widoki na przyszłość.

»Związek promienisty«, pisze on, »stać się może jednym z najważniejszych skutków działań towarzystwa, bo naprzód jest to sposób jedyny i najskuteczniejszy, by zbliżyć do siebie uczniów uniwersytetu, połączyć ich węzłem pewnych uczuć i opinii, zaszczepić wzajemną miłość i szacunek, co, jeżeli da się uskutecznić, będzie już wielkiem i nieskończenie ważnem dziełem. Powtóre, można będzie łatwiej wyrozumieć sposób myślenia każdego i bezpieczniej wybierać członków do związków. Po trzecie, ponieważ dzieje się to publicznie prawie, gdy się uzyska pozwolenie rektora i gdy związek przyjdzie do pewnego urządzenia i porządku, stanie się wyborną awangardą naszą i niejako ścianą, o którą się będą odbijać pociski, jeżeliby jakie do nas rzucone być mogły. Związek ten promienisty wyjdzie prawdopobnie na ową klasę lub towarzystwo jawne, które projektowaliśmy zawiązać i pod opiekę rządową pozornie oddać, a tym sposobem osłonić się przed wszelkimi atakami«.

W myśl tego projektu powstaje organizacya promienista której krotochwilna szata zewnętrzna kryje głębszy cel naukowy i moralny. Nowym wyznawcom, zaciągającym się tłumnie na listę promienistych, cel związku określa Arcy w sposób następujący:

»Łączymy się dla wspólnych zabaw fizycznych i umysłowych, aby młódź zatrudnieniem szlachetnem od nieszlachetnych odrywać; lecz aby zabaw tych godzien był młodzieniec, musi wypełniać dokładnie swoje obowiązki, musi przez prawe postępowanie zasłużyć na dobre imię, musi znać historyę Polski, by naśla-

dować cnoty a unikać wad przodków swoich; przytem, jako wyznawca otwarty i szczery, powinien zwracać uwagę na błędy swych przyjaciół, donosić o nich Arcemu lub prywatne przestrogi dawać; a jako szczerze się przestrogi dają, tak też bez obrazy mają się przyjmować. Przyjaźń nawiązuje się dla wspólnej rady, dla wspólnej pomocy w naukach i moralności. Witamy się pocałowaniem na znak połączenia; przed Arcym schylamy głowę, na znak, że jesteśmy powolni prawidłom przez ogół ustanowionym. Na majówce pijemy mleko, jako godło niewinności i prostoty, abyśmy pamiętali, że oszczędne używanie daleko lepiej służy zdrowiu fizycznemu i moralnemu«.

Zasady te znajdują swój wyraz w »Piętnastu prawidłach postępowania«, ułożonych przez Jeżowskiego a potwierdzonych przez rektora, który ze szczerą sympatyą powitał promienistość, widząc budujące zachowanie się młodzieży związkowej na wykładach i w kościele. Pod względem wewnętrznego ustroju stowarzyszenia Promieniści podzieleni zostają na sześć województw, których nazwy pochodzą od różnobarwnych parasoli, ocieniających na majówkach całe grupy młodzieży. Stąd województwa: Zielone, Różowe, Granatowe, Amarantowe, Błękitne i Białe. Każde składa się z »obywateli« i sześciu urzędników: wojewody, podkanclerzego, skarbnika, podwojewodziego, referendarza i stolnika.

Ponad województwami stoi dwór złożony z dziesięciu osób. Tu należą: Tomasz Zan, przewodnik zabaw czyli t. zw. Arcy, z władzą najwyższą; on mianuje urzędników i naznacza zebrania; Onufry Pietraszkiewicz, kanclerz wielki, przechowuje archiwum, złożone z prac na zebraniach czytanych i »dziejów związku«, które spisują podkanclerzowie; Teodor Łoziński, marszałek wielki, ogłasza wyroki i utrzymuje porządek; Michał Rukiewicz, marszałek nadworny, skupuje mleko, masło i bułki, na majówkach spożywane a wydzielane stolnikom; Kazimierz Piasecki, podskarbi, przyjmuje składkę. Ignacy Domejko, Napoleon Nowicki, Piotr Zdanowicz, Henryk Römer i Hipolit Drzewiecki mianowani szambelanami, komunikują członkom życzenia Arcego.

Wstęp do związku nie przedstawia żadnych trudności; przyjmuje się każdy, kto cieszy się dobrą opinią. Wybór nie podlega głosowaniu, wystarcza zapisać się u Arcego lub u jednego z referendarzy.

Ktoby się mógł spodziewać, ktoby mógł przenikać,
Że kiedyś całe Wilno będzie nas spotykać —

wołał Adam Mickiewicz na wieść o rozwoju promienistości, a słowa jego spełniły się w całej pełni. Nowy związek niezwykle zainteresował Wilno i na drugiej majówce 17 maja mamy już 130 wyznawców. Zebrani w górach na przedmieściu Popławy, rozpoczęli majówkę od pieśni Karpińskiego »Kiedy ranne wstają zorze«, poczem odczytane zostały prawidła postępowania oraz krotochwilne dzieje promienistości naprzemian wierszem i prozą pisane; nastąpił podział na województwa, uczta, złożona z 30 garncy mleka, 3 garncy masła i kilku koszów bułek, wreszcie gry i zabawy, przeplatane czytaniem mów, wypracowań i utworów poetyckich. Tu Czeczott w pięknym wierszu składa hołd cnocie, nauce i pracy, tu Pietraszkiewicz tłumaczy świętość przyjaźni i braterstwa, a Zan w pełnych zapału słowach wita zrzeszającą się młodzież:

Witaj poranna młodzi, zwiastunko pogody,
Co się na tło podnosi przyjaźni i zgody,
Co na hasło nauki i cnotliwej sprawy
Wiążesz dłonie dla wspólnej pracy i zabawy!
Wyrzekasz się próżniactwa, samolubstwa, dumy,
Więcej dbasz o istotne niźli czcze rozumy.
Witaj, witaj, szczęśliwa! przychodzisz z odwagą
Mówić i słuchać prawdy i widzieć ją nagą!
. . . .
Podajmy jeszcze dłonie i złóżmy dowody
Nieodmiennej szczerości, przyjaźni i zgody.
Niech serce prawe będzie ugody zadatkiem
A niebo, co nas widzi, niewinności świadkiem.

Dzień 6 maja, jako pamiątka pierwszej majówki, początek zbliżenia się i zaprzyjaźnienia młodzieży, zostaje uczczony pięknym wierszem:

Potomnej godny pamięci
Dniu świetny szóstego maja!
W tobie nasze myśli, chęci

Niestargana przyjaźń spaja.
Ty serca młodzi poczciwej
Związałeś cnoty łańcuchem,
Kazałeś tchnąć takim duchem,
Jakim tchnie Polak prawdziwy.
Podawać braterskie dłonie
Ku znękanego obronie,
Czynić chętnie i otwarcie
Każdemu biednemu wsparcie;
Szanować wiary ustawy,
Nie być własnej mowy katem,
Być każdego człeka bratem,
I żyć, jak winien człek prawy.

Po mowach i wierszach następują poważniejsze wypracowania historyczne, między innemi opis życia Jana Tarnowskiego, oraz projekty co do uzupełnienia organizacyi, a humorystyczne sprawozdanie Piaseckiego ze stanu kasy zamyka majówkę i nawołuje do powrotu. »Snuli się Promieniści«, opowiada Jeżowski, »długim żórawiem i wszyscy prawie udali się do kościoła św. Jana i na pół mszy zostali jeszcze. Widząc to, rektor uradował się niezmiernie, że wszyscy z największą skromnością znajdują się w kościele. Miał to już drugi przykład, bo i po pierwszej majówce tenże sam był skutek«.

Wycieczki promieniste pociągają młodzież, liczba wyznawców pomnaża się z dniem każdym a w czerwcu dochodzi do dwustu osób. »Ani wyobrażasz sobie, Adamie, co to się u nas z promionkami dzieje«, pisze w tym czasie Czeczott do Mickiewicza. »A pomimo, że jak o każdej nowości, tak i tu biegają różne, według upodobania i długości języka wieści, pomimo że baby niektóre i baby nawet wąsate prześladują i naśmiewają się, dziwna jest szybkość rozlania się promienistości, a co większa, jakaś powszechna chęć nie chwilowego lecz stałego stowarzyszenia, radość stąd, a z połączenia się nadzwyczajne skutki. Wszak to teraz na lekcyi fizyki cicho, jak w uchu! Najgorsze swawolniki, a dziś to nasze stolniki, to podwojewody siedzą przystojnie, choć gdzie niezgrabny da sus profesor, jakby ich nie było! W kościele, jeśli nie pobożna ustami trzepanina — to skromność, przyzwoitość, spokój; ginie oglądanie się, procesya kołofilarowa, gawędy! Słowem inny świat akademicki! Tak to wiele zawsze może wpływ

kilku na większą bez porównania masę ludzi, tak dany przykład pociąga do naśladownictwa. Rektor niezmiernie rad z promienistości, najbardziej uderza go niesłychana odmiana w kościele; Tomasz był u niego, opowiadał swe cele i, z aplauzem przyjęty, zyskał obietnicę sprzyjania nam. Prześladowcy upokorzeni biorą się za głowy; sami nie wiedzą, co się teraz dzieje. Nie mogą pojąć, jak może się tylu zgromadzać i tylu żądać zostać promienistymi. Promionki wpływać będą na umysły i obyczaje młodzieńców, uchowają wielu od zepsucia, zaszczepią zamiłowanie cnoty. Powabne nazwisko promienisty, zabawa, pole do popisu z wierszami, z dowcipem lub wreszcie ze znajomością historyi a obok tego ścisły związek w celach wzajemnej pomocy w naukach — wszystko to pociąga do grona promienistego nie tylko tych, co o wspólnym pożytku myślą, lecz i tych także, co na hasło, że wśród wyznawców panów kilku się mieści, gotowi dla pobratania się z nimi i z chudopacholstwem zapijać mleko. Słowem i próżność nawet nie będzie dla nas bezkorzystną, bo i tę, gdy się do promienistości przywlecze, zneutralizujemy, przyprowadzając do jedności i zgody z całem gronem, i nauczymy nadętego, jak powinien żyć na świecie«.

Szybki i pomyślny rozwój promienistości a z nią zasad moralnych wśród młodzieży, rozbudza pragnienie ujęcia nowego związku w ściślejsze ramy i zapewnienia mu stałego bytu na rok przyszły. Przyjazne usposobienie rektora zdaje się sprzyjać przedsięwzięciu, a w umysłach Filomatów kiełkuje powoli plan szerokiej, jawnej organizacyi, opartej na rozrywkach dla młodego wieku, przeplatanych czytaniem mówek, wierszy i wypracowań naukowych. Zanim jednak projekt zdołał dojrzeć i rozwinąć się, już napotyka przeszkodę w osobie jednego z członków promienistych niejakiego Ogińskiego, który wnosi od siebie propozycyę co do dalszych związków młodzi; domyślając się w nim agenta tajnych stowarzyszeń warszawskich lub zagranicznych, a nie wiedząc w jakim duchu działać zechce, Filomaci wraz z Ogińskim i jego przyjaciółmi zawiązują pozorne koło kierujące i w ten sposób zamaskowują przed nim główną nić wyższych organizacyi. Gra ta »w ślepą babkę«, jak się wyraża Malewski, prowadzona zręcznie

i umiejętnie, pozwala zbadać sposób myślenia Ogińskiego, lecz zarazem pochłania czas i myśl, odrywając ją od właściwych działań; gdy zaś w pierwszych dniach czerwca agent opuszcza Wilno, urządzenie związków młodzieńczych napotyka nowe trudności, tem cięższe do przezwyciężenia, że w danej chwili niespodziewane i nieprzewidziane.

Rozgłos zebrań i majówek, pociągając z jednej strony młodzież, z drugiej wpływa ujemnie na usposobienie władz uniwersyteckich, wzbudza obawę, by główna placówka oświatowa na Litwie nie padła ofiarą podejrzeń, wznieconych wśród wyższych sfer rządowych na wieść o związkach uczniów i studentów. Pierwszy okrzyk przeciw promionkom powstaje z powodu »pacierza«, ułożonego na cześć Zana i opiewanej przezeń Feli, pacierza, który oburzył nie tylko duchowieństwo, lecz w znacznej mierze i opinię publiczną, tak z razu pełną sympatyi dla młodzieńczego zrzeszenia. Promieniści, którzy zebrania swe rozpoczynali od pieśni »Kiedy ranne wstają zorze«, a kończyli obecnością na Mszy św., uważali »pacierz« za dowcip niewinny, nie zastanawiając się, że słów modlitwy w żart obracać nie należy, że takie wyrażenia, jak np. »Zdrowaś Feli, Zan z tobą, błogosławionaś ty między promienistymi« i t. p. inne podobne rażą swą niestosownością; palić i niszczyć zaczęto je dopiero wtedy, gdy władze zagroziły wzbronieniem zebrań. Wszelki ślad modlitw promienistych został wkrótce zatarty, lecz raz wzniecony hałas pobudził inne głębsze przyczyny, które znów tak łatwo zatrzeć się nie dały. »Już wiem z góry«, pisze w tym czasie Malewski do Mickiewicza, »że nam rektor promienistość skasuje. Jak mi wczoraj wyraźnie powiedział, nie tyle o p a c i e r z tu idzie, ile o samą rzecz. Nie spodziewałem się, są jego słowa, żeby tak dalece to się rozniosło; gdzie dziś się obrócić, wszędzie słyszę promienistość; skoro dojdzie do Petersburga, nie będzie czasu się tłumaczyć«.

Rektor obawiał się, a obaw tych trudno nawet brać mu za złe wobec opłakanych warunków kraju, wobec groźby zamknięcia uniwersytetu, które równałoby się klęsce. Zanim jednak zakaz został spełniony, wycieczki młodzieży trwają w dalszym ciągu do końca czerwca a w Towarzystwie, pomimo licznych przeszkód,

dojrzewa powoli plan przyszłej organizacyi. Plan ten, skreślony dopiero w ogólnych zarysach, w praktyce ogranicza się uchwałą zapadłą 18 czerwca 1820 r., gdzie poleca się Zanowi, by w każdem województwie uczynił wybór osób, zdolnych utworzyć zgromadzenie ściślejsze niż promienistość, z naukowym celem zatrudnień, i zobowiązaniem na piśmie co do pełnienia przepisów obyczajowych i moralnych.

W ten sposób założony zostaje fundament nowego związku, który stosownie do poszczególnych nauk dzieli się na cztery wydziały: fizyczny, prawny, literacki i medyczny.

Każdy wydział dzieli się znów na związki, nazwane imieniem województw, a mianowicie:

w wydziale fizycznym trzy: amarantowy, różowy i zielony:

w wydziale prawnym zrazu jeden biały, rozdzielony później na dwa: biały i liliowy;

w wydziale literackim jeden — błękitny; w wydziale medycznym jeden — granatowy.

Z ogólnej liczby dwustu członków promienistych w skład wydziałów weszło siedmdziesięciu siedmiu, a wybór ich i zapis zamyka trzeci okres działań towarzystwa, działań pięknych, owocnych, a nacechowanych silną wiarą w pomyślną przyszłość. Widzimy tu z jednej strony pracę samokształcącą w postaci rozpraw i referatów, oraz rozwój zdolności twórczych członków; ich wyrazem są liczne samodzielne próby młodzieńczego pióra. Obok rozwija się praca szersza, społeczna, praca nad oświatą, moralnością i dobrobytem ogółu, oparta na głęboko pomyślanych projektach instrukcyi szkolnej, pisma peryodycznego oraz wzajemnej pomocy w naukach przez wykłady nauk elementarnych.

Działalność zewnętrzna, organizacyjna sięga znów daleko poza granice Towarzystwa; obejmuje reformę jego ustroju, kierownictwo Przyjaciół, organizacyę Związku Naukowego, Naturalistów Krajowych, Stowarzyszenia Promienistych, a wreszcie pierwsze kroki na drodze ściślejszego zjednoczenia szerokich kół akademickich.

Na tle obrazu tego jedyną, lecz bolesną plamę stanowi proces, wytoczony Erazmowi Poluszyńskiemu, który, wstępując w ślady Sucheckiego, zdradza przed obcymi tajemnicę bytu i czynności Towarzystwa. Niedbalstwo jego w pełnieniu obowiązków naukowych długo znosi wydział cierpliwie. Mickiewicz w listach swych radzi nie zrażać go lecz poprawiać, dopiero naruszenie przepisów zasadniczych wywołuje proces sądowy i usunięcie z Towarzystwa.

Stratę tę wynagradza poniekąd gorliwość innych członków ich praca w niższych związkach, gdzie, stosując się do instrukcyi rządu, starają się zyskać wpływ zarówno na umysłową jak na moralną stronę młodzieży, zaszczepiać pilność, poczucie obowiązku, budzić uśpione przymioty serca.

Odpoczynek letni, odraczając posiedzenia, nie przerywa właściwych zajęć, owszem, otwiera pole do badań obyczajów i wiadomości statystycznych o różnych okolicach kraju. Członkowie rządu rozważają przytem organizacyę przyszłego związku młodzi, który wraz z nowym rokiem szkolnym rozpocząć ma właściwą, systematyczną działalność.

Opuszczając Wilno z najlepszą nadzieją w sercu, nie przewidują Filomaci, że cień, rzucony na ich pracę przez zakaz zebrań Promienistych — to pierwsza zapowiedź przyszłej burzy, pierwszy odgłos blizkich, niszczących gromów. Zanim jednak skupią się chmury, możemy jeszcze w następnych latach podziwiać w dalszym ciągu wytrwałą pracę nad urzeczywistnieniem powziętych zamiarów i rozciągnięciem sieci związków do wszystkich zakątków kraju.

Rok czwarty (1820—1821).

Nie pomogą próżne żale,
Ból swój niebu trza polecić,
A samemu wciąż, wytrwale
Trzeba naprzód iść i świecić!
Adam Asnyk.

Nie żal nad utraconą ojczyzną, nie boleść bezowocna, lecz cicha, wytrwała praca, na niwie społecznej stać się winna naszem zadaniem i celem — oto myśl przewodnia wyżej przytoczonej

zwrotki, — myśl oparta dziś na doświadczeniu praktycznem, a już przed laty odczuta, zrozumiana i w czyn wcielona w ożywczej, szlachetnej, wzniosłej działalności Filomatów. Stowarzyszenie to w czwartym roku swej egzystencyi (1820—1821) przedstawia się już jako ścisłe, jednolite grono poważnie myślącej młodzieży, które, dzięki usilnej pracy nad sobą, stało się zdolne przykładem swym i wpływem zaszczepiać dokoła cnoty obywatelskie, siać ziarno wyższych zasad i dążeń, kształcić przyszłe pokolenie w duchu miłości ojczyzny, nauki i cnoty. Cicha, ukryta działalność zaczyna wydawać pożądane owoce: już klub Przyjaciół odczuwa i rozumie zasady filomackie, już kilka kółek naukowych rozwija się według myśli Towarzystwa i pod jego pośrednim lub bezpośrednim wpływem, a związek Promienistych pozwala rokować na przyszłość wielkie nadzieje.

Teraz należy obmyśleć dalszy plan postępowania, stworzyć organizacyę obejmującą wszystkie kategorye młodzieży, zbudować olbrzymią machinę, w której każde kółko miałoby swój cel i przeznaczenie, a główne sprężyny skupiały się w rękach rządu Filomatów. Cała praca ustawodawcza leży też na barkach pięciu członków tego rządu, zwłaszcza zaś zajmuje ona światły umysł prezydenta ich i kierownika — Józefa Jeżowskiego.

Wychodząc z zasady, że wszelkie przedsięwzięcia i nadzieje, wszelkie plany we względzie dalszego rozwoju, pozostaną martwą literą, dopóki nie będą złożone w ręce ludzi nauki i czynu, zastanawia się on w głęboko pomyślanym projekcie, jak kształcić takich ludzi, jak z młodzieży zjednoczonej w związkach promienistych przygotować przyszłych działaczy społecznych, zdolnych wskazywać drogi oświaty i dobrobytu. Tu cała uwaga skupia się na dwu głównych punktach i skąd wziąć nauczycieli i kierowników, jak ująć pracę ich w pewien określony system, zastosowany do potrzeb chwili i warunków, w jakich kraj się znajduje. Założycielami i kierownikami Promienistych są Filomaci, im też jedynie można nadal cel zamierzony powierzyć, pamiętając wszelako, że tylko bogatszy zasób sił wewnętrznych da możność objąć szersze widnokręgi, rozwinąć owocną i pożyteczną działalność. Rozwijając myśl tę, radzi Jeżowski usunąć na plan dalszy jedną

z głównych dotychczasowych zasad, uwzględnić, że nie każdy, godzien dla zalet umysłu i serca zostać członkiem Towarzystwa, potrafi powziąć dla kolegów uczucia braterskie, nie każdy zdobędzie się na jedność myśli, na szczerość i ufność bezgraniczną. To też radzi kierować się w wyborze przyszłych członków nie sercem lecz rozumem i, pomijając względy osobiste, szukać ludzi zacnych, szlachetnych pełnych energii i dobrej woli, o których możnaby śmiało twierdzić, że nie odstąpią zasad dyktowanych przez etykę i patryotyzm i, że przyszłą swą pracę poniosą krajowi w ofierze.

Kreśląc następnie właściwy plan działania, omawia Jeżowski szczegółowo cały okres życia akademickiego, zastanawia się nad poziomem umysłowym i moralnym przybywającego na uniwersytet młodzieńca, wskazuje jakim powinien on być w chwili ukończenia studyów i jaką ma kroczyć drogą, by osiągnąć zamierzony stopień doskonałości.

Pierwszy rok pobytu ucznia w wyższym zakładzie — to początek życia samodzielnego — epoka stanowcza dla całej jego przyszłości. Niedołężne wychowanie szkolne nie podniosło władz umysłowych, nie wpoiło zasad pracy porządnej i systematycznej, nie nauczyło znać, rozumieć i kochać wiedzę. Wykłady uniwersyteckie nie mogą zadośćuczynić tym brakom, i młodzieniec, uwolniony z pod nadzoru szkolnego, albo wpada w złe towarzystwo, które go zupełnie od nauki odciągnie, albo uczy się mechanicznie, nie dla zdobycia wiedzy, lecz dla stopnia, zyskując go nieraz szczęściem lub zręcznością; resztę czasu zapełnia zwykle czytaniem książek bez wyboru i bez celu.

Przeciwdziałając złemu należy otoczyć nowoprzybywającego ścisłą opieką i wpłynąć na taki rozkład zajęć, by każdą godzinę dnia obowiązkowej pracy poświęcał, a po upływie pewnego terminu liczył się z nabytych wiadomości. W tym celu uczeń pierwszoletni poza godzinami akademickiemi winien zająć się powtarzaniem wykładów, starać się je uzupełnić, i przejść gruntownie elementarny kurs nauki, stanowiącej główny przedmiot jego studyów. Rok drugi i trzeci wypełni praca nad poszczególnymi działami obranej specyalności, poznanie jej historyi, oraz źródeł, z któ-

rych czerpać się będą wiadomości na przyszłość; pożytecznem byłoby przytem poznać zasady elementarne dwu obcych sobie nauk.

Rok czwarty pracy akademickiej konieczny jest do objęcia całokształtu nabytych wiadomości oraz zastanowienia się nad potrzebami kraju, aby, wstępując w szranki życiowe, wiedzieć jak działać należy i godnie wypełnić przyszłe powołanie. Stosownie do kursów uniwersyteckich projektowane Towarzystwo rozdziela się na następujące klasy.

Klasa pierwsza przeznaczona dla uczniów pierwszoletnich obejmuje trzy związki: fizyczno-matematyczny, prawny i filologiczny — każdy kierowany przez przewodnika. W ustawach wskażą się książki odpowiednie do powtarzania nauk elementarnych, a także porządek pracy i czas jej ukończenia. Członkowie obowiązani co tydzień odbyć posiedzienie naukowe, gdzie przedstawiać będą referaty ze słyszanych wykładów i sprawozdania z postępów w kursie elementarnym tychże nauk. Cwiczenia te stanowić będą niejako miarę zdolności członków, pokażą, o ile każdy z nich umie rozumować, zastanawiać się i wyrabiać sąd ogólny o rzeczach.

Kto w pierwszym roku ściśle wypełniał ustawy i odniósł pożądaną korzyść, przechodzi na wyższy kurs nauk, a tem samem do klasy drugiej; ktoby zaś lekceważył podane przepisy pozostaje w Towarzystwie na tym samym stopniu, choćby w uniwersytecie roku nie tracił.

Klasa druga kieruje pierwszą, obiera dla niej przewodników, przyjmuje sprawozdania, decyduje o przeprowadzaniu członków na kurs wyższy. W tym celu prócz naukowych odbywa co dwa miesiące posiedzenie administracyjne. Podział związków we wszystkich klasach pozostaje bez zmiany.

Zarząd nad klasą drugą spoczywa w rękach klasy trzeciej. Prócz tego członkowie tej ostatniej wykładają nauki elementarne w klasie pierwszej. Organizacya klasy czwartej przedstawia budowę więcej skomplikowaną i obiór członków odbywa się tu z wielką ścisłością; stanowi ona właściwe Towarzystwo, posiada rząd, złożony z prezydenta i radców, i kieruje trzema

niższemi klasami. Pod względem urządzenia wewnętrznego dzieli się na dwa wydziały: obywatelski, który rozważa potrzeby krajowe i szuka śroków ich zaspokojenia; nauczycielski, poświęcony sprawom wychowawczym, studyuje pedagogikę i historyę powszechnej edukacyi, a wyciągnięte stąd wnioski stara się do warunków miejscowych zastosować.

Urzędy przewodników i nauczycieli w różnych związkach mogą być płatne, wielu bowiem studentów ze względów materyalnych nie może swym czasem szafować, a zapewnione wynagrodzenie da im od razu pewny kawałek chleba.

Towarzystwo osnute na powyższych zasadach stanowić będzie niejako zakład przygotowawczy, sposobiący zacnych i pożytecznych członków społeczeństwa, oparty na fundamentach realnych, właściwych wiekowi i powołaniu akademickiemu. Kończący zaś nauki młodzieńcy utworzą wspólnie z dzisiejszymi Filomatami klasę piątą, a raczej odrębne Towarzystwo działające i rządzące. Z Towarzystwem przygotowawczem wiązać je będzie tajemnie rząd klasy czwartej, a całą tę wyższą organizacyę otoczy na zawsze głęboka tajemnica; natomiast trzy pierwsze klasy mogłyby przy sprzyjających okolicznościach zyskać sankcyę kuratora i uniwersytetu, a tem samem rozpocząć działalność jawną, niekrępowaną żadnymi względami i zakreśloną na szerszą skalę.

Projekt powyższy, przyjęty z pełnem uznaniem znalazł już drogę poniekąd wytkniętą i gotowy materyał do uformowania klasy pierwszej w młodzi zrzeszonej pod hasłem pożytecznej zabawy; organizacyą zajął się niezwłocznie Franciszek Malewski, opracowując ją w ten sposób by w razie sprzyjających okoliczności mogła otrzymać zatwierdzenie Władzy.

Nowe towarzystwo, nazwane Filaretami, przyjęło za cel główny pomoc wzajemną w naukach, dozór przyjacielski i wsparcie materyalne w razie potrzeby; główną zasadą pozostaje piętnaście prawideł promienistych z głównem uwzględnieniem szczerości, łagodności, skromności, zamiłowania porządku i pracy.

Obowiązki moralne członków polegają na ścisłem pełnieniu zasad religii i przepisów etyki; każdy z nich winien przyświecać dobrym przykładem, a kolegów schodzących z tej drogi uprzejmie

przestrzegać. Przepisy we względzie pracy naukowej obowiązują członka złożyć w przeciągu roku szkolnego przynajmniej trzy ćwiczenia, których przedmiotem być może albo sprawozdanie z wykładów uniwersyteckich i własnych nabytków naukowych, albo przekład poważnych dzieł nowoczesnych, a zwłaszcza starożytnych, lub wreszcie samodzielne rozprawy i krytyki. Robota takowa, czytana na posiedzeniu podlega ocenie współtowarzyszy; co do wyboru materyi, członek może zawsze znaleźć skuteczną pomoc zarówno w radach współkolegów, jak w książkach, chętnie pożyczanych. Gdyby ktoś miał trudności przy powtarzaniu kursów uniwersyteckich lub studyów nad obcą sobie nauką, prezydent wyszuka mu korepetytora wśród wykształceńszych członków lub opłaci nauczyciela ze wspólnej kasy. Korepetytorowie winni zawiadomić Towarzystwo o czasie i porządku wykładów, wskazać metodę, której się trzymać zamierzają, oraz źródła, skąd czerpią potrzebne wiadomości.

Pomoc materyalna niesiona kolegom czerpie się z dwu w tym celu utworzonych kas: pierwsza składa się z ofiar stałych, co miesiąc składanych w ilości 15 kopiejek; druga nosi miano pożyczkowej, tu bowiem członkowie pozostawiają pieniądze zbywające im w danej chwili, a które mogą służyć za wsparcie w potrzebach przemijających z warunkiem, że dług będzie zwrócony w oznaczonym terminie.

Pod względem organizacyi wewnętrznej Towarzystwo składa się z prezydenta, kasyera, przewodników, pisarzy, dozorców i zwykłych członków; dzieli się na wydziały ustanowione według kursów nauk, a mianowicie: matematyczno-fizyczny, literacki, medyczny i prawny. Dla uniknięcia przepełnienia wydziały dzielą się na grona czyli związki liczące najwyżej 20 osób. Każde grono wybiera co trzy miesiące przewodnika i pisarza, co pół roku dozorcę.

P r z e w o d n i k kieruje powierzonem sobie gronem, prezyduje na posiedzeniach, a w razie potrzeby służy członkom radą i przestrogą; po skończonem urzędowaniu zdaje sprawę z czynności i postępów grona i, powtórnie obrany, może nadal pozostać na stanowisku.

Pisarz utrzymuje protokół posiedzeń, wyznacza po kolei członków na posiedzenia innych gron i układa wraz z przewodnikiem listę mających się roztrząsać przedmiotów.

Dozorcy czyli radcy winni umieć na pamięć przepisy organizacyi, przestrzegać, by ściśle dopełniane były, cytować i tłumaczyć w razie potrzeby; oni komunikują gronom wolę, polecenia i wnioski prezydenta i nawzajem oznajmiają mu o wszelkich czynnościach i postanowieniach. Stanowią oni wraz z prezydentem Izbę dozorczą, czyli rząd zgromadzenia.

Prezydent zajmuje miejsce naczelne, jest głównym dozorcą, doradcą, przyjacielem i kierownikiem, a po skończonem półroczu przedstawia szczegółowe sprawozdanie z postępu Towarzystwa we względzie nauk i moralności. Obiór prezydenta powtarza się co sześć miesięcy: każdy członek może proponować swego kandydata, którego nazwisko pisze na osobnej kartce; z pomiędzy przedstawionych Izba doradcza wybiera trzech i podaje ogólnemu głosowaniu; większość rozstrzyga. Obejmując urząd prezydent przyrzeka kolegom usilne staranie o ich dobro i pożytek; władza jego jest nieograniczoną i za wszelkie niedokładności odpowiada dopiero po skończonem urzędowaniu.

Prezydent naznacza kasyera, który przyjmuje od przewodników pieniądze, wydaje wsparcia, kwity i prowadzi rachunki.

Kandydatem do zgromadzenia Filaretów może być każdy uczeń uniwersytetu, który albo sam potrzebuje pomocy naukowej, albo ma ochotę innym jej udzielać. Dwaj członkowie, wyznaczeni do bliższego poznania proponowanego śledzą jego obyczaje, charakter, pilność, po upływie zaś dwu tygodni, o ile nie znajdą żadnych poważnych zarzutów, prezydent naznacza grono, które większością głosów stanowi o wyborze.

Nowowprowadzony po wysłuchaniu ustaw i przemowy przewodnika ręczy słowem honoru, że pomoc kolegom nieść będzie, a czynności Towarzystwa w tajemnicy zachowa; przez trzy miesiące podaje on wyłącznie ćwiczenia piśmienne, po upływie zaś tego czasu zyskuje prawo głosu w obradach, może zostać — pisarzem, przewodnikiem, dozorcą, wreszcie prezydentem. Kończący uniwersytet przestaje należeć do Towarzystwa.

Każde grono za zgodą prezydenta może urządzać zabawy przyjacielskie, urozmaicane śpiewem, muzyką, deklamacyą; za wszelki mogący się zdarzyć nieład, odpowiadają przewodnik i dozorca.

Pomimo całej legalności cechującej organizacyę Filaretów i nadziei, że zyska ona z czasem sankcyę uniwersytetu, ostrożność podyktowała nie tylko warunek ścisłej tajemnicy, lecz nadto surowy zakaz, by ustaw nikt nie ważył się przepisywać, a jedyny ich egzemplarz pozostawał w ręku prezydenta. Tylko piętnaście prawideł, opatrzone podpisem rektora, Szymona Malewskiego, powinno znajdować się w każdem gronie.

Otwarcie związków filareckich — to pierwsze wcielenie w czyn dotychczasowych myśli i projektów, chwila przełomowa, gdy działalność, wchodząc na szersze tory, więcej niż kiedykolwiek potrzebuje światłego i energicznego kierownictwa. Na tę właśnie chwilę los zawistny gotuje Towarzystwu cios ciężki i bolesny — osłabienie instytucyi najwyższej – rządu Filomatów. Główny przewodnik jej, Józef Jeżowski, zagrożony poważną chorobą piersiową, musi szukać na wsi odpoczynku i wytchnienia; czynny działacz i najdawniejszy radca, Onufry Pietraszkiewicz, korzystając z uzyskanego stypendyum udaje się do Warszawy na dalsze studya; zawiodła nadzieja otrzymania urlopu dla Mickiewicza, i cały zarząd Filomatów, Przyjaciół, Naturalistów krajowych oraz nowo-otwierających się związków filareckich spada na barki Tomasza Zana i Franciszka Malewskiego.

Pod ich kierownictwem przyjmuje nowe zgromadzenie określoną ustawami formę i łączy się ze związkiem Naukowym, opartym na podobnych zasadach. Cztery zaznaczone w kodeksie oddziały rozpadają się na sześć, a następnie na siedem oddzielnych gron stosownie do ilości członków; grona zachowują nazwy kolorów przyjęte w kółkach promienistych, przyczem każde liczy nie więcej nad 22 osoby; liczba ogólna wzrasta w przeciągu roku do 150, włączając w to Przyjaciół, którzy w charakterze kierowników wchodzą w skład związków. Wogóle cała organizacya przedstawia się w następujący sposób.

Wydział Fizyczno-matematyczny.

Związek Amarantowy, członków 22.

Przewodnik—Antoni Kamiński.

Członkowie: Herkulan Abramowicz, Kajetan Adamowicz, Wincenty Budrewicz, Józef Chodźko, Piotr Derszkow, Stefan Dombrowski, Antoni Frejent, Ferdynand i Jakób Grodkowscy, Haciski. Jan Kaszuba, Dominik Kułakowski, Adam Kurowski, Paweł Koziełł, Julian Lebel, Miszkiel, Aleksander Pilar, Franciszek Piotrowski, Emeryk Staniewicz, Ksawery Stawiński, Michał Ziemacki.

Związek Różowy, członków 22.

Przewodnik — Teodor Łoziński.

Członkowie: Ignacy i August Domejkowie, Hipolit Drzewicki, Adolf Giedroić, Wiktor Ginet, Tadeusz Hrehorowicz, Ignacy Januszewski, Jan Klukowski, Cypryan Kazimirski, Napoleon Nowicki, Dominik Pietkiewicz, Józef Ślężanowski, Józef Staniszewski, Kazimierz Świtkowski, Ksawery Turski, Józef Tyszkiewicz, Ksawery Tarasewicz, Stefan Zan, Henryk Zamojski, Wincenty Zawadzki, Serafin Zaborowski.

Związek Zielony, członków 22.

Przewodnik—Jan Sobolewski.

Członkowie: Antoni Borysowicz, Ignacy Cwiklicz, Jan Heydatel, Jan Horain, Jan Jarmołowicz, Jan Krynicki, Fortunat Kosowski, Damazy Koczan, Karol Laskowicz, Stanisław i Stefan Makowieccy, Kajetan Przeciszewski, Tomasz Pawłowicz, Henryk Römer, Adam Suzin, Franciszek, Ignacy i Bruno Szemiotowie, Ignacy Weryho, Konstanty Zalewski, Józef Zarzecki.

Wydział Prawny.

Związek Biały, członków 14.

Przewodnik — Wincenty Porębski.

Członkowie: Teofil Dargusz, Józef Dragat, Józef Jeżowski, Jan Jundziłł, Józef Kraskowski, Stanisław Łukaszewski, Feliks Łyszczyński, Franciszek Morze, Aleksander Mickiewicz, Kazimierz Piasecki, Józef Szelking, Jan Wysocki, Tadeusz Żebrowski.

Związek Liliowy, członków 16.

Przewodnik — Stanisław Kozakiewicz.

Członkowie: Wincenty Bobiński, Józef Chodorowicz, Cypryan Daszkiewicz, Michał Dziekoński, Lucyan Ejsmont, Seweryn Korsak, Aleksander Kruszczyński, Jan Michalewicz, Eljasz Ostaszewski, Maryan Piasecki, Józef Szetkiewicz, Michał Szyrma, Leopold Sosnowski, Terlecki, Konstanty Wierzbicki.

Wydział Literacki.

Związek Błękitny, członków 20.

Przewodnik — Jan Czeczot.

Członkowie: Aleksander i Dominik Chodźkowie, Wiktor Drzewiecki, Jerzy Frąckiewicz, Jan Jankowski, Jerzy Jagiełło, Mikołaj Jabłoński, Rufin Jundziłł, Józef Kowalewski, Feliks Kułakowski, Mikołaj Kozłowski, Michał Kulesza, Malinowski, Stanisław Marciejewski, Antoni-Edward Odyniec, Dominik Orlicki, Ludwik Paprocki, Jan Wiernikowski, Tomasz Zan.

Wydział Medyczny.

Związek Granatowy, członków 16.

Przewodnik — Stanisław Morawski.

Członkowie: Franciszek Dotner, Antoni Heydatel, Michał Hamlikiewicz, Fortunat Jurewicz, Jan Kamieński, Karol Mojszel, Ferdynand Nowicki, Jan Popejko, Jan Renard, Mikołaj Rodkiewicz, Szrejber, Daniel Szymkajłło, Józef Stankiewicz, Paweł Welk, Ignacy Zan.

Prócz wyżej wymienionych osób Towarzystwo Filaretów liczy w roku szkolnym 1820—1821 kilkunastu członków nieobecnych. Tu należą: Jan Hanusowicz, Karol Kaczkowski, Adam Mickiewicz, Tadeusz Nowicki, Onufry Pietraszkiewicz, Michał Rukiewicz, Longin i Zygmunt Staniewiczowie, Michał Wierzbiłowicz, Antoni Zenowicz.

Liczna młodzież, napływająca pod sztandar Filaretyzmu świadczy wymownie, jak organizacya ta odpowiadała potrzebom chwili, jak mogłaby się w przyszłości świetnie rozwinąć i wprowadzić życie

akademickie na nowe tory. Zabawy wiosenne, ożywione świeżem tchnieniem poranku i pięknością budzącej się przyrody, napełniając serca radością, podniosły wyobraźnię i uczucia; słowa prawdy rzucone wśród wesołych uniesień, znalazły właściwy odgłos i podyktowały prawidła postępowania, oparte na przyjaźni, szczerości, miłości nauki i cnoty. Zapał święty, niby iskra elektryczna, wstrząsnął umysły i serca: pomoc wzajemna w naukach, przyjacielskie rady i przestrogi stały się powszechne; nikt wiadomości swych i talentów dla drugich nie żałował. Prostota, prawda, wesołość, cechująca schadzki urozmaicane obrzędami i biesiadą sprawiły, że młodzież inaczej czuć, inaczej myśleć, inaczej działać zaczęła; jednostki, dotąd po większej części samotne, pozbawione nieraz życzliwej zachęty i wsparcia, zaczęły zbliżać się, pojmować wspólne zadania i cele, rozumieć, że na to czerpią u wspólnego zdroju nauk i światła, by wspólnie rozsiewać promienie oświaty po szerokiej przestrzeni rodzinnego kraju.

Ziarno rzucone na podatną rolę wydało na wiosnę Promienistość dorywczą, w jesieni zaś Filaretyzm oparty już na pewnej podstawie. System przyjęty w organizacyi zdaje się dobrze zamiarowi odpowiadać: posiedzenia odbywają się w porządku wzorowym, członkowie, obcując z sobą ciągle, zaczynają zbliżać się i spoufalać. Jednocześnie otwierają się przy związku kursa pomocnicze oparte na powtarzaniu wykładów uniwersyteckich; Józef Chodźko daje tu lekcye fizyki, Klukowski — algebry, Tomasz Zan — arytmetyki, Łoziński — chemii i geometryi, Kowalewski — łaciny, Wiernikowski — greckiego, Maryan Piasecki — niemieckiego, Franciszek Malewski — prawa.

Dalszy postęp Filaretów, wejście na drogę systematycznej pracy wskazanej w planie Jeżowskiego, zależy przedewszystkiem od umiejętności i energii stojących u steru osób, a zatem Izby Dozorczej, prezydenta i kierującego zdala rządu Filomatów. Nowoutworzone zgromadzenia, jak dziecko, które stawi pierwsze kroki, potrzebuje ciągłej opieki i pomocy; z pomiędzy członków jego żaden nie zastanawiał się dotąd nad epoką swej młodości, ani nad przyszłem powołaniem; niewielu mogło powziąć wyobrażenie o porządnem słuchaniu kursów uniwersyteckich i różnicy pomię-

dzy nauką główną a drugorzędnemi. Uczynić z nich przyszłych działaczy społecznych, ludzi gruntownie wykształconych, zdolnych innym przewodniczyć — to zadanie niełatwe, obliczone na długą kolej lat i nieprzerwanego postępu we względzie nauki, zasad moralnych, poznania potrzeb krajowych i środków ich zaspokojenia.

Postęp ten jednak nie od razu wchodzi w życie w nowoutworzonych związkach. Zaraz po rozpoczęciu czynności, prezydent i główny organizator, Tomasz Zan przebywa ciężką, kilkotygodniową gorączkę, poczem wpada w stan odrętwienia i niewytłumaczonej apatyi, traci dawną sprężystość i energię. Wybór dozorców pada nieszczęśliwym trafem na ludzi niedoświadczonych lub niepowołanych jak Napoleon Nowicki, Jan Heydatel, Maryan Piasecki, Józef Śleżanowski, Jan Wiernikowski; taki skład rady filareckiej czyni ją zupełnie bezczynną. Przewodnikom również po większej części brak samodzielnych myśli i wniosków, nie umieją oni zachęcić do poważniejszych prac piśmiennych, ani urozmaicić posiedzeń ciekawą dyskusyą, którąby zainteresowała zgromadzonych, kazała im myśleć i zastanawiać się. To też choć zebrania odbywają się systematycznie, ograniczają się do odczytania kilku dorywczych pisemek, których zaledwie mała cząstka nosi cechę głębszej i poważniejszej myśli, jak np. »Opisanie spławu na rzece Niemnie« — Ejsmonta, lub »O pożytku i potrzebie historyi« — Babińskiego. Kursy naukowe prowadzą się pobieżnie bez planu i metody, a niema nikogo, ktoby ujął kierownictwo silną dłonią. Franciszek Malewski, zajęty zbliżającymi się egzaminami na stopień magistra, nie może pomimo najszczerszych chęci poświęcić się pracy dla Filaretów, zwłaszcza, że wobec odrętwiałości Zana on nieledwie sam pozostaje u steru Towarzystwa Filomatycznego, którego kierownictwo przy zmienionych warunkach przedstawia coraz więcej trudności.

Wydziały filomackie rozpoczęły posiedzenia swe zwykłym trybem, lecz jakże szczupło przedstawia się w tym roku ilość prac naukowych! »Wykład metody wyczerpania« — Domejki, »O mierzeniu wysokości za pomocą ciepłomierza« i »O piękności w architekturze« — Sobolewskiego, »O kwasie wodorowym« —

Budrewicza, »Zbrodniarz z utraconego honoru« — przekład z Szyllera — autora niewiadomego — oto cały dorobek literacki obu wydziałów. Ubóstwo to tłumaczy poniekąd budzące się wśród Filomatów przekonanie, że wszelkie utwory czytane na posiedzeniach Towarzystwa straciły właściwie racyę bytu od czasu, gdy zatrudnienia tego rodzaju przeniesiono do związków filareckich; natomiast działalność naukowa kół kierujących winna objąć szersze widnokręgi, a przedewszystkiem rozwinąć rozpoczętą w roku zeszłym pracę nad planem pisma peryodycznego, instrukcyą szkolną i encyklopedyami nauk elementarnych.

I tu jednak niewielki widzimy postęp. Plan pisma peryodycznego jako najmniej naglący, a w praktyce najtrudniejszy, pozostaje tymczasem w zawieszeniu; instrukcya szkolna również ulec musi zwłoce wobec nieprzewidzianych trudności w zyskaniu dostępu do raportów wizytatorskich z informacyami o zakładach naukowych Litwy i Rusi. W nadziei, że do marca 1821 r. przeszkody te dadzą się usunąć, rząd z uzbieranych składek sprowadza z zagranicy dzieło Niemeyera [1], obejmujące zasady wychowania i instrukcye, a z niem cały zbiór książek elementarnych w języku niemieckim, które mają służyć za podstawę przy układaniu projektowanych w roku zeszłym encyklopedyi.

Potrzeba ścisłych i systematycznych kursów w związkach filareckich czyni pracę tę kwestyą palącą, to też dzięki inicyatywie Franciszka Malewskiego członkowie decydują się rozpocząć ją niezwłocznie, z zawieszeniem wszelkich innych robót. Nowe zajęcie polega przedewszystkiem na poznaniu danych podręczników i ich ocenie krytycznej; następnie należy porównać je z używanymi w naszych szkołach, wykazać wyższość, oznaczyć zmiany konieczne przy zastosowaniu do warunków miejscowych, a wtedy dopiero rozpocząć układ pojedyńczych encyklopedyi dla każdej gałęzi wiedzy.

Wkrótce jednak okazuje się, że czytanie i przekłady postępują żółwim krokiem. Język niemiecki, znany tylko Kowalew-

[1] Mowa tu o dziele słynnego pedagoga ang. Herm. Niemeyera: *Grundsätze d. Erziehung und d. Unterrichtes.* Siódme wydanie tego dzieła wyszło w r. 1818.

skiemu, Malewskiemu i Domejce, przedstawia dla innych olbrzymie trudności, połączone z koniecznością studyów nad duchem obcej sobie mowy; rząd, osłabiony w swym składzie wewnętrznym, nie może skutecznie nawoływać do czynu, książki leżą odłogiem, w Towarzystwie zapanowywa dziwna senność, a posiedzenia upadają niemal zupełnie wobec braku materyi do dyskusyi i rozpraw.

Jednocześnie z zastojem we względzie naukowym słabnąć zaczyna działalność administracyjna. Prócz Jeżowskiego i Pietraszkiewicza, liczbę członków nieobecnych powiększył Rukiewicz, wyjeżdżając na stałe do Białegostoku. Zrazu pocieszono się nadzieją, że stratę tę wynagrodzi wprowadzenie nowych kandydatów: Kozakiewicza, Morawskiego, Jurewicza, Pietkiewicza i Józefa Chodźki; pomimo jednak, iż dali oni odpowiedzi zadawalniające i większością głosów przyjęci zostali, brak dokładnych wiadomości o charakterze ich i stopniu uzdolnienia, a takoż opieszałość Jurewicza w pracy naukowej sprawiły, że wciągnięcie ich na listę Filomatów odroczono do czasu nieograniczonego.

Pytania układane dla wyżej wymienionych kandydatów, uwagi nad odpowiedziami oraz korespondencya z nieobecnymi — stanowią główny przedmiot posiedzeń administracyjnych do stycznia 1821 r. Nie spotykamy tu żadnych projektów, żadnych myśli samodzielnych we względzie postępu zarówno wyższych jak niższych stowarzyszeń. Naturaliści krajowi przerywają wszelką działalność, do czego niemało przyczynia się brak sali dla zebrań i posiedzeń. Związek Przyjaciół, wyższy od Filaretów pod każdym względem, oparty na podobnych, a mniej dokładnych ustawach, z jednakowym przedmiotem zatrudnień, staje na stopie nieokreślonej, traci cechę ważności, a poniekąd racyę bytu. Teraz okazuje się jasno, że cały postęp dotychczasowy był owocem starań i zabiegów rządu, że z osłabieniem instytucyi najwyższej słabnie cała organizacya i zaczyna tracić siły żywotne.

Zabrakło Jeżowskiego, który, stojąc u steru, zachęcał do pracy, wskazywał popełnione błędy, roztaczał przed oczyma kolegów coraz szersze widnokręgi i wznioślejsze cele, jednem słowem był duszą zgromadzenia, jego głównym przewodnikiem i opiekunem; surowy dla siebie i dla innych, obdarzony niepospolitą

siłą myślenia, połączoną z dobrocią i wyrozumiałością, umiał on w najzawilszej sprawie podać radę zdrową i skuteczną, zwłaszcza, że żadne cierpienia i namiętności nie mogły go z równowagi wytrącić. Wyjazd Pietraszkiewicza pozbawił znów Towarzystwo głównej sprężyny we względzie działań praktycznych, członka, który choć mniej zastanawiał się nad teoryą pracy, umiał teoryę tę w czyn wcielić, wytłumaczyć jej użyteczność, konieczność, wskazać środki zastosowane do okoliczności i do warunków miejscowych.

Tomasz Zan mógł coprawda wiele zdziałać na tem polu; on, a z nim Kowalewski i Sobolewski posiadali w znacznym stopniu zdolności organizacyjne. Lecz dwaj ostatni, nie wchodząc w skład rządu nie znali dokładnie jego zamiarów i celów, Zan zaś, pomimo nawoływań ze strony kolegów, nie mógł otrząsnąć się z obojętności i uśpienia. Malewski, doskonały teoretyk, umysł głęboki i pełen logiki, nie posiadał, według słów własnych, ducha pracy praktycznej; brakło go również Domejce, Budrewiczowi, Piaseckiemu, Łozińskiemu, Chlewińskiemu i Czeczotowi.

Tak mijają trzy długie miesiące. Mickiewicz, który ciężko przechorował ostatnie rozstanie z Marylą, pracuje w Kownie nad rozprawą na stopień magistra, co, obok męczących obowiązków nauczycielskich i studyów literackich, całkiem mu czas pochłania i niepozwala zasilić przyjaciół żadną uwagą, żadnym projektem. Przyjazd do Wilna na Boże Narodzenie gotuje mu cios nowy, ukrywaną dotąd wiadomość o śmierci matki, zmarłej w październiku 1820 roku. Ciężka ta strata połączona z niepokojem o los braci pozostałych w Nowogródku i odrzuceniem rozprawy magistrowskiej przez Grodka, wyczerpuje go fizycznie i moralnie, odbiera energię i zdolność do czynnej pracy w Towarzystwie.

Wogóle jednak nowopoczynający się 1821 rok zaznacza się wśród Filomatów stanowczym zwrotem ku lepszemu. Zan zaczyna odzyskiwać dawną energię i sprężystość w kierowaniu Filaretami, Jeżowski wraca do Wilna z zapasem sił i zdrowia, Malewski po świetnie złożonych egzaminach może zająć się szczerze projektami reformy oraz układem encyklopedyi prawnej, która ma poprzedzić wszystkie inne i stanowić pierwszy krok na tem polu. Rozumiejąc

pod nazwą encyklopedyi treść ostatnią każdej nauki, wyraz wszechstronnych studyów i badań, pragnie on pokonać pierwsze trudności przedmiotu i stworzyć całość systematyczną, której plan mógłby służyć za wzór, w jaki sposób pracę tę w każdej gałęzi wiedzy prowadzić należy.

Jednocześnie pragnie Malewski ująć w ściśle określone ramy studya nad językiem niemieckim i przekłady dzieł elementarnych; gdy zaś wszystkie podręczniki zostaną dokładnie poznane, radzi listę ich przedstawić uniwersytetowi, prosząc o uwagi i krytyczną ocenę. We względzie organizacyi kursów proponuje utworzyć komitet kierujący, któryby się zajmował klasyfikacyą i rozbiorem materyi traktowanych a także zwracał uwagę na jasność i systematyczność wykładów. Nauki pragnie rozdzielić na trzy grupy: elementarne czyli szkolne, repetycye kursów uniwersyteckich i przedmioty niewykładane w uniwersytecie. W pierwszym roku rozpoczną się już lekcye arytmetyki, geometryi, geografii matematycznej, fizycznej i politycznej, łaciny, greckiego, historyi, literatury i gramatyki polskiej, a wreszcie hodegetyki, obejmującej pogląd ogólny na kształcenie młodzieży i na wady systemu.

Kreśląc plan organizacyi komitetu, resztę wolnych chwil poświęca Malewski rozważaniu koniecznych reform w ustawodawstwie Przyjaciół; dopomaga mu w tem Zan, a zwłaszcza Jeżowski, który bystrym umysłem swym obejmuje od razu całokształt działań, umie ocenić ich złe i dobre strony, a następnie wskazać środki dalszego postępu. Przemawiając w tym duchu na posiedzeniu powszechnem 5 stycznia 1821 roku, przedstawia on w żywych barwach obecny stan administracyi Towarzystwa, odzywa się z pełnem uznaniem o pracy nad młodzieżą uniwersytecką, a główną przyczynę zastoju widzi w uszczuplonej liczbie członków czynnych, w zupełnym braku nowoprzyjmowanych. Wiążąc ściśle działalność Filomatów z rozwojem innych związków, główny cel widzi w zadośćuczynieniu potrzebom Filaretów i Przyjaciół. Tu przedewszystkiem zaznacza konieczność ujęcia w ściślejsze karby kursów naukowych i utworzenia z nich szkoły, która, wynagradzając niedokładność nauk początkowych, sposobiłaby do prawdziwej wiedzy. Następnie wraca do przedstawionego w jesieni projektu i ra-

dzi uformować niezwłocznie wskazaną tam klasę drugą, której członkowie, przewodnicząc związkom filareckim, doświadczaliby sił na drodze administracyjnej i sposobiliby się do wyższych działań. Łącząc kwestyę tę z koniecznością reformy Przyjaciół, pragnie Jeżowski utworzyć z ich związku wyżej wspomnianą klasę, z jednej strony kierującą, z drugiej przygotowawczą. Stanie się ona właściwie rządem Filaretów, wybory bowiem przeprowadzać się będą w ten sposób, by Przyjaciele wyłącznie zajmowali stanowisko dozorców i przewodników, a wpływem swym przeprowadzali w oddzielnych związkach uchwały zapadłe w klasie wyższej.

Tymczasem, to jest do stycznia 1821 r. posiedzenia związku Przyjaciół odbywają się zwykłym trybem; administracya pozostaje w dalszym ciągu w rękach Teodora Łozińskiego, prezydentostwo po Michalewiczu obejmuje Stanisław Kozakiewicz, następnie Fortunat Jurewicz, Stanisław Morawski i Jan Czeczot. Grono członków pomnaża Józef Chodźko, Lucyan Ejsmont, Antoni Borysowicz i Wincenty Porębski, lecz jednocześnie zwiększa się i liczba nieobecnych skutkiem wyjazdu Pietraszkiewicza, Kuleszy, Wierzbiłowicza oraz obu Staniewiczów; Tomasz Zan i Jan Sobolewski dla licznych zajęć w zgromadzeniu Filaretów przechodzą w związku na stanowisko członków honorowych to jest wolnych od wszelkich prac obowiązujących.

Co do zajęć wewnętrznych, rozpoczęta w roku zeszłym poprawa ustaw zostaje ukończona i przyjęta w październiku 1820 r.; nie wnosi ona jednak żadnych zmian zasadniczych, dopełniając tylko dawne prawa i zastosowując lepiej teoryę do praktyki. Korespondencya z członkami nieobecnymi wypełnia część posiedzeń; resztę czasu zajmuje czytanie pism naukowych, krytyka i dyskusya, złożone zaś w archiwum rozprawy i utwory poetyckie przedstawiają się w następującym porządku:

Stanisława Kozakiewicza: »Opisanie powiatu zawilejskiego«.

Jana Michalewicza: »O krucyatach«.

Jana Czeczota: »List ślubny«, »Elegia Owidyusza«, »Aryon«.

Ignacego Domejki: »O metodzie starożytnych«.

Józefa Chodźki: »O budowaniu miast«.

Longina Staniewicza: »Dwanaście praw życia«.

Zygmunta Staniewicza: »Przyczyny upadku Polski«.

Adama Mickiewicza: »Majowy kurhanek«.

Przeciszewskiego: »Myśli nad zastosowaniem siły ciężkości«.

Wincentego Budrewicza: »O chlorynie«.

Projekt nowych ustaw dla Przyjaciół, opracowany w rządzie w myśl poglądów Jeżowskiego i Malewskiego, przyjęty został przez Filomatów z pełnem uznaniem; pozostawało dokonać reformy w samym związku i wprowadzić doń dwu głównych działaczy, Jeżowskiego i Malewskiego. Interes ogólny nakazywał postępować szybko i energicznie; ostrożność przemawiała za wniesieniem nowego kodeksu częściami, w formie projektów, a to w celu by nie dać uczuć Przyjaciołom kierującej nimi ręki: gorliwość o szybki wzrost stowarzyszenia sprawiła przecież, że obrano drogę mniej bezpieczną, lecz prosto wiodącą do celu.

W myśl zapadłej uchwały, na najbliższem posiedzeniu Przyjaciół 9 stycznia 1821 roku, Tomasz Zan skreślił w kilku rysach ogólnych historyę związku, jego współudział w organizacyi Promienistych i Filaretów, oraz dzisiejszy upadek ducha, spowodowany powtarzaniem prac naukowych na posiedzeniach filareckich, tożsamością celów i działań. Stan taki dłużej trwać nie może. Wyżsi nauką i doświadczeniem Przyjaciele winni ująć ster nowego stowarzyszenia, stać się przewodnikami na drodze nauki i cnoty, której znaczną część już przebyli. W tym celu nawołuje do reformy, a nowe ustawy, zatwierdzone przez Filomatów, przedstawia jako swój projekt; który oddaje pod sąd towarzyszy z warunkiem, że w obradach wezmą udział dwaj dawni członkowie związku, Jeżowski i Malewski.

Energiczne i uplanowane wystąpienie Zana wywarło pożądany skutek. Gdy przed miesiącem Teodor Łoziński zwracał uwagę na brak cechy charakterystycznej w działalności Przyjaciół i zachęcał do czynnego zajęcia się Filaretami, wezwanie to, uczynione ogólnikowo, nie znalazło żadnego oddźwięku. Obecnie projekt Zana

przyjęto jednomyślnie i żadne podejrzenia nie miałyby miejsca, gdyby nie punkt ostatni, żądający przyjęcia Jeżowskiego i Malewskiego nie w charakterze kandydatów, lecz jako dawnych członków. Kiedy należeli oni do związku? dlaczego zeń wystąpili? kto im donosił o postępie działań? — oto pytania, które cisnęły się na każde usta, a odpowiedź, że klub Przyjaciół istniał przed 19 kwietnia 1820 r. i, choć nie miał stałych ustaw, liczył różnych członków, okazała się niezręczną i niewystarczającą. Przyjaciele poznali, że nimi rządzono, i poczęli się dalszego rządu domyślać; myśl o ukrytych kierownikach dotknęła mocno, wynikłe jednak stąd niezadowolenie nie przyjęło cechy jawnej i niebezpiecznej, a wprowadzenie Jeżowskiego i Malewskiego stanęło większością głosów.

Następne posiedzenie przeznaczone na roztrząsanie przedstawionych przez Zana ustaw, odbywa się przy współudziale wszystkich Filomatów i, dzięki ich wpływowi, główne punkty nowego kodeksu przyjęte zostają bez zmiany. Dawny cel Przyjaciół, nauka, schodzi tu na plan dalszy; miejsce jej zajmuje praca administracyjna nad rozwojem związków filareckich, a myśli i projekty w tym względzie stają się głównym przedmiotem posiedzeń; tu też roztrząsają się wszelkie wniesienia Filaretów przed przesłaniem ich do izby dozorczej.

Co do ustroju wewnętrznego, kierownictwo Przyjaciół złożone zostaje w ręce prezydenta, który łączy w swej osobie dawne urzędy prezydenta i administratora i, wybrany większością głosów na rok cały, staje się główną sprężyną, łączącą Filomatów ze Związkiem. Powaga jego przez cały ciąg urzędowania pozostaje nienaruszoną; obdarzony raz zaufaniem członków, z działań swych nikomu sprawy nie zdaje, a za wszelkie możliwe niedokładności odpowiada dopiero po skończonem urzędowaniu.

Kierownictwo związków filareckich, pozostając w rękach całego stowarzyszenia, powierza się przecież specyalnie osobnym urzędnikom, e f o r o m, mianowanym przez prezydenta. Do zajęć piśmiennych związek obiera trzech sekretarzy.

Po wprowadzeniu nowego kodeksu pierwszym prezydentem Przyjaciół został Tomasz Zan, sekretarzami: Chodźko, Przeciszew-

ski i Pietkiewicz, eforami: Łoziński, Czeczot i Kozakiewicz. Z tych Łoziński objął zarząd związków fizycznych: Amarantowego, Różowego i Zielonego, przybierając do pomocy Domejkę, Budrewicza i Józefa Chodźkę. Pod kierunek Kozakiewicza przeszły związki prawne: Biały i Liliowy; pomocnikami jego zostali: Malewski, Jeżowski, Porębski i Ejsmont. Czeczotowi i jego pomocnikom: Morawskiemu, Jurewiczowi i Kowalewskiemu dostały się dwa pozostałe związki: literacki — Błękitny i medyczny — Granatowy.

Potrzeby Filaretów stają się odtąd głównym celem Przyjaciół, pochłaniają niemal wyłącznie ich myśl i uwagę. Pierwszą czynnością w tym względzie jest ścisły dozór nad wyborami filareckiemi, które, dzięki usilnym zabiegom, przyjmują pożądany obrót i wszelkie ważniejsze urzędy zostają złożone w ręce eforów lub ich pomocników; prócz tego każdy członek związku rozciąga szczególną baczność nad kilku wybranymi filaretami, zwłaszcza zaś ścisłą opieką otaczają się kandydaci do stanu nauczycielskiego, jako przyszli przewodnicy młodzieży.

Podobnie jak Filomaci kierują Przyjaciółmi, a Przyjaciele Filaretami, — rząd pragnie uczynić tych ostatnich kierownikami młodzieży zostającej poza obrębem zgromadzenia a przewyższającej je w czwórnasób. Tomasz Zan, podając myśl tę na posiedzenie Przyjaciół, radzi, by zdolniejsi i więcej usposobieni z pomiędzy Filaretów wyszukiwali wśród swych kolegów i znajomych osoby zbliżone usposobieniem, powołaniem, zasadami i starali się tworzyć rodzaj związków, z celem nierównie od filareckiego niższym, bo opartych na wspólnych zabawach, przechadzkach, czytaniu gazet i t. p. Przyjaciele mają czuwać, by członek zawiązujący kółko posiadał potrzebne przymioty, a zwłaszcza umiejętność korzystania z każdej okoliczności, z każdej choćby najprostszej rozmowy, która dawałaby możność poznać charakter towarzyszy, ich zalety, wady i wyciągać stąd potrzebne wnioski. Schadzki winny się odbywać co tydzień a sprawozdanie z nich przedstawi się prezydentowi.

Rozwijając szczegółowo podaną myśl, dzieli Zan młodzież akademicką na dwie kategorye: paniczów i szlachtę. Pierwsi utrzymują się przy uniwersytecie kosztem bogatych rodziców i, albo

znajdując się pod ich dozorem starają się mniej więcej korzystać z nauk, albo pozostawieni samym sobie marnują czas i zdrowie; drudzy muszą sami pracować na naukę i życie jako korepetytorowie, kandydaci do stanu nauczycielskiego, medycyny i t. p. Wszystkich łączy młodość, skłonność do zabaw, pamięć narodowej przeszłości, a zjednoczenie ich zaszczepi dobrego ducha w jednych, obudzi go i wzmocni w drugich. Zgromadzenie Filaretów jest szkołą, która kształci myśli, charakter, pobudza do poświęceń dla dobra ojczyzny, dyktowanych przez uczucie szlachetności i nagrodę wewnętrzną. Lecz szkoła ta, zamknięta dla nieznajomych lub mało obiecujących, potrzebuje koniecznie klasy przygotowawczej, najniższej. Taką właśnie klasę utworzą małe związki, liczące najwyżej 15 osób złączonych w celu zabawy przyjemnej i pożytecznej.

Wnikając głębiej w projekt powyższy, Kazimierz Piasecki zastanawia się nad potrzebami kraju zostającego pod obcym i wrogim rządem, który nie tylko usuwa obywateli od wszelkiego udziału w ustroju politycznym, lecz zabrania im nawet myśleć o potrzebach ogółu i starając się ścieśniać władze umysłowe, utrzymuje jedną klasę ludności w zbytkach, drugą w nędzy, a całe społeczeństwo w stanie zastoju i martwoty.

Myśleć w obecnej chwili o zniszczeniu despotyzmu byłoby szaleństwem; niepodobna również zyskać tak szerokiego wpływu, by stać się od razu działaczem na niwie społecznej. Pozostaje jedna droga: powołać do pracy młodzież, wytępiać w niej lenistwo, egoizm, nieuczynność, zaszczepiać pilność, przyjaźń, moc charakteru, miłość ziemi rodzinnej, dobre obyczaje, wskazywać potrzeby kraju i środki zaradcze. Potrzeby te dadzą się podzielić na cztery kategorye: 1) uświadamianie obywateli, że bez pomocy rządu, a nawet przy przeszkodach z jego strony można działać skutecznie; 2) podniesienie oświaty, przemysłu i handlu; 3) zachęta do tworzenia spółek i związków; 4) szerzenie ducha pracy i oszczędności, nauk i zasad moralnych. Reforma społeczeństwa nie da się od razu przeprowadzić, lecz można rozpocząć działanie, można przygotować ziemię pod zasiew; jedni rzucą nasiona, drudzy dopatrzą wzrostu roślin, a dopiero dalsze pokolenia ujrzą owoce

i zbiorą plony. Dziś uniwersytetowi brak katedr, któreby źle nabywaną naukę początkową wynagrodzić mogły; niema zupełnie kursów sposobiących do pewnego powołania: jeśli zgromadzenie Filaretów potrafi tym potrzebom zaradzić, dokona już wiele i wielki pożytek krajowi przyniesie. Szczególnie baczną uwagę radzi zwrócić Piasecki na członków oddalających się na prowincyę, których doniesienia mogą stać się cennym materyałem do wniosków o sposobach rozszerzania organizacyi filareckich do najdalszych zakątków kraju. Myśl tę popierają żywo Stanisław Kozakiewicz i Józef Chodźko, zalecając odjeżdżającym członkom, by garnęli do siebie okoliczną młodzież, wpajali w nią zasady moralności, miłość nauki i pracy, a w miarę postępów w tym względzie starali się zawiązywać stowarzyszenia na wzór znajdujących się w Wilnie i ściśle z niemi zjednoczone. Kazakiewicz radzi przytem rozciągnąć szczególną pieczę nad nauczycielami i księżmi i albo wprowadzić ich do związków filareckich, albo tworzyć osobne zgromadzenia, oparte na podobnych jak filaretyzm zasadach i ożywione podobnym duchem. Każdy oddalający się z Wilna członek musi posiadać instrukcyę, wiążącą go z głównem ogniskiem a zastosowaną do jego sił, zdolności i warunków bytu. Gdzie znajduje się już kilku korespondentów Filaretów, tam związek Przyjaciół powinien delegować swego członka, którzy stwierdzał podawane wiadomości i kierował zdala zrzeszoną młodzieżą.

W ten sposób obok projektu niższych związków w Wilnie powstaje projekt niższych i wyższych związków na prowincyi. Filareci pozostają przy uniwersytecie jako zakład tajemny, gdzie młodzież uzupełnia swe wykształcenie i sposobi się na obywateli gorliwych o dobro kraju. Towarzystwa składają studenci, duchowni i kandydaci do stanu nauczycielskiego, cały zaś kierunek spoczywa w rękach Przyjaciół; z ich grona obiera się prezydent i większość urzędników, oni roztrząsają wszystkie projekty i wniesienia, oznaczają porządek i podział kursów naukowych, kontrolują dochody i wydatki. Osoby oddalające się na prowincyę formują osobną klasę korespondentów, ściśle złączoną z Towarzystwem; stwarzają nowe organizacye zarówno z osób prywatnych

jak z uczniów celujących i starają się pokryć kraj cały siecią związków filareckich.

W myśl wyżej przedstawionych projektów, związek Przyjaciół rozpoczyna niezwłocznie stałą korespondencyę z członkami nieobecnymi, wystosowując do każdego specyalną odezwę, by odtąd co dwa miesiące, prócz wiadomości o swem życiu i zatrudnieniach, przedstawiał myśli co do potrzeb kraju, i sposoby rozwinięcia szerszych działań.

Prócz tego instrukcya zaleca studya statystyczne, oparte na teoryi i praktyce, zachęca do czytania dzieł w tym kierunku oraz do własnych uwag nad stanem oświaty, rolnictwa, handlu i wogóle nad położeniem materyalnem i rozwojem duchowym okolicznej ludności.

Nie wszyscy jednak członkowie nieobecni są w stanie zadowolnić wymagania Związku. Mickiewicz chory moralnie i Pietraszkiewicz zajęty blizkim egzaminem, nie mogą zadośćuczynić żadnemu z wyżej wymienionych przepisów; inni znów, jak Kulesza, Chodźko, Staniewiczowie, rozpoczynają wprawdzie zajęcia, lecz wobec braku zmysłu spostrzegawczego i organizacyjnego nie umieją ich szerzej rozwinąć. Natomiast działaczem gorliwym i niezmiernie pożytecznym okazuje się Michał Rukiewicz, który, pozostając dla interesów familijnych w gubernii grodzieńskiej, przesyła stamtąd szczegółowe i krytyczne informacye. Smutne rzucają one światło na ówczesny stan tej prowincyi Litwy; obok nędzy i ciemnoty klas niższych przedstawiają ciasny widnokrąg umysłowy szlachty, jej egoizm, ospałość i obojętność na potrzeby kraju. Dzięki jednak usilnym zabiegom zdołał Rukiewicz zebrać grono osób zacnie myślących, troskliwych o dobro powszechne i gotowych zjednoczyć się pod hasłem pracy i pożytecznej zabawy; starają się one wywrzeć wpływ na sejmiki powiatowe i złożyć urzędy w ręce ludzi godnych szacunku, zbierają składkę na utrzymanie jednego ucznia przy uniwersytecie oraz na nagrodę dla członka, który podjąłby się napisać rozprawę o polepszeniu bytu włościan. Działalność ta zyskuje pełną sankcyę związku Przyjaciół, który przesyła Rukiewiczowi oficyalne upoważnienie otwarcia w Białymstoku nowego związku Przyjaciół

oraz związków filareckich, które ze swej strony mogą zakładać kółka powiatowe i parafialne.

Pragnąc jednocześnie ułatwić pracę na prowincyi, postanawiają Przyjaciele skorzystać z miesięcy wakacyjnych, gdy członkowie rozproszeni po różnych zakątkach Litwy i Rusi mają sposobność do obserwacyi nad stanem oświaty, przemysłu, handlu, rolnictwa wśród ludności różnych okolic, a zarazem nad ich położeniem geograficznem i etnograficznem. Gdy w ten sposób związek posiądzie dokładną statystykę krajową, odjeżdżający członek będzie mógł otrzymać szczegółowe i ściśle do warunków miejscowych zastosowane przepisy.

Myśli te wykłada obszernie Franciszek Malewski w piśmie zwróconem do Zana a czytanem na posiedzeniu Przyjaciół. Tłumaczy, że niepodobna być gościem na własnej ziemi, niepodobna zaniedbywać jej potrzeb, gdy, nie wychodząc poza sferę wpływu zakreśloną warunkami zewnętrznymi można stać się apostołem oświaty, uczuć obywatelskich a zarazem rzucić zbawcze światło na historyę gospodarstwa krajowego. Żeby cel ten zbliżyć a projektowanej pracy wakacyjnej nadać cechę dokładności, radzi Malewski ustanowić specyalny komitet, który zająłby się wyłącznie układem instrukcyi, jak wiadomości statystyczne zbierać należy.

Projekt zyskał ogólne uznanie. Prezydentem komitetu został Malewski, członkami: Ejsmont, Kozakiewicz, Przeciszewski, Piasecki, Michalewicz, Łoziński, Porębski, Morawski, Nowicki, Borysowicz, później zaś Rukiewicz. W zakres zajęć, rozpoczętych 26 marca 1821 roku, wchodzą przedewszystkiem wyciągi i przekłady z dzieł dotyczących statystyki oraz zbieranie map i wszelkich wiadomości mogących ułatwić ogólny plan instrukcyi, której pojedyncze działy przedstawiają się w następującym porządku: Malewski opracowuje wstęp i część dotyczącą oświaty, Piasecki przepisy o składzie ludności, Ejsmont zwyczaje i obyczaje, Porębski i Kozakiewicz przemysł, Nowicki i Łoziński hydrografię, klimat, położenie, rozległość i powierzchnię ziemi. Praca, rozpoczęta i prowadzona z całem zrozumieniem rzeczy, daje w rezultacie obszerny zbiór materyi statystycznych, które, związane w systematyczną całość przez Rukiewicza i Malewskiego, stanowią in-

strukcyę dla odjeżdżających Filaretów — owoc trudów komitetu statystycznego, przyjętą na posiedzeniu przyjaciół 17 czerwca 1821 r. i wydrukowaną kosztem Związku.

Drobiazgowo dokładne przepisy instrukcyi określają ściśle zajęcia statystyczne Filaretów, dla wszelkich zaś mogących się nastręczyć w praktyce wątpliwości ustanawia się stała i systematyczna korespondencya, złożona w ręce osobnego komitetu. Przed wyjazdem każdy Filaret zawiadamia prezydenta, czy wraca na rok przyszły, jak długo pozostanie w uniwersytecie i jakie wogóle ma zamiary na przyszłość? Przepisy szczegółowe dla członków odjeżdżających na stałe zostają odłożone do jesieni, gdy zbierze się materyał statystyczny, tymczasem specyalna instrukcya udziela się tylko udającemu się do Krzemieńca Maryanowi Piaseckiemu, który, ceniony jako zdolny i pełen najlepszych chęci Filaret, wprowadzony zostaje do związku Przyjaciół wraz z Karolem Mojszelem i Napoleonem Nowickim na wiosnę 1821 r.; otrzymuje on upoważnienie założenia oddziału Filaretów wśród uczniów Liceum krzemienieckiego, w których towarzystwo wileńskie wielkie pokłada nadzieje.

Cała ta praca Przyjaciół odbywa się przy współudziale i pod bezpośredniem przewodnictwem Filomatów; w każdym czynie, w każdem przedsięwzięciu znać ich przemożny wpływ i kierującą rękę. Poza tą jednak sferą działań szczupłe kółko rządowe otoczone coraz nieprzyjemniejszemi okolicznościami nie może odzyskać dawnej sprężystości i siły wewnętrznej. Zan po śmierci matki pozostaje jedynym opiekunem i chlebodawcą pięciorga młodszego rodzeństwa, Jeżowski nie widzi w Wilnie sposobu do życia, Mickiewicz pełni w dalszym ciągu obowiązki nauczyciela w Kownie, Pietraszkiewicz musi przyjąć podobne w Lublinie; na Malewskim, pomimo jego szczerej pracy i wziętości, jaką zyskał u Filaretów, niepodobna budować blizkich nadziei, czuje się on bowiem gościem w Wilnie, przyjmując ofiarowany przez uniwersytet kilkoletni wojaż za granicę dla przysposobienia się do katedry profesorskiej. Skończyły się lata nauk uniwersyteckich; każdy musi mieć przyszłość na względzie, a ciężka praca na chleb po-

wszedni nie zawsze daje się połączyć z pracą dla Towarzystwa. Książki elementarne, pismo peryodyczne, instrukcya szkolna — wszystko to leży odłogiem, Filomaci, kierując Przyjaciółmi i Filaretami, sami zatrzymują się na osiągniętym już stopniu rozwoju, przestają dążyć ku coraz wyższym ideałom i celom.

»Kto nie postępuje, ten się cofa« — smutne skutki zastoju zaczynają grozić towarzystwu. Stan ten najmniej może boli Zana, który, po otrząśnięciu się z uprzedniej apatyi i kilku tygodniach czynnych działań, uderzony jak gromem śmiercią matki, wpada znów w zupełne odrętwienie. »Nie mam — wyraża się on w jednym z listów do przyjaciół — ani gorących żądań, ani wysokich namiętności, wszystko z jednostajnym przyjmuję spokojem. Spokojność jakaś posępna przytuliła moje serce: większych smutków i cierpień nie przewiduję nad te, jakie przebyłem; większej przyjemności nad przyjemność obcowania i otwierania się przed przyjaciółmi nie żądam«. Z nieobecnych członków rządu Pietraszkiewicz zaklina towarzyszy, by nie dali upaść budowie, wzniesionej z takim mozołem: Mickiewicz widzi konieczność reformy, zastanawia się nad nią, lecz wogóle traktuje tę sprawę z zimną krwią i uważa jako wynik warunków chwili. Malewski, przez kilka miesięcy główny stróż i kierownik działań, czyni siebie poniekąd odpowiedzialnym za ich upadek i pragnąc wynagrodzić nieczynność innych, sam pisze encyklopedyę prawa, czyta i tłumaczy książki elementarne, lecz nie umie wpływem swym zagrzać innych. Jeżowskiemu stan zastoju Filomatów zaciężył kamieniem na sercu: obwinia on rząd, że nie uczył członków patrzyć w przyszłość, obwinia siebie, że w projektach swych nie obrachował się z siłami, obwinia towarzyszy, że projektów tych nie rozważali krytycznie, nie podawali swych uwag i nie potrafili określić stosunku pomiędzy tem, co być powinno, a własną możnością. Gotów zawsze do poświęceń, przerywa rozprawę konkursową, która uplanowana w Szczorsach, miała postawić go w liczbie kandydatów, gotujących się do objęcia katedry filozofii, a rozpoczyna pracę nad projektem reformy Towarzystwa, uważając za jeden z zasadniczych punktów, że kilka osób rządzących musi zawsze pozostawać w Wilnie, i że osoby te powinny znaleźć na miejscu pole

pracy zarobkowej a na przyszłość środki do gruntownych studyów w kraju lub za granicą. W dalszym ciągu projekt obejmuje przyszłe przeznaczenie związków, kierunek młodzieży uniwersyteckiej, instrukcyę szkolną, wydawnictwo dzieł elementarnych, a wreszcie stosunek tych zadań do dalszego losu Filomatów.

Organizacya związków uplanowana jeszcze w jesieni 1820 r. pozostaje bez zmiany, oparta na czterech punktach zasadniczych:

1) Pięciu zdolnych dyrektorów musi objąć kierunek fakultetów, na jakie związki zostaną podzielone.

2) Każdy dyrektor organizować będzie swój oddział, znosząc się z dyrektorami innych oddziałów.

3) Dla ustalenia w związkach porządku dyrektorowie winni poświęcić trzy do czterech lat.

4) Sami tylko dyrektorowie mogą kursa główne wykładać; w razie potrzeby wyręczają się pomocnikami, lecz pod swym bezpośrednim dozorem i sterem.

Osoby, które z całem poświęceniem zajmą się uzupełnieniem nauk szkolnych i kierunkiem życia akademickiego, zdobędą wkrótce cały zasób praktycznych wiadomości, potrzebnych do stworzenia prawidłowego kursu nauk i ujęcia go w ramki podręczników szkolnych. Pięciu dyrektorów pod przewodnictwem szóstego generalnego dyrektora, pedagoga z profesyi i przy pomocy kilkunastu członków łączyć będą oddzielne prace w każdej dziedzinie nauk w całość logiczną, zastosowaną do celu i planu instrukcyi szkolnej.

Gdy kursa zostaną zorganizowane, a praca około elementarnych książek rozpoczęta, utworzy się instytut naukowy, zadośćczyniący najgwałtowniejszym potrzebom kraju. Instytut ten jednak nie może ostać się bez zewnętrznej pomocy i opieki, osoby kierujące, nie mając własnego funduszu, nie będą w stanie oddać się wyłącznie dyrekcyi związków i zajęciom pedagogicznym. To też należy pomyśleć o połączeniu się z władzą edukacyjną, a mianowicie z kuratorem i uniwersytetem: pierwsze zapewniłoby opiekę, drugie fundusz i promocyę dla członków kierujących.

Za granicą przy uniwersytetach znajdują się szkoły praktyczne czyli tak zwane seminarya, gdzie uczniowie powtarzają

kursa akademickie i roztrząsają kwestye wątpliwe. Szkołom tym przewodniczą albo sami profesorowie albo ich substytuci czyli wikaryusze. Łatwo przedstawić uniwersytetowi, że seminarya tego rodzaju potrzebniejsze są w pewnych razach niż główne katedry, a wykład popularny przyniesie umysłom nieusposobionym większy pożytek, niż najlepsza prelekcya, sięgająca poza zakres ich indywidualnego rozwoju. Gdyby uniwersytet uznał słuszność przedstawionych dowodów, mógłby utrzymać własnym kosztem kilku substytutów, a zakład filomacki połączyłby się z głównem ogniskiem oświaty.

Co do steru kursów na nauczyciela matematyki, Jeżowski proponuje Zana, jako biegłego w tej nauce i pedagoga z profesyi; dyrektorem oddziału nauk przyrodniczych radzi uczynić Domejkę, a następnie Jurewicza. Kowalewski, oddany całkiem literaturze starożytnej, może objąć gałąź nauk filologicznych, zwłaszcza, że jeszcze przez półtrzecia roku ma pozostać w Wilnie na funduszu skarbowym; winien jednak uważać się nie tylko za filologa, lecz za obywatela polskiego i szukać środków, jak przeniknąć ziomków duchem starożytnych pod względem obyczajów i życia publicznego. Mickiewicz mógłby projekt wyjazdu do Warszawy lub zagranicę na lat kilka odłożyć, a natomiast postarać się o przeprowadzenie do Wilna i tu objąć jeden dział naukowy; niemniej byłoby pożytecznem, gdyby Malewski zdecydował się jeszcze jeden rok Towarzystwu poświęcić. Sam Jeżowski, który po podaniu rozprawy konkursowej zamierzał starać się o miejsce nauczyciela logiki i filozofii przy Liceum Krzemienieckiem, z poświęceniem widoków osobistych decyduje się pozostać na Litwie i zająć się traktatem o potrzebie seminaryów oraz planem ich organizacyi.

Projekt ten wraz z wiadomością o niektórych poprzednich pracach i przygotowaniach radzi przesłać kuratorowi drogą prywatną, zwracając się doń jako do obywatela-Polaka, którego dobro kraju i uniwersytetu szczerze i żywo obchodzi. Wpływ Czartoryskiego może sprawić, że drugi powierzchowniejszy projekt zyska sankcyę władz uniwersyteckich, które zapewnią też miejsca płatne dla metodologów. Gdyby nadzieja ta zawiodła, proponuje

Jeżowski zwrócić się w inną stronę, pomyśleć o związku z Liceum Krzemienieckiem i założyć tam, jeśli nie instytut pedagogiczny, to szkołę przemysłową, która podnosiłaby oświatę i dobrobyt.

Streszczając swój pogląd, przedstawia Jeżowski dwie alternatywy: albo złączyć się z uniwersytetem, albo przenieść siedzibę gdzieindziej i tam zapewnić sobie stanowisko ściśle związane z potrzebami kraju i miejscowymi warunkami.

Pomimo jednak całej swej głębokości i logiki, wyżej streszczony projekt jako czysto pedagogiczny, na tak odległe rzucony lata, na tak niepewnych łaskach uniwersytetu oparty, nie może pozostać ostatnim wyrazem przekonań ogółu. Pragnąc oświetlić kwestyę wszechstronnie i zyskać podstawę przyszłych działań, rząd wzywa wszystkich Filomatów do formowania opinii we względzie potrzeb i cierpień krajowych, opinii opartej na pewnych danych i potwierdzonej dowodami z życia branymi; zarazem nawołuje do obrachunku z przeszłością, do określenia obecnego stanu Towarzystwa i jego przyszłych widoków. Prezydent, znów zmuszony opuścić Wilno, stara się wszelkiemi siłami trafić do umysłu i serca członków, zagrzać ich do pracy czynnej, skupionej, energicznej; w przemowie pożegnalnej wskazuje obowiązki jednostki względem społeczeństwa, maluje władzę człowieka, który może zostawić po sobie pamięć wiekopomną, może zwrócić naród ku wyższym celom, ku wzniosłym ideom, ku postępowi!

Ciężkie warunki materyalne skłoniły Jeżowskiego do przyjęcia miejsca nauczyciela u Narbutta, właściciela majątku Grabiaty. Wyjazd ten, choć przypada w porze najcięższej, nie osieroca przecież całkiem Towarzystwa; prezydent, pozostając w okolicach Wilna ma możność uczestniczyć w każdem ważniejszem posiedzeniu, przesyłać decyzye i rozstrzygać ważniejsze sprawy. Potrzebę jego pomocy i opieki zaznaczają przyjaciele wyraźnie w wierszu pożegnalnym, rozbrzmiewającym nutą smutku i tęsknoty, podzięką dla drogiego przewodnika i hołdem złożonym jego zasługom:

»A chociaż nas zostawiasz, rzucaj często oko
Na swe gniazdo, gdzie wszyscy wielbią cię wysoko.

Wzmacniaj ducha naszego, wspieraj radą zdrową,
Znajdziesz naszą czeladkę ją spełniać gotową.
W dzisiejszym przykrym stanie wszyscy do Cię spieszą,
Wszyscy myślą, lecz jedne twe rady pocieszą.
Postaw na dobrej stopie osłabłe sprężyny,
Dla nas już będzie dosyć, gdy poprawim winy,
Gdy błysną szczęścia chwile, wszystko się sprostuje.
Temu, co tak zbawienną drogę utoruje,
Ojca imię najchętniej Towarzystwo przyzna,
A może, jak Bóg wesprze: może i Ojczyzna«!

We względzie zmian w ustroju wewnętrznym nominacya Sobolewskiego i Kowalewskiego na naczelników wydziałów, zdejmuje z bark Malewskiego i Zana część ciążących na nich obowiązków, a czynności administracyjne wydziałowe, złączone w jedno posiedzenie powszechne, obejmują pracę nad przyszłem przeznaczeniem Towarzystwa. Członkowie powołani po raz pierwszy do współudziału z rządem około zmian w organizacyi, wprowadzeni w krainę szerszych myśli i wyobrażeń, czują całą ważność nowych obowiązków i oddają się im z zapałem. Poglądy ich, podane na piśmie, stanowią przez cały kwiecień i połowę maja główny przedmiot posiedzeń ogólnych, zwyczajnych i nadzwyczajnych, a choć w głównej swej treści nie sięgają tak daleko w przyszłość, ani szukają tak pewnych podstaw bytu, jak to czyni Jeżowski, znajdujemy tu ogólny zarys reformy, która, zadość czyniąc wadom obecnego ustroju, ma wzbudzić w całej organizacyi nowe siły żywotne.

Wszyscy niemal jednogłośnie czynią zarzut ustawom, że, oddając całą administracyę w ręce rządu, cień jej zaledwie pozostawiły wydziałom, które, zniechęcone przysługującem rządowi prawem odrzucania lub zmieniania dowolnie przesłanych projektów, zrzekły się zupełnie prawodawczego sposobu myślenia i poświęciły wyłącznie zajęciom naukowym. Dziś, gdy rozprawy i wierszyki przeszły do Filaretów, a ręka kierująca osłabła, nieprzyzwyczajeni postępować o własnych siłach Filomaci tracą energię i, nie umiejąc przezwyciężyć trudności w pracy nad instrukcyą i książkami elementarnemi, wpadają w stan zupełnego zobojętnienia. Żeby złemu zaradzić, wzbudzić większą samodzielność, zachęcić do postępu, należy przedewszystkiem uchylić zasłonę

kryjącą czynności rządowe; poddać obiór radców pod ogólne głosowanie, a wszelkie narady dotyczące administracyi przenieść na posiedzenie powszechne, gdzie wszyscy członkowie czynni mają prawo głosu. Rząd z prezydentem na czele pozostaje stróżem i egzekutorem postanowień ogółu, on zatwierdza je i w czyn wprowadza, lub też odkłada wykonanie na czas dalszy.

Wogóle znać tu, że Filomaci czują pewien żal do rządu za tajemniczość i arbitralność jego czynności i żądają udziału czynnego albo biernego we wszelkich rozporządzeniach, w kierownictwie związków i zakreślaniu nowych przedsięwzięć; rząd, przyznając im słuszność w znacznej mierze, opracowuje plan przyszłej reformy, gdzie Towarzystwo pod przewodnictwem rządu stoi na najwyższym szczeblu, związek Przyjaciół formuje następną gradacyę, złożoną z dwu działów, naukowego i obywatelskiego, Filareci zaś pozostają najniżej, podzieleni na stopnie zastosowane do potrzeb chwili, usposobienia i rozwoju umysłowego członków.

Co się tyczy poszczególnych zapatrywań na przyszłą organizacyę oraz zewnętrzną i wewnętrzną działalność, obok myśli więcej ogólnikowych znajdujemy poglądy głębokie, racyonalne, poparte doświadczeniem praktycznem i ścisłą logiką. Tu przedewszystkiem zasługuje na uwagę rozprawa Michała Rukiewicza, który, zastanawiając się głównie nad organizacyą Filaretów i Przyjaciół, łączy ich w jedno stowarzyszenie rozdzielone na pięć różnych stopni.

W pierwszym, pod dewizą: »doskonal się i czyń dobrze«, członkiem może zostać każdy starszy lub młodszy, kto tylko pragnie własnego postępu i dobra współziomków. Posiedzenia o formie najprostszej mają za przedmiot czytanie dzieł poważnych, wyciągi z nich, oraz rozmowy, jak należy korzystać z czasu i dochodów z pożytkiem dla siebie i innych. Związek taki powinien znajdować się w każdej parafii.

Stopień drugi pod hasłem: »rozszerzaj oświatę, wspieraj ziomków i skłaniaj ich ku dobremu« — odpowiada mniej więcej zasadom zgromadzenia Filaretów i może składać się wyłącznie z osób posiadających świadectwo ukończenia śre-

dniego zakładu. Jeden taki związek wystarczy na dwie lub trzy parafie.

Stopień trzeci głosi zasadę: »obchodź się z każdym a zwłaszcza z podległym sobie rodakiem jak z przyjacielem i staraj się o jego moralne udoskonalenie«. Związki w tym duchu utworzą w każdym powiecie ci z pomiędzy Filaretów, którzy okazali gotowość do poświęceń dla dobra kraju i współziomków; niosą oni pomoc uczniom niezamożnym i starają się wspierać szkółki parafialne.

Stopień czwarty ma cel ściślej i dokładniej określony: *Każdego współrodaka za równego sobie uważaj, a udzielając mu światła i pomocy, zbliżaj do prawdziwej godności człowieka. Poznaj, czem powinni być ludzie w obliczu prawa i jakie leżą obowiązki pomiędzy poddanymi a władzą. Staraj się o poprawę instrukcyi publicznej.* Członkiem może tu zostać tylko ten, kto po ukończeniu szkół lat kilka naukom się poświęcał i mocno jest przekonany, że niema szczęścia indywidualnego bez pomyślności ogólnej. Właściciel ziemski wstępując tu składa zaręczenie, że w przeciągu lat sześciu nauczy młodych włościan czytać i pisać, a zacniejszych gospodarzy uwolni, czyniąc ich wyrobnikami lub czynszownikami; członek rządzący majątkiem jako dzierżawca przysposobi przynajmniej włościan do takiej odmiany. Związek taki zorganizuje się w każdej gubernii, w Wilnie zaś zapoczątkują go Przyjaciele i ci z pomiędzy Filaretów, co mogą godnie odpowiedzieć przyjętym obowiązkom. Przedmiotem będzie czytanie rozpraw i wyciągów z dzieł w dziedzinie prawa przyrodzonego i politycznego, wiadomości o zakładach naukowych i dobroczynnych, sposoby powstrzymania nadużyć psujących charakter uczącej się młodzieży, wreszcie środki szerzenia oświaty i pomyślność niższych związków.

Stopień piąty pod hasłem: »Przekładaj nad własne dobro ogółu i dobro kraju, poświęcając siły, majątek i życie«, składa się z Przyjaciół i Filomatów, wybranych w Towarzystwie i formuje jeden związek ze stałą siedzibą w Wilnie, na prowincyę zaś wysyła swych agentów. Członkowie, prócz dowodów, że przez lat kilka poświęcali się naukom i że

wiedzą, na czem pomyślność kraju zależy, wskażą sposoby jej osiągnięcia, odpowiadając piśmiennie na przedstawione zapytania Na posiedzenia każdy przynosić będzie uwagi nad pomyślnością ojczyzny, pod różnymi względami rozważaną, nad ulepszeniem zakładów naukowych i podniesieniem ogólnego poziomu oświaty.

Każdy ze stopni znajduje się w bezpośredniej zależności od następnego wyższego stopnia; o egzystencyi innych nie wie zupełnie. Celem pierwszego jest doskonalenie się i dobroczynność, trzech następnych — dobro kraju ogólnie pojęte, ostatniego — wpływ na współziomków w możliwie szerokich granicach z poświęceniem wszelkich względów osobistych. Tenże cel jest zasadą właściwego Towarzystwa Filomatycznego, z tą różnicą, że działalność obejmuje tu szerszy zakres, rozciąga się do wszelkich związków i stowarzyszeń, których główne kierownictwo spoczywa zawsze w rękach władzy najwyższej — rządu Filomatów. Mniej obfite w szczegóły dotyczące klasyfikacyi, lecz również ścisłe i głęboko pomyślane są projekta Malewskiego, Mickiewicza, Piaseckiego i Łozińskiego.

Pierwszy, pomijając zupełnie Filaretów, ocenia Przyjaciół jako związek szerzący oświatę, narodowość, zasady religijne i moralne, lecz nie uważa, by członkowie mogli się tu dostatecznie przygotować i stanąć od razu na czele całej organizacyi. Za właściwą szkołę w tym względzie uważa dopiero Towarzystwo Filomatyczne, które winno dzielić się na kilka gradacyi i, przeprowadzając przez nie nowowstępujących, sposobić ich stopniowo na przyszłych działaczy i kierowników społeczeństwa.

Mickiewicz dopełnia niejako Malewskiego, traktując wyłącznie o Filaretach, których dzieli na kilka różnych kategoryi. Jedni wchodzą do związków z ciekawości jedynie i nie zajmują się niczem; inni pełnią ustawy powodowani dobrym przykładem, lecz również łatwo mogliby złemu wpływowi uledz; są też tacy, co, radzi coś znaczyć, z upragnieniem wyglądają urzędu, a nie mogąc go otrzymać, gniewają się i drugich podburzają; a nawet najgorliwsi i najbardziej czynni wchodzą nieraz na błędną drogę, gardząc skromną pracą, rwą się do wielkich działań, a ostatecznie, nie uczyniwszy nic, opuszczają ręce — zniechęceni.

Stosując organizacyę zgromadzenia do tych różnorodnych jego części składowych, pragnie Mickiewicz tak rozklasyfikować członków, by najmniej usposobieni pracując w ogólniejszym zakresie, nie znali nawet głównych zamiarów i celów, starsi zaś, przewodnicząc im, formowali dopiero właściwy związek: Stopień pierwszy, oddany wyłącznie naukom utworzą członkowie nowoprzyjmowani: stopień drugi, administracyjny, powstanie z dzisiejszych Filaretów; izba dozorcza nieco zmieniona w swym składzie uformuje stopień trzeci, złączony bezpośrednio z towarzystwem kierującem czyli Przyjaciółmi.

Piasecki znów, pozostawiając Przyjaciołom dozór nad Filaretami, pragnie zwrócić główną uwagę Filomatów na prowincyę, szukać członków wśród osób różnego stanu i powołania, obywateli, pedagogów, a zwłaszcza duchownych. Każdy działać będzie w swoim zakresie, w duchu raz przyjętych zasad i według udzielonych mu instrukcyi, które ułożą wspólnie wszyscy członkowie, obowiązani zjechać się raz lub dwa razy do roku na posiedzenie powszechne. Tu podaje się ogólne sprawozdanie, przedstawia wnioski, projekta, myśli na przyszłość, które, poparte doświadczeniem praktycznem, staną się podstawą całej budowy związkowej i ulepszeń, jakie w niej poczynić należy. Posiedzenia dzielić się będą na przedsiębiorcze i wykonawcze: pierwsze stanowić mają o środkach i sposobach działania, wskazywać każdemu cel i właściwą drogę, drugie zostaną przeznaczone do składania raportów i obrachunków z chwil ubiegłych. Związki radzi Piasecki rozszerzać i uzupełniać, stosując się do każdego wieku, powołania i stopnia rozwoju umysłowego.

Więcej ogólnie rozpatrując kwestyę, Teodor Łoziński w uwagach swych zastanawia się przedewszystkiem nad celem Towarzystwa, którym w znaczeniu ogólnem pozostaje dobro ojczyzny, w znaczeniu zaś praktycznem — praca naukowa, ona bowiem chroni od podejrzeń, a zarazem rozszerza gruntowną oświatę. Pomyślność krajowa płynąć może z różnych źródeł, łączących się w jedną wielką rzekę szczęścia; wśród źródeł tych należy znaleźć stosowne do sił i możności, pamiętając, że głównem zadaniem jest odzyskanie bytu narodowego. Cel ten, ukryty w sercu,

dziś nie może być osiągnięty; natomiast w mocy każdego są niektóre środki ku niemu wiodące, jak pielęgnowanie cnót przodków, mowy rodzinnej, poczucia narodowości, opieka nad krajowym przemysłem, handlem, rękodziełem, wreszcie wpływ na obywateli we względzie zniesienia poddaństwa. Właściwie jednak praktyczna działalność Towarzystwa winna przedewszystkiem kroczyć drogą oświatową, zakładać związki naukowe i rękodzielnicze, przy uniwersytecie zaś zorganizować szkołę z repetycyami kursów, powierzając kierunek wykładów kandydatom do stanu nauczycielskiego. W urządzeniu wewnętrznem proponuje Łoziński podział na dwie sekcye; statystyczną i literacką. W każdej ustanowią się trzy gradacye: najwyższa złożona z Filomatów używających wszelkich prerogatyw, druga — z Przyjaciół, którzy albo będą zbierać i układać wiadomości statystyczne, albo przewodniczyć repetycyom; oddalający się z Wilna utworzą trzecią klasę korespondentów, pracujących według udzielonej im instrukcyi.

* * *

Reforma Towarzystwa w duchu wyżej skreślonych projektów; pociągając zmiany w całej organizacyi, wymaga pracy długiej, wytrwałej, opartej na znajomości ludzi i stosunków, pracy, którą przeprowadzić zdolne są tylko umysły głębokie, doświadczone umiejące stworzyć właściwą teoryę i zastosować ją do życia praktycznego. Obecność Mickiewicza, Jeżowskiego i Pietraszkiewicza staje się konieczną, towarzysze szukają sposobów i środków jak po nadchodzących wakacyach sprowadzić ich do Wilna i zapewnić tam możliwe warunki bytu. Na jesień też odkładają się wszelkie dalsze plany, zwłaszcza, że obecnie nowe okoliczności pociągają nowe komplikacye.

Związki węglarskie i masońskie, szerząc się w całej Europie, znajdują i u nas swoich zwolenników, umysły wrażliwsze podlegają suggestyi symbolów i tajemniczych obrzędów. Fakt ten nie może pozostać bez oddźwięku wśród dotychczasowych przewodników młodzieży. Filomaci nie mogą pozwolić, by obłęd chwilowy zniszczył cały posiew ich trudów, zwłaszcza, że wielu z po-

między Przyjaciół i Filaretów wzięło już udział w próbach węglarskich lub masońskich. Używając wypróbowanego w tych razach środka, Zan i Łoziński delegowani od Towarzystwa wchodzą w charakterze członków do tajemniczych lóż, pierwszy do masonów drugi do węglarzy, gdzie wkrótce zyskuje wyższy stopień, czerwonowstęgowego. Wstęgi te, sztylety, znaki różne, wiersze obrzędowe wzbudzają uśmiech politowania wśród poważnych Filomatów. »Zan źle wychodzi na masoneryi«, pisze w tym czasie Malewski do Jeżowskiego, »brak mu pożytecznych znajomości. Duszakiewicz zaprasza go do Romera, który ma robić reformę. Będą nowe dziwolągi«. W parę dni później oznajmia Malewski, że »Zan u Romera składał przysięgę na nożyczkach, zamiast sztyleta, na posłuszeństwo rozkazom wolnomularstwa reformowanego i odebrał moc przyjmowania w podobny sposób innych członków, nie wiedzieć po co, na co, sposobem najgłupszym w świecie«.

Słowa te świadczą wymownie o zapatrywaniach Filomatów na wolnomularstwo. Widząc jednak jak prąd ten porywa młodzież, zdecydowano się uwzględnić go w przyszłej reformie i wprowadzić w klasach niższych więcej ostentacyjny ceremoniał, jedynie zaś Towarzystwu najwyższemu pozostawić jego pierwotną, pełną powagi prostotę.

Nowe myśli, projekta, ruch ogólny wracają Towarzystwu dawną jego moc, życie, nadają cechę męskości i zdrowia. U Filaretów duch się podnosi, rozwój pracy naukowej idzie w parze z postępem na drodze przyjaźni i wzajemnego zaufania. Przechadzki zamiejskie, majówki w górach znów pociągają młodzież, która, żegnając Wilno, urządza uroczysty obchód na cześć Tomasza Zana, ofiaruje mu pierścień i medal z napisem »Przyjaźń zasłudze«, a wdzięczność swą wypowiada w pięknym i serdecznym wierszu:

»Nie smuć się, o najmilsza ojczysta dziedzino!
Stracona niedołężnych dzieci swoich winą,
Nie smuć się, że plądrują cię nieprzyjacioły,
Wielkich pradziadów depczą bezkarnie popioły!
Nie smuć się! Ty, radości! wzleć nad nieb sklepienie,
I przeniknij twą iskrą ojców naszych cienie,
Niechaj się uweselą, że jeszcze te niwy,

Gdzie ich cnoty, ich męstwa świat oglądał dziwy,
Nie przestały wydawać ich krwi godnych synów.
Ach tak! do wielkich siebie sposobimy czynów!
My, młodzieńcy, oświaty gaszone pochodnie
Wzniecając w tem ukryciu od wrogów swobodnie,
Sposobim się wnieść kiedyś w te głuche sklepiska,
Skąd jęk niemy, niewinna ludów krew wytryska.
O bracia! jakże świetnie patrzy przyszłość nasza,
A wspomnienie jej wzbudza wspomnienie Tomasza!
On pierwszy serca swego słodkimi przymioty
Pociągał nas za sobą, a szedł drogą cnoty.
Bawiąc się z nim, wspólnyśmy żywot polubili,
Wśród igraszek wielkieśmy rzeczy myślili.
Jakież winniśmy jemu złożyć dziękczynienia?
Mocne są czucia, słabe wszelkie wyrażenia.
My też dla niego innej nie znajdziem nagrody,
Jako serca cnót pełne, przyjaźni i zgody.
Na nich leży potęga, na nich trwałość nasza,
A to jest, co najtrwalej uwieczni Tomasza!«

Z nadejściem wakacyi narady w sprawie reformy Towarzystwa odkładają się na wrzesień, gdy zdecyduje się kto z członków kierujących, pozostanie w Wilnie i gdy określą się warunki zewnętrzne, przybierające coraz ostrzejszą formę. Ścisły dozór rządu nad szkołami Lankastra nie wróży nic dobrego. Rektor Malewski, powiadomiony o istnieniu Filaretów, obawia się o los uniwersytetu, a w Związku Przyjaciół ostrożność każe spalić wszelkie papiery noszące wobec władzy cechę kompromitującą. Filareci wyjeżdżają opatrzeni Instrukcyą krajową, lecz co do korespondencyi pojawiają się już pewne obawy. Towarzystwo zaczyna działać ostrożniej, szukać sposobów, jak ukryć pracę swą przed czujnem okiem władz. Patrząc jednak na owoce tegorocznych zabiegów, na zgromadzenie Filaretów, na reformę i wzrost Przyjaciół, na Komitet statystyczny i Instrukcyę krajową, na projekty przyszłej organizacyi, na wszystko, czego dokonało przez tych kilka miesięcy, nie przewiduje, że właśnie Instrukcya ta stanie się w znacznej mierze powodem przyszłej zguby i poda w ręce wrogom główną nić przewodnią, że cicha praca nad oświatą, moralnością i dobrobytem narodu zostanie dośledzona i ukarana, jak zbrodnia, więzieniem i wygnaniem.

Rok piąty. 1821—1822.

Rok szkolny 1821—1822 obejmuje przedostatni okres dziejów Filomatów i towarzystw przez nich zawiązywanych, okres nacechowany ostrożnością i smutnem przeczuciem grożącego niebezpieczeństwa. Przebieg działań, dotąd jasny i systematyczny, bo poparty ścisłemi datami, przybiera tu formę nieokreśloną, pełną wątpliwości i powikłań; zaostrzone stosunki polityczne, baczny dozór zarówno ze strony władz uniwersyteckich jak policyjnych każą otoczyć czynności głęboką tajemnicą i pilnie ukrywać wszelkie ich ślady. To też ilość dokumentów piśmiennych przedstawia się stosunkowo szczupło; zamiast dawnych ścisłych protokułów znajdujemy urywane, półsłowne notatki, a nawet w listach głucho po większej części o zajęciach na polu związkowem. Praca, krępowana na każdym kroku nie może rozwijać się pomyślnie, zwłaszcza, że obok ciężkich warunków zewnętrznych, wewnętrzne przybierają coraz smutniejszy obrót, a kierownikom brak już sił, energii i środków do walki.

Ostatnie miesiące 1821 r. przedstawiają niemal zastój zupełny czynności towarzyskich. Rukiewicz pozostaje w dalszym ciągu w gubernii Grodzieńskiej, Pietraszkiewicz, za stypendyum pobierane przy uniwersytecie warszawskim, musi objąć posadę nauczyciela geografii w Lublinie; liczbę nieobecnych powiększa Sobolewski, wyjeżdżając na nauczyciela do Kroż. Malewski do połowy listopada pozostaje w Szczorsach, majątku hrabiego Chreptowicza, i wraca po to tylko, by, wraz z Maryanem Piaseckim, udać się w podróż do Warszawy, a stamtąd po kilku miesiącach zagranicę. Mickiewicz wprawdzie otrzymuje urlop roczny i przybywa do Wilna, lecz stosunek z Marylą, wznowiony podczas wakacyi, rozjątrzył świeżą ranę jego serca, odbierając wszelką zdolność do pracy. »Adam przyjechał z Tuhanowicz bez mała jak zwaryowany, — pisze o nim Czeczot, — nic prawie nie robi, trudno z nim nawet i gadać, milczy, lulkę pali, chodzi wiele, zawsze zamyślony, a o niczem dobrem nie myśli, bo całą myśl opanowała Marya. Słowem, zbrzydził świat i życie, ledwie że nas nie

zbrzydził, żyje na świecie imaginacyi, a jakkolwiek mu tam żyć przyjemnie, nam nieprzyjemnie na jego męki, stratę zdrowia, wytężenie takie sił wszystkich, a zupełną nieczynność życia patrzeć. Zdaje się, że mu zdrowie służy, ale skrycie się bez wątpienia niszczy. Jeszcze na nieszczęście blizki pobyt od miasta sprowadza często do niego równie w kochanku zaślepioną kochankę. Te wizyty są to gwałtowne wybuchy miotanego i tak najżywszą namiętnością wstrząśnienia. Już teraz szczęścia i przyjemności nie zna, jedynem jego ma być szczęściem sylwetka Maryi, którą sobie, i to długoby mówić przez jakie drogi, przez jakie sposoby, kazał zrobić. Nie życzyłbym nikomu tak kochać, a szczególnie takiemu, którego dusza do kochania wyższych przedmiotów powinna być obrócona«.

Jeżowski, który z powodu licznych przykrości opuścił miejsce u Narbuta i pozostał bez żadnych środków, musi usunąć pracę towarzyską na plan dalszy, a myśleć o zaspokojeniu potrzeb codziennych. Jeden Zan staje stosunkowo na pewniejszym gruncie i tak urządza warunki materyalne, że wystarcza na chleb dla siebie i rodzeństwa; po ciężkich wstrząśnieniach, które spadły nań w roku zeszłym, wraca powoli równowaga, a z nią zmysł praktyczny, trzeźwy pogląd na rzeczy i zdolność do działań. Jego też pracę i zasługi podnoszą towarzysze w wesołej pieśni filareckiej:

»Hejże, bracia Filareci,
Czerpajmy z nauk krynicy,
Niechaj dłoń nasza roznieci
Ogień w przyjaźni świątnicy!
 Wesoła myśli, wesoła,
 Przebywaj, przebywaj z nami,
 Bratnich zabaw ożyw koła,
 Gość między Filaretami!
Hejże! i my Filareci,
Nawzajem weseląc nas,
Łączmy serca, a zaświeci
Nieprzeżyty jeszcze czas.
 Stójcie! Bracia wśród wesela
 Wspomnijcie, kto je wam dał,
 Kto jego słodycz udziela,
 Kto nas złączonych mieć chciał.

Niechaj mu wije dłoń nasza
Nieśmiertelności wawrzyny,
I niechaj imię Tomasza
Czczą ojców przykładem syny!
Wdzięczność mu pomnik wystawi,
A przyjaźń, gdy go poświęci,
Wyryte imię zostawi
W wiecznym kościele pamięci.
Ty z górnych niebios sklepienia
Zstąp do nas, sławo skrzydlata,
Ucz potomnych uwielbienia,
Którem dziś bracia czczą brata.
Hejże, bracia Filareci!
Weselmy nawzajem nas,
Szlachetny się zapał nieci,
Jeszcze nie przeminął czas!
A w chlubnej losu przemianie,
Gdy się wspólną wesprzem dłonią,
Na szczeblu potęgi stanie
Przyjaźni sztandar z Pogonią!

Wypadki zewnętrzne nie wróżą przecież, by przepowiednia ta mogła się kiedy spełnić, a dalekie zeszłoroczne projekty i plany rozbiły się w znacznej mierze o twardą rzeczywistość. Nadzieje pokładane na uniwersytecie okazały się mrzonkami, zrozumiano, że z tej strony nie pomocy, lecz przeszkód należy się spodziewać; dokoła skupiły się trudności natury moralnej i technicznej, a tu trzeba było wynaleźć i zebrać kierowników zdolnych, przewodniczyć związkom i prowadzić je drogą stopniowego rozwoju, trzeba było rozpocząć zamierzoną pracę nad podniesieniem w kraju nauk, zasad moralnych, bogactw, dobrobytu. Już w roku zeszłym ustrój Towarzystwa okazał się w znacznej mierze nieodpowiednim do jego dalszych celów, wywołał projekty różnych zmian i uzupełnień. Z czasem reforma ta przedstawiła się w nieco odmiennem świetle, zrozumiano bowiem, że winna się ona rozpocząć nie od góry, lecz od dołu, że kodeks Filomatów — to wyraz ostatni organizacyi, wpierw zaś należy wprowadzić konieczne zmiany w zgromadzeniu Filaretów i ustanowić klasyfikacyę, odpowiednią potrzebom chwili; następnie zająć się Przyjaciółmi, utworzyć z nich związek, któryby obejmował wszelkie gradacye społeczne na całej przestrzeni rodzinnego kraju i wpływał na opinię publiczną;

wreszcie zwrócić baczną uwagę na obce tajne stowarzyszenia, wyszukać sposoby i środki, jak nadawać im nieznacznie pożądany kierunek, a wstrzymywać działania niewczesne, lub bezpożyteczne; na końcu dopiero Towarzystwo opracuje własne ustawy, przybierając postać odpowiednią do uprzednio zorganizowanych niższych stopni. Żeby zaś dawne prawodawstwo nie krępowało postępu działań, a także ze względu na niebezpieczeństwo zebrań ogólnych regularnie odbywanych; 15 października 1821 roku zapada uchwała, na mocy której nazwa Filomatów i dotychczasowe prawa obowiązujące, ulegają zawieszeniu, Towarzystwo pozostaje bez nazwiska, a członkowie zgromadzają się w terminach, zastosowanych do potrzeby i okoliczności; rozdzielają oni pomiędzy siebie całą pracę organizacyjną, podają na piśmie różne projekty i wnioski, debatują nad rozwojem reform, dotyczących Przyjaciół, Filaretów, obcych stowarzyszeń, a wreszcie własnych ustaw. Uchwała nakazuje w tym względzie wielką ścisłość i systematyczność: zwraca uwagę na wady narodowe, niepozwalające zadośćuczynić najpilniejszym potrzebom kraju, radzi rozpatrzyć je szczegółowo, a powziętą opinię wciągnąć w skład dogmatów filomackich; następnie zaleca rozklasyfikować przyszłe zakłady Towarzystwa, czyli jego wyższe i niższe stopnie, skreślić cały porządek działania, a w urządzeniu kursów naukowych zastanowić się przedewszystkiem nad wyborem osób, któreby mogły pozostawać przez lat kilka na stanowisku kierowników i nauczycieli.

Organizacyę wyżej wspomnianych kursów roztrząsa obszernie Malewski w listach ze Szczors przysyłanych. Pragnie on wykłady elementarne, przez członków prowadzone, ukończyć w przeciągu pierwszych dziewięciu miesięcy, pozostawiając resztę czasu na naukę języków, powierzoną umiejętnym płatnym pedagogom, oraz na inne nieelementarne studya. Kierownictwo kursów projektuje złożyć w ręce specyalnego komitetu, którego obowiązkiem będzie zbierać wiadomości o domowych zatrudnieniach każdego ucznia, oświecać go w wyborze przyszłego powołania, rozwijać w kandydatach do stanu nauczycielskiego wytrwałość i wyższe pojęcie o przyszłych obowiązkach, osoby zaś wstępujące na inną

drogę, uczyć cenić pracę pedagogiczną i wspierać ją według możności. Z tego punktu widzenia określa Malewski główny pożytek kursów Towarzystwa; zresztą zapatruje się na nie dość sceptycznie, uważając, że zasób wiadomości członków jest zbyt szczupły, by wykład ich mógł wpoić głęboko w umysły słuchaczy główne zasady nauk ścisłych.

Brak nam zupełnie pewnych danych o poglądach na tę kwestyę innych Filomatów, a zwłaszcza głównego projektodawcy, Józefa Jeżowskiego. Jedynem świadectwem, że komitet został zorganizowany są dwa pisma p. n. »od Komitetu Naukowego do Izby Dozorczej«, gdzie podają się materyały i tematy do wypracowań, wykazuje się konieczność ich systematycznego układu, a zarazem określa się porządek, jaki winien być zachowany w przekładach dzieł z obcych języków. Poza tem jednak mrok zupełny pokrywa zarówno całą działalność komitetu, jak też postęp pracy w związkach filareckich, których główne kierownictwo pozostaje w dalszym ciągu w rękach Przyjaciół, a zwłaszcza wspólnego prezydenta Tomasza Zana. Przechowana lista Filaretów świadczy tylko, że grono ich powiększyło się o kilku nowych członków zapisanych do związków w następującym porządku:

Wydział prawny.

Związek Biały — Krzywicz i Kazimierz Domejko.

Związek Liliowy — August Hrehorowicz, Jan Krechowiecki, Franciszek Ostrowski, Justyn Pol i Antoni Płaszyński.

Wydział fizyczny.

Związek Różowy — Władysław Biergiel, Józef Giedrojć, Eustachy Iwanowski, Jerzy Mickiewicz, Otto Ślizień, Adam Sobolewski.

Związek Amarantowy — Michał Antoniewicz, Konstanty Gusiński, Paweł Siezieniewski.

Związek Zielony — Kazimierz Chrzczonowicz, Adryan Ejtnin, Władysław Heydatel, Józef Hromowicz, Stanisław Zakrzewski, Wincenty Żyliński.

Wydział medyczny.

Związek Granatowy — Stefan Przyborowski.

Wydział literacki.

Związek Błękitny — Michał Danejko, Tomasz Kraskowski, Franciszek Lewandowski, Tomasz Massalski, Teodor Miłakowski, Ignacy Stankiewicz, Tadeusz Zieliński.

Nowoprzyjęty lecz już po paru miesiącach zapisany na listę nieobecnych, członek Fryczyński, niewiadomo do którego związku i wydziału był zaliczony.

Nadszedł listopad, a z nim powrót ze Szczors i wyjazd do Warszawy Franciszka Malewskiego. Brak serdecznego towarzysza, a zarazem głębokiego i logicznego teoretyka boleśnie czuć się daje na każdym kroku, on sam zaś tęskni za przyjaciółmi młodości, których towarzyszący mu Maryan Piasecki ani w setnej części zastąpić nie może. Wymownym wyrazem tęsknoty tej są listy do kolegów, pełne żalu za minioną przeszłością. »Prawdę mówisz, — pisze do Mickiewicza, — że Kowno było bliższe Wilna niż Warszawa: korespondencya szła żywo — dziś ustała. Ale też przypomnij sobie, czem ja byłem w Wilnie, czem dziś jestem czem ty sam byłeś przez półtora roku. Narzekaliśmy obadwaj, mówiliśmy, że z ostatniem wysileniem los uparty pokonywamy, jednakże oddałbym z chęcią całe teraźniejsze życie za tę gorzką przeszłość. Gdyby to słowo »powracam« należało do mnie, jużbym dawno był z wami, sam tonąc, miałbym tę przynajmniej pociechę, że jeden z was z mojej ręki pomocą dobiłby się do brzegu. Na samem wsiadaniu zląkłem się, brzemię łez siły mi odjęło, jechałem, jak na straszną jakąś uroczystość, na dzień sądny; rozmyślałem o tych czterech latach ubiegłych z wami. Tak były piękne, tak czyste, żem się pocieszył i powiedział sobie: gdyby dziś uderzyła godzina, byłbym spokojny, bo nic nie mam do wyrzucenia sobie. Lecz cóż? obok tej myśli powstała inna. Zapytałem siebie: czyli druga życia połowa, którą mam zacząć, będzie do tej podobna, czyli oddalony od was, bez widoku ciągłej pracy, gorliwości, potrafię siebie w jednych chęciach utrzymać«.

Co gorsza, Malewski uważa swój pobyt w Warszawie w znacznej mierze za stratę czasu; uniwersytet tamtejszy nie może zadowolić wymagań Filomata. W uczęszczaniu na wykłady nie widzi wielkiej korzyści, oto bowiem, jak się o nich wyraża w listach do Pietraszkiewicza i Jeżowskiego: »Nie podoba mi się wcale uniwersytet, mało mi znany oprócz fakultetu prawa; i tu mierność, za wyjątkiem lekcyi Szaniawskiego i Bandkiego, a studenci gorsi od wileńskich. Bentkowski dobry, ale nie umył się do Lelewela. Rektor, oto człowiek, jakich mało, uczony *en forme*, przytem zgoła nie pedant. Skarbek także niewiele znaczący, mniej rozumie, niż mówi. Byłem na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Dalibóg nie warte Pacowskich [1]. Linde najuczeńszy. A jakie programa do nagrody o statystyce napisali! Nasza instrukcya, nie chwaląc się, lepiej rzeczy objęła.

»Poznałem bliżej Zabellewicza [2], pisze w parę tygodni później. Jest to człowiek dobry, poczciwy, wierny, nic jednak wielkiego po nim wróżyć nie można; odmówi, co przeczyta, doda coś swego, nic więcej. Co do lekcyi, dość jasna, recytowana, gustu mało, organ jak taczka z kamieniami. Filologowie, wyjąwszy Campi'ego, nudni, ale gruntowni. Osiński — fircyk, Francuz, daje lekcyę dla kobiet. Szwejkowski, rektor, wart być rektorem, ale nie takim malowanym, jakim być każe urządzenie tutejszego uniwersytetu. W Towarzystwie Przyjaciół Nauk Pijarowie grają wielką rolę, nawzajem siebie wspierają. Oprócz ofiar Staszyca, wylanego na dobro powszechne, oddającego swoje skarby, ale za to chcącego wszędzie przewodniczyć i podług siebie zarządzać, Towarzystwo nie ma czem się pokazać. Byłem na dwóch sesyach, na jednej działu nauk, na drugiej ogólnej. Na obu nic szczególnego; prywatna była nieliczna, osób 8 czy 10 tylko. Niemcewicz dał do czytania list Sękowskiego, i nic więcej. Krótko mówiąc, nie mieniałbym ich posiedzeń na nasze; i ducha, który nas ożywiał, próżnoby się wśród takich heterogenów dopytywać. Na 20 członków, któ-

---

[1] W domu Paca przy ulicy Wielkiej w Wilnie odbywało swe posiedzenia Towarzystwo Filomatów.

[2] Prof. filozofii w Uniwersytecie warszawskim.

rzy siedzieli, żaden nie umie po grecku, a kilku może zna język niemiecki«.

Znudzony Warszawą, stęskniony do przyjaciół, z niecierpliwością oczekuje Malewski przyjazdu kuratora, w nadziei, że znajdzie sposobność wspomnieć mu o Mickiewiczu i Jeżowskim, jako o młodzieńcach stokroć zasługujących, by w przyszłości zająć stanowisko docentów przy uniwersytecie a obecnie, na jego koszt uzupełnić wiedzę swą studyami za granicą; ufa, że książę będąc w Wilnie, pozna ich i oceni, że w dalszą podróż naukową ruszy nie jeden lecz trzech kierowników Towarzystwa Filomatycznego, którzy cały zasób zdobytych wiadomości przyniosą kiedyś współziomkom w ofierze.

Wypadki i okoliczności zdają się zrazu nadzieję tę potwierdzać, a pierwsze miesiące nowego, 1822 roku, okazują się przyjaźniejsze zarówno dla rozwoju uniwersytetu wileńskiego, jak dla warunków bytu Filomatów i ich dalszych planów. Powracającego na katedrę historyi Joachima Lelewela studenci witają owacyjnie. Mickiewicz pisze piękny, pełen zapału wiersz. Na prelekcyach panuje taki tłok, że sala nie może pomieścić licznych słuchaczy. Jeżowski, który przedstawił uniwersytetowi opracowane przez siebie objaśnienia do dzieł Horacego, otrzymuje 300 rb. nagrody. Kursy naukowe Filomatów przenoszą się do sal uniwersyteckich, rektor bowiem bez trudności zgodził się udzielić pomieszczenia na korepetycye, dawane uczniom przez starszych i wykształceńszych kolegów. W pierwszych dniach stycznia rozpoczyna Jeżowski wykłady nieznanej dotąd w murach świętojańskich hodegetyki i, ku wielkiemu zdziwieniu rektora, na lekcye zjawia się zamiast spodziewanych sześciu od sześćdziesięciu do dziewięćdziesięciu słuchaczy. Powodzenie Jeżowskiego napełnia radością serca przyjaciół. »Jeż zdrów«, pisze o nim Czeczot do Pietraszkiewicza, »przeniósł się wczoraj do danej mu przez rektora, *quasi* docentowi, stancyi, postąpił wysoko, szwajcar go już profesorem nazywa. Byłem raz na jego lekcyi, było słuchaczów ze 60. Przedziwnie Jeż się tłumaczy! Anim się spodziewał, aby ten filozof mrukliwy mógł tak być przyjemnie wymownym«.

Malewski na wieść o korepetycyach Jeżowskiego wróży stąd

jak najlepsze skutki. »O mój Jeżu«, pisze doń 5 stycznia 1822 r., »za cóż nie doczekałem tej chwili szczęśliwej, której tak mocno od dawna pragnąłem, za co ciebie, stworzonego do uczenia, uczącego na jawie nie oglądam? Lecz mam cokolwiek imaginacyi: dręczę ją, żeby mi wszystko wiernie przedstawiła i przestaję na tem, że choć w cieniu obraz ten mogę rozpoznać. Początek był nadspodziewanie łatwy; mam to ledwie nie za cud, że rektor bez żadnych »gdyby, jeśli, ale, może«, dał salę i sam miał być na lekcyi. Powinno to służyć za dobrą wróżbę, i już teraz nie wątpię, że lepszy obrót weźmie twoja sprawa. Kurator ma najmocniejsze przekonanie o potrzebie docentów i w mojem rozumowaniu trafił na toż samo, cośmy już dawno odgadli, na zwyczajny nasz wykrzyknik: »ludzi, ludzi, ludzi«. Będzie więc na twojej lekcyi, i, o ile sądzić mogę z jego rozmów, z jego opinii, o których słyszałem, weźmie ciebie na swoje plecy. *Io triumphe!* Uprzedziłeś moje wszystkie projekta! byłem gotów w rozmowie, którą za powrotem księcia do Warszawy mieć się spodziewam, opowiedzieć stan twój i Adama. Lecz teraz już i tego nie potrzeba. Ty przez swoją hodegetykę. Adam przez swoje pisma dacie się poznać dostatecznie, a ręczę, że książę będzie z tego tylko sądził i w nic innego nie uwierzy. Zawsze jednak, co do Adama, zdaje mi się być rzeczą potrzebną, żeby jakąś rozprawę naukową prozą wypracował, bo książę nie dowierza wierszom«.

Nadzieje Malewskiego zdają się przybierać cechę jeszcze większej pewności, gdy, po przedstawieniu się osobistem kuratorowi, wchodzi w bliższe stosunki z sekretarzem jego Dobrowolskim, dowiaduje się o przyszłych planach i projektach. »Ostatni tydzień lutego«, pisze do Pietraszkiewicza, »zbliżył mnie do samego kuratora. Od obiadu, na którym byłem u niego, kilkakrotnie wzywany, stawiałem się. Zarobiłem, jak Zabłocki na mydle. Musiałem napisać we trzy dni projekt ukazu, zmuszającego wszystkich urzędników sądowych w Rosyi do uczenia się prawa w uniwersytecie, a do tego wypracować osobne pismo o adwokatach litewskich. Głowa musiała się palić, kiedym we trzy dni $2^1/_2$ arkusza napisał bez żadnej książki, bez żadnej pomocy. Minęło wszystko, ale za to ostatnia rozmowa z kuratorem trwała przeszło 3 go-

dziny; wypytywał mię o Wilno, o różne szczegóły, zachęcał do teoryi prawa. Okazał mi się prawdziwie gorliwym, rozważnym, ma wielką duszę. Miałem sposobność mówienia o Jeżu i Adamie, prócz tego dałem małe pismo o osobach Dobrowolskiemu. Ożyła we mnie nadzieja, której skutków czekajmy. Posłał książę od siebie do uniwersytetu pismo o układaniu ksiąg elementarnych. Wykapany nasz projekt! Chce skupować z różnych krajów używane elementarne książki i podług nich nowe układać. Będę pisał do Jeża, aby powiedział kuratorowi, żeśmy już dawno podobną pracę zaczęli«.

Projekt wysłania ośmiu młodych za granicę kosztem uniwersytetu, zastanawia szczególniej Malewskiego; pewny jest, że Jeżowski, Mickiewicz i Zan nie ujdą uwagi księcia. To też w kilka dni po wyjeździe jego z Warszawy, pisze szczegółowo do przyjaciół, wyrażając swą opinię i przyszłe widoki: »Kurator zapewne już w Wilnie; wszystkie nadzieje zamknięte w tym miesiącu jego pobytu. Dla objaśnienia, wam potrzebnego, obszerniej cokolwiek o nim opowiem. Ilem go poznał, gorliwy, światły, niepospolitej duszy człowiek. Pierwsze z nim rozmowy moje były z daleka, krążyły tylko koło prawa; zawsze widziałem chęć żywą polepszenia stanu uniwersytetu i niektóre wiadomości o wadach przestarzałych, jakie w nim przemagają. Na obiedzie miałem sposobność poznania domowego życia: nic przesady pańskiej, wszystko skromnie, grzeczność ujmująca. Księżna Sapieżyna, matka jego żony, wielka liberalistka, wciągnęła w rozmowę o teraźniejszym stanie politycznym: to pokazuje, jakim duchem wszyscy są ożywieni. Lecz najważniejsza rozmowa była ostatnia; trwała przeszło dwie i pół godziny, toczyła się o osobach, o uniwersytecie, zdało się, że ufał moim słowom. Pytał zdania o Kontrymie, Daniłowiczu, Kapellim. Chodanim, Sakowskim, Marcinowskim, Chodźce, Twardowskim. Mówiłem o każdym podług mego zdania, bez ogródek. Komitet szkolny, urządzenie prawa i docenci — były materye, o których traktował w ogólności. Sam zadawał pytania. Powiedziałem mu wszystkie przeszkody, których młodzież doznaje; ustanowienie docentów podałem za sposób najlepszy poprawienia biegu nauk w uniwersytecie, seminarya nauczycielskie, jawność

i wysłanie kilku za granicę — za sposób polepszenia instrukcyi w szkołach. Miałem tu zręczność mówienia o was. Słuchał z uwagą i wypytywał, czy umiecie języki, czy macie opinię u profesorów, czy wasza ochota nie jest przemijająca? Prócz tej rozmowy, podałem Dobrowolskiemu notę o was (a książę będzie niezawodnie wiedział), do czego każdy może być użyty i jakiem wsparciem zasilony. Daj Boże, aby się wszystko na dobrem skończyło. Gdyby przyszło z nim do rozmowy, trzeba pamiętać, żeby o niczem nie mówić z nieśmiałością, bo tej nie lubi, nie wymówić się z żadną kontradykcyą, bo zaraz złowi, i nie mówić bardzo długo, bo on zaraz rozważa, a mając wiele do rozważania, trudzi się i zacina. Toż samo i w pisaniu. Długie peryody go nużą. On sam zadaje pytania. Chcąc utrzymać rozmowę i coś potrzebnego wetknąć, trzeba tak dać odpowiedź, aby nowe obudziła pytanie; inaczej kilka minut po odpowiedzi będzie niemych, póki się nie namyśli, bo nic bez namysłu nie mówi, i czczych słów nie chce słuchać; zaraz się kręci. Ubranym trzeba być czysto, bez przesady; zaraz to spostrzega. Oczu nie spuszczać, bo ciągle chce w nich czytać. Wzrok ma przenikający, nie należy się mieszać. W tytułach wystrzegać się »jaśnie oświecony« albo »jaśnie oświecona wasza ks. mość«, nic więcej tylko »książę«, »mości książę«. Mowa jego jest, jak mówią Francuzi, *filandreuse*, słowo od słowa długo się ciągnie; trzeba mu dać skończyć, chyba, kiedy długo szuka, można mu podsunąć koniec. Oto jest wszystko, co o nim chciałem powiedzieć; rzeczywiście nie jest dumny ani nieprzystępny, jak go wystawiają; wszystko mówić można nawet od serca. Ważne będzie także poznanie się z Dobrowolskim, bo ten ma wiele wpływu na księcia. Tego sami łatwo zdecyfrujecie i po dwóch rozmowach poznacie, jak trzecią prowadzić należy. Com o nim wprzódy pisał, spodziewam się, że uznacie za prawdę. Dziś piszę do niego raz jeszcze i napomknę mu o naszych książkach elementarnych, aby się Ciebie o to zapytał. Prawdęś mi napisał, że teraz projekt dawny byłby w porę«.

Listy Malewskiego, rzucając wiele światła na sposób myślenia kuratora i jego przyszłe zamiary, zdają się być zapowiedzią lepszych czasów, gdy praca naukowa Towarzystwa zyska pomoc

i opiekę uniwersytetu a tajemna działalność organizacyjna będzie się mogła swobodniej i bezpieczniej rozwijać. Budząca się nadzieja podwaja energię, to też, począwszy od stycznia 1822 r. członkowie zajmują się szczerze zamierzoną reformą całego ustroju związkowego, a liczne projekty w tym względzie układają zarówno Filomaci jak Przyjaciele, zależnie od tego, czy odnoszą się one do wyższych lub niższych stopni. Chodźko popiera tu żywo podany w roku zeszłym przez Zana projekt drobnych związków z młodzieży zostającej poza organizacyą filarecką; Porębski zwraca uwagę na potrzebę przedstawicieli w każdym zakątku kraju, a myśl jego rozwija obszerniej Kozakiewicz, wykazując przytem konieczność stałych prawideł w korespondencyi, obejmującej inny zakres w stosunku do oddalających się z Wilna Filaretów inny zaś dla członków związku Przyjaciół. Piasecki w dwu wyczerpujących rozprawach zapatruje się na filaretyzm jako na układ, który winien odpowiadać ściśle umysłowym i moralnym potrzebom młodzieży, uczyć jak korzystać praktycznie z nabytej wiedzy i stosować ją do potrzeb kraju. Autor wypowiada tu swe poglądy na źle zrozumiany patryotyzm, który każe nie mówić po rosyjsku, nie zajmować posady rządowej, rozprawiać o ojczyźnie, a nic dla niej nie robić; zastanawia się nad ciasnotą umysłową młodzieży, która poza pracą pedagogiczną nie widzi w nauce konkretnego celu, nie rozumie, że winna korzystać z nabytej wiedzy, starając się podnieść w kraju przemysł, handel, rękodzieła, rolnictwo; że obowiązkiem prawników jest zająć urzędy gubernialne i powiatowe, które dziś ze szkodą naszego społeczeństwa spoczywają w ręku Rosyan lub Niemców. W tym celu pragnie wzbudzić w Filaretach poczucie wyższego przeznaczenia jednostki, wytłumaczyć istotę prawdziwego patryotyzmu, a wreszcie wskazać, jak mają stosować nabyte wiadomości do potrzeb ziemi rodzinnej.

W Przyjaciołach widzi Piasecki związek obywatelski, który winien wprowadzić pracę Filaretów na wyżej wspomniane tory, ułatwiać członkom nauki, sposobić ich do przyszłych funkcyi, udzielać niezamożnym wsparcia i wszelkich pomocy. Wchodząc do Przyjaciół, każdy Filareta ma zdać egzamin w komitecie naukowym, złożonym z ludzi kompetentnych, którzy po ścisłem zbada-

niu funduszu, usposobienia i zdolności kandydata, postarają się wskazać mu drogę najwłaściwszą, na jakiej potrafi najlepiej wypełnić obowiązki prawego obywatela i dobrego Polaka.

Wogóle w działalności Przyjaciół zaznacza Piasecki dwie główne sfery działań; pierwsza dotyczy pracy nad postępem i rozwojem Filaretów, druga, nierównie rozleglejsza, obejmuje opiekę nad całym krajem, nad wszystkiemi warstwami społecznemi, opiekę, której pierwszym wyrazem stać się mają wiadomości statystyczne oraz plany instrukcyi szkolnej.

Projekt powyższy urzeczywistnia się w związku Przyjaciół, który przybiera nową nazwę Filadelfistów i rozdziela się na dwa stopnie: Czerwonych i Błękitnych. Pierwsi, czyli dawni Przyjaciele, przy współudziale i pod bezpośredniem kierownictwem Filomatów, trzymają w ręku główny ster działań obywatelskich, drudzy stanowią klasę pośrednią pomiędzy nimi a Filaretami, złożoną z delegowanych tu członków klasy Czerwonej oraz z nowowprowadzanych osób; tu spoczywa cały kierunek prac filareckich. Grono Filomatów wraz z prezydentem i radcami, formuje najwyższy rząd organizacyi, przyczem w skład jego wchodzi proponowany jeszcze w roku zeszłym członek związku Przyjaciół, Stanisław Kozakiewicz; zamyka on ostatecznie listę głównych kierowników związkowości.

Że nowa organizacya powstała już w marcu 1822 r., świadczą dwa (jedyne, jakie się z tych czasów dochowały) protokóły posiedzeń Filadelfistów Błękitnych, 20 marca i 4 kwietnia 1822 r. Prezydentem jest Tomasz Zan; członkami — Porębski, Chodźko, Domejko, Adam Mickiewicz, Piasecki, Mojszel, Budrewicz, Kozakiewicz, Jurewicz, Łoziński, Czeczot, Jeżowski, Morawski, Kowalewski, Pietkiewicz; najbliższymi kandydatami z pośród Filaretów — Pol, Łukaszewicz, ksiądz Lwowicz, Welke, Heydatel, Nowicki, Krynicki i Aleksander Mickiewicz. Czterem ostatnim udzielony został obrzęd wprowadzenia na drugiem z wyżej wymienionych posiedzeń, przyczem prezydent, po włożeniu na nich błękitnej wstęgi, godła związku, przywitał uroczystą, pełną zapału przemową:

»Pierwej krew z piersi waszych wytoczona«, woła on z głę-

bokiem przejęciem. »odmieni kolor tej przepaski, nim sekret nasz wydacie, nim odmienicie swoje zamiary, nim zgwałcicie przysięgę uczynioną, nim przestaniecie być Polakami, którzy swojego znaczenia, chwały i szczęścia wydartego poszukują. Niechaj ten znak przypomina wam na zebraniu, iż wzajemną miłością i zgodą rosną i wzmacniają się działania, iż przesądy i upór tamują bieg i opóźniają korzyści chwalebnego zjednoczenia się, iż miłość własna musi być poświęcona wspólnym widokom i zdaniom. Jeszcze raz zbliżcie się do mnie, abym was mojem uściśnieniem za wszystkich naszych braci powitał, jako dozgonnych przyjaciół, z którymi we wspólnej pracy, cierpieniu i szczęściu, w trudach i działaniu żyć i umierać będziemy dla podniesienia nauk, dla wspierania i uszczęśliwienia kraju, dla pożytku i chwały współziomków, dla ludzkości. Do porządku! oto są przyjaciele i bracia nasi, Filadelfiści stopnia 1-go«.

Przemowa powyższa świadczy wymownie o nowym zwrocie do ustroju związkowości, o nieznanych dotąd formach, znakach i obrzędach, które nadają czynnościom cechę tajemniczej, uroczystej powagi i działają żywo na umysły wrażliwsze. Poza tą szatą zewnętrzną, ułożona na prędce organizacya Filadelfistów stawi za główną zasadę pracę nad sobą, nad własnem udoskonaleniem, oraz opiekę nad Filaretami, kształcenie ich na godnych synów ojczyzny i pożytecznych członków społeczeństwa. Organizacya ta jednak stanowi zaledwie pierwszy zarys projektowanych reform, koniecznych wobec przeświadczenia, że nierówność w umysłowym i moralnym rozwoju Filaretów, większe ich lub mniejsze usposobienie do przyszłych działań wysuwa na pierwszy plan potrzebę ścisłej klasyfikacyi i podziału związków na wyższe i niższe stopnie, a tem samem zmian w całym systemie organizacyjnym.

Że istniały liczne pisma członków w tym względzie, świadczą pobieżne wzmianki w dokumentach archiwalnych, rąk jednak naszych doszły tylko dwa projekty Stanisława Kozakiewicza, obszerne, wyczerpujące i prawdopodobnie przyjęte w głównych swych punktach.

Pozostawiając obecny podział naukowy, omawia on tu organizacyę administracyjną towarzystwa przy uniwersytecie, w któ-

rym pragnie ustanowić pięć oddzielnych, a przecież ściśle z sobą związanych klas.

Pierwsza, najniższa powstanie z nowoprzyjmowanych członków, oraz z tych Filaretów, którzy, jako mniej gorliwi, mniej też zaufania zyskali. Obowiązki, wyłącznie naukowe, obejmą doniesienia o wychowaniu domowem i szkolnem, sprawozdanie piśmienne ze słuchanych wykładów oraz łatwe wypracowania. Poza tem, członkowie winni uczęszczać na kursa naukowe Towarzystwa i uczyć się języków wykładanych przez osoby z wyższych stopni. Członkowie klasy drugiej, obowiązani bywać na posiedzeniach pierwszej w pełnym komplecie, kierują zatrudnieniami i wyborem nowych członków. Z pismami zachowuje się największą ostrożność.

Klasę drugą złożą pilniejsi, gorliwsi i więcej usposobieni Filareci. Prócz wspólnych ze stopniem pierwszym posiedzeń naukowych, odbywać oni będą co miesiąc posiedzenia administracyjne, a to dla wyboru osób, mogących dawać korepetycye, naznaczenia materyi do ćwiczeń, decyzyi o przyjęciu nowych kandydatów. Każdy związek filarecki rozdziela się na dwie wyżej wskazane klasy; niema tu żadnych form i obrzędów, a warunkiem przejścia z pierwszej do drugiej jest pismo konkursowe.

Właściwa administracya spoczywa w rękach Filadelfistów Błękitnych czyli klasy trzeciej, której delegaci, ukryci pod postacią członków, znajdują się w stopniu drugim i kierują nim zręcznie i nieznacznie. Błękitnik też przewodniczy w charakterze prezydenta obu niższym stopniom.

Tu Kozakiewicz rozwija i dopełnia dziś zaledwie pobieżnie skreślone obowiązki Filadelfistów Błękitnych, którzy stanowią zarazem stopień przygotowawczy do Czerwonych i rząd zgromadzenia Filaretów. Tu wchodzi komitet naukowy i skupia się znaczna część władzy prawodawczej. Członkowie winni zająć się wyszukaniem dróg, mogących zapewnić Towarzystwu wzrost i pomyślność, naznaczać delegatów do niższych związków i czuwać pilnie, by powzięte tam postanowienia zgadzały się z duchem organizacyi. Błękitnicy wiedzą o istnieniu wyższego związku i dobrowolnie poddają się jego władzy, którą wyobraża naczelnik

przez Czerwonych naznaczony; pomocnikami jego są delegaci Czerwonych, znani Błękitnym tylko jako zwykli członkowie. Nowowchodzący przyjmują się w sposób pontyfikalny. Naczèlnik mianuje radców, naturalnie z pośród delegatów Czerwonych i formuje wraz z nimi klasę czwartą, która zatwierdzać ma obiór członków we wszystkich klasach, sankcyonować uchwały, ogłaszać korespondentów i sprawować całą władzę wykonawczą.

Piąty, najwyższy stopień towarzystwa przy uniwersytecie stanowi związek Filadelfistów Czerwonych; on kieruje całą organizacyą i łączy się bezpośrednio z Filomatami czyli właściwym rządem, który wywiera wpływ swój przez członka, trzymającego ster u Czerwonych. Tu spoczywa władza prawodawcza i organizacyjna, rozpatrują się wszelkie wniesienia i projekty, lecz ostateczna decyzya w rzeczach większej wagi należy do Filomatów, powiadomionych o przebiegu czynności przez raporty prezydującego.

Tak się przedstawia w głównych zarysach skreślony przez Stanisława Kozakiewicza plan przyszłej organizacyi. Pozostaje do rozwiązania kwestya, jak wprowadzić ją w czyn, jak zreformować Filaretów, nie wzbudzając w nich zniechęcenia i podejrzeń. i uniknąć łatwego do przewidzenia oporu wobec konieczności podziału związków na dwie klasy i przeniesienia do niższej kilkudziesięciu osób. Wychodząc z zasady, że członkowie nie zechcą zrzec się dobrowolnie posiadanych przywilejów, Mickiewicz radzi użyć coprawda gwałtownego, lecz najskuteczniejszego w tym razie środka, rozwiązać Filaretów zupełnie, a po dwóch tygodniach przerwy, wzbudzić organizacyę według nowego systemu. Młodzież, pełna żalu za zniszczoną związkowością, będzie się garnąć z zapałem do nowego stowarzyszenia, a zdziwienie wobec ustalonych tam już porządków, ciekawość, co się wyżej dzieje, stanie się nowym bodźcem do pracy.

Za projektem powyższym oświadcza się Kozakiewicz i prawdopodobnie większość Filomatów, a w myśl decyzyi ich zgromadzenie Filaretów zostaje rozwiązane z powszechną boleścią związkowych, nie mogących zrozumieć przyczyny tego kroku. Wznowienie jednak czynności projektowane za dwa tygodnie.

wskutek niepomyślnych okoliczności, odwleka się aż do następnego 1823 roku.

Rozpoczęta reforma Towarzystwa przypada właśnie w czasie pobytu w Wilnie księcia Czartoryskiego, na którego poparcie we względzie swych naukowych projektów mogli liczyć Filomaci tem pewniej, że wracał on z zagranicy, gdzie mając sposobność zwiedzenia wyższych zakładów naukowych, mógł lepiej ocenić wszystkie braki wszechnicy wileńskiej, a zwłaszcza potrzebę docentów i publicznych korepetycyi. Nadzieje te, potwierdzone wizytą kuratora na lekcyi Jeżowskiego, napełniają radością serca związkowych, nie przewidujących usiłowań strony przeciwnej, zwolenników starego porządku rzeczy, którzy utwierdzają się w przekonaniu, że skasowana promienistość trwa w ukryciu i jednoczy młodzież, pragnącą rządzić starymi. »Szukano zręczności objawienia tych myśli kuratorowi«, pisze Kozakiewicz, »i na obiedzie u Śniadeckiego szczęśliwie ją upatrzono. Na takie głosy odpowiedział książe Adam: »Wskażcie osoby, a ja ukarzę«. »Przy całej przychylności dla usiłowań młodzieży nie mógł on ze stanowiska swego uprawnić stowarzyszeń, przez władzę wyższą na zbrodnię uważanych, szczerze jednak pragnął, jak to widać ze słów tego samego Kozakiewicza, by cała sprawa nie wyszła poza obręb murów uniwersyteckich. Śledztwo, powierzone komisyi złożonej z trzech profesorów, księdza Kłagiewicza, Bojanusa i Łobejki nie pociągnęło też zrazu żadnych kompromitujących następstw. Po ścisłej rewizyi papierów Mickiewicza, Łozińskiego i Zana oraz ich ustnych odpowiedziach, wciągniętych do protokółu, komitet przesłał księciu kuratorowi raport, gdzie przedstawia promienistość, jako stowarzyszenie dostarczające młodzieży odpowiednich rozrywek w zamiarze odciągnięcia jej od bilardów i innych szkodliwych a niestosownych zabaw. Zebrania odbywały się za wiedzą i pozwoleniem rektora, po cofnięciu zaś takowego ustały i żadnych śladów dalszej, tajemnej egzystencyi promienistych komitet nie odkrył. Raport ten, przesłany kuratorowi, świadczy wymownie o życzliwości profesorów dla sprawy studenckiej, ścisłe bowiem dochodzenie mogło z łatwością wprowadzić na trop całej organizacyi. Znaleziony u Łozińskiego regestr

uczniów uniwersytetu, gdzie nazwiska związkowych oznaczone były literami »fil«, rubryki, jak oceniać zalety moralne członków i rozprawa z nadpisem »posiedzenie dziewiąte — wzbudziły mocną wątpliwość co do lojalności badanych. Łoziński wyjaśnił, że wyraz »fil« znaczy filozof — nazwa dana pilniejszym kolegom, że rubryki dotyczą uczniów potrzebujących wsparcia, a posiedzenie dziewiąte, oznacza dziewiątą dyskusyę pomiędzy Łozińskim, Budrewiczem a Pietraszkiewiczem, przygotowującymi się wspólnie do egzaminu na stopień magistrów. Tłumaczenie to, mocno naciągnięte, nie mogło całkiem usunąć podejrzeń, zwłaszcza, że w ręce komisyi wpadł egzemplarz instrukcyi statystycznej, wydrukowanej w 1821 roku bez cenzury, kosztem Towarzystwa. Zan, zapytany znienacka, wyznał dość niezręcznie, że podobny egzemplarz widział u Sobolewskiego, a niebezpieczeństwo dalszego śledztwa odwrócił dopiero Franciszek Malewski, komunikując prywatnie ojcu, że on był głównym kierownikiem utworzonego przez Towarzystwo komitetu statystycznego. Miłość ojcowska przemogła, instrukcyę oddano zapomnieniu, a w raporcie do księcia niema o niej żadnej wzmianki.

Tak więc, gotowa wybuchnąć już burza przycichła, pozostawiając wszelako wśród profesorów mocne podejrzenie i ślad organizacyi studenckich, wśród związkowych zaś zdwojoną ostrożność i obawę wznowienia przerwanych skutkiem reformy zajęć. »Napletli wiele złego przed księciem i przed naszym dziadulą [1]« pisze w tym czasie Czeczot do Pietraszkiewicza, »książe kazał dochodzić, Szeroka i Adama rewidowano. Naturalnie nic znaleźć nie mogli, ale co to za podłość niewinnych tak haniebnie prześladować. Instrukcyę statystyczną, którą masz, jeśli z niej nie korzystasz, możesz w ogień cisnąć, bo tu było wiele o nią rwetesu, że nie cenzurowana; ukazywać się tedy na świecie nie powinna. Listy bacznie chować, a lepiej spalić«.

Zachwiana egzystencya Towarzystwa, niebezpieczeństwo dalszego śledztwa wzbudziły myśl szukania opieki i pomocy u osób mogących mieć wobec władzy powagę i znaczenie, a wybór padł

---

[1] Rektorem Malewskim.

na Józefa Twardowskiego — przyszłego rektora uniwersytetu. W tym celu odkryto mu za pośrednictwem Zana istnienie Filaretów i przeczytano ustawy. Gdy jednak Twardowski zapragnął widzieć wszystkie papiery, obawa, czy można tak daleko ufność posunąć i oddać w obce ręce pieszczone owoce swej pracy, sprawiła, że po długich naradach zdecydowano się zatrzeć wszelki ślad posiedzeń i zaspokoić troskliwość przyszłego naczelnika, paląc w jego obecności papiery filareckie.

Auto-da-fé, dokonane według słów Kozakiewicza 27 czy 29 kwietnia 1822 roku nie uspokoiło przecież władz, pozostawiając podejrzenie, że gdzieś w ukryciu musi istnieć tajne, nierównie obszerniejsze archiwum.

Coraz trudniejsze dla egzystencyi Towarzystwa okoliczności spotęgował jeszcze zbliżający się przyjazd cesarza Aleksandra, a złączone z nim szpiegostwo kazało podwoić baczność i nie wznawiać czynności związkowych. Co więcej, ufność pokładana w Twardowskim, przyszłym naczelniku, sprawiła, że przyrzeczono mu nie rozpoczynać przerwanych posiedzeń bez jego zgody, a przynajmniej bez jego wiedzy. Danego słowa należało dotrzymać, pomimo, że młodzież tęskniła za związkowością, której pożytek i zbawienne skutki teraz najwyraźniej czuć się dały.

Tymczasem zajścia pomiędzy młodzieżą a oficerami gwardyi cesarskiej, niezadowolenie wielkiego księcia Mikołaja, przed którym studenci czapek uchylać nie chcieli i tym podobne drobne wypadki źle usposobiły względem Wilna przybywającego monarchę, a książę Czartoryski, pomimo najszczerszych usiłowań, uprzedzeń tych zmienić nie potrafił. Zawiodła nie tylko nadzieja poparcia kursów naukowych i publicznych korepetycyi, lecz wszelkie projekta reformy szkoły i gimnazyów spełzły na niczem, a przynajmniej poszły w odwłokę.

Wreszcie cesarz wraz ze swą gwardyą opuścił Wilno, Twardowski zaś, zatwierdzony dzięki Czartoryskiemu na stanowisku rektora, skupił ogólną uwagę i oczekiwanie. Myśl wysłania kilku młodych zagranicę, do zakładów naukowych, zdaje się przybierać kształty realne, uniwersytet ogłasza na ten cel subskrypcyę, zbiera ofiary i zaczyna naznaczać kandydatów. Pragnienie, by wybór

padł na najlepiej przysposobionych członków Towarzystwa, sprawiło, że za pośrednictwem Łozińskiego, odkryto przed Lelewelem byt związku Przyjaciół, prosząc o wciągnięcie osób doń należących na listę kandydatów. Krok ten zdawał się wróżyć jak najlepsze skutki. Lelewel zajął się żywo sprawą związkowych; kilku z nich cieszyło się już nadzieją podróży i studyów zagranicą, gdy silny zwrot reakcyjny w polityce rządu nadał wszystkim zamiarom i planom zupełnie przeciwny obrót. Nowe ścieśnienia tamujące wzrost nauk, surowy zakaz wyjazdu do uniwersytetów zagranicznych, obróciły w niwecz wszelkie plany, nie pozostawiając nic, prócz niepotrzebnego wyjawienia związku Przyjaciół.

Tak więc wszelkie nadzieje pomyślnego i nawpół jawnego rozwoju związkowości, rozbiły się o twardą rzeczywistość; należało szukać nowych dróg i nowych środków działania. Gdy to przygnębiające przeświadczenie zamyka rok szkolny, gdy Filomaci stoją niejako na rozdrożu, niepewni dalszego rozwoju swej pracy, spada na nich cios nowy, najcięższy i najboleśniejszy, bo zachwianie jedności i zgody, rozłam wewnątrz Towarzystwa. Sprzeczka o rzecz bagatelną pomiędzy Piaseckim a Mickiewiczem, popędliwość pierwszego a zdenerwowanie Adama — sprawiły, że błahe zajście omal się śmiercią obu nie zakończyło, a w bratnie grono Filomatów wniosło rozdźwięk, gniew i żal. I sercem, pełnem goryczy, zranionem zarówno wypadkami zewnętrznymi jak wewnętrznymi, opuszczano Wilno w cięższych niż kiedykolwiek warunkach, bez planów na przyszłość i bez nadziei chwil pomyślniejszych.

Rok szósty. 1822—1823.

Naprzód! przed nami świat do zdobycia,
Nadziei tysiąc, zawodów tysiąc!
. . . .
My chcemy walki, lecz nie tej krwawej,
Co świat napełnia zwierzęcym wrzaskiem,
Co w liczbie morderstw szuka swej sławy
I krwawym duma poklaskiem!
Nie tej, co pośród dzikiej zamieci
Ogniem i mieczem burzy i straszy;

My chcemy walki, co kraj oświeci
Od piwnic aż do poddaszy!
Co kraj oświeci wiary światłością,
Walki, dla której świat jest miłością,
Zimna rozwaga — nadzieją!
Chcemy los własną kierować dłonią
W walce, wśród której wodzem jest stałość,
W walce, dla której praca jest bronią
A sprzymierzeńcem — wytrwałość!

Julian Ochorowicz.

Naprzód! woła dziś myśliciel i poeta, naprzód! na drodze służby społecznej, naprzód! pomimo przeszkód i trudów. Hasło to — to niby żywe echo zasad filomackich, wzywających do walki pracowitej, mężnej, wytrwałej, walki, co nieść winna przed narodem oświaty kaganiec i trafiać z nim wszędzie do najdalszych zakątków, do serc wszystkich warstw społecznych. Wierne swym hasłom kroczyło grono Filomatów przez pięć lat trudną ścieżką postępu, gdy oto groźba śledztw i prześladowań, połączona z rozłamem wewnętrznym, kazała wstrzymać pochód i wytężyć wszystkie siły, by nie cofnąć się i nie uledz.

Pamiętne zajście między Piaseckim a Mickiewiczem zachwiało jeszcze przed wakacyami jedność związku: Jeżowski, Czeczot i Domejko, którzy krzywdę wyrządzoną przyjacielowi przyjęli za własną, stronią od Kazimierza; inni znów, nie usprawiedliwiając, lecz tłumacząc poniekąd jego gwałtowny postępek, pragną dla dobra ogółu zachować dawne stosunki. W poglądach na dalszy rozwój planów organizacyjnych ujawniają się też zasadnicze różnice. Jeżowski, oceniając może najlepiej warunki chwili, jest za zupełną przerwą w działaniach, zanim uśpią się podejrzenia i czujność władz; Kozakiewicz i Piasecki uważają też poniekąd słusznie, że o ile nowoprzybywająca młodzież nie zostanie ogarnięta zbawczym wpływem filaretyzmu, wniesie ona do uniwersytetu swawolę, opieszałość, naganne obyczaje, a zły przykład zniszczy od razu owoce pięcioletnich trudów. Zdanie to podziela świeżo przybyły z Lublina pełen czynnej energii Pietraszkiewicz, nie sprzeciwia mu się Zan, który, chociaż sam wobec danego Twardowskiemu słowa, nie może stanąć na czele organizacyi, zachęca przecież

Kozakiewicza do wznowienia związku prawnego wśród byłych Filaretów. Jeżowski przychyla się, acz niechętnie, ku zdaniu większości, lecz wyjazd jego do Starych Trok, gdzie otrzymał posadę, utrudnia stosunki i każe nieraz odczuwać brak światłych rad głównego kierownika. Mickiewicz, tak niegdyś bogaty w pomysły i projekty, dziś rozżalony, zmęczony, oddany beznadziejnej miłości, nie może i nie chce wziąć udziału w układzie planów organizacyjnych. Kochający go Czeczot myśli tylko jak rozerwać i pocieszyć przyjaciela, usuwając obowiązki Filomaty na plan dalszy. Rukiewicz i Sobolewski, odlegli miejscem, Kowalewski, poświęcony wyłącznie pracy naukowej, nie są w stanie oddziaływać na młodzież uniwersytecką. Budrewicz, pełen najlepszych chęci, lecz za mało samodzielny, oczekuje chwili, gdy przez ścisłe i akuratne pełnienie poruczeń będzie mógł stać się pożytecznym.

W tych warunkach wskrzeszenie filaretyzmu spoczywa niemal wyłącznie na barkach Kozakiewicza, Pietraszkiewicza i Piaseckiego. I tu jednak żywszy rozwój tamują w znacznej mierze obietnice rektora, który, łudząc Zana nadzieją jawnego związku, pragnie powstrzymać młodzież, uśpić w niej ducha łączności i wpływów wzajemnych. Nawet szczerze sprzyjający studentom Lelewel nie może nic dla nich uczynić. Zrazu zdawało się, co prawda, że usiłowania te uwieńczy pomyślny skutek; już komisya, zwołana na jego wniosek i pod jego sterem, rozpoczęła debaty, jak zrzeszać młodzież i wpływać na nią, gdy rozporządzenie wyższych władz uniwersyteckich kazało zaniechać dalszych obrad i posiedzeń. Zrozumieli wreszcie Filomaci, że na pomoc Twardowskiego liczyć niepodobna, że należy zdwoić środki ostrożności i rozpocząć pracę na własną rękę.

Główna uwaga skupia się teraz na związku Filadelfistów, jako klasie pośredniej pomiędzy Filomatami a młodzieżą uniwersytecką. Oba oddziały tego stowarzyszenia, Czerwony i Błękitny, przetrwały dotąd, lecz, straciwszy wraz z rozwiązaniem Filaretów główne pole pracy, pogrążyły się w zupełną apatyę i bezczynność. Zan, który w myśl ogólnej uchwały wyjawił jeszcze na wiosnę rektorowi byt Filaretów i przystał na przerwę w czynnościach, musiał tem samem ustąpić ze stanowiska prezydenta Filadelfistów.

Następca jego, Stanisław Kozakiewicz, nie umie zrazu zjednać sobie zaufania i sympatyi członków. Błękitni, zniechęceni, że nie spełniono obietnicy odkrycia im rozleglejszych widoków i celów, pełnią niedbale obowiązki naukowe; Czerwoni nie mogą przyjąć ich do swego grona, nie mając sami oznaczonego przedmiotu zatrudnień. Dopiero w grudniu 1822-go r. zaczyna się otwierać szerszy widnokrąg działań, gdy zachęcony przez Zana Kozakiewicz, stara się obudzić wśród młodzieży ducha związkowości, jednoczyć ją w kółka i przygotowywać do nowej organizacyi, mającej wejść w życie 1-go stycznia 1823-go r.

Na święta Bożego Narodzenia zjeżdżają się rozpierzchli po różnych stronach kraju Filomaci, a uroczyście obchodzone imieniny Zana przenoszą myśl do weselszych, pomyślniejszych czasów, gdy niczem nie zamącona przyjaźń i najlepsza nadzieja napełniały serca związkowych. Wyrazem uczuć chwili obecnej, odzwierciedleniem martwoty działań, którą wszelako ożywia już pierwsza gorętsza iskra, jest wiersz Jana Czeczota na imieniny Zana 2 grudnia 1822-go roku:

Gdyby nie Twoje dziś Tomaszu święto,
Nigdybym iście nie rwał się do wiersza,
Bo jak nam wolę i chęci odjęto,
To dalbóg stygnie odwaga najszczersza!
        Trudno zaiste śpiewać i rymować,
        Gdy w srogiem każą milczeniu się chować.
Lecz jak gdy w suche wiatry się zakradnie
Iskierka palna, w nią kiedy wiatr dmuchnie,
I w chwili w liczne węgle się rozpadnie
I niestłumiony płomień z nich wybuchnie,
Tak w piersi mojej silne tlały żary,
Dziś już całego chłoną mnie pożary!
. . . .
Ale Tomaszu, czegoż Ci winszować?
O jakież dla Cię prosić Nieba dary?
Komuż liczniejsze mogło podarować,
I w kim je równej można widzieć miary?
Tylko Ci szczęścia nie dało tak wiele,
Byś w skutku widział swe najlepsze cele!
        Lecz wspólnie z nami wznieś głos do Jehowy,
        Niechaj z Twojemi nasze chęci złączy,
        Niech troski nasze zakończy!

Dalej chwyćmy się za dłonie,
Bogu winną cześć oddajmy,
Hymn dziękczynny zaśpiewajmy,
Że nasz Tomasz w naszem gronie!

Po kilku posiedzeniach zdecydowano tymczasową organizacyę, która, jako skreślona dość pobieżnie, pozostaje otwarta do wszelkich zmian i uzupełnień, podyktowanych przez warunki chwili lub praktyczne doświadczenie. W danym razie głównym celem jej jest ożywić działalność Filadelfistów i wskrzesić w nieco odmiennej formie dawne związki filareckie. Główne ognisko i kierunek działań skupia się, jak dawniej, w najwyższej klasie Filomatów; stąd delegują się członkowie do Czerwonych, którzy znów naznaczają z pomiędzy siebie naczelnika Błękitnych i rządzą nimi za jego pośrednictwem. Błękitni starają się ogarniać wpływem swym dawnych Filaretów, łącząc ich w poszczególne grona; te znów obowiązane są skupiać młodzież akademicką i zawiązywać kółka wśród pierwszoletnich uczniów uniwersytetu lub niższe grona wśród dawnych, mniej gorliwych Filaretów. Oba te działy stanowią p i e r w s z ą n a j n i ż s z ą k l a s ę Towarzystwa i różnią się od siebie tylko tem, że kółka nie wiedzą nic o władzy wyższej, gronom zaś czyni się o niej głucha wzmianka. Zresztą zarówno w jednych jak w drugich członkowie czytają książki naukowe, piszą referaty, a poza tem oddają się wesołej zabawie koleżeńskiej; nie utrzymują ani protokółów, ani żadnych piśmiennych sprawozdań, związani zaś są tylko ustną obietnicą przyjaźni, pomocy wzajemnej i ścisłej tajemnicy przed obcymi Jedno kółko nie wie nic o egzystencyi innych, a opieka nad niemi stanowi główny obowiązek k l a s y d r u g i e j gron filareckich kierujących.

Organizacya każdego z tych wyższych gron spoczywa w ręku dwóch Błękitnych Filadelfistów, z których jeden obejmuje stanowisko naczelnika, drugi pomocnika. Wybierają oni z pomiędzy dawnych Filaretów sześć osób znanych już z poświęcenia i gorliwości i formują wraz z niemi grono z ośmiu członków złożone. Jeśliby zaś od razu nie zdołano zebrać pełnego kompletu, naczelnik po kilku posiedzeniach proponuje kandydata

z gron niższych, podając ustną wiadomość o jego wieku, usposobieniu i ważniejszych szczegółach życia; o przyjęciu decyduje jednomyślność wotów sekretnych; jeden głos przeciw odracza do lepszego poznania, a tymczasem inna osoba podana być może. Poza pracą naukową i moralną nad własnym umysłem i charakterem, głównym celem grona jest jak najszerszy wpływ na młodzież szkolną i uniwersytecką przez łączenie jej w kółka i grona. Działalnością tą kieruje naczelnik, Błękitny Filadelfista z władzą nieograniczoną, której jednak nadużywać nie ma prawa, w razie bowiem gdyby postępowanie jego nie było zgodne z zasadami związku, grono może ułożyć skargę, i oddać ją opieczętowaną w ręce tegoż naczelnika, żądając na następnem posiedzeniu dowodów, że głównym kierownikom wręczoną została.

Zgodność działania w poszczególnych gronach utrzymują naczelnicy i ich pomocnicy, jednoczący się w związku Błękitnych Filadelfistów, czyli trzeciej klasie zgromadzenia. Tu skupia się właściwy rząd Filaretów, decyduje się przyjęcie lub odrzucenie osób proponowanych do gron i kółek, czytają się o nich wiadomości, układają pytania, roztrząsają odpowiedzi; stąd wychodzą rozporządzenia we względzie prenumeraty pism peryodycznych, oraz układu i kierunku korepetycyi, udzielanych potrzebującym ich uczniom. Poza tem główny przedmiot posiedzeń stanowi czytanie żywotów republikanów starożytnych i liberalistów teraźniejszych, oraz rozprawy we względzie instrukcyi krajowej, statystyki, polityki i administracyi. Naczelnikiem Błękitnych jest czerwony Filadelfista, który reprezentuje władzę wyższą, wymaga bezwzględnej szczerości i posłuszeństwa, mocen jest wstrzymać każdą dyskusyę i postawić swoje *veto* w każdej decyzyi, nie zdając nawet sprawy z kierujących nim przyczyn. Klasa trzecia widzi już cały ogół działań, stara się skupić je w jedno ognisko i utrzymać we wszystkich poszczególnych cząstkach organizacyi ruch, życie i postęp powolny lecz nieustanny.

Każdy kandydat przed wejściem do związku Filadelfistów podlega ścisłemu badaniu, przyczem delegowany w tym celu członek, stara się skłonić go, by na podstawie ułożonych już pytań, podał na piśmie swój pogląd na zadania młodzieży akade-

mickiej, wskazał sposoby ścisłego jej zjednoczenia, braki, jakie zauważył w dawnej organizacyi Filaretów, potrzebne reformy i całokształt nowego związku; winien wreszcie zwrócić uwagę na odpowiednie osoby i określić swój przyszły współudział.

Po uzyskaniu odpowiedzi i zebraniu potrzebnych wiadomości, członek badający, czyli tak zwany zaletnik, układa według ustanowionych punktów mniej więcej dokładną biografię proponowanego z uwzględnieniem jego usposobienia, upodobań, moralnej i naukowej strony wychowania, stosunków z kolegami, poglądów i praktyk religijnych, zamiarów na przyszłość, zapatrywań na potrzeby kraju i drogi służby społecznej.

O ile ułożona przez członka badającego biografia okaże się za mało wyczerpującą, kandydat już po wejściu do związku obowiązany jest podać drugą, szczegółowszą. Prócz tego co trzy miesiące winien przedstawiać notę o postępie we względzie udoskonalenia moralnego.

Bezpośrednimi kierownikami Błękitnych są Czerwoni Filadelfiści, czyli klasa czwarta, pośrednimi zaś klasa piąta, najwyższa — Filomaci. Z tych jednak pierwsi, z powodu braku ścisłej organizacyi i nieszczęśliwego doboru osób, trwają w tym roku w kompletnej bezczynności, cały zaś kierunek działań Błękitnych spoczywa w rękach Filomatów i mianowanego przez nich naczelnika, też Filomaty — Stanisława Kozakiewicza.

Tak przedstawia się mniej więcej w głównych swych zarysach organizacya towarzystwa od stycznia 1823-go roku. Zasadniczą różnicę pomiędzy dawnym a nowym systemem działania stanowi tu despotyczna a nieznana członkom »władza wyższa«, której przedstawicielem i wykonawcą jest naczelnik z naznaczenia, nie zaś jak dawniej z wyboru. Nadana mu moc stanowienia wszelkich uchwał, choćby przeciwnych zdaniu większości, zapobiega odwłoce zbawiennych a nieraz naglących projektów, co częstokroć miewało miejsce wobec sprzecznych usposobień i przekonań członków. Żywsze charaktery, które taka bezwzględna uległość mogłaby dotknąć i zrazić, znajdują wynagrodzenie w zadawalniającej miłość własną, również nieograniczonej władzy nad klasą niższą i pewności, że tajemnice stopni

wyższych do czasu tylko są przed nimi zakryte. Z drugiej strony system podziału na drobne, zaledwie z kilku osób złożone związki, choć osłabia ogólną sprężystość i energię, gwarantuje przecież większe bezpieczeństwo zebrań i pewność, że wyśledzenie jednego kółka lub grona nie zdradzi całej organizacyi.

Drugą cechę charakterystyczną stanowią tu ostentacyjne przysięgi, formy i obrzędy, stosowane już w klasie gron kierujących, a rozwinięte w całej pełni w ustawodawstwie Błękitnych Filadelfistów. Jako przykład służyć tu może wyjęta z kodeksu klasy drugiej przysięga, którą wykonywa uroczyście każdy nowowchodzący, w pełnej uszanowania postawie, z lewą ręką opartą na sercu, a prawą w dłoni naczelnika. Brzmi ona jak następuje: »Przysięgam w obliczu Boga, przed sądem władzy wyższej, w obliczu waszem, bracia, że ścisłe praw pełnienie, posłuszeństwo władzom i wieczną o wszystkiem tajemnicę w najcięższych razach dochowam, a jeślibym przysięgę moją złamał, niech władza wyższa postąpi ze mną, jak jej interes wspólnego dobra poradzi«.

Do członka, któryby naruszył złożoną przysięgę, stosuje się najsurowszy paragraf ustaw: »Ktobykolwiek w przedsięwzięciu pomimo przysięgi zachwiał się, a słabość swoją czynem ustawom przeciwnym okazał, taki, jako zdrajca, podług potrzeby albo z grona usunięty będzie, albo poniesie karę ani w ustawach, ani w myśli członków nie objętą«.

U Błękitnych znajdujemy jeszcze surowsze prawidła, zwłaszcza zaś ceremoniał wprowadzania do związku jest dziwną mieszaniną form to uroczystych i tajemniczych, to znów przesadzonych i dziwacznych. Po przyniesieniu odpowiedzi kandydata i pomyślnym wypadku głosowania, nowowchodzący przybywa wraz z zaletnikiem, lecz pozostaje jeszcze poza drzwiami sali posiedzeń. Zaletnik oznajmia o jego przyjściu, naczelnik zaś zwraca się do zgromadzonych i zaklinając ich na miłość Ojczyzny i świętość zamiarów, zapytuje, czy nic nie mają przeciw poleconej osobie. W razie pomyślnej odpowiedzi oddaje zaletnikowi przygotowane pytania, na które nowowchodzący ma na miejscu piśmiennie odpowiedzieć. Przytaczamy je poniżej:

Co cię skłania do wejścia do związku?

Czy nie słyszałeś czego o nim?

Jakie masz o nim wyobrażenie?

Co z siebie obiecujesz w przyszłości?

Czy żadna siła nie zdoła cię odwieść od przyjętych obowiązków, tak, że do żadnych innych związków samowolnie nie wejdziesz, o każdym co wiesz doniesiesz, a o tym, do którego należysz nikomu nie wspomnisz?

Czy gotów jesteś całe życie dla dobra kraju poświęcić?

Jakie masz wyobrażenie o Bogu i nieśmiertelności duszy?

Jaką maksymę uważasz za najlepszą dla młodzieńca poświęcającego się dobru publicznemu?

Czy byłeś w jakim związku i dziś jesteś?

Po daniu odpowiedzi nowowchodzący podpisuje następującą prośbę:

»Niżej podpisany, znając nieszczęścia ojczyzny mojej, cierpienia ludzkości i pragnąc całe życie i zdolności na jej ratunek poświęcić, szukam dobrowolnie i z zapałem osób również temu oddanych, przyrzekam im ufność, szczerość, posłuszeństwo, sekret, milczenie i czynność bez granic i proszę, aby mię do swego grona na zawsze przyłączyli.

N. N.

Wraz z odpowiedziami i prośbą zaletnik odbiera od nowowchodzącego kapelusz, pieniądze i wszelkie kosztowności, jakie ten ma przy sobie i składa wszystko w sali posiedzeń, jako dowód jego wiary, ofiarności i posłuszeństwa; zaręcza, że okazuje chęć niewzruszoną służyć ziomkom i ojczyźnie, a sekretu przed nikim nie zdradzi. Naczelnik raz jeszcze zapytuje członków, czy żadnych wątpliwości względem poleconego nie mają, poczem jeden ze zgromadzonych ofiarowuje się być jego przewodnikiem, na drodze przyszłych obowiązków, drugi zaś zgadza się ręczyć cnotą swą i honorem za jego wszystkie postępki. Zaletnik wychodzi i trzykrotnem uderzeniem w drzwi prosi o ich otwarcie; naczelnik deleguje jeszcze jednego członka dla wybadania kandydata, poczem sam wzywa go w następujących słowach:

»W imię i błogosławieństwo najdoskonalszego Ducha, na cześć i pamięć ojczyzny naszej, poleconego kolegę przyjmuję w najszczerszej nadziei, że jego umysł, charakter i działanie moc naszą, dzielność i pożytek powiększyć mają. Niech mu Bóg ześle natchnienia patryotycznej cnoty, mądrości i siły... Jeśli go niestateczne prowadzą zamiary, słaby umysł, zachwiane serce, niech upadnie, ziemia niech go pochłonie... Jeżeli go przekonanie, miłość ojczyzny i ludzkości i stałość prowadzi — niech wnijdzie«.

Po kilku jeszcze pytaniach, naczelnik wita nowowchodzącego przemową, zaleca mu milczenie, stałość, męstwo, wreszcie pracę obywatelską pilną i wytrwałą w zastosowanym do okoliczności i osobistych warunków zakresie. Wszyscy stoją bez kapeluszy, z lewą ręką opartą na sercu; poręcznik podpisuje porękę, nowy członek przysięgę, poczem wręczają mu wstęgę niebieską, jako symbol stałości i mocy, a zarazem jako znamię Błękitnego Filadelfisty.

Rota przysięgi i poręki brzmi jak następuje:

Przysięga: »W imię Boga, religii, honoru i cnoty przysięgam, że zamiarów i celów towarzystwa nigdy nie odstąpię i nie wyrzeknę się, ale owszem do ich wzrostu i rozszerzenia osobę moją i majątek poświęcę, posłuszeństwo władzy i jej wyrokom zachowam; pomocy i wsparcia towarzyszom w jakiemkolwiek zdarzeniu nie odmówię i nie uchybię; sekretu o bycie, działaniach i osobach tak tego zgromadzenia jako i niższych gron w najcięższych razach i wypadkach nie wydam i żadnym czynem w podejrzenie nie podam. A gdybym w jakimkolwiek punkcie tę moją przysięgę naruszył, niech sprawiedliwość Boga karze mnie mściwie, cały ród mój i potomków, niech ręka braci utkwi żelazo w piersiach moich, mszcząc się zdradzonej sprawy ludzkości«.

Poręka. »Ręczę, że zalecony przeze mnie N. N. dopełni danych przyrzeczeń, odpowie celowi i zamiarom i oczekiwania zgromadzenia nie zawiedzie. A jeśliby czynem jakim zdradził i położoną w nim ufność towarzystwa zawiódł, przysięgam w obliczu Boga, religii, moralności i cnoty, iż pierwszy mściwem żelazem otworzę pierś jego i dopełnię zasłużonej zemsty«.

Według wyżej wskazanej formuły złożone przechowały się

przysięgi z podpisami Jana Wysockiego, Wincentego Zawadzkiego, Adolfa Giedrojcia i Ignacego Januszewskiego. Każdy z członków tych, jak świadczą przechowane po nich odpowiedzi, wstępuje do związku z myślą służenia ojczyźnie i społeczeństwu i z pełnem zaufaniem, że wskazane mu zostaną najodpowiedniejsze ku temu celowi drogi. Wszyscy w Boga i nieśmiertelność duszy wierzą, tajemnicy gotowi są dochować i pracę swą dla dobra kraju poświęcić. Przysięgi Wysockiego, Zawadzkiego i Giedrojcia noszą datę 15-go lutego 1823-go r. Januszewski zaś wprowadzony został w czerwcu tegoż roku. Ręczą za nich Kazimierz Piasecki, Jan Heydatel, Napoleon Nowicki i Aleksander Mickiewicz, którzy wraz z Pietraszkiewiczem, Mojszelem, Czeczotem, Krynickim, Wincentym Budrewiczem, Ignacym Domejką i Stanisławem Kozakiewiczem stanowią tegoroczne przedwakacyjne grono Filadelfistów Błękitnych.

Najgorliwszą, pełną poświęcenia i taktu działalność rozwija tu Aleksander Mickiewicz, założyciel najczynniejszego grona, w którem zajął miejsce jako przewodnik, mając pod swem kierownictwem Cypryana Daszkiewicza, Justyna Pola, Aleksandra Kruszczyńskiego, Konstantego Wierzbickiego i Leopolda Sosnowskiego. Grono to, choć niekompletne, bo tylko z sześciu osób złożone, lecz prowadzone rozumnie i energicznie zawiązało wkrótce w wydziale prawnym trzy niższe kółka a w nich 17 członków. Wchodzą tu, pod przewodnictwem Daszkiewicza i Sosnowskiego: Klukowski, Ciecierski, Piotrowski, Wołkowyski, Iwanowski i Łyszczyński; pod przewodnictwem Pola i Kruszczyńskiego: Walicki, Szczepkowski, Porębski, Krzywicki, Niewiarow i Juchniewicz; nazwiska osób w trzeciem gronie nie zostały wciągnięte do protokółu Błękitnych, a tem samem są nam nieznane.

Przykład Mickiewicza nierychło jednak znalazł naśladowców; członkowie tłumaczyli się egzaminami lub trudnością zbliżenia się do młodzieży, tak, że pomimo nawoływań ze strony władzy wyższej, dopiero w maju Wincenty Budrewicz zawiązuje dwa grona kierujące, jedno w fizycznym, drugie w medycznym wydziale. Skupiają się tu: Ludwik Paprocki, Adam Sobolewski, Ignacy Budrewicz, Otto Ślizień, Kazimierz i Aleksander Domej

kowie, w pierwszem gronie; w drugiem zaś: Damazy Koczan, Jan Wirklin, Stanisław Zakrzewski, Franciszek Piotrowski, Paweł Siezieniewski i Jan Miszkiel. Zjednoczone tu osoby rozpoczynają niezwłocznie dalszą pracę organizacyjną, a skład założonych przez nich kółek przedstawia się jak następuje: pod kierownictwem Paprockiego i Sobolewskiego: Jan Moszczyński, Aleksander Jasiński i Jan Porarzycki; pod kierownictwem Ignacego Budrewicza i Kazimierza Domejki: Michał Zdzitowiecki i Aleksander Łoszko; pod kierownictwem Aleksandra Domejki i Śliznia: Ignacy Markiewicz, Aleksander Zaleski, Michał Michalewicz i Dominik Gobiała; pod kierownictwem Miszkiela i Siezieniewicza: Antoni Kwiatkowski i Dominik Charzyński.

Jednocześnie z dwoma gronami Budrewicza powstaje również kierujące grono medyków, założone przez Heydatela i Krynickiego. Wchodzą tu Adam Suzin, Kaszuba, Zarzecki i Pawłowicz, żaden z nich jednak nie potrafił rozwinąć owocnej działalności na polu organizacyi kółek.

Nieco wcześniej, bo jeszcze w kwietniu 1823-go r. stwarza Czeczot osobny związek poetycki, złożony z siedmiu Filaretów i dziewięciu obcych studentów. Głównym celem jest tu zbliżenie i bliższe poznanie młodzieży, cały zaś przedmiot zatrudnień stanowi czytanie prac poetyckich. Stąd wyłania się złożone z czterech zdolniejszych osób grono kierujące, które przybiera nazwę Kastali i przyjmuje ścisły systemat związkowy, z dodaniem warunku, że pracować będzie nad poprawą kalendarza i wydaniem Almanachu.

Otwarcie Kastali następuje 8 kwietnia 1823 r. w sposób podobny do form przyjętych w innych gronach. Naczelnik, Jan Czeczot, rozpoczyna czynności z rozkazu władzy wyższej, w imię Boże, a także w imię ojczyzny, nauki i cnoty. W zastosowanej do okoliczności przemowie, przedstawia umysł wykształcony jako słońce, przyświecające wszystkim sprawom ludzkim; cnota — to Apollo, który kieruje tem słońcem; miłość ojczyzny, dobro publiczne, przyjaźń, stałość, zgoda, pomoc braterska, zapał do pracy, nieugięta moc duszy i miłość bliźnich — to dziewięć siostr, dziewięć muz związku Kastala. One natchną młodych poetów, opie-

wających dzieje przodków, ich wielkość i sławę, cześć Boga, moralność, a wreszcie uczucie przyjaźni i miłości.

W odpowiedzi na to wezwanie czterej zjednoczeni Filareci, Zachorski, Odyniec, Chodźko i Staniewicz przysięgają stałość w przedsięwzięciach i rozpoczynają właściwe czynności grona, z tą wszelako różnicą, że nie łączą młodzieży w pojedyncze kółka, nie wprowadzają żadnych form i znaków, lecz kierują od razu całą rzeszą poetycką, starając się poznać ją bliżej i wybrać osoby odpowiednie do szerszych działań. Głównie jednak członkowie Kastali zajmują się zebraniem materyałów, potrzebnych do wydania poprawnego kalendarza, według myśli podanej jeszcze niegdyś przez Franciszka Malewskiego. Wszelkie jednak ślady pracy tej zaginęły, prócz krótkiej wzmianki, że materyałów zebrano sporo, lecz wskutek kosztów wydawnictwa i druku wszelkie usiłowania w tym względzie spełzły na niczem.

Z licznej rzeszy poetyckiej przygotowano w przeciągu paru miesięcy kilku członków zdolnych wejść do grona Kastala: wprowadzenie ich jednak odłożono na jesień. Tymczasem na szczególne odznaczenie zasłużyli, według słów Czeczota: Wiernikowski, Malinowski i Kułakowski z Filaretów, z innych zaś Ossowski, Korsak, Dworzecki, Rogalski, Spicnagiel, Jasiewicz, Walentynowicz, Roszkowski i Massalski. Wogóle ilość członków w gronach i u Błękitnych wynosi z górą trzydzieści osób, w kółkach zaś czterdzieści dwie, nie licząc całej rzeszy poetyckiej.

Tak więc, dzięki gorliwości Mickiewicza, Budrewicza, Heydatela i Czeczota, stanęło pięć gron kierujących w czterech dekanatach uniwersytetu, na polu zaś organizacyi ogniw niższych rozwinęła się owocna działalność. Hejdatel tylko, pomimo ufności, jaką cieszył się wśród kolegów, żadnego kółka zebrać nie zdołał.

Z nowo przyjętych członków, Wysocki, chętny, pełen najlepszych zamiarów, zbliżony do duchowieństwa, obiecał pracę swą zwrócić w tę stronę; na Zawadzkiego i Giedrojcia, mających stosunki z zamożniejszą młodzieżą, liczono, że potrafią wpłynąć na nią i pociągnąć do gron i kółek. Pierwszy jednak, zajęty rozprawą magistracką, nie mógł się zrazu towarzystwu poświęcić, drugi zachorował obłożnie, trzeci okazał się niewprawny i nieo-

strożny w działaniach. Dobre chęci Mojszela, który pracował nad zawiązaniem wyższego grona medyków, spełzły na niczem wobec podejrzeń profesora Bojanusa; niemniej jednak nie opuścił on rąk i wspólnie z kierownikami gron zajął się sposobieniem członków na przyszłych Filadelfistów. Praca ta przyniosła pożądane owoce, przy końcu bowiem roku szkolnego liczymy kilkunastu kandydatów, o których podano już prawem przepisane wiadomości i uzyskano odpowiedzi na przygotowane pytania. Na pierwszem miejscu należy tu umieścić całe grona Aleksandra Mickiewicza, a zatem Pola, Kruszczyńskiego, Wierzbickiego, zwłaszcza zaś Sosnowskiego i Daszkiewicza, na których związek rokuje najpiękniejsze nadzieje. Wincenty Budrewicz przysposobił znów Paprockiego, Aleksandra Domejkę, Zakrzewskiego i Ignacego Budrewicza; Hejdatel Suzina i Zarzeckiego; Czeczot Emeryka Staniewicza, członka Kastali; Mojszel Jana Krechowieckiego i Jana Zahorskiego.

Z wyżej wymienionych osób, jak świadczą przechowane dokumenty, wprowadzeni zostali do związku Błękitnych Cypryan Daszkiewicz, Leopold Sosnowski, Adam Suzin i Stanisław Zakrzewski. Data przyjęcia ich jest niepewna, prawdopodobnie lato lub jesień 1823 r. Czy pozostali zaś kandydaci otrzymali stopień Filadelfistów, nie mamy na to żadnych piśmiennych dowodów.

Wogóle wszystkie podane tu wiadomości zaczerpnięte są głównie ze sprawozdania Stanisława Kozakiewicza oraz krótkich notatek, pozostałych z posiedzeń Błękitnych, które podają nam nazwiska niektórych członków wskrzeszonego filaretyzmu, oraz rzucają nieco światła na charakter jego organizacyi. Poza tem cała działalność gron i kółek zarówno pod względem treści jak formy jest nam bardzo mało znana, surowy bowiem zakaz, dotyczący protokółów i wszelkich zapisek, stosuje się tu w całej rozciągłości. O kółkach, czyli klasie najniższej, możemy tylko powiedzieć, że stanowią one niejako szkołę, gdzie wypróbowuje się usposobienie, zdolności i poglądy tych studentów, na których można rokować na przyszłość nadzieje. Tu członkowie kierujący starają się tak ułożyć zajęcia naukowe, by dać zarazem poznać całą korzyść przyjaźni i wpływów wzajemnych.

Właściwy wątek związkowości rozwija się dopiero w gro-

nach, gdzie poznaje się wyższe stanowisko i cel zgromadzenia i wpajają się stałe zasady życiowe. Grono nie wie co prawda jeszcze nic o egzystencyi innych gron ani kółek oprócz sobie podległych, lecz w ustawach swych ma wzmiankę o władzy wyższej oraz ogólnikowy zarys całokształtu działań. Członek kształci się tu dwojako: we względzie naukowym powtarza i dopełnia pracę stopnia pierwszego, z drugiej zaś strony rozwija zdolności związkowe, pracując nad organizacyą i rozwojem kółek.

Kierująca gronami klasa Błękitników obejmuje już, jak widzieliśmy, kompletną związkowość, widzi cały ogół działów i wpływa nań we względzie naukowym, moralnym i politycznym. Członkowie starają się jednoczyć i skupiać całą pracę poszczególnych cząstek organizacyi tak, by módz objąć od razu cały jej postęp na drodze systematycznego rozwoju. Naukowość nie wchodzi już tu wcale, miejsce jej zaś zajmuje szeroka praca administracyjna, która, nie obejmując jeszcze w tym roku nazbyt szerokich widnokręgów, zapobiegła przecież rozprzężeniu się młodzieży filareckiej, potrafiła rozbudzić w niej radość ze wznowienia związkowości i zachęcić do tworzenia kółek, co już wróży jak najlepiej na przyszłość. Pomimo pewnej nieakuratności w bywaniu na posiedzeniach a zwłaszcza w opłacie składek, większość członków okazuje się skłonną do ofiar i stara się stanąć na wysokości swego powołania. Obawa śledztwa, osłabiony duch wśród Filaretów, brak osób zbliżonych do życia akademickiego powstrzymało coprawda przedsiębiorczość i sprężystość działań; szpiegów jednak potrafiono szczęśliwie uniknąć, a zarazem przekonano się, że ostrożność połączona z taktem stanowi jedyną gwarancyę i deskę ratunku. To też rodzi się nadzieja, że na rok przyszły stowarzyszenie, zjednoczone już silnym węzłem, zdoła objąć szerszą skalę działań, że stałe w zamiarach a przezorne w ich wykonaniu kroczyć będzie śmielej i szybciej ku głównemu swemu celowi. Wybór dróg odpowiednich pozostawia się osobistej uwadze członków, którzy sami zakreślają sobie obręb pracy, rozszerzają go lub zmniejszają odpowiednio do okoliczności, obowiązani tylko składać raporty i stosować się do wskazówek władzy wyższej.

To też należący do błękitnych Filomaci, Piasecki, Pietraszkiewicz i Domejko nie zajmują się wcale organizacyą gron i kółek, ani przysposabianiem osób do związku, służąc natomiast radą i pomocą Stanisławowi Kozakiewiczowi, jako tajemni lecz najczynniejsi kierownicy. Ich też pracy i zabiegom zawdzięcza głównie swój pomyślny rozwój cała działalność Błękitnych; oni wraz z innymi Filomatami pragną tak wykształcić to stowarzyszenie, by złożyć na przyszłość w jego ręce cały kierunek młodzieży w obrębie miasta Wilna, pozostawiając sobie tylko ogólny nadzór.

Tymczasem jednak Filomaci jeszcze decydują o wszelkich czynnościach Błękitnych; oni przyjmują raporty, wystosowują odezwy, ustanawiają zapytania zadawane kandydatom, roztrząsają ich odpowiedzi i wydają sąd, o ile są one sformułowane w duchu chrześcijańskim, moralnym i patryotycznym a tem samem zgodne z zasadami towarzystwa. Jednocześnie zastanawiają się, jak wydobyć z odrętwienia część dawnych Przyjaciół, stanowiącą dziś wyższy związek Czerwonych Filadelfistów. Według słów Stanisława Kozakiewicza nie byli oni w tym roku ani na chwilę czynnymi, ani na chwilę nie można było powołać ich do działań. Przyczynę tej opieszałości upatruje on głównie w braku uzdolnień administracyjnych wśród danych osób, które, oddane przedtem wyłącznie pracy naukowej, nie potrafiły ująć silną dłonią ani kierunku Filaretów powierzonych im jeszcze w 1821 roku, ani stanąć na wysokości swych obowiązków teraz jako czwarty stopień zgromadzenia.

Jak zapobiedz złemu temu na przyszłość i stworzyć doskonale zorganizowaną klasę Czerwoną — oto pytanie, które nurtuje głównie umysły Filomatów; Jeżowski, szukając źródła złego, radzi w listach do Pietraszkiewicza, Czeczota i Domejki przedewszystkiem wejrzeć w siebie i zwrócić uwagę na osłabienie wewnętrzne głównego Towarzystwa. Melancholia, niepewność, brak energii toczą już od dawna pień podstawowy; zachwiała się jedność, osłabła przyjaźń i szczerość, poszczególne zaś uczucia, myśli i opinie, dawniej wszystkim wspólne, dziś zmieniły się i rozdzie-

liły. Pracę nad wzmocnieniem budowy wewnętrznej winni rozpocząć, według zdania Jeżowskiego, Czeczot, Pietraszkiewicz i Domejko, pod ich zaś kierunkiem Kozakiewicz i Aleksander Mickiewicz. Inni, a zwłaszcza Zan, z powodu trudnych okoliczności nie mogą wziąć tu czynnego udziału.

Ku zjednoczeniu umysłów i wyrobieniu stałych, wspólnych wszystkim poglądów posłuży głównie głośne czytanie poważnych dzieł z dziedziny historyi i polityki, jak Plutarcha, Tacyta, Liwiusza, Gibbona, Humea, Robertsona, Richelieua, Cobberta, Pombala i innych. Złączone z czytaniem tem rozprawy, referaty i charakterystyki rozświetlą niejedną kwestyę i przygotują umysły do praktycznych i pożytecznych działań.

Wszelkie teorye radzi tymczasem zawiesić, wszelkie ulotne pisemka rewolucyjne odrzucić, a natomiast zająć się spisaniem uwag nad przeszłą działalnością i, wchodząc w najdrobniejsze szczegóły, zwrócić uwagę na wszelkie omyłki, zboczenia, oraz na przyczyny ich i skutki: następnie proponuje zebrać ścisły regestr szkodliwych a rozpowszechnionych wśród ogółu wad i przesądów i wskazać najodpowiedniejsze środki zaradcze, czyli, innemi słowy, przeprowadzić najpierw ścisły rachunek sumienia zarówno związkowego, jak społecznego, a potem dopiero kreślić plan przyszłych działań.

Na pytanie, ile rady te znalazły w czynie swój wyraz, nie możemy dać stanowczej odpowiedzi. To tylko nie ulega wątpliwości, że nadzieje pokładane na wezwanych członkach nie zawiodły, że zarówno Aleksander Mickiewicz i Kozakiewicz, jak Czeczot, Pietraszkiewicz, Domejko i pominięty przez Jeżowskiego Piasecki rozpoczynają szczerą i gorliwą pracę, snując szczegółowe i głęboko pomyślane projekty organizacyjne. Szukając środków, jak stworzyć jednolite pod względem myśli i poglądów ciało towarzyskie, przedstawia Czeczot cały szereg opinii, które, wpajane w umysły członków, stać się mają kamieniem węgielnym przyszłej budowy.

W pierwszej kategoryi opinii tych, przeznaczonych dla klasy niższej, na głównym planie stoi dobrze znana Filomatom zasada,

że szczęście prywatne leży w szczęściu publicznem, a polega na spokoju wewnętrznym, wypływającym z poczucia spełnionego obowiązku. Prawy obywatel, poświęcając dla dobra kraju siły, zdrowie i majątek, przestrzega jednocześnie praw sumienia, moralności a zwłaszcza religii, która stanowi główną podstawę ustroju społecznego.

Dalej piętnuje Czeczot ostro rozwiązłość obyczajów, zbytki, próżniactwo, wychowanie zbyt miękkie i wykwintne, kładzie zaś wielki nacisk na oszczędność, pracę fizyczną i umysłową, szerzenie oświaty i dobrobytu, jako głównych źródeł szczęścia publicznego. Wreszcie stara się wpajać w młode umysły tę wielką prawdę, że więcej niż słowa i wszelkie zachęty działa dobry przykład i poświęcenie.

W opiniach mających się rozpowszechniać w klasie wyższej, porusza Czeczot poważną kwestyę pomyślności krajowej, która zależy z jednej strony od rządu, z drugiej od samych obywateli: onito wspólnemi siłami i mocą zgodnej opinii zdolni są wszelkie zło przemódz a przynajmniej zmniejszyć, nawet wobec wrogiego usposobienia rządu. Następnie zwraca uwagę na stany społeczne i ich obowiązki; na duchowieństwo zbyt pogrążone w swej wyłączności z zaniedbaniem pracy obywatelskiej; na włościan, których niewola tamuje wszelki rozwój kulturalny, a choć w obecnej chwili niepodobna znieść poddaństwa, można zmniejszać pańszczyznę, oświecać chłopa i wpływać na jego dobrobyt; wreszcie wyraża nadzieje pokładane w młodzieży tak pełnej sił żywotnych i zdolnej być dźwignią całego kraju.

Gdy opinie powyższe staną się wyrazem przekonania klasy Błękitnych i gdy zaczną powoli w czyn się wcielać, budowa towarzystwa oprze się już na fundamencie niewzruszonym i będzie ogarniać swym wpływem coraz szersze warstwy.

Te same mniej więcej zasady znajdujemy wśród opracowanych przez Pietraszkiewicza maksym dla kierujących Błękitnymi Czerwonych. Niektóre punkta są tu nawet wprost przepisane z projektu Czeczota z większym tylko naciskiem na patryotyzm wyraźnie wypowiedzianą myślą o wskrzeszeniu ojczyzny, która

dopóty nie może upaść, dopóki obywatele czują jej stratę i, podlegli władzy sumienia i religii, pracują nad oświatą i dobrobytem.

Opinie powyższe, ujęte w kilkanaście punktów pod nazwą obowiązków prawego obywatela, stanowią podstawowe zasady związku Filadelfistów. Jakie stanowisko ma on zająć na przyszłość w stosunku do tajnych stowarzyszeń szerzących się w Europie? czy pójść w ślady związku Węglarzy, czy też torować sobie własną, odrębną drogę? Nad pytaniami temi ze zwykłą sobie logiką i śmiałością zastanawia się Kazimierz Piasecki. Pogląd jego przytaczamy w skróceniu.

Dla zrzucenia znienawidzonego przez ludy despotyzmu i zamknięcia władzy w pewnych określonych granicach, potrzebny jest związek obywateli, którzy znają źródła ucisku i sposoby ich zatamowania, to jest mają dokładne pojęcie o porządkach, jakie, stosownie do miejsca i czasu, zaprowadzone być powinny, potrafią ująć w swe ręce funkcye krajowe, a kapitały poniosą ojczyznie w ofierze.

Takim właśnie jest związek Węglarzy. Nie pomnaża on bogactw, nie kształci urzędników, nie szerzy oświaty, lecz zbiera gotowe pieniądze, i kosztem pełnych zaparcia się ludzi pragnie zapewnić szczęście narodu. To też z samej jego natury wypływa, że tam tylko może skutecznie działać, gdzie światło tak jest rozpowszechnione, że większość obywateli wejdzie pod sztandar Węglarzy, a zaprowadzone przez nich porządki konstytucyjne będą zrozumiane i ukochane przez naród. Gdy teoretyczna znajomość praw zastosuje się w praktyce do potrzeb administracyjnych, gdy każdy do rządzących nim przepisów tak się przywiąże i tak je dobrze pozna, że o najmniejszą niedokładność potrafi się upomnieć, nieład i rozprzężenie nigdy się nie rozwiną, a natomiast zakwitnie handel, przemysł, oświata a tem samem pomyślność ogółu.

Lecz gdy naród nie zna granicy przysługujących mu praw, gdy urzędnik nie wie, gdzie się kończy jego władza, a obywatel nie rozumie, kiedy winien jej ulegać, względy osobiste muszą wejść w rachubę, przepisy konstytucyi staną się martwą literą,

a despotyzm wróci samą siłą rzeczy. Już we Włoszech brak uświadomienia narodowego udaremnił pracę Węglarzy. My pod tym względem stoimy jeszcze daleko poza Włochami, i nie tylko światła potrzebnego nie posiadamy, lecz, jak świadczy wymownie rok 1812, zupełnie porządków konstytucyjnych nie pojmujemy. To też nasze związki, pomijając zupełnie utorowaną przez Węglarstwo drogę, winny przedewszystkiem oświecać naród, zaszczepiać weń jednocześnie z miłością ojczyzny znajomość porządków konstytucyjnych, zbierać kapitały na przedsiębiorstwa przemysłowe, pracować nad umoralnieniem włościan, a brak udoskonalonych urządzeń zastąpić trafnym doborem osób, mogących zająć posady administracyjne. W tym celu, prócz związków kształcących młodzież, winien powstać specyalny związek obywatelski, który w przyszłym ustroju towarzystwa zajmie jedno z głównych i najważniejszych miejsc.

Podane przez Piaseckiego myśli zostają w całej pełni uwzględnione w projektach ostatecznej organizacyi, która, dzięki pracy Filomatów, a zwłaszcza Czeczota, Domejki, Kozakiewicza, Piaseckiego, Pietraszkiewicza i Zana, przedstawia się przy końcu obecnego roku szkolnego jako rzecz zupełnie wykończona w teoryi, w praktyce zaś o ile możności choć częściowo w czyn wprowadzana. Podajemy jej ogólny zarys:

Na czele organizacyi mającej objąć systematem związków swych wszystkie zakątki Litwy i Rusi, stoją jak dawniej główni jej założyciele i kierownicy — Filomaci. Przyjmują oni dziś nazwę Białych B. B. i stanowią rodzaj ściśle zjednoczonego zakonu, którego obowiązkiem jest krzewić uczucia obywatelskie oraz czynną i praktyczną miłość ojczyzny. Czyni się to w sposób zastosowany do okoliczności, a zatem w danej chwili przez organizacyę związków kształcących rozum, serce i wolę.

Praca Białych, rozwijając się w najrozmaitszych kierunkach, obejmuje dwie główne sfery działań: wewnętrzną, która przygotowuje plan postępowania, oraz zewnętrzną, dążącą do wykonania tego planu. Pierwsza rozwija się w dziedzinie nauk moralnych, filozoficznych i politycznych i szuka w nich zasad mogących zapewnić szczęście zarówno poszczególnym jednostkom,

jak całej ludzkości. Znaczną pomoc stanowić tu będą głębsze studya historyczne, które wskażą na podstawie faktów, co narodom zapewnia szczęście, co zaś pociąga upadek pomyślności i swobód. Poglądy te, złączone z gruntowną znajomością stanu kraju pod względem statystyki, ekonomii i administracyi, pozwolą wyprowadzić cały szereg praktycznych, a dla przyszłości niezmiernie ważnych wniosków.

We względzie pracy zewnętrznej związek stara się zapobiedz panującym w kraju niedostatkom, podnieść oświatę, kształcić obyczaje, wpływać na zmianę ustroju prawodawczego, a wpajając zasady liberalne, tłumaczyć zarazem ducha tych zasad i w czynie go stosować. Dotychczasowa działalność obejmowała zaledwie cząstkę młodzieży akademickiej, która, dzięki zbawiennemu wpływowi, zaczęła już nabierać chęci do nauk, miłości kraju i współziomków. Szerszy rozwój pracy tej, ujęcie w systematyczną organizacyę zarówno studentów uniwersytetu jak uczniów szkół średnich, będzie w przyszłości zadaniem niższej od Filomatów klasy Czerwonych Filadelfistów; osoby oddalające się na prowincyę utworzą osobny oddział Zielony, czyli podwalinę przyszłego związku obywatelskiego, szerzącego na wsi oświatę i dobrobyt.

Bezpośredni kierunek obu klas tych spoczywa w rękach Filomatów, którzy delegują w tym celu z pomiędzy siebie trzech członków, składając w ich ręce odpowiednie funkcye, a mianowicie: przewodnictwo Czerwonych, przewodnictwo Zielonych i reprezentacyę władzy wyższej, która w ten sposób przesyła swe rozporządzenia naczelnikom C. C. i Z. Z. Odezwy te przychodzą na piśmie, opatrzone pieczęcią lub pewnym umówionym znakiem, naczelnicy zaś, związani uroczystą przysięgą, gotowi są raczej życie utracić, niż zdradzić towarzysza, komunikującego im rozkazy Białych. Gdyby zaś śmierć lub inne okoliczności kazały mu usunąć się z zajmowanego stanowiska, każdy z naczelników obowiązany jest przedsięwziąć środki dalszego rozwoju działań, aż zjawi się osoba, która znanem godłem udowodni, że władza wyższa ją na swego powiernika wybrała.

Każdy z dwu wyżej wymienionych związków dzieli się, sto-

sownie do zakresu przyszłej swej pracy, na kilka odpowiednich komitetów. Funkcye ich przedstawiają się w klasie Zielonych w następującym porządku: komitet sądowniczy stara się załatwiać polubownie wszelkie spory i zatargi; rolniczy usiłuje podnieść kulturę rolną, kształcąc w tym kierunku młodych wieśniaków; przemysłowy i handlowy zwraca przeważnie uwagę na mieszkańców miast, zachęca ich do rękodzieł, handlu, zakłada odpowiednie szkoły i rozpowszechnia wyroby krajowe; instrukcyjny zajmuje się edukacyą publiczną i układem ksiąg elementarnych; kierujący wyborami stara się osadzać na urzędach ludzi zdolnych i zacnych; wojskowy opiekuje się żołnierzami; skarbowy zawiaduje kasą związkową.

Przysposobieniem osób, zdolnych zająć miejsce w komitetach Zielonych, trudnią się Czerwoni Filadelfiści. Oni to, jednocząc i kształcąc młodzież, rozwijają w niej zarazem charakter moralno-polityczny, tak, aby w każdej potrzebie i na każde zawołanie mieć już ludzi gorliwych, zdolnych poświęcić sprawie publicznej życie swe, pracę i majątek. Rozsądna dążność do systematycznego rozwoju działań w jak najszerszym zakresie, dzieli Czerwonych podobnie jak Zielonych na kilka specyalnych komitetów. Przedstawiają się one w następującym porządku:

Komitet kierujący Błękitnymi t. j. młodzieżą akademicką.

Komitet duchowny.

Komitet korespondencyjny.

Komitet żądań i potrzeb.

Komitet naukowy.

Każdy z powyższych komitetów ma pod swem kierownictwem niższe związki, złożone z t. zw. dyrekcyi, których liczba zastosowuje się do potrzeb chwili. Komitet pierwszy, kierujący Błękitnymi, ustanawia tyle osobnych dyrekcyi, ile jest fakultetów w uniwersytecie i stara się skupić pod ich przewodnictwem całą uczącą się młodzież. Opiekując się nią, zbiera on o każdym z członków szczegółowe wiadomości i stara się tak wykształcić władze jego umysłu i serca, by, przejęty miłością

ojczyzny, nauki i cnoty, rozwijał uczucia te po gronach, sam zaś stawał powoli na wysokości zadań obywatelskich.

Komitet ten jest ściśle związany z komitetem naukowym, który znów stara się przedewszystkiem krzewić światło wiedzy, udzielając wskazówek, jak należy korzystać z zasobów dostarczonych przez uniwersytet, oraz jak je rozwijać i dopełniać. Tu zwracają się wszelkie prace naukowe Błękitnych, oraz przygotowują się kandydaci do Czerwonych. Ci ostatni pozostają w osobnej dyrekcyi, gdzie zwraca się specyalną uwagę na wybór dzieł do czytania najstosowniejszych, oraz na treść i porządek referatów. Wybranych z niższych kółek członków otacza komitet szczególną opieką, ułatwia im korepetycye, zdolniejszych wysyła za granicę; prócz tego utrzymuje archiwum, zbiera materyały do wydawnictwa pisma peryodycznego i kieruje biblioteką, złożoną przeważnie z dzieł historycznych, pedagogicznych oraz dotyczących filozofii, prawa, polityki i administracyi. W przyszłości do zadań tych dołączy się jeszcze organizacya specyalnych szkół prywatnych dla nauczycieli, buchalterów, architektów, geometrów, dyrektorów fabryk i t. p.

Komitet duchowny ogarnia wpływem swym seminarya dyecezyalne, oraz zakony Pijarów i Bazylianów, starając się zaszczepiać w młodych alumnach zasadę, że, prócz zadań ściśle duchownych, ciążą na nich w przyszłości szerokie obowiązki obywatelskie, których pierwszym wyrazem jest oświata i dobrobyt ludu. W skład komitetu, prócz członków świeckich, wejdzie kilku światłych księży, którzy rozpoczną niezwłocznie organizacyę dyrekcyi duchownych, kształcąc w nich osoby zdolne zająć kiedyś miejsce w związku Zielonym.

Komitet korespondencyjny utrzymuje stosunki z oddalającymi się na prowincyę członkami zarówno wyższych jak niższych stowarzyszeń. Głównem zadaniem jest tu umiejętna zachęta do korespondencyi przyjacielskiej, naukowej i statystycznej, oraz zręczność w wynalezieniu środków bezpiecznej komunikacyi, zwłaszcza przy przesyłce listów w kwestyach czysto administracyjnych.

Komitet żądań i potrzeb czyli interesów we-

w n ę t r z n y c h ma powierzoną sobie szczególną pieczę nad życiem prywatnem młodzieży akademickiej, odciąga ją od gier hazardowych i szkodliwych rozrywek, urządzając natomiast ćwiczenia gimnastyczne oraz stosowne i pouczające zabawy; zbiera przytem wiadomości o niedostatnich uczniach i rozporządza na ich korzyść kasą, którą ma w swojem zawiadywaniu. Czuwając jednocześnie nad bezpieczeństwem związków, komitet niszczy w razie potrzeby piśmienne dowody posiedzeń, w kancelaryi zaś uniwersytetu oraz innych instytucyach stara się mieć osoby życzliwe, któreby donosiły zawczasu o zamiarach władz rządowych.

Kierunek pięciu powyższych komitetów spoczywa w rękach poszczególnych dyrektorów, którzy wraz z naczelnikiem formują r z ą d C z e r w o n y c h, czyli najwyższą znaną im instancyę. Tu na osobnych posiedzeniach przedstawia się cały stan rzeczy zarówno w wyższych jak niższych związkach, czytają raporty, redagują się potrzebne instrukcye, rozważają wszelkie myśli i projekty, mogące podnieść i rozszerzyć zakres działań. Decyzye zapadłe w rządzie, komunikują dyrektorowie swoim komitetom na specyalnych komitetowych zebraniach, gdzie też wyznaczają się przewodnicy dyrekcyi, potwierdza się wybór członków w niższych wydziałach, przedstawiają kandydaci do Czerwonych i określa się plan ich badania. O ostatecznem przyjęciu lub odrzuceniu proponowanych decyduje ogólne zebranie wszystkich komitetów pod przewodnictwem Białego naczelnika. Tu też odbywa się uroczysty obrzęd wejścia do związku według form w ceremoniach przepisanych.

Zanim jednak podda się obiór członka ogólnemu głosowaniu, obowiązkiem komitetu jest poznać jego zasady, poglądy, stopień inteligencyi, pamiętając, że tylko człowiek z charakterem stałym i wyrobionym zdolny jest zająć stanowisko kierownika młodzieży. Od każdego wymaga się też ciągłego postępu we względzie naukowym i moralnym, którego wyrazem będą co pół roku podawane sprawozdania o poglądach swych na życie i jego zasady. Ważny czynnik kształcący stanowią tu obowiązkowe studya nad dziełami wielkich myślicieli w dziedzinie filozofii, polityki

i historyi, których rozliczne systemata badane i roztrząsane krytycznie wpłyną na wyrobienie stałych zdań i przekonań.

Każdy członek po złożeniu przysięgi obiera sobie komitet najodpowiedniejszy do usposobienia i zdolności; gdyby jednak przekonał się w praktyce, że droga ta nie jest dlań właściwą, podaje do naczelnika prośbę o zmianę komitetu i przechodzi na inne pole pracy. Obwiniony o trzymiesięczną nieczynność, ulega całej surowości praw karnych.

Członek opuszczający Wilno na czas dłuższy winien jest donieść o tem władzy wyższej, podając przytem szczegółową wiadomość o przyszłem miejscu pobytu i życiu, jakie tam prowadzić zamierza. Po wyjeździe przestaje należeć do komitetu, w którym zostawał, lecz otrzymuje osobną, do okoliczności zastosowaną instrukcyę.

Wszystkiemi temi czynnościami kieruje zdala władza wyższa Białych, która stara się przecież powagi swej nie nadużywać, o ile możności pozostawiając umysły samodzielnemu rozwojowi. Żeby zaś rozwój ten nie zboczył z odpowiedniej drogi, przyjmują Filomaci postać Czerwonych i zajmują w tym charakterze miejsce w związku, starając się wyrobić w członkach wspólność przekonań i stałe, zgodne z duchem Towarzystwa zasady. W tym też celu każdy komitet wchodzi w skład podwładnych sobie dyrekcyi, członkowie zaś dyrekcyi zasiadają w niższych gronach i kółkach. Wprowadzona w każdej klasie despotyczna władza naczelnika chyba w nadzwyczajnych wypadkach stosuje się w całej rozciągłości; wogóle nadużywać jej nie wolno, co też naczelnik uroczystą przysięgą stwierdza. W razie gdyby zobowiązanie to przestąpił i powszechną nieufność wywołał, członkowie składają na jego ręce opieczętowaną skargę, którą obowiązany jest władzy wyższej wręczyć i umówiony dowód na to przynieść.

Na posiedzeniach czynności załatwiają się ustnie i ż a d e n p i ś m i e n n y ś l a d d z i a ł a ń w rękach członków pozostawać nie może. To też wszelkie zaręczenia, przysięgi i wiadomości o obradach przesyła naczelnik władzy kierującej, ona zaś składa je w archiwum komitetu naukowego.

Jak widzimy z wyżej przedstawionych zasad nowej organi-

zacyi, na pierwszym planie stoją tu trzy główne klasy: Biała, złożona z Filomatów ze stałą siedzibą w Wilnie, Zielona czyli związek obywatelski na prowincyi i Czerwona kierująca młodzieżą akademicką. Oddalający się z Wilna Biali stają się Zielonymi i dopiero po powrocie odzyskują swe prerogatywy; Zieloni znów gdy przybędą do miasta przybierają tu postać Czerwonych i tak się ukazują związkom.

Ponieważ jednak dla braku odpowiednich osób klasy Zielonej w danej chwili utworzyć niepodobna, działalność jej przenosi się tymczasem do komitetu korespondencyjnego Czerwonych, którego głównym obowiązkiem jest założyć na prowincyi podwaliny związkowości. Projektowane grona powstać mają w każdej parafii, przyczem czynności ich winny rozwijać się głównie na polu pedagogicznem i dobroczynnem. W tym celu projektuje się organizacya szkółek Lankastra, zakładanie szpitali, ulgi w pańszczyznie; dzieci uboższych rodzin będą się kształcić z funduszów składkowych, które też posłużą na kupno książek dla niedostatnich a nagród dla najpilniejszych uczniów. Zarazem obmyślać się mogą środki zwiększenia honoraryum nauczycieli, co pozwoliłoby oddawać te posady ludziom zdolnym i wykształconym; uczniów kończących zachęca się do stałej decyzyi w obiorze powołania, zdolniejszych zaś wysyła się za granicę. Ważne miejsce w pracy korespondentów zajmą opisy statystyczne oraz prenumerata licznych pism i dzienników.

Organizacya powyższa zachować ma swą moc obowiązującą od 1823 do 1826 roku, t. j. przez trzy lata, ulegając potem zmianom, podyktowanym warunkami chwili. Zakreślona jednak w teoryi na tak szeroką skalę, w praktyce nie może stać się dziełem kilku tygodni; to też, obok znanej nam już działalności Błękitnych, poprzestają Filomaci w tym roku na próbie zjednoczenia duchownych w związek nazwany Towarzystwem religijnomoralnem. Powstać ma ono w seminaryum dyecezyalnem jako jedna z dyrekcyi komitetu duchownego, którego reprezentacyę stanowią należący już dawniej do Filaretów księża: Lwowicz, Brodowski, Dempi i Kisielewski.

Zanim jednak komitet ten, powstały w kwietniu 1823 roku,

zdołał rozwinąć szerszą i owocną pracę, nieszczęśliwy zbieg okoliczności zmusza do wyjazdu na wieś jednego z najczynniejszych i najenergiczniejszych członków. Nazwiska jego nie podaje nam Kozakiewicz, zaznaczając tylko, że tegoroczna działalność duchownych musiała uledz kompletnemu zawieszeniu.

Prócz wyżej wymienionych związków filareckich i filadelfickich w Wilnie, które stanowią niejako pierwsze latorośle przyszłej organizacyi Czerwonych, znajdujemy podobne, acz nierównie słabsze zaczątki działań obywatelskich na prowincyi. Wyrazem ich są stowarzyszenia założone w Szczuczynie przez Pietraszkiewicza i w gubernii grodzieńskiej przez Rukiewicza. Ostatnie składa się z obywateli dążących do postępu na drodze kultury rolnej, polepszenia bytu włościan i zyskania wpływu na obiór urzędników. O związku Szczuczyńskim brak znów zupełnie wiadomości, prócz krótkiej wzmianki, zawartej w ostatnim przechowanym protokole Filomatów pod datą 19-go lutego 1823 roku. Odtąd urywają się piśmienne świadectwa posiedzeń klasy kierującej, a tylko pozostałe zapiski i raporty Błękitnych świadczą, że czynności przetrwały do końca czerwca 1823-go roku.

Dalsze nadzieje, śmiałe projekty, cała szeroka organizacya, która tak wymownie świadczy o znanem haśle przewodniem »mierz siły na zamiary«, wszystko skonać musiało, zdeptane i stłumione. Już wypadki majowe 1823-go roku, śledztwa, rewizye i areszty, wywołane pamiętnym napisem w szkole na tablicy »Wiwat konstytucya 3-go maja«, kazały spodziewać się coraz ostrzejszych prześladowań.

Ostrożność nie pomogła, obawy nie okazały się płonne. W październiku 1823-go roku zdrada Jankowskiego wydaje byt Filaretów. Niemożebność porozumienia się z aresztowanym za granicą Franciszkiem Malewskim sprawia, że nazwisko Filomatów zostaje nieostrożnie rzucone na pastwę władz śledczych. Za śmiałe marzenia, za miłość ludzkości i pracę dla jej dobra, płacą młodzi myśliciele i dzielni działacze gorzkiem męczeństwem. Rozdzieleni i rozproszeni zrazu w murach więziennych, skazani są następnie po większej części na wygnanie i tułactwo. I tu jednak snują w dalszym ciągu wątek myśli o pożytku

ojczyzny i społeczeństwa i, o ile możności, myśl tę w czyn wcielają. Do nich to przedewszystkiem zastosować można słowa ich towarzysza i przyjaciela, a zarazem największego wieszcza narodu:

Polak, choć tem między narodami słynny,
Że bardziej niźli życie, kocha kraj rodzinny,
Gotów jest go porzucić, puścić się w kraj świata
I w nędzy, poniewierce trawić długie lata,
Walcząc z ludźmi i losem, póki mu wśród burzy
Przyświeca ta nadzieja, że ojczyznie służy!

Czasy procesu i śledztwa rok 1823—1824.

Ogólnie i po większej części dokładnie znaną jest oparta na źródłach urzędowych historya procesu i śledztwa Filaretów, a obraz jej unieśmiertelniony w »Dziadach« żywo stawi przed oczy całą grozę kary, stosowanej za pracę cywilizacyjną nad oświatą i dobrobytem kraju. »Ach! gdyby jaki dowód, choćby podejrzenie, ślad dowodu, cień śladu, choćby cieniów cienie«, mówi Nowosilcow, a słowa te najlepiej charakteryzują przebieg sprawy, prowadzonej z wyrafinowanem okrucieństwem i z góry powziętym zamiarem, co już tak wyraźnie ujawnia się w sprawie napisów majowych. Nie uwzględniono ani młodego wieku winowajców, ani faktu, że powtórne napisy na murach klasztoru Dominikanów mogła skreślić tylko ręka prowokatora; nie zadowolniono się surową karą wymierzoną przez rząd uniwersytecki, a podyktowane przez szlachetne uczucie miłości kraju słowa: »Wiwat konstytucya 3-go maja, jak słodkie wspomnienie dla nas rodaków« sprawiły, że uczniowie klasy piątej gimnazyum wileńskiego, Michał Plater, Jan Czechowicz, Józef Kułakowski, Benedykt Kościałkowski i Kajetan Moksiewicz zostali skazani »w sołdaty«, nad całą zaś młodzieżą rozciągnięto baczny dozór policyjny.

Wyraźna tendencya ujawnienia prądów przeciwrządowych w uniwersytecie i ukucia stąd broni przeciw Czartoryskiemu, którego stanowisko oddawna nęciło Nowosilcowa, sprowadza podczas wakacyi szczegółową rewizyę mieszkań studenckich. Dzięki

jednak przezornej ostrożności, tak ściśle przestrzeganej już w najniższych kółkach filareckich, żaden piśmienny dowód posiedzeń nie zdołał wpaść w ręce policyi i główna nić związków pozostałaby nadal w ukryciu, gdyby nie znalezione u akademika Jankowskiego papiery mocno kompromitujące, acz w niczem z filaretyzmem nie związane. Odpowiedzialność za znajdujące się tu artykuły przeciwrządowe oraz drastyczne wiersze o Katarzynie II spadała też wyłącznie na ich autora, który został niezwłocznie aresztowany w Warszawie a następnie przewieziony do Wilna w październiku 1823 roku. Małoduszny filareta, pragnąc winę swą zmniejszyć, przedstawia utwory te jako odczytywane na posiedzeniach związku filaretów i pisane pod wpływem panujących tam zasad. W pełnem uniżoności zeznaniu podanem 22-go października 1822 roku nazywa siebie »obłąkanym przestępcą, zbrodniarzem przeciw monarsze, którego łask i dobrodziejstw miliony ludzi doświadcza«, a zarazem tłumaczy postępowanie swe wpływem towarzystwa filaretów, gdzie głównym celem było »przywrócenie Polsce dawnej świetności«.

Dróg do tego celu wiodących Jankowski nie wymienia; przypuszcza powstanie powszechne, gdy się związki rozszerzą.

Już samo to zeznanie, tchnące tak głęboką nieświadomością planów towarzystwa, świadczy wymownie, że Jankowski nigdy do głębszych tajemnic nie był dopuszczony, a świadectwo jego cechuje wybitna zła wola. Wymieniając wszystko, co wiedział i czego się domyślał, na czele związku stawi on, obok Zana, Malewskiego i Czeczota; zwłaszcza kompromituje tego ostatniego, przedstawiając brulion jego mowy powitalnej przy swem wprowadzeniu. Wymienia Mickiewicza, jako autora pieśni »Hej użyjmy żywota«; zaznacza, że on ofiarował Zanowi wieniec i pierścien stalowy na obchodzie rocznicy założenia filaretów i nazwał go »zbawcą ojczyzny«. Jako autorów instrukcyi statystycznej przedstawia Zana i Czeczota, jako pierwszych wykonawców — Łozińskiego i Kraskowskiego, z których pierwszy opisał obwód Krzemieniecki, drugi — Białostocki. Rzuca podejrzenie jakoby Rukiewicz miał zawiązać w Białymstoku zależne od Filaretów towarzystwo, wspomina o znajdującym się w czy-

telni odpisie konstytucyi 3-go maja i innych książkach przez Łozińskiego dostarczonych. Wogóle nie oszczędza nic i nikogo.

O ostatniej działalności towarzystwa, o gronach i kółkach, o organizacyi Filadelfistów Jankowski nie wie nic; tembardziej nie zna Filomatów. Byt Filaretów ogranicza do 1822 r., gdy z powodu śledztw i podejrzeń towarzystwo zostało rozwiązane. Nie wezwano go do wznowionych w 1823 r. związków, o stanowisku zaś, jakie zajmował wśród Filaretów, świadczą wymownie słowa Piaseckiego, wypowiedziane przed Komisyą śledczą, a zacytowane w jednym z listów: »Czemu mnie Jankowskiego nie stawicie, panowie? Jabym mu dowiódł, jak jego wielbili u nas. Niech on przypomni, jakem go z posiedzenia chciał za drzwi wynieść, jak go o szulerstwo, o bilardowanie, o złość upominałem, i jak od gwałtowności bronili, a łagodnie chcieli postępować. Otóż mają za swą łagodność! Niech przypomni, jak jego brudnych wierszydeł nikt u nas słuchać nie chciał«.

Niemniej jednak zeznania Jankowskiego dały rządowi broń do ręki. Więzienia zapełniają się szybko. Po areszcie Zana (w nocy 23-go października) zaledwie zdołano się nieco porozumieć i przyjąć pewien systemat we względzie zeznań, gdy 1-go listopada pociągnięto do odpowiedzialności wszystkich niemal Filaretów, w przeciągu zaś miesiąca całe zastępy młodzieży znalazły się pod kluczem. Nie poprzestano na Wilnie.

Znalezione u Jankowskiego papiery odsłaniają przedewszystkiem całą organizacyę związku młodzieży w Świsłoczy, a co gorsza jego cel patryotyczny, jasno wymieniony w prywatnym liście Wiktora Heltmana, akademika z Warszawy, do brata jego Józefa, ucznia gimnazyum świsłockiego. Wypracowania stylistyczne, recenzye przeczytanych książek, wzajemnie sobie udzielone wiadomości o kraju rodzinnym — stanowczą pracę związku określoną w ustawach, protokółach i zeznaniach członków Kazimierza Eychlera, Józefa Heltmana i Tomasza Kraskowskiego. List Heltmana odsłania, niestety, drugą stronę medalu, zachęca do pracy nad oświatą, wykazuje potrzebę zjednoczenia, by w razie pomyślnych okoliczności złączyć wszystkie siły i rozpocząć walkę narodową.

Stawiony przed śledztwem Heltman zeznaje otwarcie, że w Warszawie jeszcze w 1820 r. należał do lóż, których celem było wzbudzać miłość kraju i miłość wolności. Z członków wymienia Kellera, Mireckiego, Bronikowskiego. Następnie zamierzał na własną rękę stworzyć w Warszawie towarzystwo patryotyczne wespół z Krępowskim, Kozłowskim, Znofem, Maciejewskim, Adamem Zamojskim oraz jednym z profesorów liceum, którego nazwiska nie wymienia. Gdy zamiar ten, wskutek nieporozumień, wyjazdu Zamojskiego a śmierci profesora, nie przyszedł do skutku, postanowił Heltman przy pomocy dwu akademików, Piątkiewicza i Bronikowskiego utworzyć w Świsłoczy związek, któryby jednoczył młodzież i wysyłał emisaryuszy wzywających do łączności — do innych gubernii i zagranicę. Wyznając to, zaznacza Heltman, że należący do związku uczniowie gimnazyum Świsłockiego o celu politycznym nic nie wiedzą, prosi o uwolnienie ich od odpowiedzialności, sam zaś wyraża najgłębszą skruchę, nadając miano »zbrodni« swej dotychczasowej działalności.

Rzecz jasna, że oficyalne zeznanie zamiarów politycznych i patryotycznych, samo słowo »niepodległość Polski«, nie mogło liczyć na pobłażliwość władz nie znoszących dźwięku tego imienia. Zamojski i Pietkiewicz znajdowali się zagranicą, Bronikowski, pomimo ocznych stawek z Heltmanem, stanowczo zaprzeczył wszystkiemu, niemniej jednak los aresztowanych uczniów zapowiadał się jak najsmutniej. Co gorsza związek w gimnazyum Świsłockiem podaje w podejrzenie inne szkoły, wywołując szereg śledztw, w Kownie, Kiejdanach, Poniewierzu, a wkrótce odkrycie towarzystwa Czarnych Braci w Krożach. Zasada Nowosilcowa: »Można tysiące poświęcić, byle natrafić na to, co milionom zagraża« — stosuje się w całej pełni. Uczniowie szkoły Kiejdańskiej za wiersze przeciwrządowe zostają wydaleni z gimnazyum z zakazem przyjmowania ich gdziekolwiek. Do autorstwa znalezionych w Kownie kartek o konstytucyi 3-go maja przyznaje się wskutek okrutnego bicia i namów Pelikana 14-stoletni uczeń Więckowicz. Stawiony przed Rozenem zaprzeczył zeznaniom. Zwierzchność szkolna, zapytana o zbicie, odpowiedziała, że karała za krnąbrność. Ostatecznie chłopiec przyznał się, że zna

autorów karteczek, lecz nie zdołano go zmusić do ich wyjawienia. Wywieziony z Wilna w kajdanach, staje przed oczy, gdy się czyta pamiętny ustęp:

Widziałem ich — za każdym z bagnetem szły warty,
Małe chłopcy znędzniałe, wszyscy jak rekruci,
Z golonemi głowami, na nogach okuci.
Biedne chłopcy, najmłodszy dziesięć lat nieboże,
Skarżył się, że łańcucha podźwignąć nie może.
I pokazywał nogę skrwawioną i nagą.

Zeznania wymuszane biciem, wydalanie ze szkół, więzienie, kajdany, a wreszcie zsyłka w głąb Rosyi i skazanie »w sołdaty« — oto kary stosowane do gimnazistów, prawie dzieci, jak Więckowicz, Olszewski, Dembiński, Reczyński, oraz założyciel Czarnych Braci krożańskich, unieśmiertelniony w Dziadach — Janczewski.

Tymczasem sprawa przeciąga się; śledztwo we względzie towarzystwa Filaretów, uważanego za podstawowe, wchodzi na coraz bardziej skomplikowane tory.

Na pierwszy plan występuje tu kwestya instrukcyi statystycznej, badana już przez komisyę w 1822 r. powstrzymana i umorzona wskutek zeznań Franciszka Malewskiego, przesłanych ojcu drogą prywatną. Nowosilcow nie mógł nie wznowić sprawy, rzucającej cień na prawomyślność profesorów uniwersytetu, którzy, mając już raz w ręku wątek, nie dotarli, czy też nie chcieli dotrzeć do jądra sprawy.

Odpowiadając na pismo policmajstra Szłykowa z 30-go października i 15-go listopada 1823 r., były rektor Malewski tłumaczy się, że znaleziony opis statystyczny uważał za naśladowanie takiejże instrukcyi, przez zarząd szkół wydanej; nie widział w nim nic nagannego, bytu związków nie domyślał się, a śledztwo wdrożył tylko w tym celu, by dojść, która drukarnia odbiła go, pomijając przepisy rządowe. Winnych nie zdołano wyśledzić i sprawa poszła w niepamięć.

Nie zadowolniło komisyi to tłumaczenie. Zaznacza ona wyraźnie, jak mógł taki opis nie wzbudzić podejrzeń, zwłaszcza, że zawiera on punkta nakazujące badać ducha narodowego wśród

każdego stanu, podawać wiadomości o zamożności obywateli, o obyczajach wojska i t. p.

Rozpoczęto ponowne śledztwo. Zwraca się uwagę na kajet Łozińskiego z podpisem 9-te posiedzenie i oddartym nagłówkiem. Czy był on w tym samym stanie przy pierwszem śledztwie? Dlaczego poprzestano na gołosłownych i mocno naciągniętych wyjaśnieniach Łozińskiego? czemu zwrócono Zanowi listy znalezione u niego przy pierwszej rewizyi? — oto pytania, na które ani były rektor, ani Bojanus, ani Łobojko nie mogli kategorycznie odpowiedzieć. Zwłaszcza ostatni plącze się w zeznaniach i nieraz sam siebie zbija.

Odpowiedź, że 9-te posiedzenie — to żartobliwa nazwa dysputy koleżeńskiej, że »fil.« znaczy filozof, a liczbami oznacza Łoziński nazwiska pilniejszych uczniów dla poinformowania w tym względzie Jeżowskiego, wykładającego hodegietykę, — odpowiedź ta mogła wystarczyć komisyi uniwersyteckiej, lecz nie senatorowi. Mogli profesorowie patrzeć przez palce na sprawę i ratować młodzież, ale nie Nowosilcow, podchwytujący z radością każdą okoliczność, obciążającą zarówno studentów, jak władze akademickie. To też śledztwo rozwija się i rozszerza, szukając nowych związków, pociągając do odpowiedzialności coraz to nowe osoby. Między innemi denuncyuje Jankowski związek poetów, na którego czele stawia Jana Czeczota i Józefa Massalskiego. Wiersz swój »do Józefa«, pełen wyrażeń przeciwrządowych, przedstawia też jako do Mossalskiego pisany. Świadectwo to zbija Zan, twierdząc, że żaden związek poetów nie miał nigdy miejsca, że akademicy schodzili się tylko dla czytania własnego utworu wierszy, a to w zamiarze drukowania ich następnie w Dzienniku Dobroczynności. Śpiewano przytem pieśni różne, najczęściej Karpińskiego, oddawano pod sąd kolegów rozprawki z dziedziny matematyki lub fizyki. Pism nikt nie chował, nie przywiązując do nich żadnej wagi. Zebranie kończyło się składkowem śniadaniem złożonem z mleka, kupionego od przejeżdżających z dzbanami przekupniów. Od kogo nie wzięto składki był to znak, że nie chcą widzieć go więcej na zebraniach.

Świadectwo to potwierdza Massalski, podając zejście się

u siebie poetów jako przypadkowe, i tłumacząc, że nigdy Filaretą nie był, żadnych związków nie zakładał i żadnego wiersza do siebie pisanego, nie czytał. Zbity z tropu Jankowski cofa swe oskarżenie, przyznając, że wiersz nie do Massalskiego, lecz do Józefa Kowalewskiego był pisany.

Cała ta sprawa każe jednak domyślać się, że wchodzi tu prawdopodobnie w grę przez Czeczota założony filadelficki związek poetów Kastala, że Jankowski musiał coś o nim słyszeć i tylko zręczne tłumaczenie oraz brak pozytywnych danych kazały mu oskarżenie cofnąć.

Wogóle świadectwo to wymowne, że uwięzienie wszystkich znanych Jankowskiemu Filaretów z Tomaszem Zanem na czele, nie odsłoniło jednak jeszcze głównego wątku organizacyi. Ścisła tajemnica dzieląca rząd i wyższe stopnie od niższych stała na straży ogniska filomatycznego. O Filomatach Jankowski nie wiedział nic; nazwa ta pilnie strzeżona nie obiła się nigdy o jego uszy. To też nazwiska członków nie zasiadających w gronach pozostały nadal w ukryciu, tych zaś, co przyjmowali charakter Filaretów, lub należeli do uczt i zabaw, towarzysze starają się wszelkimi sposobami osłonić i uniewinnić. W myśl tego planu Michał Rukiewicz zaprzecza stanowczo podejrzeniom o udział w związkach. Adam Mickiewicz również w pierwszych swych odpowiedziach podanych 12-go listopada 1823 r. tłumaczy się, że ani członkiem Promienistych ani Filaretów nigdy nie był. Nieznany Jankowskiemu Pietraszkiewicz szczęśliwie zdołał uniknąć aresztu, i on to, dzięki zręcznym wybiegom i umiejętnemu przekupywaniu straży, utrzymuje ciągłe stosunki z osadzonymi w różnych klasztorach współtowarzyszami. Nadzieja, że główny fundament budowy związkowej uniknie ostatecznej zagłady ożywia nawet samotne cele, przechowana zaś korespondencya K. Piaseckiego, Tomasza Zana, oraz luźne kartki innych Filaretów, stanowią bogate a nieznane dotąd źródło wiadomości. Odźwierciedlając barwnie i żywo zarówno wewnętrzne usposobienie więźniów, jak też tryb ich życia i stosunki wzajemne, rzucają one przytem niejedno światło na właściwy przebieg zdarzeń.

Najobszerniejszy dział stanowią tu listy Kazimierza Piaseckiego osadzonego u Franciszkanów wraz z Janem Czeczotem,

Aleksandrem Mickiewiczem, Stefanem Zanem, Krynickim, Kraskowskim, Heydatelem, Hilarym Łukaszewskim, Kuleszą, Rukiewiczem, Zielińskim i Kowarskim. Pobyt w murach klasztornych, acz ciężki i przykry, bo związany z utratą swobody, nie przedstawia się tu przecież z nazbyt tragicznej strony. Łatwość w przekupywaniu straży pozwala więźniom nietylko widywać się i obcować z sobą, lecz nawet przyjmowac odwiedziny osób z miasta. »Wczoraj tedy okropna moc wizyt« donosi Piasecki w jednej z kartek do Pietraszkiewicza. »Daszkiewicz oczkował z nami w oknie siedzącymi, rozmawiał z Michałem; potem Adolf wieczorem miał z nim *rendesvous*. Nareszcie Michał bawił u mnie od 10-ej do 1-ej po północy, a Stefan u Łukasza. Cieszymy się tem, co mamy, i dobrze nam z tem. Wizyty, rewizyty niemało nam przyjemności robią«.

»Koza ma taką jednostajność, pisze znów w innej kartce, że ci nic nowego powiedzieć nie mogę prócz assamblów, jakie u nas Rukiewicz co wieczór sprawia. Twardym smykiem rzępoli od ucha czumczurychę jakąś, a sołdaci od serca tańczą po kurytarzu i mało go w ręce nie całują za taki bankiet. Dzisiaj o mało mi boki nie pękły od śmiechu z takiej maskarady«.

Innym razem przesyła znów Piasecki następujący opis ogólnego zebrania więźniów:

»Festynę naszą mam ci opisać, i tu właśnie żałuję, żem nie poeta, bo czuję, że tego przelać w cudze uczucie nie mogę. Wyobraź sobie tylko z jaką niespokojnością każdy z nas czekał godziny, na którą umówił się Rukiewicz z sierżantem. Była to dziesiąta. Ale dbały o swoją skórę sierżant przewlekał i po 10-ej, nim wszędzie u księży ognie nie pogasły. Nareszcie po jednemu wpuszcza do mnie do stancyi znudniałych »koziarzów« [1]. Każdy przyniósł świecę z lichtarzem, a kilku krzesła. Po uściskach 12-stu zasiadło. Aleksander z flantem w ręku dalej obliczać, że tylko jedenastu, a o sobie zapomniał. Radości było dużo. Jedni jedli, drudzy pili, inni grali, inni w kąty zalazłszy, nawzajem siebie pytali lub rozmawiali. Stajemy potem do angleza we trzy pary, nareszcie ja z Rukiewiczem kozaka; znowu

---

[1] »Koziarz« — ten co siedzi w kozie.

pijemy, targujemy się z panem guwernerem sierżantem o godziny; nareszcie śpiewanie. Tu Rukiewicz ze Stefanem [1], Janko [2] z Rukiewiczem, potem Janko ze Stefanem dawali nam różne dueta, szły rozmowy miłe, wesołe, czułe, łusek pełna stancya. Lichtarzów i świec więcej jak potrzeba, słowem znać było, że oświeceni ludzie w kozie siedzą. Rosieńczuk, rozczulony, powiada: »To tu przyjaźń można zawiązać«, a Aleksander na to: »Chyba już rozwiązywać, bo u nas związywać więcej nie można«. Słowem po kilkogodzinnej miłej zabawie nadszedł moment okropny, niecofniony, nieodmienny rozejścia się. Aj! jak to wiele starań, aby nie być pierwszym do wyprowadzenia. Zaczęto podług tego, jak daleko który ode mnie mieszka: naprzód poszli najdalsi, potem bliżsi. Ja, jako gospodarz, wystawiałem na huk po jednemu, a ten przeklęty sierżant »capes« jak swego. Aleksander [3] chcąc minąć kolei, wlazł pod łóżko; oszukał na moment sierżanta, ale nareszcie nieborak z pod łóżka musiał wyleźć i awansować do swojej zagrody. Jak miło kilka godzin spędziliśmy! jak dla tych było miło, co od 4-ech miesięcy siedzą bez żadnego pocieszenia — opisywać wam nie potrzeba! Nie siedzieliście wprawdzie nigdy w kozie, ale możecie sobie wyobrazić!«

Prócz wizyt więźniowie w pierwszym miesiącu codzień widywali się w oknach, otwierali je, i w ten sposób prowadzili rozmowę, gdy zaś władza zwróciła na to uwagę i kazała niektóre okna popieczętować, odkryto nową drogę komunikacyi przez wiercenie otworów w ścianach, sufitach i podłogach. »Jeżeli kto sądzi, że koza zbyt straszna«, pisze Piasecki, »niech przyjdzie do nas i przez dzień postoi na naszym dziedzińcu, a dowie się zupełnie przeciwnie. Jakie tylko można mieć przyjemności w kozie, wszystkich używamy. Zamieniliśmy klasztor głuchy, posępny i niemy w ożywioną pieśniami i śmiechem salę. Już z tryumfem Aleksander dziurkę w murze zrobił, taką że może rozmawiać z Kryni-

[1] Stefan Zan.
[2] Jan Czeczot.
[3] Aleksander Mickiewicz.

ckim, a nawet ze mną, który w trzeciej mieszkam stancyi. A tak od Czeczota aż do mnie, w każdym razie bez otwarcia okna i drzwi orzechy przechodzić mogą. Rukiewicz szczęśliwym trafem przez dwa wieczory pracy zrobił dziurę do »somsiada« Heydatela, a ma komunikacyę z Łukaszewskim, a Kulesza z Heydatelem. Masz tedy osiem osób w ciągłej z sobą komunikacyi. Czeczot teraz pracuje nad dziurą do Kraskowskiego, który ma komunikacyę z Zielińskim, a tak wkrótce jesteśmy wszyscy połączeni prócz Zana, który nic nie może począć z »somsiadem« Łukaszem [1]. Jesteśmy dopiero jakby jaką kolonią, murami i czterdziestu bagnetami otoczoną i przedzieloną. Ale mury dają się przedziurawiać, a żelazo ciepłem rozszerzać: stąd przyjemność. Robimy antropologiczne obserwacye nad sołdatami, a że ci sami zawsze koło nas, możemy ich poznać. Niech Daszkiewicz Lelewelowi powie, że Gołuchowski nic nie traci na straconych tylu uczniach; oni jego naukę praktykują. Wielki zdam mu egzamin z duszy, ciała, gęby, głowy i kieszeni sołdackiej«.

Dzień 21-go grudnia, pamiętny zwykle uroczystym obchodem imienin Tomasza Zana i w tym roku nie może przejść obojętnie, sposób zaś, w jaki święcą go mieszkańcy murów Franciszkańskich, nosi ślady rzewnego smutku i cichego, głębokiego żalu za tą, pełną nadziei a minioną bezpowrotnie, przeszłością.

»Mamy pięciu grających na instrumentach«, pisze Piasecki, »co sprawia codzień wielki huk w klasztorze. Wczoraj na wniesienie Rukiewicza — żałoba. Cały dzień nikt ani śpiewać, ani grać nie śmiał. Każdy czuł nad tem, bo takeśmy już w kozie i do grania i do słuchania muzyki nawykli, że ona często jak balsam jaki rozdzierające się serce goi. Wczoraj tego nikt nie miał; pustych chwil nie było czem zapełnić, więc prawie cały dzień w oknie. Janko patrzeć nie mógł, ale przez sąsiada Aleksandra wniósł projekt uświęcić ten dzień, zrobić obchód, nam miłe przypomnienie, a Tomaszowi słodkie wrażenie przynoszący. Każdy wziął na deliberacyę, ale nie każdy wymyślił. Ja zero, i było takich więcej, tylko Rukiewicz i Aleksander imieniem

[1] Hilarem Łukaszewskim.

Janki wnosili różne projekta. Stanęło nareszcie, że wina porządnego po szklance każdy dostanie, ile jest głów więzionych; że wódki będą mieli wszyscy strażnicy nasi aż do syta. Że Janko cztery wiersze napisze, a Aleksander odczyta i nareszcie każdy z więźniów parę wierszy napisze na jednym papierze, na pamiątkę dla Tomasza. Kulesza nareszcie od siebie transparent ofiaruje. Po składce wygotowano wszystko. Obniósł sierżant szklanki z winem i ciasto. Wszyscy czekają hasła. Gdy je dano, wszyscy do okien. Aleksander odczytał głośno cztery wiersze Janowe i to był początek obchodu. Później każdy, wznosząc za okno szklankę z winem, powiedział: »zdrowie najmilszego z naszych przyjaciół! niech żyje i będzie szczęśliwy!« A jak jeden to odmówi i wypije, następny toż spełnia. Tak wszyscy spełnili. Aleksander znowu odczytał wiersze:

Przemoc duszy nie złamie, mur nas nie rozdzieli,
Śmiercią chyba się samą skończy przyjaźń nasza,
W miejscu radości męstwo niechaj z oczu strzeli,
Gdy pijem dzisiaj zdrowie lubego Tomasza«.

»Potem posyłaliśmy sobie nawzajem transparent przez dziury. Jest tam kolumna wznosząca się i piorunem rozbita, nad nią brzoza płacząca, widok Wilna, i kościołek pamięci na górze; wszystko ołówkiem ale dobrze. Nakoniec poszło pisanie wierszy. Na początku znajdują się te cztery, a dalej po dwa; i ja musiałem pożyczyć pegaza, bo swego nigdy nie miałem. Ale coś przytem było, co się nie daje opisać. Ta cichość dnia całego, ciemność nocy, ten sposób w oknach komunikowania się, i lubo jeden wszystkich słyszał, ledwie dwóch siebie widziało nawzajem. To wszystko tak czułą, tak żałobną jakąś miało postać, i zrodziło jakieś czucie, które nie zaginie w pamięci. Nareszcie poszedł papier po ręku dla pisania wierszy«.

»Wszystkie monumenta naszej pamiątki wam posyłamy. Zdaje się, że transparent dla waszej jedynie ciekawości; wiersze z opisem, który może zechcecie Tomaszowi posłać. Rozważcie jednak zimno, czy należy? i czy nie trzeba dopisu na dole, aby spalił po przeczytaniu. To do was należy, bo wy nad naszem, waszem i jego bezpieczeństwem czuwacie«.

Ze opowiadanie powyższe zostało przesłane Zanowi, mamy świadectwo w jego liście do Pietraszkiewicza: »Czytałem bardzo piękne opisanie obchodu imienin; nie wiem, czy kiedy Kazimierzowi udało się tak jasno, tak wymownie do serca przemówić, jak tym razem. Nigdy też dla mnie żaden obchód nie był milszym, bardziej rozrzewniającym i bardziej ożywiającym nadzieją, bo dowodzi trwania tych uczuć, które nas tak szczęśliwymi czyniły i czynić na zawsze powinny; nigdy oznaki przyjaźni słodszemi nie były, nigdy większą nie napełniły wdzięcznością i większą rozkoszą«.

Serdeczność dla przyjaciół i poświęcenie bez granic, a zarazem obojętność na własne cierpienia — oto najwymowniejsze cechy korespondencyi Zana, przesyłanej Pietraszkiewiczowi za pośrednictwem sąsiada więziennego, Tomasza Massalskiego. Zan sam pilniej i surowiej strzeżony od innych, nie ma prawa nic otrzymywać z miasta, a nawet przesyłany mu potajemnie papier, atrament, pióra i książki musi starannie ukrywać przed okiem dozorców. »Jestem więzień najsekretniejszy i najważniejszy, »zaznacza w jednym z listów«, któremu nie wolno mieć ani książki, ani papieru ani atramentu. Za każdem zadzwonieniem chować się muszę z całą moją literaturą i nad Biblią siadać. Żadnego pisma u siebie dłużej nad dzień trzymać nie mogę, obawiając się codziennie rewizyi«.

Innym razem opisuje znów trudności w prowadzeniu korespondencyi: »Wielką mam niedogodność z tą buteleczką, której postawić nie można; trzeba pisać tak, iż za każdym wierszem trzeba odtykać i zatykać korek, aby za każdem nadejściem niespodzianem mieć się na pogotowiu do schowania wszelkich przyborów, co jak rozrywa porządek myśli, jak je miesza, trudno wypowiedzieć. Nic tak nie przeszkadza pisaniu, jak ciągłe przekonywanie się, że piszę. Posyłam wam więc słowa ukradkiem w pośpiechu schwycone, wodą, winem, herbatą z gąszczą w kałamarzu zmieszanemi malowane. Lecz i w tem tylko szczęście, przyjemność, pociechę znajduję, kiedy chwile na rozmowie z wami przepędzam, kiedy serca mojego kryjówki odsłaniam, kiedy moje uniesienia tłumaczę«.

To serdeczne, gorące uczucie przyjaźni, które ożywia myśl i serce więźnia, osładzając mu ciężkie chwile samotności, znajduje jeszcze głębszy wyraz w innym ustępie: »W najwyższem uniesieniu błogosławię te dni, w których nas najdroższa przyjaźń niebieskim zespoliła węzłem, świętym zapaliła ogniem, boskim poświęciła duchem. W niej wzięliśmy to usposobienie, które nam w każdem najgroźniejszem położeniu wystarcza do rozkoszy najczystszej i szczęścia osobistego; wzięliśmy usposobienie, przez które, jeżeli być pożytecznemi nie zdołamy, przynajmniej nigdy życia naszego ku temu poświęcać nie przestaniemy. Przyjaźń ta, jak nas zawsze do doskonalenia się pobudzała, jak wszystko wokoło nas szczęśliwem czyniła i czyni jeszcze dotąd, tak nazawsze nasze sprawy pobudzać, nasze siły pokrzepiać, nasze nadzieje rzeczywistemi czynić będzie i powinna. Taki musi być wypadek myśli i rozumowań dusz i serc nam kochanych, w samotności zostawionych, od wolnego pożycia oderwanych. Dla chwalebnych uczuć, dla szlachetnych myśli niema czasu, któryby je zgasił, niema przestrzeni, któraby je rozdzieliła, niema grozy, któraby je zmieszała i wywróciła; owszem, doskonalą się w czasie, natężają się w przestrzeni i grozach, aż się zjednoczą w pogodzie. Chybaby nas nietylko od siebie rozdzielili, ale rozstrzelali, i natenczas para krwi naszej będzie ogrzaniem i siłą pozostałych. A jeśli całe życie przyjdzie być w zamknięciu, potrafimy i sami być szczęśliwi i pożyteczni. Takie to błogosławione i najmilsze skutki przyjaźni i miłości, któremi serce nasze i cała istność napełniona«.

»Wasza dusza, wasze serce są waszą nagrodą«, pisze znów w innym liście. »Ja wam siebie całego oddałem na zawsze. Samą pamięcią o was żyć będę, samem przywiązaniem i wdzięcznością ku wam pokrzepiać się i wzmacniać; wszelka praca moja dla was będzie, wszelkie uczucie i wszelka myśl dla was«.

Miłość Zana dla przyjaciół, tak pełna zaparcia się i poświęcenia, że nie waha się przed najcięższą odpowiedzialnością byle ich osłonić, łączy się w sercu jego z innem uczuciem, niemniej głębokiem i niemniej bezinteresownem, z miłością dla siostry Franciszka Malewskiego — Zofii. Stan ten najlepiej malują jego

własne słowa: »Ona była pierwszem słońcem, które w oku duszy mojej zajaśniało, pierwszem tchnieniem życia, pierwszem brzmieniem porankowem, które mnie upajało i zachwycało. Ona była tą, za którą dusza moja tęskniła i ulatała«.

Miłość ta, tak szczera i gorąca, nie ma w sobie ani cienia egoizmu, nie ma nawet śladu myśli o własnem szczęściu, o połączeniu z ukochaną. Zan kocha Zofię uczuciem czysto idealnem, patrzy na nią, jak na swą gwiazdę przewodnią, jak na anioła opiekuńczego. Był jej nauczycielem, widywał ją codzień, a uczucia swego niczem nie zdradził aż do chwili, gdy troskliwość jej i serdeczność okazana więźniowi i z jego strony wywołała wyznanie. Oto jak o tem pisze do Malewskiego:

»Prezydent, wizytator, kontemplator w trumnie [1] dziesięć kroków długiej, pięć szerokiej: kajdany brzęczą, oddech cięży krata, zamek, straż, mury cisną. Nie wiem jakim sposobem żelazny krzyżyk i słowo jej »Tomaszu, nie bądź smutny« na skrzydełku anioła pociechy zleciało ku mnie. Wstąpiła we mnie spokojność, moc, męstwo, cierpliwość — trumna moja przemieniła się w altanę raju. Jedną tylko miałem słabość, nie umiałem utaić uczucia najżywszego, nie mogłem nie nazywać jej najdroższą siostrą moją — Zosią. Kochane to więzienie, które dozwoliło, że mogła mnie nazywać Tomaszem!«

Idealizując dalej miłość swą, pragnie Zan, by wszyscy przyjaciele jego kochali Zosię, by wszyscy byli dla niej z uwielbieniem, by uczucie to łączyło ich i zespalało. Graniczy to już nawet z pewną dziwacznością i przesadą, gdy pisze do Malewskiego: »Zalecałem swoim kochać Zosię, usiłowałem abym ją sam nie kochał. Serce śpiące w grobie budziło się wołaniem naszej przyjaźni i na głos Zosi«.

Nie ma też nawet żalu, gdy w sercu Czeczota rodzi się dla Zofii nie przyjaźń, lecz uczucie o wiele głębsze, silniejsze, podobne temu, które w swej piersi nosi Zan. Własnych wynurzeń Czeczota z tych czasów nie posiadamy, lecz stan jego malują dokładnie listy współwięźnia, Kazimierza Piaseckiego. Uważa on,

---

[1] W więzieniu.

że ze wszystkich uwięzionych Czeczot jest najbardziej cierpiącym i za wszelką cenę trzebaby wziąć go na poręką. »Janko uskarża się«, pisze o nim do Pietraszkiewicza, »że mu książek historycznych nie przysyłasz. On temi romansami głowę sobie zawraca, serce miękczy a miękczy. Wprawdzie może przyjemny wierszyk uklei, ale za to dobrze odpokutuje zawsze i cierpieniem urojonem i błędnym w życiu krokiem, bo na wszystko przez powiększające albo zmniejszające szkła patrzy. Dosyć tych romansów dla niego. Zosia serca swego podzielić nie może między tak wielu. Biedny Janko!«

Piasecki, w przeciwieństwie do innych, nie czuje sympatyi do Zofii; patrzy na nią krytycznie, wyszukuje słabe strony; nazywa »waszą przekochaną«. Natomiast z serdecznem uczuciem zwraca się ku siostrze jej, Maryi, choć i tu, jak zawsze trzeźwy i praktyczny umie ustrzedz się zbytnich uniesień, egzaltacyi i wypływających stąd cierpień. Jaką radością napełnia go każda wiadomość o ukochanej, świadczą wymownie słowa listu do Pietraszkiewicza: »Otrzymać pytania pisane własną jej ręką jest to wynieść mnie za kozę, za świat, za niebo nawet same. Ust niema, języka, pisma takiego niema, któreby moją radość opisać ci mogły: jeszcze w niej zostaję i długo pewnie zostawać będę. Sierżant, sołdat, nawet koza — zdają mi się inni. Ściany te obmierzłe i te dachówki policzone przybrały postać milszą. Nie wiem, czy to ty, czy kto inny pokładł przy każdem pytaniu litery początkowe osób piszących. Bez nich bym poznał każde, bez nich bym wiedział, co kto napisał, bez nich bym znalazł rękę tej, którą żebym poznał, ani oczu, ani uszu, ani pisma, ani głosu nie potrzebuję. Znalazłbym ją wśród ciemności, wśród stu tysięcy osób, wśród stu napisów jej bym poznał, wśród tysiąca myśli jej myśl nie byłaby mi obcą. Bo co tylko jest nią, co tylko od niej pochodzi, to wszystko jest w umyśle, w sercu, w całym mnie tak mocno utkwione, że wskazówki nie potrzebuję«.

W ślad jednak za tym pełnym uczucia listem następuje drugi, w którym praktyczna trzeźwość złączona z pewnem rozdrażnieniem bierze górę nad wszelkimi innemi względami: »*Adieu*

mon plaisir — holenderski syr. Zadaleko dyabelnie zalazłem, niech ich kaci. Twoja sztuka rejterować się gładko, a moje postanowienie niezmienne więcej z babami nie korespondować, przez żadne ani pytania ani odpowiedzi. Pocieszać nikogo nie umiem i sam od nikogo pociechy nie potrzebuję, więc ani od Madonny [1] ani od Zosi. Kochałem i kocham Madonnę, bo potrzebuję zawsze kochać kogoś. Teraz, póki w więzieniu jestem, to pewno nikogo innego kochać nie będę; ale jak wyjdę, potrafię sobie znaleźć przedmiot miłości drugi, aby klin klinem wypędzić, dopóki nie będę w stanie ożenienia się. Tak, mój Nufry, bądź naszym plenipotentem, ale nie przed Madonną lub Zosią. Mogę bez słyszenia o nich obejść się, mogę bez słyszenia o niej ją kochać«.

Patrząc chłodno i praktycznie na rzeczy, widzi jednocześnie Piasecki niepodobieństwo związku Czeczota z Zofią Malewską, to też używa wszelkich środków, by stłumić w nim to uczucie, oddalić ich od siebie, obawiając się słusznie podobnego losu i cierpień jak Adama i Maryli. Wprawdzie Żan uważa, że »o Mickiewicza nie trzeba rozpaczać«, że »dusza jego rozpalona teraz się w zimnie hartuje«, lecz Piasecki pragnąłby uniknąć tych przejść dla Czeczota. Trzeba mu też przyznać racyę, zwłaszcza gdy się przeczyta list Zofii do Żana, gdzie w ciepłych, pełnych pociechy słowach stara się ona smutek jego złagodzić a w serce wlać nadzieję, że Bóg wszystko odmieni. Z prostotą opowiada, jak od nieszczęsnego dnia uwięzienia chodzi w czerni, śpiewać nie może, opisuje swą boleść, tęsknotę, kończąc słowami: »Tomaszu, nie zapominaj o mnie nigdy; bądź też pewien, że pamięć twoja zawsze dla mnie święta i chyba razem ze śmiercią potrafi Zofia zapomnieć o tobie«.

List ten Zan nazywa talizmanem, z którym wiąże się jego życie, moc, szczęście i wszystkie nadzieje. Nie pali go, jak to czyni dla ostrożności z innemi i dopiero wobec obawy skompromitowania najdroższych osób odsyła »skarb ten oblany łzami« do przechowania Pietraszkiewiczowi.

O ile stosunek Zofii do Zana i jej widoczna skłonność ku

---

[1] Madonna — Marya Malewska.

niemu były znane Piaseckiemu — nie wiemy. W każdym razie prosi on Pietraszkiewicza o kontrolę nad korespondencyą Zofii z Czeczotem i możliwy wpływ w celu zwrócenia myśli jego w inną stronę. Ta serdeczna troskliwość świadczy wymownie, że wspólna niedola złagodziła rozłam powstały w towarzystwie wskutek pamiętnego zajścia między Piaseckim a Mickiewiczem, że Czeczot zapomniał urazy przyjaciela uważanej za własną i dawne stosunki przyjaźni i zaufania znów się nawiązały. Zan, który również potępiał Kazimierza, dziś odzywa się o nim w pełnych uznania słowach: »Długiego serce czcigodne, i bylibyśmy bardzo niewdzięczni, gdybyśmy o nim inaczej sądzili; dał liczne tego dowody, a zarzuty, na jakie zasłużył, sam sobie czyni. Rada jego względem naszej tkliwości jest rozumna i przyjacielska; cnoty jego ważą więcej niż omyłki, serce niż rozumowania. Chciejmy sami dopomódz wzajemnemu przebaczeniu, i dopomódz niepamięcią tej chwili, która niemiły przykład zostawiła«.

Wspólne nieszczęścia każą umilknąć osobistym żalom i urazom, a zarazem nie gaśnie nadzieja, że jeszcze nie wszystko stracone, że czas zamknięcia skończyć się musi, a wtedy ci, co, jako mniej skompromitowani, ulegną lżejszej karze i pozostaną w kraju, będą mogli w dalszym ciągu prowadzić tajemną pracę ekonomiczną i oświatową.

Władze śledcze, ostre i nieraz bezwzględne, okazują się przecież wyrozumialsze względem tych, którzy mogli zyskać protekcyę i wyrozumiałość tę brzęczącą monetą opłacić. Kozakiewicz, Rukiewicz, Piasecki, Czeczot, Aleksander Mickiewicz i kilku innych próbuje tej drogi, szukając sposobów uwolnienia się za poręką. Odpowiedzialność Czeczota za patryotyczny duch jego poezyi i przemów okazuje się jednak zbyt wielką, by mógł on rozliczać na jakiekolwiek ulgi. Rukiewicz natomiast dzięki protekcyi bogatego wuja już na święta Bożego Narodzenia traktowany jest przez władze więzienne jako na pół wolny. Piasecki rozlicza znów na poparcie swego kuzyna Petersena, członka komisyi, porusza wszelkie możliwe sprężyny, by zdobyć pewne względy u policmajstra Szłykowa a zapomocą zręcznej łapówki pozyskać sobie sekretarza gubernialnego — Ławrynowicza. »Trzeba

temu bestyi Ławrynowiczowi gardło zapchać«, pisze do Pietraszkiewicza«, 200 asygnat więcej zrobi niż tysiąc rekomendacyi. Ja znam ten świat: za grzeczność będzie przyrzeczenie, a za pieniądze — skutek«. Obawia się, czy nie zajdzie konieczność opłacenia się i senatorowi, lecz i tu gotów jest do wszelkich ofiar.

Nadzieje Piaseckiego zdają się ziszczać; w styczniu 1824 r. uwolnienie wydaje mu się już tylko kwestyą dni. Ta swoboda osobista łączy się w jego czynnym i trzeźwym umyśle z planami dalszych działań związkowych, z zapytaniem, czy wobec braku osób i grożących niebezpieczeństw wstrzymać na razie wszelką pracę na tem polu, czy też prowadzić i rozwijać ją dalej? Żywotność idei i celów filomackich, którym z młodzieńczym zapałem poświęcono najpiękniejsze lata życia nie daje się zabić ani niewolą, ani prześladowaniem. Piasecki za główne zadanie uważa z jednej strony osłonienie robót po Filaretyzmie, z drugiej — ustalenie jego działania nadal. Zasięgając w tym względzie rady Pietraszkiewicza i Jeżowskiego, zastanawia się nad stosunkiem Filadelfistów do Węglarzy, rozważa, nie dochodząc wszelako do konkretnych wniosków, czy złączyć się z Węglarzami, czy też kroczyć samodzielną drogą? czy wobec słabości sił snuć w dalszym ciągu plon rozgałęziania się na prowincyi, czy też poprzestać na młodzi uniwersyteckiej?

W ciszy więzień, w samotności rodzi się może niejeden projekt przyszłej organizacyi, niekażdy jednak decyduje się przechowywać takie, mocno zresztą ryzykowne listy. Więźniowie niszczą pilnie wszelki ślad korespondencyi, Zan palenie kartek od przyjaciół porównywa z paleniem ciał u starożytnych. Nie przesyła on też żadnych konkretnych dalszych planów, zachęca tylko, by każdy »w cichej teraźniejszości znalazł uspokojenie duszy i serca, nabrał sił i zrobił zasób na podróż przyszłości; aby wyszedłszy ze wstydem, nie mówili »nie miałem kiedy o sobie pomyśleć«. Więzienie jest soczewką do zgromadzenia myśli, światła i ciepła«. Nadzieje przyszłej organizacyi spoczywają w znacznej mierze na Aleksandrze Mickiewiczu zdolnym i czynnym łączniku młodzieży, pośredniku między wyższymi a niższymi stopniami. Przedewszystkiem jednak oczy wszystkich zwracają

się na Franciszka Malewskiego, główny filar projektowanej budowy, jako jeden z dawnych kierowników a zarazem osoba, którą jako nieobecną i od roku nieczynną łatwiej od wszelkiej odpowiedzialności osłonić.

»Leży na sercu mojem Franciszek«, pisze Zan w tej kwestyi, »lękam się abyście nie opuścili dać mu wiedzieć o zupełnym stanie rzeczy, w którym on najmniejszą i najniewinniejszą rolę grać musi. Lękam się, ażeby mu szlachetna przyjaźń nie szepnęła środków, któreby plan nieźle nastrojony zwalić, zamieszać i całą dobroć sprawy naszej do upadku przywieźć mogły. Jeżeli my nie wyjdziemy ocaleni, on koniecznie wyjść powinien: w nim palladium Troi naszej. Niema czegobym nie poświęcił, aby się tak stało, jak chcę względem niego. Dlatego, proszę cię, donieś, czy zrozumieliście dobrze ducha obrony mojej, i czy masz nadzieję i środki udzielenia mu wiadomości dokładnej?«

Wobec władz wychodzi Zan z założenia, że przez niewiadomość Filareci przypisali Malewskiemu czynności, do których on się nie wtrącał i nie dotykał; stara się też uprzedzić jego możliwe zeznania, zaznaczając w papierach śledczych, że »mogą znaleźć się tak mnie kochający, iż do roboty i sprawy mojej gotowi się przyznawać«. Radzi, by Marya Malewska pisząc do Berlina, dała bratu do zrozumienia, jak rzeczy stoją, choćby w następującej formie: »Nasz metr tobie kłania. Nastroił fortepian sam jeden i mówi, żeś ty nigdy nie stroił«. Gdy przypomnimy, że Malewski był właściwym twórcą ustaw filareckich, że mógł się do tego przyznać, nie możemy się dziwić niepokojowi Zana.

Obawy co do możności dokładnego skomunikowania się z Malewskim, okazały się, niestety, aż nadto uzasadnione. Wplątany w sprawę przez Jankowskiego i innych Filaretów, którzy go na zebraniach spotykali, uwięziony w grudniu w Berlinie i trzymany przez władze pruskie pod najsroższym nadzorem aż do przewiezienia do Warszawy w lutym 1824 r., nie mógł otrzymać on żadnych wiadomości o ułożonym przez kolegów planie zeznań, nie wiedział, że główny wątek sprawy, ognisko filomatyczne pozostało w dalszym ciągu nieznane. Słowa W. ks. Konstantego kazały mniemać, że wszystko od-

kryte, wszystko stracone bezpowrotnie, a wszelkie wybiegi mogą tylko sprawę pogorszyć. To też nie waha się on ze szczerem wyznaniem i, mówiąc o początku Filaretów, wymienia nieznanych dotąd władzom Filomatów, jako przewodników i pierwszych założycieli związków. Co gorsza, przyznaje się do przyświecającej towarzystwu idei patryotycznej, zaznacza, że »serce nasze biło dla Ojczyzny«, a myśl o jej szczęściu podyktowała pracę nad udoskonaleniem systemu nauczania, przez poprawę instrukcyi szkolnej, układ dobrych podręczników, oraz organizacyę wykładów pomocniczych dla uczniów uniwersytetu. Pragnąc zarazem osłonić przyjaciół, podaje się za przewodnika i projektodawcę, zarówno w Towarzystwie, jak w Komitecie Statystycznym.

Główną cechą zeznań tych jest szczera bezwzględna prawda, tak w opisie czynności i ducha związku, jak w wystawieniu jego naukowych i moralnych celów, nic wspólnego z polityką nie mających. Na to właśnie kładzie Malewski główny nacisk, stara się wykazać, że miłość kraju nie jest przestępstwem, o ile nie prowadzi do spisków, a zacne, szlachetne zamiary winy stanowić nie mogą. Niestety! prawa natura jego nie rozumiała, że są okoliczności, gdy nie można postępować prostą drogą, że jeżeli ktoś chce »gwałtem karać«, niebezpiecznie jest podawać mu broń obosieczną, bo on pewno ku sprawiedliwości jej nie użyje. Tak się też w rzeczy samej stało.

Tragiczny punkt zeznań Malewskiego leży przedewszystkiem w tem, że nawet jego myśl najszlachetniejsza, przyjęcie całej odpowiedzialności na siebie, wytwarza nową kolizyę, podając w podejrzenie świadectwo Zana i innych uwięzionych. Wybitna i samodzielna rola jednostki, brak konkretnych dowodów winy reszty członków, przedstawionych jako narzędzia, — od początku drażniły władze. Jeszcze w pierwszych dniach lutego, przeprowadzony z zamku do cięższego więzienia w pałacu, przebywa tam Zan, jak sam pisze, »dwa miesiące w dymie i zaduchu, codziennie rano i wieczorem grubijaństwem najnieharmoniczniejszem traktowany«. Tu też przedstawia on swe zeznania, gdzie, nie odstępując od przyjętego planu, twierdzi stanowczo, że on, nie Malewski, był »początkiem, głową, duszą« zarówno

Filaretów jak Filomatów, o których w pierwszych zeznaniach »zapomniał«. »Utworzył nas czas, pisze w organizacyi. »Podobnie jak od 1813 r. powstawały związki fajek, bilardów, repetycyi, herbat, ćwiczeń, tak też powstał Filomatów, których Filareci zgasili, ogarniając wszystkie związki, powstrzymując od złych. Tytuły radców, przewodników nadawały się przez grzeczność. Była nadzieja przedstawienia prac władzy i pozyskania jej sankcyi, lecz chwila taka nie nadeszła«. Swój wpływ na młodzież tłumaczy Zan tkwiącem w naturze jego usposobieniem do łączności koleżeńskiej. Opowiada, jak jeszcze w szkole skupiał dokoła siebie towarzyszy, jak tworzyli kółka tchnące duchem epoki Napoleońskiej. Do tych czasów odnosi się też znaleziona podczas rewizyi oda patryotyczna, o której mówi, że ją zachował, by się na przyszłość podobnych strzedz.

W uniwersytecie jednoczy Zan młodzież w związki Filomatów [1], Promienistych i Filaretów. Ci ostatni, według brzmienia zeznań, zajmują miejsce naczelne. Powstają oni przez nadanie zabawom majowym cechy poważniejszej, przez przyjęcie zasady, że, prócz moralności, pilności i przyjaźni, celem towarzystwa jest wybór przyszłego zawodu i praca w tym zakresie, oraz pomoc wzajemna przez wspólne repetycye naukowe. Instrukcyę statystyczną przedstawia jako wyjątki z różnych dzieł w tym zakresie, zebrane w jedną całość, by zachęcić udających się na wakacye uczniów do poznawania kraju i ludności. Ucztom filareckim nadaje charakter obchodów imieninowych lub podziękowań za gorliwą pracę. Tajemnicę bytu Towarzystwa tłumaczy jako konieczność, wobec krążących po mieście plotek. Podając zaś rys organizacyi, zupełnie zresztą zgodny z tekstem ustaw filareckich, wyjaśnia bardzo zręcznie, że Filareci zakazu we względzie związków stosować do siebie nie mogli, pełnili bowiem zatrudnienia przez uniwersytet zalecane, i składali zaręczenie na przepisy

---

[1] Jak wiemy z właściwej historyi Towarzystwa Zan nigdy na czele Filomatów nie stał a miejsce w Rządzie zajął znacznie później niż Jeżowski, Malewski, Mickiewicz i Pietraszkiewicz.

identyczne zupełnie co do treści z podpisaną submisyą uniwersytecką.

Znalezioną wśród innych papierów książeczkę o treści nieco dziwacznej p. t. »Świat i miłość«, gdzie zapisywał postępki, myśli i uczucia dnia całego, przedstawia Zan jako materyał do »Wiadomości Brukowych«. Wejście swe do masonów tłumaczy wyborem dla poratowania zdrowia zagranicę, gdzie, jak mówiono mu, masoni są rozkrzewieni, ułatwiają swym członkom wstęp do zakładów naukowych, zapewniają im stosunki i opiekę. Nie miał jednak czasu poznać ani ustroju, ani kierowników, wyjechał bowiem na wakacye, po powrocie zaś zastał masonerye już zamkniętą. Wkrótce też, w 1822 r. archiwum filareckie zostało spalone, a Filareci rozwiązani wobec nowopowstałego »Związku wspierania niezamożnych uczniów«, gdzie cel okazał się ten sam, a środki materyalne nierównie większe.

Obok gotowości do wszelkich ofiar i zręcznych objaśnień, znamienną cechę zeznań powyższych stanowi siła odwagi cywilnej, gdy Zan, zamiast zwykłej formalności uznania swej winy, podkreśla bez zastrzeżeń, że żadne cierpienia i kary nie zdołają go skłonić, by żałował czynów czystych i szlachetnych, którym zawdzięcza poczucie spełnionego obowiązku.

Dziwnym natomiast, choć w pewnej mierze wytłumaczonym wydać się tu musi rodzaj rachunku sumienia z całego życia, którym przeplata Zan bieg wypadków. Zapowiada on to już na początku zeznań, gdy mówi: »Roztrząsałem całe życie, liczyłem przewinienia względem Boga, monarchy, bliźniego i samego siebie«. W dalszym ciągu mamy piękny obraz ciepłej, serdecznej atmosfery ogniska rodzinnego, wyraz najwyższej czci dla matki, miłość względem rodzeństwa, opis ciężkich moralnych i materyalnych przejść życiowych; wreszcie szczere wyznanie ujemnych i dodatnich stron charakteru, cierpień, wstrząśnień i walk wewnętrznych. Być może, że takim dowodem szczerości chce Zan wzbudzić wiarę w prawdę swych słów, niemniej jednak trudno uznać za właściwą spowiedź z najskrytszych myśli, najgłębszych uczuć i pobudek przed komisyą śledczą, która ich ani zrozumieć, ani tembardziej ocenić nie mogła.

Sposób obrony Zana nie mógł z samej natury rzeczy władz zadowolnić. »Wzgardziłem wszelkiemi obietnicami«, pisze on później w tej kwestyi do przyjaciół, »wszystko za moją winę przyjąłem i tem się nie podobałem, albowiem te winy wszystkie najlepsze strony moje i Filaretów ukazują. Nigdzie się nie zaczepiłem, Bóg mi dał cierpliwość, przytomność i moc większą nad moją«. Malewskiemu stara się Zan o ile możności nie przeczyć, lecz świadectwo jego w innem świetle przedstawić; wytłumaczyć, że patryotyzm był nie w ustawach lecz w poszczególnych usposobieniach członków, a wyrażenie w wierszu Czeczota »powstanie Sarmata« oznacza obyczaje sarmackie. Pomimo wszystko nie wróży jednak Zan dobrego końca, przypominając bajkę, gdzie wilk, nie zważając na dowody niewinności »capes, łapes i barana schrustał«.

Akt śledczy i odpowiedzi Malewskiego nie jednego Zana stawią w dwuznacznej sytuacyi. Wiadomość o wyjawieniu bytu Filomatów, zrazu niepewna co do szczegółów, wzbudza wśród więźniów nowe obawy, nowe niepokoje, a co gorsza, konieczność nowego, zgodnego planu. Wszelka nadzieja uwolnienia się na porękę okazuje się złudną, śledztwo, niemal ukończone wchodzi na nowe tory, zwłaszcza, że ma teraz w ręku silną broń — dowód nieszczerości pierwotnych zeznań.

Żeby broń tę nieszkodliwą uczynić, radzi Piasecki trzymać się w dalszym ciągu systemu zapierania się, lecz prowadzić grę tak zręcznie, by módz w każdej chwili wycofać się, i wytłumaczyć, że nazwa Filomaty znajdowała się w ustawach więcej dla żartu i przez niedoskonałość tego stowarzyszenia zupełnie wypadła z pamięci. »Co do mnie, pisze Piasecki, taki plan ułożyłem, w którym nakpiłbym się z nich dowoli: wyparłbym się tak, że potem przyznając się, nic więcej nie robiłbym, jak tylko rozwinął moje punkta zaparcia się«.

Pragnąc osłonić Mickiewicza, Domejko chce się podać za autora pieśni »Hej użyjmy żywota« lub radzi Kozakiewiczowi to uczynić. Zan również gotów jest przyjąć na siebie odpowiedzialność. Powstaje też myśl, by wyraz »Adam« tłumaczyć jako Adam Dziewiątkiewicz, zmarły w 1820 roku, członek Klubu Przyjaciół.

Kozakiewicza ostrzega Domejko, by kuratora nie narażał, a ponieważ nieostrożnie wymienił Lelewela, by starał się to zmienić na »lewita«, t. j. kapłan czyli Arcy — Tomasz Zan. W kwestyi instrukcyi szkolnej rodzi się znów pomysł, że można podać ją, jako znalezioną wypadkiem wśród dzieł Szyllera, kupionych u nieboszczyka medyka Michała Czyża.

Wszystkie wybiegi te jednak nie dają się zastosować, jako zbyt ryzykowne i niebezpieczne. Zan i Pietraszkiewicz przemawiają wyraźnie za tłumaczeniem się jaknajprostszem, jaknajmniej naciągniętem. Filomaci mają tu przyjąć charakter pierwotnej organizacyi, tak podrzędnej i krótkotrwałej, że się o niej przy śledztwie albo zapomniało, albo uważało się za rzecz zbyt małej wagi, wobec nierównie wyższego filaretyzmu. Poza niezbitymi faktami, zasada »nie wiem, nie pamiętam, zdaje mi się« stanowić ma główny pukt wyjścia.

Charakterystycznem zastosowaniem tego planu jest jedna z kartek Piaseckiego. »My z Janem [1], pisze on do Pietraszkiewicza, najwięcej tem »nie wiem« wojować będziemy. Byłem trzy, czy cztery razy na posiedzeniach Filomatów, gdzie roboty czytano. Sam miałem coś czytać, ale nie pamiętam i więcej nie chodziłem. Nie wiem tedy, czy dalej trwało czy rozwiązało się. Jak i co tam było, to wszystko dla mnie niewiadome. Adama nawet nie będę kładł na członka, bo on wówczas był w Kownie, a zatem ja o nim nie wiedziałem. Projektów żadnych nie słyszałem. Kto założył nie wiem, co było nie wiem, słowem ciągle »nie wiem«.

Na podobnej zasadzie osnuwa Pietraszkiewicz swoje zeznania krótkie, treściwe, zręczne tem, że nie dają pola do żadnych ani uniewinniających, ani obciążających wniosków. »O Towarzystwie Filomatów, kiedy pierwiej zapytywany byłem, napisać nie przyszło mi w pamięć, tak dawno należeć do niego przestałem, tak mało czas zachował rysów, stanowiących obraz jego zatrudnień literackich« — oto początek świadectwa, którego głównym celem jest nadać związkowi jak najsłabszy, bo zatarty w pamięci kolo-

---

[1] Janem Czeczotem.

ryt. Cel, wyłącznie naukowy, opiera na studyach ściśle z uniwersytetem związanych: stąd dwa wydziały — literacki i fizyczno-matematyczny. Prezydentem »zdaje mu się«, że był Jeżowski, treści rozpraw »nie pamięta«, może tylko zaznaczyć, że, o ile je słyszał, myśl o ojczyźnie nigdy tam miejsca nie miała. Gdy zaś gorliwość członków w podawaniu prac literackich zaczęła słabnąć, towarzystwo z początkiem 1820 r. rozwiązało się zupełnie.

Obszerniej i więcej wyczerpująco przedstawiają się zeznania Jeżowskiego i Mickiewicza. Obaj mówią tu o pracy nad zmianą systemu wykładów szkolnych, co, jako przynoszące ogólną korzyść, stanowi właśnie istotę wspomnianej przez Malewskiego pracy dla kraju. Tu też można zaliczyć studya nad historyą Polski, pielęgnowanie czystości języka w poezyi i prozie, zachętę do rozwoju rolnictwa, handlu, przemysłu, wreszcie wpływ moralny, zwłaszcza we względzie procesomanii i ucisku włościan.

Poza tem Mickiewicz dzieje Filomatów przedstawia ogólnikowo tłumacząc się niepamięcią i nieobecnością [1]. Jeżowski ze stanowiska prezydenta uczynić tego nie może. To też podaje on w głównych zarysach zgodny z prawdą opis organizacyi, w rzędzie kierowników stawia siebie, Malewskiego, Mickiewicza, Pietraszkiewicza i Zana, a początek zebrań koleżeńskich cofa do 1816 r. W 1817 r. przyjmują one cechę poważniejszą, bo opartą na »ustawkach« później na obszerniejsze ustawy zmienionych [2].

Rys ten, nie odsłaniając właściwego znaczenia Filomatów, odstępuje przecież od pierwotnego planu, nie przedstawia ich tak powierzchownie jak początkowo zamierzano. Przyczyny szukać tu należy z jednej strony w świadectwie Malewskiego, z drugiej w odpowiedziach Łozińskiego i Kozakiewicza, mocno nieopatrznych i niezręcznych, jak wzmiankuje korespondencya więzienna. Przedewszystkiem uderza sprzeczność w historyi kierownictwa Filomatów. Rolę tę przyjmują na siebie kolejno Malewski, Zan i Jeżowski. Co prawda Malewski musiał ustąpić wobec stanow-

---

[1] Zeznania Mickiewicza. Władysław Mickiewicz »Żywot Adama Mickiewicza. Tom I.

[2] Zeznania Jeżowskiego. Henryk Mościcki. Biblioteka Warszawska. Rok 1904. Tom II.

czej decyzyi Zana, Jeżowski, przedstawiając się jako prezydent, nie potrzebował koniecznie być założycielem, zresztą on sam kładzie nacisk na wspólność pomysłu. Czuć tu jednak pewną konieczność zmian, uzupełnień, a nadewszystko myśl, jak osłonić i nadać inny koloryt wspomnianej przez Malewskiego idei patryotycznej. Nie mogło to ujść uwagi komisyi śledczej. Władze czują instynktownie, że tu tkwi właściwy wątek organizacyi: wątek ukryty, nieuchwytny, a tem samem najniebezpieczniejszy. Po daremnych domysłach, szukaniu związku z Warszawą, komisya, zmuszona zrezygnować z dalszych okryć, nie rezygnuje wszelako z podejrzeń, czego wymownem świadectwem jest ostateczny wyrok, wymierzony głównie przeciw Filomatom. Dwa związki naukowe, z których jeden przed rokiem drugi przed trzema laty istnieć przestał, próby pracy statystycznej i wpływów moralnych, wreszcie idea patryotyczna, rozumiana ogólnikowo a przejawiona w pismach Czeczota i Suzina — oto konkretne, wysnute na podstawie zeznań dowody winy. Poza tem rwie się nić przewodnia, a władze nawiązać jej nie są w stanie. Do wiadomości ich nie doszła nigdy ani organizacya Filadelfistów, ani rola, jaką w niej odegrali Filomaci. Ocalał też, i podobnie jak wszystkie niewspomniane przed śledztwem stowarzyszenia utonął w niepamięci Związek Przyjaciół. Filomaci znów przybrali tak odmienną szatę zewnętrzną, że długie lata pozostali nieznani i niedocenieni. Wobec przyjętej odpowiedzialności na czoło wysunął się jeden Tomasz Zan, jako domniemany jedyny twórca i kierownik.

Dziś światło, rzucone przez archiwum Filomatów, odbierając z jednej strony Zanowi to wyłączne, samodzielne stanowisko, z drugiej podnosi otaczającą go aureolą męczeństwa, poświęcenia, oraz tej wprost bezgranicznej miłości, jaką czuł dla przyjaciół.

Przez luty i marzec wskutek obostrzonego śledztwa odcięty od świata, wraca on wreszcie osłabiony, zmęczony, do swej »altany«, jak nazywa więzienie zamkowe. »Tak dawno o was nie wiedzieć«, pisze w pierwszym liście, »jest to ciągle umierać czekając pożegnania najbliższych; niech przyjdą wiadomości, a zmar-

twychwstanę. Zmordowałem się, zmęczyłem, znudziłem temi donosami«.

Żalu nie żywi do nikogo. Malewskiego prosi »ukochać najserdeczniej«, szczerość jego zeznań tłumaczy miłością prawdy. Podobnież uniewinnia niezręczność nieznanych nam odpowiedzi śledczych Łozińskiego i Kozakiewicza. Wszelkie sądy wśród powikłanych okoliczności uważa za przedwczesne, podkreśla dobre chęci i stara się wlać otuchę na przyszłość, zaklinając, by wspólna niedola i konieczny rozdział nie rozluźniły węzłów przyjaźni, lecz jeszcze je ściślejszemi uczyniły.

Szczerość, serdeczność uczuć — to najpiękniejsza cecha korespondencyi więziennej Zana. Poza tem jednak czuć, że od czasu ciężkiego więzienia w pałacu w umyśle jego rozpoczyna się rodzaj przewrotu, wszelkie wspomnienie o przebytem śledztwie męczy go i wyczerpuje. »Nie chcę już myśleć o sprawie, tak mię umęczyła«, pisze do Pietraszkiewicza, »spodziewam się wkrótce zupełnie o niej zapomnieć, abym mógł tylko o was myśleć. Ta dwumiesięczna zima bardzo mię przyciągnęła do ziemi; nie mogę podnieść jeszcze obciążonych skrzydeł, jeszcze tchnienie i powiew wiosny nie zawiał, nie zaświecił w duszy mojej. Dusza moja mieszka między wami, lecz pamiętam, że jestem osamotniony, czuję ból, uderzając głową o mur i kratę. Ty masz dar pocieszania, słowo twoje wyraźne i jasne. Jedno smutne wyobrażenie zwołuje całą szarańczę innych, szumi, przewraca się w głowie... ciemno — omdlenie...«

Trzeźwość i zdrowy sąd Pietraszkiewicza przyprowadza umysł Zana na chwilę do równowagi, z której jednak dalszy ciąg rozmyślań znów go wytrąca. Listy stają się coraz więcej chaotyczne, pełne sprzeczności. Przyjaźń nazywa swem »życiem i rozumem«, miłość »szczęściem i duszą«, umie jednak uskarżać się i cieszyć zarazem, malować walkę, niepokój, żal, bojaźń, a obok zapewniać, że bez trwogi patrzy w przyszłość. Przedtem myśl o ratowaniu Towarzystwa wprowadzała pewną rozmaitość, odrywała od zagłębiania się w sobie. Dziś wszystko minęło bezpowrotnie; pozostało podkopane zdrowie, cierpienie, tęsknota i miłość dla Zofii, idealna, bezinteresowna a zarazem beznadziejna.

»Trzeba kochać bez myśli i chęci być kiedykolwiek kochanym« — oto jego obecna zasada.

Gdy Zan nie spodziewa się już nic od przyszłości, inni więźniowie oczekują niecierpliwie końca przewlekłego śledztwa, przekładając smutną dolę wygnańczą nad zamknięcie wśród czterech samotnych ścian. Nawet największy optymista Piasecki, który, narzekając na »przywiezione przez Franciszka gościńce« skutek ich widział tylko w tem, że urzędnicy komisyi »muszą mieć rozstawione ręce na oberchapki«, teraz odzywa się, że od celki franciszkańskiej wolałby choćby Orenburską gubernię. »Dyabelna to rzecz tak długo siedzieć«, pisze w jednym z listów kwietniowych, »to szatan wymyślił te zamki i klucze. Jak wyjdę z kozy, na pomstę wszystkim ślusarzom, od wszystkich drzwi pooddzieram zamki, tak mi to zamknięcie dojadło«.

Korespondencya, mimo zwiększonych trudności prowadzi się w dalszym ciągu, zwłaszcza, że, o ile można wnioskować, Pietraszkiewicz, pomimo odpowiedzialności i wygnania, więzienia szczęśliwie uniknął. »Wzajemne odwiedziny musiały się w murach Franciszkańskich przerwać, lecz, jak pisze Piasecki, wszyscy to przemysłem, to inną drogą mają wolność wystawiania głów i rozmawiania. Jeden tylko, zwący się słodkim, Janko [1], słodzi się i nie chce okna otwierać. Jest on od nas zupełnie oddzielony, tak, że nie wiemy, czy on tu u nas żyje«.

Oddzielenie Czeczota wypływa prawdopodobnie z natury jego winy, z odpowiedzialności za ducha patryotycznego poezyi i przemów. Podobne oskarżenie, oparte na znalezionym protokule, ciąży na Adamie Suzinie. To też, podobnie jak Zan, nie mają oni nadziei wolności, i nie dzielą jej z przyjaciołmi, gdy wreszcie po 20-ym kwietnia otwierają się bramy więzień. Przyszłym wygnańcom pozostawia się kilka miesięcy na pożegnanie znajomych, rodziny i tej ziemi ukochanej, której wielu z nich nie miało już nigdy zobaczyć.

Dekret ostateczny zapada dopiero 14-go sierpnia, wykonanie jego zdołano przewlec do października 1824 r. Tu właśnie

[1] Czeczot.

mamy niezbite świadectwo podejrzeń rządu względem Filomatów, którzy, acz nie obciążeni zbyt konkretnym dowodem winy, ulegają przecie najsurowszej karze. Wyjątek stanowią tu Domejko, Piasecki, Łoziński i Kozakiewicz: dzięki protekcyi i pieniądzom pozostają oni na Litwie, zrazu tylko pod nadzorem policyi i bez prawa służby rządowej. Dyonizy Chlewiński, Dominik Chodźko, Zygmunt Nowicki i Michał Rukiewicz — nie wymienieni jako Filomaci unikają odpowiedzialności. Z Filaretów uwalnia się 88-miu; ośmiu ulega karze, a mianowicie: Adam Suzin, Cypryan Daszkiewicz, Feliks Kułakowski, Jan Wiernikowski, Stanisław Makowiecki, dwaj księża Maciej Brodowicz i Kalasanty Lwowicz, oraz główny sprawca złego, Jan Jankowski, skazany, pomimo zdrady, na 10 miesięcy aresztu i wygnanie; areszt zastępuje tu w drodze łaski — twierdzę. Obaj księża usuwają się na zawsze od prawa pełnienia obowiązków nauczycielskich i oddają pod specyalny nadzór zwierzchności duchownej. Ksiądz Antoni Kisielewski, członek komitetu duchownego Filadelfistów, pozostał nieznany władzom. Makowiecki pozostaje w kraju pod nadzorem policyi. Wiernikowski i Kułakowski wraz z Filomatą Józefem Kowalewskim wysyłają się do uniwersytetu Kazańskiego, gdzie oświadczyli gotowość poświęcić się studyom oryentalnym.

Jeżowski, Malewski, Mickiewicz, Pietraszkiewicz, Budrewicz i Filareta Cypryan Daszkiewicz usuwają się z polskich gubernii, gdzie próbowali szerzyć »skrajny nacyonalizm«. Czeczot i Suzin skazani na sześć miesięcy, Zan zaś na rok twierdzy, wysyłają się wgłąb Rosyi, bez prawa zajmowania jakichkolwiek posad rządowych.

Sprawa towarzystw wileńskich — to okres przełomowy w dziejach nietylko uniwersytetu, lecz całego szkolnictwa i oświaty na Litwie, granica między jej rozwojem a początkiem upadku z wyżyn nauki i wiedzy ku nizinom szablonu i biurokratycznych przepisów. Ten sam dekret z 14-go sierpnia usuwa z katedr uniwersyteckich Lelewela, Gołuchowskiego, księdza Bobrowskiego i Daniłowicza, zaznaczając, że przyczyną niepokoju i tajnych związków był w znacznej mierze wpływ czterech młodszych profesorów. Ze szkół wycofuje się gramatyka Kopczyńskiego, zmniej-

sza się ilość godzin retoryki, usuwa się wykłady prawa i nauk politycznych, wprowadzając natomiast więcej lekcyi języka rosyjskiego, greckiego i łaciny.

Rektorem uniwersytetu zostaje smutnej pamięci Pelikan. Z grona profesorów ustępują, prócz czterech, wyżej wspomnianych, Chodani, Horodeski, Frank, Bojanus, Grodek, Kontrym i Onacewicz. Nowosilcow otrzymuje kuratoryą, starostwo Słonimskie i 50.000 rubli nagrody za gorliwą służbę.

Przy zmienionym składzie zarządu zmienia się i duch uniwersytetu. Cofa się z drogi postępu wszechnica wileńska, cofają się szkoły niższe i średnie, cała oświata i stan gospodarczy kraju wchodzi w okres martwoty, stagnacyi, a tem samem upadku. Rok 1824 przecina »górną« dążącą ku szczytom młodość Filomatów, »wiek klęski« rozpoczyna się nietylko dla jednostek, lecz dla całej Litwy, dla jej kultury, dla długiego szeregu przyszłych pokoleń. To też dziś, po przeżyciu okresów cięższych niż śledztwo Nowosilcowa, wśród analogicznych warunków, tylko dzięki niespożytej sile narodu, możemy powtórzyć za Krasickim hasło wypowiedziane w pierwszych chwilach naszej ery porozbiorowej:

...Okręt nie zatonie,
Majtki, zgodne z żeglarzem, gdy staną w obronie.
A choć bezpieczniej okręt opuścić i płynąć,
Poczciwiej być w okręcie, ocalić lub zginąć!

ZAKOŃCZENIE.

»Jeszcze Polska nie zginęła« śpiewały niegdyś legiony Dąbrowskiego. »Jeszcze nie zginęła« rozbrzmiewało na polach Ostrołęki i Grochowa, podczas oblężenia Warszawy, na emigracyi i później w różnych chwilach ostatnich lat dziejów naszych. Pieśń ta, powstała na świeżej mogile potężnego niegdyś państwa, niby żywa antyteza dokonanego faktu, zachowała też ten charakter stale i niezmiennie. »Nie zginęła«, powtarzano z najgłębszem przekonaniem, gdy ginęły całe pokolenia, gdy tysiące szły na szubienicę, wygnanie lub tułactwo. Drogie to, pełne nadziei hasło wrosło w nasz umysł, serce, w całą naszą istotę, przetrwało najcięższe chwile i dziś brzmi z tą samą wiarą, z tem samem poczuciem tkwiącej w niem prawdy, a jednak brzmi odmiennie.

Dziś, patrząc na długie lata tej, tak materyalnie nierównej walki, na szereg bezowocnych wysiłków, stwierdzić jednak możemy z całą pewnością, że przemoc obca nie wzięła i nie może nam wziąć wszystkiego, bo życie wewnętrzne narodu, jego siła duchowa, ani stłumić, ani zabić się nie da. Pomniki literatury, nauki i sztuki, praca ekonomiczna i oświatowa, ożywiona ogniem miłości kraju — oto co nam zapewnia nieśmiertelność i czyni przyszłość zależną od nas samych. To też tę pierwszą zwrotkę ulubionej pieśni, pierwszy wyraz nadziei i wiary w moc własną, powtarzamy dziś w odmiennej formie:

Jeszcze Polska nie zginęła, i żyje wśród zgliszczy,
Póki tworzy wielkie dzieła i rozumem błyszczy.

Jedną z pereł błyszczących w koronie naszej nieśmiertelności jest niewątpliwie cicha, ukryta praca Filomatów, którzy wstępując w ślady Konarskiego i wielkich mężów doby Stanisławowskiej, starają się wcielić w czyn wielką ideę pracy moralnej, ekonomicznej i oświatowej, ideę, przyjętą za hasło przez większość narodu dopiero drogą wiekowych doświadczeń.

Całe to grono ludzi młodych wiekiem, lecz poważnych umysłem i głębią uczuć, nie politykuje, nie dąży do wielkich przewrotów społecznych, lecz pracuje, uczy się, rozpoczyna reformę od siebie, później dopiero dąży do zreformowania innych. W miarę systematycznego postępu, widzą oni coraz szersze widnokręgi, zakreślają sobie coraz wyższe cele.

Zasadą pierwotnego, w 1817 r. zawiązanego Towarzystwa, jest wspólna nauka oraz postęp moralny przyjacielskich wad, krytyk i przestróg. Osiągnięta wkrótce korzyść pobudza do rozwoju organizacyi, która w nowych w 1818 r. zredagowanych ustawach obejmuje, prócz doskonalenia się własnego, pracę oświatową, ograniczoną na razie do wpływu na wileńską młodzież szkolną i uniwersytecką. Rok 1819 — to próby stosowania teoryi do praktyki: projekt własnego pisma peryodycznego, jako rzecznika idei filomackich przed społeczeństwem; organizacya Klubu Przyjaciół, czyli klasy przygotowawczej do Towarzystwa; wreszcie uzupełnienie ustroju wewnętrznego, gdzie kierownictwo spoczywa stale i niezmiennie w rękach pięciu członków rządu: Jeżowskiego, Malewskiego, Mickiewicza, Pietraszkiewicza i Zana.

Punkt kulminacyjny rozwoju Towarzystwa — to rok 1820, gdy, obok coraz szerszej i poważniejszej pracy naukowej, opartej na rozprawach, referatach, przekładach, powstaje projekt reformy metody wykładów szkolnych, plan pisma peryodycznego, oraz pierwsze zasady badań w dziedzinie wszechstronnie traktowanej statystyki. Prócz szybko rozwijającego się Klubu Przyjaciół, tworzą Filomaci trzy nowe związki: Naturalistów krajowych, Naukowy, oraz jawną i dla wszystkich otwartą Promienistość. Dwa ostatnie przekształcają się wkrótce w Filaretyzm, najliczniejszy a zarazem najniższy stopień Towarzystwa. Drugi sta-

nowią Przyjaciele, trzeci Filomaci, czwarty czyli »władnący« — Rząd Filomatów.

Pomimo wyjazdu członków rządu i coraz cięższych warunków zewnętrznych, w 1821 r. działalność Towarzystwa rozszerza się, acz w mniej szybkiem tempie. Mamy tu reformę i wzrost Przyjaciół, komitet Statystyczny i owoc pracy jego Instrukcyę krajową, która już w 1822 r. staje się przedmiotem pierwszego śledztwa. Niebezpieczeństwo działań z jednej strony, a konieczność ich rozwoju z drugiej wywołuje potrzebę nowej, silniejszej, sztuczniej skombinowanej organizacyi. W tym celu zgromadzenie Filaretów rozwiązuje się, Filomaci obradują w charakterze towarzystwa bez nazwiska, Przyjaciele zaś stanowią zaczątek przyszłej organizacyi pod nowem mianem Błękitnych Filadelfistów.

Rok 1823 to epoka zreformowanego ustawodawstwa, gdzie pod ogólną nazwą Filadelfistów łączy się wszystkie dawne związki i rozszerza się je na kraj cały. Rozliczne stopnie i komitety obejmują tu: ziemian, duchownych, uczniów, studentów, rzemieślników, lud roboczy — wogóle wszystkie warstwy społeczne. Sieć związków pokryć miała całą Litwę, szerzyć w narodzie oświatę, dobrobyt, zasady moralne, trafiać zarówno na dwory pańskie, jak do warsztatów rzemieślniczych, do gmachów fabrycznych i pod słomiane wiejskie strzechy. Pracy tej przyświeca wielka idea przewodnia — miłość Ojczyzny, jasna gwiazda, która wśród licznych ścieżek i manowców, życiowych wskazuje drogę trudną, ciernistą lecz zbawienną, drogę pracy dla kraju z zaparciem się i poświęceniem. Miłość ta, odczuta głęboko, kierowana rozumnie, zakreśliła cel wielki i święty, przekształcenie wszystkich współziomków, bez względu na ich stan, w obywateli zacnych, rozumnych, przywiązanych do ziemi i mowy praojców, zdolnych dźwignąć Ojczyznę i kierować nią, unikając błędów, które niegdyś Rzeczpospolitę do grobu wtrąciły.

Tak zamierzali Filomaci podnieść naród, zdjąć mu kajdany, włożone nietylko przez przemoc obcą, lecz i przez winy własne. Organizacya ta pozostała, niestety, martwą literą, projektów nie zdołano już w czyn wprowadzić. Upadły w 1823 r. ideały filomackie, zniszczono posiew ich prac i trudów. Członkowie, ska-

zani przeważnie na wygnanie i rozprószeni po świecie nie są już w stanie »wspólnemi łańcuchy opasać ziemskie kolisko«, ciężka rzeczywistość tamuje w piersiach okrzyk »dalej z posad bryło świata!« Jedni, po odbyciu naznaczonej kary, otrzymali posady na obcej ziemi; kilku pozostałych w kraju oddało się pracy rolnej na ojczystym zagonie. Ci znów, co już w strony rodzinne wrócić nie mogli, a o służbę rządową starać się nie chcieli, trawieni tęsknotą i bólem pędzili życie tułacze. Znaleźli się i tacy, co, podobnie jak Adam Mickiewicz, jeszcze rąk nie opuścili, nie stracili wiary i nadziei w lepszą przyszłość i pośrednio lub bezpośrednio wzięli udział w akcyi narodowej. Ci, pozostali na emigracyi, lub zesłani na Sybir po powstaniu 1830 r. i sprawie Konarskiego w 1839 roku, pożegnali ukochaną Litwę na zawsze lub na długie lata i, jeśli ujrzeli ją, to dopiero przy schyłku życia, złamani burzą i cierpieniem, po to tylko, by kości złożyć w grobach przodków.

Ocalone przez Onufrego Pietraszkiewicza Archiwum Filomatów — pomnik ich myśli, czynów, ideałów, wzbudza z jednej strony podziw dla tej potęgi rozumu i serca, z drugiej żal, że tę pracę społeczną, już przed 90 laty w projektach dojrzałą, dziś na Litwie od początku niemal zaczynać należy. Niemniej Towarzystwo pozostanie drogowskazem i wzorem działalności zgodnej, wytrwałej, bez sławy i rozgłosu, działalności, której jedyną nagrodą było zadowolenie wewnętrzne ze spełnionego obowiązku, a należy się cześć i wdzięczność przyszłych pokoleń.

TREŚĆ.